KRAKOWIANKA

Ilustrowany Kalendarz Polski na rok 1891



Wydawnictwo i nakład ANTONIEGO Ś[illegible]

LIT. A. PRUSZYŃSKIEGO w KRAKOWIE

TREŚĆ.

Od Redakcyi. — Wiersz wstępny . . . . str. 1
Lenartowicz. — Wspomnienia . . . . „ 2
Asnyk A. — Myśli . . . . „ 2
Brzozowski K. — Na Libanie . . . . „ 2
„ Fragment . . . . „ 17
Br. Fr. — Henryk Sienkiewicz (szkic biogr. z portretem . . . . „ 3
Sienkiewicz H. — „Zagłoba“ Typ z powieści, illustrowany przez M. Ichnowskiego . . „ 6
Kasprowicz Jan. — U stóp Cysterny w Sychar . . . . „ 9
Miłkowski St. — Złapał się (nowella) . . . . „ 10
Gomulicki W. — Gorączka życia . . . . „ 14
„ Gdy kochasz . . . . „ 15
„ Czem są pieśni? . . . . „ 22
Rychter J. H. — Zadatek Sławianina (nowella) . . . . „ 15
„ Noemi i Raj . . . . „ 22
„ Z poematu „Fenix“ . . . . „ 40
Josse H. — Kulturtraeger (sylwetka) . . . . „ 18
Rakowiecki Br. — Jaszczurki i Bocian . . . . „ 19
Bolesławicz. — Z księgi życia, (O plotkarstwie) . . . . „ 20
Fridrichson Br. — Polowanie na słomki . . . . „ 23
Bronimir. — Dwa skarby (nowella) . . . . „ 26
H. J.—sz. Dzień po ślubie (powiastka M. Jokaja) . . . . „ 28
Walerya Arcyks. — Wiersz . . . . „ 31
F—n. Bronisław. — Łyżki staropolskie . . . . „ 32
Rossowski St. — We śnie — na jawie . . . . „ 33
Bełcikowski A. — Mickiewicz i kobiety . . . . „ 35

ZŁOTA KSIĘGA.

Mickiewicz. — Arcy-Serwis, illustr. przez J. Kruszewskiego . . . . str. 43
Słowacki. — Eolion (poemat) . . . . „ 45
Garczyński. — Z niewydanych poezyj . . . . „ 48
Grudziński. — Pół wieku (poemat) . . . . „ 49

CZĘŚĆ HUMORYSTYCZNA.

Krakowianka (wiersz wstępny) . . . . str. 52
Bliziński J. — Powitanie dziedzica (humoreska) . . . . „ 53
Bronimir. — Jam jest poganin . . . . „ 56
Brandowski St. — Miłość i ekonomia (humoreska) . . . . „ 57
Broks. — Filutka . . . . „ 62
Staszczyk A. — Śpiewy ludowe . . . . „ 63
* * * Momus Żółkowskiego w sukienkę rymów przeodziany . . . . „ 65
Br. F—n. — Bismarckografia (z illustracyą) . . . . „ 66
„ „ De Gustibus . . . . „ 69
* * * Pêle Mêle . . . . „ 70

Rys historyczno-statystyczny król. stoł. miast Lwowa i Krakowa . . . . . . „ 71

CZĘŚĆ INFORMACYJNA od str. 75 do str. 100.

Illustracye: *Fabjańskiego, Ichnowskiego, Kozakiewicza, Kruszewskiego, Łuskiny, Matejki, Pochwalskiego, Rybkowskiego, Stachiewicza, Tetmayera i innych. — Ryciny z teki Grottgera i Gierymskiego.*

Okładka wykonana podług akwarelli F. Brylla.

KRAKOWIANKA

ILUSTROWANY

KALENDARZ

POLSKI

NA

ROK

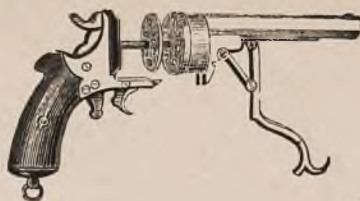
1891.

KRAKÓW.
WYDAWNICTWEM I NAKŁADEM
ANTONIEGO ŚCIBORY.

Cena 65 cent.

Czcionkami drukarni Aleksandra Słomskiego w Krakowie, Floryańska 31.


В З
С



MAGAZYN BRONI

BOLESŁAWA GLINIECKIEGO

w Krakowie, gł. Rynek

poleca

BROŃ MYŚLIWSKĄ

wszelkich systemów z pierwszorzędnych fabryk belgijskich, angielskich, amerykańskich, począwszy od cen systemu Lefaucheux od 16 złr., systemu Lancastra od 20 złr., Choce-bored od 35 złr.

Sztućce Colta Express od 65 złr. Büchsflinty, prawa lufa do śrutu lewa do kul, od 50 złr. Rewolwery syst. Lefaucheux od 2 złr. 50 ct., systemu Lancastra od 4 złr. do 85 złr.

Wszelkie możliwe przybory, przyrządy myśliwskie, po cenach konkurencyjnych. Patrony do wszystkich systemów broni w kilku gatunkach. Galanterya skórzana i z bronzu. Przybory do szermierki, konnej jazdy i do podróży.

Łaskawe zlecenia uskuteczniam odwrotną pocztą.

Ilustrowane cenniki gratis i franco.

C. K. SPRZEDAŻ PROCHU.

TWARDOŚRÓT WE WSZYSTKICH NUMERACH.



Leon Fitasiński

ZAKŁAD
fryzyersko-perukarski
W KRAKOWIE,
Rynek l. 26.

Salon golenia, strzyżenia i fryzowania włosów.

Wszelkie
roboty z włosów
uskutecznia spiesznie,
dokładnie i jak najtaniej.

Uskutecznia fryzury damskie
w domach prywatnych i we własnym zakładzie.



Główny skład herbaty
E. GOTTLIEBA

w KRAKOWIE, przy ulicy Stradom L. 17,
założony w roku 1845
poleca po bajecznie tanich cenach najlepszą
HERBATĘ CHIŃSKĄ.

Dobra reputacya, jakiej powyższa firma od czasu założenia aż dotąd używa, jest rękojmią najsumienniejszego wykonywania wszelkich zleceń.
Zamówienia z prowincyi uskutecznia się odwrotną pocztą.
Filia głównego składu znajduje się
w Krakowie, przy ulicy Floryańskiej L. 25.

SALON MÓD
oraz Pracownia Sukien Damskich
Franciszki Molinkiewicz
W KRAKOWIE,
Linia A-B, I-sze piętro, w domu Wgo Janigi
wykonuje Suknie i Okrycia
podług ostatnich żurnali paryskich, po cenach bardzo umiarkowanych, polecając się łaskawym względom Szanownych Pań.

CUKIERNIA
WŁADYSŁAWA SCHMIDA
w Krakowie, ul. Szewska l. 27.
poleca wielki wybór
najlepszych ciast, cukrów, czekoladek i owoców smażonych.

Lody o każdej porze roku,
Chłodniki i napoje gorące,
Likiery i Wina
oraz Werandę tuż przy Plantacyach.

Pokoje na parterze i I. piętrze urządzone na sposób zagraniczny.
Czytelnia Dzienników krajowych i zagranicznych w znacznym doborze.
Usługa szybka i rzetelna.

Magazyn i pracownia obówia
ANTONIEGO MARKIEWICZA
W KRAKOWIE,
ul. Sławkowska w hotelu Saskim
poleca
Obuwie wszelkiego rodzaju
z najprzedniejszych skór krajowych
i zagranicznych, obówie dla turystów,
nieprzemakalne, obówie myśliwskie oraz
wszelkie nowości wchodzące w zakres
interesu szewskiego.
Zamówienia wykonuje we własnym warsztacie z wszelką dokładnością.
Z prowincyi na miarę wystarczy nadesłać stary bucik.



LISTWY NA RAMY

do obrazów

w najnowszém wykonaniu

z pierwszorzędnych fabryk

krajowych i zagranicznych.

Przyjmuje się zamówienia

na portrety olejne

i kredką z fotografji.

GŁÓWNY SKŁAD

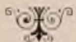
TUTEK (GILZ)

cygaretowych

z prawdziwéj bibułki francuskiéj

białe i żółte.

100 sztuk 16 i 20 centów.



RUDOLF HERLICZKA

W KRAKOWIE,

w domu narożnym ul. Floryańskiej i placu Maryackiego

„pod Murzynami“ L. 1.

Skład Papieru, Przyborów do pisania,

TOWARÓW GALANTERYJNYCH,

Perfum, Mydeł, Wody kolońskiej, Szczotek, Grzebieni, etc.

Wielki wybór Obrazów i Obrazków,

Artykułów religijnych, Listew na ramy do obrazów.

KSIĄŻKI DO NABOŻEŃSTWA

w różnych oprawach.

 **Przyjmuje się Obrazy do oprawy w ramy za szkło i Passepartouts.**

Zamówienia zamiejscowe uskutecznia się odwrotną pocztą, nie licząc opakowania.



Wielki wybór

PAPIERU LISTOWEGO

w pudełkach

począwszy od 25 centów

za 25 kopert i 25 listów.

Wielki wybór

BILETÓW OZDOBNYCH

i powinszowań.

BILETY WIZYTOWE

drukowane i litografowane

według wzorów.

PRZYBORY SZKOLNE.

Kałamarze, Pióra,
Scyzoryki, Piórniki, etc.

Rączki ozdobne,

Ołówki maszynkowe

najnowszego systemu.



KALENDARZ ASTRONOMICZNY.

Obraz ogólny na rok 1891.

Rok 1891 jest rokiem zwyczajnym, mającym dni 365 i zaczyna się w stosunkach kalendarzowych dnia 1 Stycznia o północy.

Pod względem astronomicznym dzieli się rok 1891 na cztery pory astronomiczne, które są: wiosna, lato, jesień i zima.

Wiosna jest dosyć wilgotną.

Lato suche i burzliwe.

Jesień i zima jest sucha i piękna, szrony i mrozy zaczynają się wcześnie, wszelako mierne.

Panującym planetą w roku 1891 jest Słońce.

Zaćmienie słońca i księżyca w r. 1891.

W roku 1891 przypadają dwa zaćmienia słońca i dwa zaćmienia księżyca, z których oba zaćmienia księżyca i tylko pierwsze zaćmienie słońca w naszych okolicach widzialne będą.

I. Zaćmienie księżyca dnia 23 Maja, zaczyna się o godzinie 6 minut 14 wieczór, a kończy się o godzinie 9 minut 51 wieczór. — Widzialne będzie na zachodniej części Wielkiego Oceanu, w Australii, Azyi, Afryce i w Europie.

II. Zaćmienie słońca dnia 6 Czerwca, zaczyna się o godzinie 3 minut 36 po południu, a kończy się o godzinie 8 minut 1 wieczór. — Widzialne będzie w północnej Ameryce, w Europie z wyjątkiem Portugalji i całej Hiszpanji, tudzież na północnych wybrzeżach Azyi i w północnych okolicach podbiegunowych.

III. Zaćmienie księżyca dnia 16 Listopada, zaczyna się o godzinie 0 minut 8 rano, a kończy się o godzinie 3 minut 36 rano. — Widzialne będzie w Azyi, w Europie, na Oceanie Atlantyckim i w Ameryce.

IV. Zaćmienie słońca dnia 1 Grudnia, zaczyna się o godzinie 11 minut 17 rano, a kończy się o godzinie 2 minut 51 po południu. — Widzialne będzie w południowych okolicach podbiegunowych i na wyżynach południowej Ameryki.



KALENDARZ ŚWIĄTECZNY POWSZECHNY.

OKRESY ROCZNE.

Według kalendarza nowego.

Rok 1891 ma liczbę złotą	11
Epaktę	XX
Okrąg słońca (Cyclus sol.)	24
Literę niedzielną	D

Według kalendarza starego.

Rok 1891 ma liczbę złotą	11
Epaktę	I
Okrąg słońca (Cyclus sol.)	24
Literę niedzielną	F

SUCHEDNI.

We Środę, w Piątek i w Sobotę, to jest: dnia 18, 20 i 21 Lutego
„ „ „ „ „ „ 20, 22 i 23 Maja
„ „ „ „ „ „ 16, 18 i 19 Września
„ „ „ „ „ „ 16, 18 i 19 Grudnia.

WIGILIE Z POSTEM ŚCISŁYM.

W dnie krzyżowe — do uroczystości Zielonych Świąt — do śś. Apostołów Piotra i Pawła — do Wniebowzięcia N. P. Maryi — do Wszystkich Świętych — do Niepokalanego Poczęcia N. Maryi Panny — do Bożego Narodzenia.

Uwaga. Jeżeli która z tych wigilij przypada w Niedzielę, wtedy przenosi się na Sobotę poprzedzającą, a jeżeli uroczystość Bożego Narodzenia przypadnie w Piątek lub w Sobotę, wtedy postu nie ma żadnego.

DNIE KRZYŻOWE.

W Poniedziałek, Wtorek i we Środę przed Wniebowstąpieniem Pańskiem t. j. dnia 4, 5 i 6 Maja.

ŚWIĘTA RUCHOME.

Według kalendarza rzymskiego:

Popielec	11	Lutego
Wielkanoc	29	Marca
Wniebowstąpienie Pańskie . . .	7	Maja
Zielone Święta	17	„
Niedziela św. Trójcy	24	„
Boże Ciało	28	„
Pierwsza Niedziela Adwentu . . .	29	Listopada

Według kalendarza greck. kat.:

Nedila miasopustna	24	Fewruara
Nedila syropustna	3	Marta
Woskresenie Chrysta	21	Apriłija
Woznesenie Hospoda	30	Maja
Soszestwie św. Ducha	9	Junia.

POSTY RUSKIE NAKAZANE.

Pist wełykij od Nedili syropustnoj od Woskresenia.

Pist pered śś. Petrom i Pawłom od perwoj Nedili po Soszestwi św. Ducha do 29 Junja czerez 2 Nedili.

Pist do Uspenia Bohorodycy Diwy od 2 do 15 Awhusta.

Pist pered Rożdestwom Chrystowom, od 15 Nowebrja do 25 Dekewrja.

STYCZEŃ ma dni 31. — Siczeń. Januarij.

DNI	ŚWIĘTA RZYMSKIE	ŚWIĘTA GRECKO-KATOL.	IMIONA SŁOW.
	Ewang. u św. Łuk. w r. 2. O obrzezaniu Chryst. Pana.		
1 C.	**Nowy Rok.** św. Almacha m. Fulgenty.	20 Ihnatyja Jep.	Mieczysław
2 P.	Makarego op. i Mart.	21 Julyanny w. m.	Streżysław
3 S.	Daniela m. i Genowefy p. ☾	22 Anastazyi mucz.	Włastymiła
	Ewang. u św. Mat. w r. 3. O chrzcie Chrystusa w Jordanie.		
4 **N.**	**2 po Boż. Nar.** Tytusa i Eugeniusza m.	23 19 m. w Kryti. **N. 4 Adur.**	Dobromir
5 P.	Emiliana p. i Telesfora m.	24 Naweczerje Roz.	Włastybór
6 W.	**Trzech Króli**	25 **Rożdestwo Chrysta**	Bojomir
7 Ś.	Juliana i Lucyana m.	26 **Sobor p. Bohorodicy**	Świętosław
8 C.	Seweryna i Maksyma b.	27 **S. Stefana**	Mścisław
9 P.	Marcyanny p.	28 2000 muczenników w W.	Władymira
10 S.	Wilhelma b. i Jana, i Agatona ●	29 14000 mład. w Wift.	Dobrosław
	Ewang. u św. Łuk. w r. 2. O Chrystusie w 12 latach.		
11 **N.**	**I po 3 Kr.** Higiniusza m.	30 **N. po Rożd. Hł. 7.**	Krzesimir
12 P.	Honoraty p. i Arkadyusza	31 Mełanyi.	Czesława
13 W.	Hilarego b. i Totfryda w.	1 **Siczeń 1891. Obrizanyje hosp.**	Bogomir
14 Ś.	Feliksa męcz.	2 Sylwestra pap.	Radogost
15 C.	Pawła 1 pusteln.	3 Małachia	Domosław
16 P.	Marcellego pap.	4 Sobor 70 Ap.	Włodzimierz
17 S.	Antoniego opata ☽	5 Naweczerije Bohojawł	Rościsław
	Ewang. u św. Jana w r. 2. O godach w Kanie Galilejsk.		
18 **N.**	**2 po 3 Król. Imienia Jezus**	6 **Bohojawłenije Hosp.**	Jaropełk
19 P.	Ferdynanda w. i Henryka b.	7 Sobor sw. Joany	Ratymir
20 W.	Fabiana i Sebastyana m.	8 Hryhorja Pr.	Sebastjan
21 Ś.	Agnieszki p. m.	9 Połyjewkta	Jarosław
22 C.	Wincentego i Anastazego m.	10 Hryhorja	Wrocisław
23 P.	Zaślubienie NMP. Jana jałmużnika	11 Fteodozya pr.	Chwalibóg
24 S.	Tymoteusza b. m.	12 Tatyanny	Miłosz
	Ewang. u św. Mat. w r. 8. O oczyszczeniu trędowatego i setnika.		
25 **N.**	**Starozapustna,** Nawróc. św. Pawła ○	13 **N. I po B.** Jermyła m.	Skarbimir
26 P.	Polikarpa b. m. i Pauli wd.	14 ŚS. Otec w Synai	Przybysław
27 W.	Jana Złotoustego	15 Pawła Ft.	Radomir
28 Ś.	Karola W. i Walerego b.	16 Petra Weryhy	Zdzisław
29 C.	Franciszka Salezego	17 Antonya	Zdzisław
30 P.	Hiacynty i Martyny p.	18 Aftanazya i Kir.	Dobrogniewa
31 S.	Marcelli wd. i Piotra wyzn.	19 Makarya prep.	Spitogniew

KALENDARZ ŻYDOWSKI. Rok 5651.

Dnia 3 Szabas, d. 10 Szabas i Rozchodesz czyli pierwszy dzień miesiąca Szwat, d. 17 Szabas Chamiszeusor-Bischwat, t. j. dzień radosny, dnia 24 i 31 Szabasy.

Zmiany księżyca.

☾ Ostatnia kw. d. 3, o godz. 11 m. 40 rano. — mroźno i wietrzno.
● Nów d. 10, o godz. 4 m. 53 wieczór — pogodnie i mroźno.
☽ Pierwsza kw. d. 17, o godz. 7 m. 46 rano — deszcz i śnieg.
○ Pełnia d. 25, o godz. 1 m. 53 rano — zamiecie śnieżne.
W Styczniu przybywa dnia od 1. do 31. o 1 godzinę.
Długość dnia w przecięciu 9 godzin.

Baczność. Zwraca się uwagę na ogłoszenie umieszczone na różowym papierze.

LUTY ma dni 28. — Lutyj. Fewruarij.

DNI		ŚWIĘTA RZYMSKIE	ŚWIĘTA GRECKO-KATOL.	IMIONA SŁOW.
Ewang. u św. Mat. w r. 20. O robotnikach w winnicy.				
1	**N.**	**Mięsopostna** Ignacego bis.	20 **N. 2 po B.** Ewtymyja	Miłosław
2	P.	**Oczyszczenie N. Maryi Panny** ☾	21 Maksyma Jep.	Błażej
3	W.	Błażeja b. m.	22 Tymoftea apost.	Witosława
4	Ś.	Weroniki pan.	23 Kłymenta jepisk.	Dobrochna
5	C.	Agaty p. m.	24 Ksenyi prepar.	Bohdana
6	P.	Doroty p. m. i Teofila	25 Hryhorya b.	Sulisław bł.
7	S.	Romualda opata	26 Ksenofonta prepod.	Gniewomir
Ewang. u św. Łuk. w r. 18. O uzdrowieniu ślepego.				
8	**N.**	**Zapustna.** Jana z Mathy	27 **N. 3 po B.** Joanna Złatoust.	Gorysława
9	P.	Apollonii p. m. i Sabina ●	28 Jefrema pr.	Tomiła bł.
10	W.	Scholastyki p.	29 Ichnatia jep. m.	Świętochna
11	Ś.	*Popielec.* Hippolita i Eufrozyny	30 **Trech Swiatyteł**	Radzyn św.
12	C.	Modesta m.	31 Kyra i Joanna m.	Radzyn św.
13	P.	Juliana m.	1 **Lutyj.** Tryfona	Jordan
14	S.	Walentego kapł. m.	2 **Strytenye Hospod.**	Niemira
Ewang. u św. Mat. w r. 4. O djable, który kusił Jezusa.				
15	**N.**	**I Wstępna.** Faustyna m. ☽	3 **N. 4 po B** Symeona bohopr.	Szczęsława
16	P.	Julianny p. m.	4 Izydora prep.	Milada bł.
17	W.	Sabina b. i Sylwina	5 Ahaftyi m.	Świętorad
18	Ś.	*Suche dni.* Symeona i Konstancyi	6 Wukoły prepop.	Wielosława
19	C.	Konrada w. i Mansweta b.	7 Parftenya prep.	Czcisława
20	P.	*Suche dni.* Leona bis.	8 Fteodora	Lubomił
21	S.	*Suche dni.* Eleonory panny	9 Nykyfora m.	Onosława
Ewang. u św. Mat. w r. 17. O przemienieniu się Jezusowem.				
22	**N.**	**2 Sucha.** Katedry św. Piotra w Ant.	10 **N. 5 po B.** Charałampia m.	Wrocisław
23	P.	Fflorentego ○	11 Własya jep. m.	Przedzisław
24	W.	Macieja apostoła	12 Małetya Arcbiep.	Bodusz
25	Ś.	Wiktoryna i Wiktora mm.	13 Martyniana prep.	Sławobój
26	C.	Aleksandra bisk.	14 Awksentya prep.	Mirosław
27	P.	Anastazyi panny	15 Onysyma ap.	Wiarosława
28	S.	Romana opata i Teofila męcz.	16 Pamfyła m.	Chwalibóg

KALENDARZ ŻYDOWSKI. Rok 5651.

Dnia 7 Szabas, dnia 8 i 9 Rozchodesz, czyli 1-szy dzień miesiąca Ador-ryszon, dnia 14 i 21 Szabasy, dnia 22 Purym Kuton, dnia 28 Szabas.

Zmiany księżyca.

☾ Ostatnia kw. d. 2 o godz. 6 m. 10 rano — silne wichry z deszczem.
● Nów d. 9, o godz. 3 m. 40 rano — wietrzno i śnieżno.
☽ Pierwsza kw. d. 15, o godz. 7 m. 58 wieczór — deszcz i śnieg.
○ Pełnia d. 23. o godz. 8 m. 47 wieczór — śnieg z deszczem potem mroźno.
W Lutym przybywa dnia o 1 godzinę i minut 27.
Długośc dnia w przecięciu 10 godzin 10 minut.

MARZEC ma dni 31. — Berezeń. Mart.

DNI		ŚWIĘTA RZYMSKIE		ŚWIĘTA GRECKO-KATOL.	IMIONA SŁOW.
		Ewang. u św. Łuk. w r. 11. O wyrzucaniu czartów.			
1	**N.**	**3 Głucha.** Albina biskupa		17 Fteodora m.	Budzisław
2	P.	Heleny ces. wd. i Amalii		18 Lwa pap.	Radosław
3	W.	Kunegundy panny	☾	19 Archypa apost.	Sławomir
4	Ś.	Kazimierza królewicza polsk.		20 Lwa epis.	Kazimierz św.
5	C.	Fryderyka opata		21 Tymoftea prep.	Pakosław
6	P.	Kolety panny i Maryana		22 SS. muczenników w Ew.	Wojsław
7	S.	Tomasza z Akwinu		23 Połykarpa jep. m.	Bogowit
		Ewang. u św. Jana w r. 6. O nakarmieniu 5000 ludzi.			
8	**N.**	**4 Środopostna.** Jana bożego wyzn.		24 **N. 6 po B.** Porfyrya prep.	Miłogost
9	P.	Franciszki Rzymianki wdowy		25 Tarazya Arch.	Mścisława bł.
10	W.	40 męczenników	🌑	26 Obrit hławy św. Joana	Bożesław
11	Ś.	Konstantego W.		27 Prokopia archiep.	Ludosław
12	C.	Grzegorza W. pap.		28 Wasyłya i Maryny	Swatosz
13	P.	Krystyny panny		1 **Berezeń.** Jewdoki m.	Niecisław
14	S.	Matyldy król. i Zachariana		2 Fteodota m.	Bożena
		Ewang. u św. Jan w r. 8. O żydach chcących ukamienować Jezusa.			
15	**N.**	**5 Biała.** Izabelli panny		3 **N. Syrop. Hł. 8.**	Długomir
16	P.	Cyryaka diakona		4 Harazyma prep.	Ojcosław
17	W.	Gertrudy panny	☽	5 Konona m.	Zbigniew
18	Ś.	Aleksandra bis. m.		6 SS. 42 m.	Boguchwał
19	C.	*Józefa Oblubieńca NMP.*		7 Wasyłyja m.	Bohdan
20	P.	*7 Boleści NMP.*		8 Fteofyłaka	Polemir
21	S.	Benedykta opata		9 SS. 40 mucz.	Błogosław
		Ewang. u św. Mat. w r. 21. O wjeździe Chrystusa do Jerozolimy.			
22	**N.**	**6 Kwietnia czyli Palmowa.** Katarzyny		10 **N. I Wstęp.** Kondrata m.	Godysław
23	P.	Wiktoryana męcz.		11 Safronia prep.	Zbisław
24	W.	*Wigilia.* Gabryela arch.		12 Fteofana prep.	Ludomiła
25	Ś.	**Zwiastowanie NMP.**	🌕	13 Nykyfora patryar.	Więcysław
26	C.	*Wielki. Wieczerza P.* Eustachego		14 Wenedykta prep.	Świętobój
27	P.	*Wielki.* Apolloniusza m.		15 Ahapia m.	Bohdar bł.
28	S.	*Wielka.* Antonii i Leona		16 Sawryna m.	Krzesław
		Ewang. u św. Mat. w r. 16. O zmartwychwstaniu Chrystusa Pana.			
29	**N.**	**Wielkanoc. Zmartw. Pańskie**		17 **N. 2 Postu.** Aleksia pr.	Czmisław
30	P.	**Poniedziałek Wielk.**		18 Kyryłła arckop.	Szukosław
31	W.	Balbiny i Kornelii panien		19 Chrysanfta m.	Dobromira

KALENDARZ ŻYDOWSKI. Rok 5651.

Dnia 7 Szabas (Szkułym), dnia 10 i 11 Rozchodesz, czyli 1-szy dzień miesiąca Adorszeny, dnia 14 Szabas (Hafsuka), dnia 21 Szabas (Zucher), dnia 23 Post Estery, dnia 24 Purym, dnia 28 Szabas (Pura).

Zmiany księżyca.

☾ Ostatnia kw. d. 3, o godz. 9 m. 6 wieczór — deszcz ze śniegiem.
🌑 Nów d. 10, o godz. 1 m. 19 wieczór — posępno i silne wichry.
☽ Pierwsza kw. d. 17, o godz. 10 m. 39 wieczór — mroźno i wietrzno.
🌕 Pełnia d. 25, o godz. 2 m 40 w. — deszcz i śnieg.
W Marcu przybywa dnia o 1 godzinę i minut 47.
Długość dnia w przecięciu 11 godzin.

KWIECIEŃ ma dni 30. — Ćwiteń. Apri

DNI	ŚWIĘTA RZYMSKIE	ŚWIĘTA GRECKO-KATOL.	IMIONA SŁOW.
1 Ś.	Hugona biskupa	20 Prepod. Otec. w Ob. S.	Zbigniew
2 C.	Franciszka z Pauli wyz. ☾	21 Jakowa prep.	Sudomir
3 P.	Pankracego	22 Wasyłyja jep.	Władysław
4 S.	Izydora bisk.	23 Nykona prep.	Mnożysław
	Ewang. u św. Jana w r. 20. O pokazaniu się Chrystusa uczniom.		
5 **N.**	**I Przewodnia.** Wincentego Ferer.	24 **N. 3 Postu.** Zacharyi pr.	Bożywój bł.
6 P.	Celestyna pap.	25 **Błahowiszcze**	Świętobór bł.
7 W.	Epifaniusza	26 Sobor Hawryiła	Przesław
8 Ś.	Dyonizego bisk. 🌑	27 Matrony m.	Radosław
9 C.	Maryi Kleof. siostry NMP.	28 Iłaryona prep.	Dobrdsława
10 P.	Ezechiela proroka	29 Marka pr.	Gorysław
11 S.	Leona pap. W.	30 Joanna List.	Jaromir
	Ewang. u św. Jana w r. 10. O Chrystusie dobrym Pasterzu.		
12 **N.**	**2 Grobu Jezusa.** Juliusza pap.	31 **N. 4 Postu.** Ipatya ep.	Lubosław
13 P.	Instyna m. i Idy p.	1 **Ćwiteń.** Maryi jehyp.	Przemysław
14 W.	Waleryana m.	2 Tyta prep.	Myślimir
15 Ś.	Ludwiny panny	3 Nykyty prep.	Wacław bł.
16 C.	Lamberta m. ☽	4 Josyfa prep.	Nosisław
17 P.	Rudolfa bisk. m.	5 Fteoduła m.	Krasisław
18 S.	Apoloniusza m.	6 Jewtychya	Gościsław
	Ewang. u św. Jana w r. 16. O odejściu Chrystusa Pana od Ojca.		
19 **N.**	**3 po W. N.** *Opieki św. Józefa*	7 **N. 5 Postu Hł. 5.**	Włodzimierz
20 P.	Agnieszki z Pol.	8 Irydiona Ap.	Czesław m.
21 W.	Anzelma bisk.	9 Ewpsychya	Drogomił
22 Ś.	Sotera i Kaja mm.	10 Terentya m.	Strzeżymir
23 C.	Wojciecha arcybisk.	11 Antypy jep.	Wojciech św.
24 P.	Saby żołn. i Bony 🌕	12 Wasyłya	Jerzy św.
25 S.	Marka Ewang.	13 Artemona jep.	Jarosław św.
	Ewang. u św. Jana w r. 16. O przyczynie odejścia Chrystusa.		
26 **N.**	**4 po W. N.** Łaskawej NMP.	14 **N. I po W.** Wasyłyja	Spytymir
27 P.	Anastazego pap.	15 Arystarcha ap.	Bogufał
28 W.	Witalisa m. i Waleryi m.	16 Ahapiji m.	Żywisław
29 Ś.	Piotra męcz.	17 Symeona prep.	Sławogust
30 C.	Katarzyny Seneńsk.	18 Joanna prep.	Chwalisława

KALENDARZ ŻYDOWSKI. Rok 5651.

Dnia 4 Szabas (Hachodesz), dnia 9 Pozchodesz czyli 1-szy dzień miesiąca Nisou, dnia 11 Szabas, dnia 18 Szabas (Hagadal), dnia 23 i 24 Święta Wielkanocne (Pesach), dnia 25, 26, 27 i 28 Chalhamoed, czyli wolne święta, dnia 29 i 30 ostatnie dni świąt Wielkanocnych.

Zmiany księżyca.

☾ Ostatnia kw. d. 2, o godz. 7 m. 58 rano — deszcz i śnieg przy silnym wietrze.
🌑 Nów d. 8. o godz. 10 m. 25 wieczór — powietrze ostre jednak pogodne.
☽ Pierwsza kw. d. 16. o godz. 3 m. 9 rano — dżdżysto i chłodno.
🌕 Pełnia d. 24, o godz. 6 m. 33 rano — deszcz i wiatr.
W Kwietniu przybywa dnia o 1 godzinę i minut 36.
Długość dnia w przecięciu 13 godzin.

MAJ ma dni 31. — Traweń. Maj.

DNI	ŚWIĘTA RZYMSKIE	ŚWIĘTA GRECKO-KATOL.	IMIONA SŁOW.
1 P.	Filipa i Jakób ☾	19 **Piatok wełyki**	Lubomir
2 S.	Zygmunta m. i Atanazego	20 Subota wełyka	Wytymir
	Ewang. u św. Jana w r. 16. O skutkach prośby w Imię Jezusa.		
3 **N.**	**5 po W.** Znalezienie św. Krzyża	21 **Woskr. Hop.**	Swtosław
4 P.	† Krzyżowe dni. Floryana m.	22 **Poned. Woskr.**	Wieńczysław
5 W.	† „ „ Gotarda	23 **Wtor. Woskr.**	Chocisław
6 Ś.	† „ „ Jana w oleju	24 Sawy m.	Gościsław bł.
7 C.	**Wniebowstąpienie Pańskie**	25 Marka ap.	Ludomiła św.
8 P.	Stanisława b. m. ●	26 Wasyłya m.	Stanisław św.
9 S.	Grzegorza Nazyan. bisk.	27 Symeona jep.	Bożerad bł.
	Ewang. u św. Jana w r. 15 i 16. O przyjściu pociechy Ducha św.		
10 **N.**	**6 po W.** Izydora właść.	28 **N. I po W.** Jasona ap.	Cierpimir
11 P.	Beatryksy panny	29 Dewiat m.	Ludowid
12 W.	Nereusza i Pankracego.	30 Jakowa pror.	Wszemił
13 Ś.	Hilarego bis.	1 **Traweń.** Jeremyi pror.	Cichosław
14 C.	Bonifacego m.	2 Aftanazya Wełk.	Dobiesław
15 P.	Zofii i 3 jej córek	3 Tymoftea m.	Strzyżesława
16 S.	Jana Nepomuc. Wigilia ☽	4 Pełahyi m.	Wieńczysław
	Ewang. u św. Jana w r. 14. O Zesłaniu Ducha Świętego.		
17 **N.**	**Zesłanie Ducha św.**	5 **N. 2 po W.** Iryny m.	Sławomir
18 P.	**Poniedz. Ziel. św.** Felixa	6 Jowa prawed.	Wszesław
19 W	Piotra Celestyna	7 Wospom. Kresta	Krzesomyśl
20 Ś.	*Suchedni.* Bernardyna wyz.	8 Joanna Bohos.	Bronimir
21 C.	Heleny królow.	9 Pren. M. Nykol.	Przesława br.
22 P.	*Suchedni.* Julii p. m.	10 Symona ap.	Wisława br.
23 S.	*Suchedni.* Dezyderyusza w. ○	11 Mokya m.	Budziwój
	Ewang. u św. Mat. w r. 28. O mocy danej Chrystusowi.		
24 **N.**	**I po Św. Trójcy.** Joanny	12 **N. 3 po W.** Jepyfania m.	Tomira
25 P.	Urbana pap.	13 Hłykeryi m.	Borysława
26 W.	Filipa Nerr.	14 Izydora m.	Więcymil
27 Ś.	Jana pap. m.	15 Pachamya Weł.	Rusław
28 C.	**Boże Ciało.**	16 Fteodora prep.	Jaromir
29 P.	Maryi Magdaleny	17 Andronika ap.	Brguchwała
30 S.	Feliksa pap. ☾	18 Fteodota	Sulimir
	Ewang. u św. Łuk. w r. 14. O wezwaniu na wielką wieczerzę.		
31 **N.**	**2 po Św.** Petroneli panny m.	19 **N. 4 po W.** Patrykia	Bożesława

KALENDARZ ŻYDOWSKI. Rok 5651.

Dnia 2 Szabas, dnia 8 i 9 Rozchodesz, czyli 1-szy dzień miesiąca Ijor, dnia 16 Szabas, dnia 22 Pesach Szeny, dnia 23 Szabas, dnia 26 Łagbeomer (dzień radosny), dnia 30 Szabas.

Zmiany księżyca.

☾ Ostatnia kw. d. 1 o godz. 3 m. 19 wieczór — powietrze niestałe.
● Nów d. 8, o godz. 7 m. 44 rano — dżdżysto.
☽ Pierwsza kw. d. 15, o godz. 8 m. 33 wieczór — powietrze chłodne jednak pogodne.
○ Pełnia d. 23, o godz, 7 m. 54 rano — pogoda ustala się.
☾ Ostatnia kw. d. 30, o godz. 8 m. 23 wieczór — pogodnie i ciepło.
W Maju przybywa dnia o 1 godzinę i 15 minut.
Długość dnia w przecięciu 15 godzin.

Baczność. Zwraca się uwagę na ogłoszenie umieszczone na różowym papierze.

CZERWIEC ma dni 30. — Czerweń. Junij.

DNI	ŚWIĘTA RZYMSKIE	ŚWIĘTA GRECKO-KATOL.	IMIONA SŁOW.
1 P.	Nikodema męcz.	20 Ftałateja m.	Światopołk
2 W.	Eugeniusza bisk.	21 Konstantyna	Ratysław
3 Ś.	Klotyldy król. i Pauli	22 Wasyłya m.	Braumiła
4 C.	Saturniny panny	23 Michaiła pr.	Litomił
5 P.	Florencyi. Serca P. Jez.	24 Symeona	Dobromił
6 S.	Norberta opata 🌑	25 Tretje Obr.	Cichomir
	Ewang. u św. Łuk. w r. 15. O Zgubionej owcy i groszu.		
7 **N.**	**3 po Św.** Roberta bis.	26 **N. 5 po W.**	Wisław bł.
8 P.	Medarda bisk.	27 Teraponta	Wyszosław
9 W.	Felicyana m.	28 Nykity prep.	Sławój
10 Ś.	Małgorzaty król. szkockiej	29 Fteodozyi m.	Bogumił św,
11 C.	Barnaby apost.	30 **Wozn. Hosp.**	Radomił
12 P.	Onufrego w.	31 Jeremya ap.	Wyszomir
13 S.	Antoniego z Padwy	1 **Czerweń.** Justyna m.	Chytomir
	Ewang. u św. Łuk. w r. 5. O Obfitym Piotra połowie ryb.		
14 **N.**	**4 po Św.** Bazilego w. ☽	2 **N. 6 po W.** Nykyfora	Przedzimir bł.
15 P.	Wita i Modesta mm.	3 Łukyłyana m.	Wit św.
16 W.	Justyny p. m.	4 Mytrofona	Budzimir
17 Ś.	Adolfa	5 Doroftea jep.	Drogomysł
18 C.	Marka i Marcelina mm.	6 Wasyriona	Długomysł
19 P.	Gerwazego i Protazego	7 Fteodata	Borzysław
20 S.	Reginy panny	8 Sub. pom.	Bogna św.
	Ewang. u św. Mat. w r. 5. O sprawiedliwości i pojednaniu się z bratem.		
21 **N.**	**5 po Św.** Alojzego Gonz	9 **N. Szosz. św. Ducha**	Domysław
22 P.	Paulina bisk. 🌕	10 **Pon. Szosz. św. Ducha**	Broniwój
23 W.	Agrypiny i Wandy p. p.	11 Warftołomea	Wanda
24 Ś.	Narodzenie św. Jana	12 Onufrya pr.	Janisław
25 C.	Wilhelma w. i Łucyi p.	13 Akwiłyny	Władysław św.
26 P.	Jana i Pawła braci	14 Jełyssea pr.	Kozmysław
27 S.	*Wigilia z post.* Władysława króla	15 Amoza pror.	Włatysław
	Ewang. u św. Marka w r. 8. O nakarmieniu 4000 ludzi.		
28 **N.**	**6 po Św.** Leona pap.	16 **N. I po S.** Tychona pr.	Zbroisław
29 P.	**Piotra i Pawła Apostołów** ☾	17 Manuiła m.	Wyszomir
30 W.	Emilii p. m.	18 Łeontyja m.	Cichosława

KALENDARZ ŻYDOWSKI. Rok 5651.

Dnia 6 Szabas, dnia 6 Rozchodesz czyli 1-szy dzień miesiąca Siwon, dnia 8 Iches, dnia 9. 10, 13 Szłosze jeme hagbuła. dnia 12 i 13 Szawgot (Zielone Świątki, dnia 20 i 27 Szabasy.

Zmiany księżyca.

🌑 Nów d. 6 o godz. 5 m. 44 wieczór — dnie przyjemne i ciepłe.
☽ Pierwsza kw. d. 14, o godz. 2 m. 2 wieczór — dżdżysto.
🌕 Pełnia d. 22, o godz. 6 m. 40 rano — wietrzno i dżdżysto.
☾ Ostatnia kw. d. 29, o godz. 12 m. 44 rano — pogodnie i upały.
W Czerwcu przybywa dnia do 20. o min. 19, a po 20. spada o min. 5.
Długość dnia w przecięciu 16 godzin.

LIPIEC ma dni 31. — Łypeć. Julyj.

DNI	ŚWIĘTA RZYMSKIE	ŚWIĘTA GRECKO-KATOL.	IMIONA SŁOW.
1 S.	Teobalda w.	19 Judy fład ap.	Halina
2 C.	Nawiedzenie NMP. i Ottona	20 Meftodya jep.	Ojcomił
3 P.	Alfreda i Anatolego	21 Julyana m.	Miłosław
4 S.	Józefa Kalas.	22 Jewsewya m	Wielisław
Ewang. u św. Mat. w r. 7. O fałszywych prorokach.			
5 **N.**	**7 po Św.** Cyylla i Metodego	23 **N. 2 po S.** Achrypiny m.	Prokop
6 P.	Izjasza pror. ●	24 **Rożdest. S. Joana Krest.**	Izasław
7 W.	Estery król.	25 Frewonyi prep.	Krasnoroda
8 Ś.	Elżbiety król. wd.	26 Dawida pr.	Chwalimir
9 C.	Cyryla bisk.	27 Samsona pr.	Strachota
10 P.	Jana z Dukli Amalii p.	28 Kyra	Radziwój
11 S.	Pelagii p.	29 **Petra i Pawła ap.**	Olha św.
Ewang. u św. Łuk. w r. 16. O niesprawiedliwym szafarzu.			
12 **N.**	**8 po Św.** Jana Gwalberta	30 **N. 3 po S.** Sabor 12 ap.	Tolimir bł.
13 P.	Małgorzaty p. m.	1 **Łypeć.** Kosmy i Dam.	Radomiła
14 W.	Bonawentury Dok. ☽	2 Położ. Ryzy Preś. Roh.	Dobrogost
15 Ś.	Rozesłanie Apost. i Henryka	3 Jakynfta m.	Radosław
16 C.	NMP. Szkaplerznej	4 Andreja ap.	Dzierżysława
17 P.	Aleksego w.	5 Aftanazya	Dzierżykraj
18 S.	Szymona z Lipnicy	6 Syzoa pr.	Unisław
Ewang. u św. Łuk. w r. 19. O zburzeniu Jerozolimy.			
19 **N.**	**9 po Św.** Wincentego à Paulo	7 **N. 4 po S.** Ftomy pr.	Wodzisław
20 P.	Czesława w.	8 Prokopya m.	Czesław św.
21 W.	Daniela pror. i Praksedy ○	9 Pankratya jep.	Stosław i Dys.
22 Ś.	Maryi Magdaleny	10 45 mucz.	Bolesława
23 C.	Teofila wyz. i Apolinarego	11 Jewfymyi	Żelisław
24 P.	Kunegundy król. Krystyny p.	12 Prokta m.	Lubomira
25 S.	Jakóba Apost.	13 Hawryiła arch.	Sławosz
Ewang. u św. Łuk. w r. 18. O Faryzeuszu i celniku.			
26 **N.**	**10 po Św** Anny matki NMP.	14 **N. 5 po S.** Akyły ap.	Mirosława
27 P.	Natalii pan.	15 Kyryka m.	Wszebór
28 W.	Innocentego pap. ☾	16 Aftynohema jep.	Świętomir
29 Ś.	Marty gosp.	17 Maryny m.	Cierpisława
30 C.	Heleny wdowy	18 Jemyłyana m.	Ludomir
31 P.	Ignacego Lojoli w.	19 Makryny p.	Zdobysław

KALENDARZ ŻYDOWSKI. Rok 5651.

7. Lipca 1. Tamuz 23. Lipca 17. Tamuz Post. Zdobycie Świątyni.

Zmiany księżyca.

● Nów d. 6. o godz. 5 m. 27 rano — ulewy.
☽ Pierwsza kw. d. 14. o godz. 6 m. 57 rano — posępno i wietrzno.
○ Pełnia d. 21, o godz. 3 m. 22 wieczór — powietrze niestałe.
☾ statnia kwadra d. 28. o godz. 6 m. 1 rano — posępnie dżdżysto.
W lipcu ubywa dnia o minut 57.
Długość dnia w przecięciu 15 godzin 25 minut.

Baczność. Zwraca się uwagę na ogłoszenie umieszczone na różowym papierze.

SIERPIEŃ ma dni 31. — Serpeń. Auhust.

DNI	ŚWIĘTA RZYMSKIE	ŚWIĘTA GRECKO-KATOL.	IMIONA SŁOW.
1 S.	Piotra w okowach	20 Iłyi Pror.	Rolisław
	Ewang. u św. Marka w r. 7. O uzdrowieniu głuchoniemem.		
2 **N.**	**II po Św.** NMP. Anielsk. i Alfonsa.	21 **N. 6 po S.** Symeona pr.	Swiętosława
3 P.	Znalezienie św. Szczepana	22 Maryi Mahdałyny	Letosław
4 W.	Dominika wyz.	23 Trofyma m.	Ostomir bł.
5 Ś.	NMP. Śnieżnej	24 Chrystyny m.	Stanisław św.
6 C.	Przemienienie Pańskie	25 Uspen. św. Anny	Chlebosław
7 P.	Kajetana wyz.	26 Jermołaja m.	Oleg św.
8 S.	Cyryaka m.	27 Pantałejmona m.	Niezamyśl
	Ewang. u św. Łuk. w r. 10. O miłosiernym Samarytanie.		
9 **N.**	**12 po Św** Kamilla z Lelis i Romana	28 **N. 7 po S.** Prohora ap.	Borys i Chleb
10 P.	Wawrzyńca m.	29 Kałynyka m.	Wawrzyniec
11 W.	Zuzanny panny	30 Syły apost.	Włodzimira
12 Ś.	Klary panny	31 Zapust do Uspenya	Sława bł.
13 C.	Hipolita	1 **Serpeń.** Proishord	Rosław
14 P.	*Wigilia.* Euzebiego w.	2 Stefana m.	Dobrowój
15 S.	**Wniebowzięcie NMP.**	3 Izaakya pr.	Jacław św.
	Ewang. u św. Łuk. w r. 17. O uzdrowieniu 10 trędowatych.		
16 **N.**	**13 po Św.** Rocha wyz.	4 **N. 8 po S.** Sedmy otrokow	Domorad
17 P.	Anastazego bisk.	5 Jewsychnyja m.	Mirou św.
18 W.	Heleny szwedz. m.	6 **Preobraż Hospody**	Bronisława
19 Ś.	Benigny pan.	7 Demetya pr.	Bolesław
20 C.	Bernarda opat.	8 Jemełyana jep.	Sobiesław
21 P.	Joanny Franciszki	9 Mattyja ap.	Kazimira
22 S.	Symforyana m.	10 Ławrentya	Radomił
	Ewang. u św. Mat. w r. 6. O służeniu Bogu i mamonie.		
23 **N.**	**14 po Św.** Pocieszenie NMP. Filipa B.	11 **N. 9 po S.** Jewpła m.	Cichmił
24 P.	Bartłomieja ap.	12 Fotya m.	Cieszymir
25 W.	Ludwika król. franc.	13 Maksyma m.	Namysław
26 Ś.	Alexandra m.	14 Michea pr.	Włastymira
27 C.	Przeniesienie św. Kazimierza	15 **Uspenye Pr. Bohorodycy**	Przedzisław
28 P.	Jacka i Augustyna	16 Nerukoł obr.	Wyszomir
29 S.	Ścięcie św. Jana i Sabiny m.	17 Myrona m.	Racibór
	Ewang. u św. Łuk. w r. 7. O wskrzeszeniu syna w Naim.		
30 **N.**	**15 po Św.** Joachima, Feliksa	18 **N. 10 S.** Flora	Szczęsny bł.
31 P.	Rajmunda w.	19 Andrea m.	Świętosław

KALENDARZ ŻYDOWSKI. Rok 5651.

5. Sierpnia 1. Abh 13 Sierpnia 9 Abh. Post. Spalenie Świątyni.

Zmiany księżyca.

Nów d. 4 o godz. 6 m. 40 wieczór — pogodnie.
Pierwsza kw. d. 12. o godz. 10 m. 40 wieczór — pogodnie i ciepło.
Pełnia d. 19. o godz, 10 m. 56 wieczór — pogoda trwa dalej.
Pstatnia kw. d. 26. o godz. 1 m. 37 wieczór — deszcz.
W Sierpniu ubywa dzień o 1 godzinę i minut 33.
Długość dnia w przecięciu 14 godzin i minut 12.

WRZESIEŃ ma dni 30. — Weresen. Septemwrij.

DNI	ŚWIĘTA RZYMSKIE	ŚWIĘTA GRECKO-KATOL.	IMIONA SŁOW.
1 W.	Idziego opata	20 Samuiła pr.	Dzierżysław
2 Ś.	Stefana króla	21 Ftadeja ap.	Czcibóg
3 C.	Eufemii i Bronisławy 🌑	22 Ahaftonyka m.	Przesława św.
4 P.	Rozalii panny	23 Łuppa m.	Rościsław
5 S.	Urbana pap.	24 Jewtychia m.	Włodzisław
	Ewang. u św. Łuk. w r. 14. O uzdrowieniu opuchłego.		
6 **N.**	**16 po Św.** Imienia NMP.	25 **N. 11 po Szosz. Hł. 2.**	Drugoświt
7 P.	*Wigilia.* Reginy panny	56 Adryana i Natałyi	Domosława
8 W.	**Narodzenie Najśw. Maryi Panny**	27 Pymona pr.	Radosława
9 Ś.	Gorgoniusza m.	28 Mojsea m.	Sobiebór
10 C.	Mikołaja z Fol.	29 Usik. Hłowy św. Joana.	Władybój
11 P.	Prota m. ☽	30 Aleksandra	Iścisław
12 S.	Tobiasza w.	31 Położ. Pojasz. Pr. Bohor.	Radzimir
	Ewang. u św. Mat. w r. 22. O miłości Boga i bliźniego.		
13 **N.**	**17 po Św.** Aurelego bisk.	1 **Weresen. N. 12 po Szosz.**	Chronisław
14 P.	Podwyższenie św. Krzyża	2 Mamanta m.	Ziemiomysł b.
15 W.	Nikodema i Emila.	3 Anftyna m.	Budzimił
16 Ś.	*Suchedni.* Ludmiły m.	4 Wawyły Lw.	Sędzisław
17 C.	Piętna św. Franciszka	5 Zacharya pr.	Drogosław
18 P.	*Suchedni.* Józefa z Kupertynu 🌕	6 Cud. św. Mychaiła	Dobrowit
19 S.	*Suchedni.* Przen. św. Stanisł.	7 Sozanta m.	Krzepimir
	Ewang. u św. Mat. w r. 9. O uzdrowieniu paralityka.		
20 **N.**	**18 po Św.** Eustachego	8 **N. 13 po S. Rozd. Pr. Bohord**	Myślisław
21 P.	Mateusza apost.	9 Joachima i Anny	Bożysław
22 W.	Maurycego bisk.	10 Mynadory pr.	Zelimir
23 Ś.	Tekli pan. m.	11 Fteodory pr.	Bogusława b.
24 C.	Gerarela bisk.	12 Awtonoma m.	Homir
25 P.	Władysława z Gieln. ☾	13 Kornyła m.	Świętopełk
26 S.	Cypryana i Justyny	14 **Wozd. cz. Kresta**	Ładysław bł.
	Ewang. u św. Mat. w r. 22. O wezwaniu na gody.		
27 **N.**	**19 po Św.** Januarego	15 **N. 14 po Szosz. Hł. 5.**	Damian
28 P.	Wacława m.	16 Josafata archop.	Wacław św.
29 W.	Michała arch.	17 Sofyi m.	Dażbóg
30 Ś.	Hieronima Doktor.	18 Jewmenya pr.	Imisław

KALENDARZ ŻYDOWSKI. Rok 5651.

Dnia 5 Szabas, dnin 9 i 10 Rozchodesz czyli 1-szy dzień miesiąca Elul, dnia 12, 19, 26 Szabasy.

Zmiany księżyca.

🌑 Nów d. 3. o godz. 9 m. 49 rano — powietrze niestałe.
☽ Pierwsza kw. d. 11. o godz. 0 m. 40 wieczór — posępnie i dżdżysto.
🌕 Pełnia d. 18. o godz. 6 m. 37 rano — deszcz i silne wichry.
☾ Ostatnia kw. d. 25. o godz. 0 m. 40 rano — pogodnie.
We Wrześniu ubywa dzień o godzinę i minut 39.
Długość dnia w przecięciu 12 godzin i minut 32.

Baczność. Zwraca się uwagę na ogłoszenie umieszczone na różowym papierze.

PAŹDZIERNIK ma dni 31. — Zouteń. Oktowij.

DNI	ŚWIĘTA RZYMSKIE	ŚWIĘTA GRECKO-KATOL.	IMIONA SŁOW.
1 C.	Remigiego bisk.	19 Trofyma m.	Znatysław
2 P.	Aniołów stróżów	20 Jewstacha m.	Statymir
3 S.	Kandyda i Lukrecyi	21 Kodrata ap.	Siemian
Ewang. u św. Jana w r. 4. O chorym synie królewskim.			
4 **N.**	**29 po Św. NMP. Różańcowej**	22 **N. 15 po Sosz. Hł. 6.**	Bratysław
5 P.	Flawii panny	23 Zacz. św. Joana	Zasław
6 W.	Brunona w.	24 Ftekły	Bronisław
7 Ś.	Justyny p. m.	25 Eufrozyny	Rosława
8 C.	Brygidy wd.	26 Joana B.	Wojsława
9 P.	Wincentego Kadłb.	27 Kałystrata	Dogomost
10 S.	Franciszka Borgiasza	28 Charytona	Dobromiła
Ewang. u św. Mat. w r. 18. O dłużniku i złośliwym słudze.			
11 **N.**	**21 po Sw.** Jana Kantego	29 **N. 16 po Sosz. Hł. 7.**	Aldona
12 P.	Maksymilijana bisk.	30 Hryhoria	Grzmisław
13 W.	Edwarda król.	1 **Okt.** Pokr. P. B.	Ziemisław
14 Ś.	Kaliksta p.	2 Kypryana M.	Dzierżymir
15 C.	Jadwigi i Teresy.	3 Dyonysia	Długosława
16 P.	Brunona i Pawła opat.	4 Jerofteja Jep.	Radzisław
17 S.	Florentego b.	5 Charytyna M.	Żytysława
Ewang. u św. Mat. w r. 22. O oddawaniu monety czynszowej.			
18 **N.**	**22 po Św.** Łukasza Ewany	6 **N. 17 po Sosz. Hł. 8.**	Bratumił
19 P.	Piotra z Alkantary	7 Serhya W.	Ziemiowit
20 W.	Przen. św. Wojciecha i Ireny	8 Pełahyi	Budzisława
21 Ś.	Urszuli p. m.	9 Jakowa	Daromira
22 C.	Korduli p. m.	10 Jewłampia	Przebysława
23 P.	Placydy m.	11 Fyłypa Ap.	Włastymir
24 S.	Rafała arch.	12 Prowa M.	Siemisław
Ewang. u św. Mat. w r. 9. O wskrzeszeniu córki księcia.			
25 **N.**	**23 po Sw.** Kryspina, Krysp.	13 **N. 18 po Szosz. Hł. 1.**	Samomysł
26 P.	Ewarysta pap.	14 Nazarya	Lutosław
27 W.	Iwona w.	15 Ewfymija	Witomił
28 Ś.	Szymona i Tadeusza apost.	16 Łonhyna S.	Władybóg
29 C.	Narcyza b. i Euzebii p.	17 Osyi Pr.	Dalemił
30 P.	Marcellego pap.	18 Łuki Ew.	Przemysława
31 S.	*Wigilia z post.* Wolfganga	19 Joiła Pr.	Godzimir

KALENDARZ ŻYDOWSKI. Rok 5651.

Dnia 3 Szabas, dnia 10 i 11 Rosz haszane (trąbki nowy rok 5652 od stworzenia świata), dnia 12 Com Gedalii (post), dnia 17 Szabas (Tszuwe), dnia 19 Jom Kipir (Sądny dzień), dnia 24 25 Sucos (święto szałasów), dnia 26, 27, 28 i 29 wolne święta, dnia 30 Hoszana Raba (święto palm), dnia 31 Szabas (Szmyny aceres).

Zmiany księżyca.

Nów d. 3, o godz. 2 m. 32 rano — powietrze chłodne i dżdżyste,
Pierwsza kw. d. 11, o godz. 0 m. 30 rano — pogodnie.
Pełnia d. 17, o godz. 3 m. 18 wieczór — pogoda trwa dalej.
Ostatnia kw. d. 24, o godz. 3 m. 29 wieczór — dnie pogodne i przyjemne.
W Październiku ubywa dnia o godzinę i minut 44.
Długość dnia w przecięciu 10 godzin i 48 minut.

LISTOPAD ma dni 30. — Łystopad. Nowembrij.

DNI		SWIĘTA RZYMSKIE	ŚWIĘTA GRECKO-KATOL.	IMIONA SŁOW.
		Ewang. u św. Mat. w r. 8. O łódce Chrystusa.		
1	**N.**	**24 po Św. Wszystkich Świętych.** 🌑	20 **N. 19 po Sosz Hł. 2.**	Warcisław
2	P.	*Dzień zaduszny.* Wiktora	21 Iłaryona	Wytymir
3	W.	Huberta bisk.	22 Awirkyja	Chwalisław
4	Ś.	Karola Borom.	23 Jakowa Ap.	Mściwoj
5	C.	Elżbiety m.	24 Arety	Sławomir bł.
6	P.	Leonarda wyz.	25 Markijana	Wszewład
7	S.	Herkulana m.	26 **Demetrya**	Żytomir
		Ewang. u św. Mat. w r. 13. O nasieniu dobrem i konkolu.		
8	**N.**	**25 po Św.** Opieki NMO.	27 **N. 20 po Sosz. Hł. 3.**	Sędziwój
9	P.	Teodora żołn. ☽	28 Terentya	Bogodar
10	W.	Andrzeja z Awel.	29 Anastazyi Ap.	Ludomir
11	Ś.	Marcina bisk.	30 Zenowia	Spitosław
12	C.	Marcina pap. i Józefata Kunc.	31 Stachya	Witold
13	P.	Stanisława Kostki	1 **Nojem'** Kosm. i Dam.	Wszerad
14	S.	Serafina m.	2 Akindyna	Włodzimir
		Ewang. u św. Mat. w r. 13. Królestwo jest podobne ziarnu.		
15	**N.**	**26 po Św.** Leopolda wyz.	3 **N. 21 po Sosz. Hł. 4.**	Przybysław
16	P.	Edmunda i Pawła od Krzyża 🌕	4 Joannyka Pr.	Radomir
17	W.	Salomei Król. p.	5 Hałaktyona M.	Zbisław
18	Ś.	Pośw. kośc. Rzymsk. i Grzegorza	6 Pawła Ar.	Stanisław św.
19	C.	Elżbiety król. wdow.	7 Jerona	Drogomira
20	P.	Feliksa de Valois	8 **Sobor. św. Mych.**	Sędzimir
21	S.	Ofiarowanie NMP.	9 Onysifora Mucz.	Janusz
		Ewang. u św. Mat. w r. 4. O okropności spustoszenia.		
22	**N.**	**27 po Św.** Cecylii p. m.	10 **N. 22 po Sosz. Hł. 5.**	Wszemiła
23	P.	Klemensa pap. ☾	11 Myny M.	Miłymój
24	W.	Jana od Krzyża	12 Joanna Mył.	Dorosław
25	Ś.	Katarzyny p. m.	13 Joanna Złot.	Chwalimira
26	C.	Piotra Aleks. i Konrada	14 Fyłypa Ap.	Lechosław
27	P.	Waleryana bisk.	15 Hurya M.	Tomir
28	S.	Rufina i Grzegorza p.	16 Mafteja Ap.	Gościsław
		Ewang. u św. Łuk. w r. 21. O znakach na niebie i ziemi.		
29	**N.**	**I Adw.** Saturnina m.	17 **N. 23 po Sosz. Hł. 6.**	Przemysław
30	P.	Andrzeja apost.	18 Platona M.	Ludosław

KALENDARZ ŻYDOWSKI. Rok 5651.

Dnia 1 Symches tore, dnia 7 Szabas (Berajszyt), dnia 8 i 9 Rozchodesz czyli 1-szy dzień miesiąca Cheszwon, dnia 14, 21 i 28 Szabasy.

Zmiany księżyca.

🌑 Nów dnia 1, o godz. 8 minut 6 wieczór — deszcz ze śniegiem.
☽ Pierwsza kw. dnia 9. o godz. 10 minut 20 rano — przymrozki i ostre powietrze.
🌕 Pełnia dnia 16. o godz. 1 minut 49 rano — posępnie i zimno.
☾ Ostatnia kw. dnia 24. o godz. 9 minut 59 rano — śnieg.
W Listopadzie ubywa dnia o gozinę i 11 minut.
Długość dnia w przecięciu 9 godzin i 17 minut.

Baczność. Zwraca się uwagę na ogłoszenie umieszczone na różowym papierze.

GRUDZIEŃ ma dni 31. — Hrudeń. Dekemwrij.

DNI		ŚWIĘTA RZYMSKIE	ŚWIĘTA GRECKO-KATOL.	IMIONA SŁOW.
1	W.	Eligiusza bisk.	19 Andyja Pr.	Samosław
2	S.	Post. Bibianny panny	20 Hryhorya Dek.	Szulisław
3	C.	Franciszka Ksawerego	21 **Wowed. Bohor.**	Wiślimir
4	P.	*Post.* Barbary	22 Fyłymona Ap.	Lubomiła
5	S.	Sabby opata	23 Amfyłochija	Spitosława
		Ewang. u św. Jana w r. 1. O poselstwie Jana do Chrystusa.		
6	**N.**	**2 Adw.** Mikołaja bisk.	23 **N. 24 po Sosz. Hł. 7.**	Jarogniew
7	P.	*Wigilia.* Ambrożego bisk.	25 Kłymenta	Ludomysł
8	W.	**Niepokal. Pocz. NMP.**	26 Ałyppa Pr.	Boguwoła
9	Ś.	Post. Leokadyi i Waleryi pp.	27 Jakowa M.	Wyszosława
10	C.	NMP. Loretańskiej.	28 Stefana M.	Radzisława
11	P.	Damazego pap.	29 Paramona M.	Wojmir
12	S.	Aleksego	30 Andreja Ap.	Wolidar
		Ewang. u św. Jana w r. 16. O poselstwie żydów do Jana.		
13	**N.**	**3 Adw.** Łucyi p. m.	1 **Dek. N. 25 po Sosz. Hł. 8.**	Władysława
14	P.	Nikazego	2 Awakuma	Sławibor.
15	W.	Ireneusza m.	3 Sofonia Pr.	Wolimir
16	Ś.	*Suchedni.* Euzebiusza bisk.	4 Warwary M.	Zdzisława
17	C.	Łazarza bisk.	5 Sawwy Os.	Żyrosław
18	P.	*Suchedni.* Oczek. pł. NMP.	6 **Nykołaja**	Wszemir
19	S.	*Suchedni.* Faustyna	7 Amwrozya	Mścigniew
		Ewang. u św. Łuk.. w r. 3. W 15 roku panowania cesarza Tyberyusza.		
20	**N.**	**4 Adw.** Teofila męcz.	8 **N. 26 po Sosz. Hł. I.**	Bogumiła
21	P.	Tomasza apost.	9 **Zaczat. P. Bohor.**	Tomisław bł.
22	W.	Zenona m.	10 Myny i Erm.	Drogomir
23	Ś.	Post. Wiktoryi p. m.	11 Daniła	Sławomira
24	C.	*Wigilia z post.* Adama i Ewy	12 Spirydona	Godysława
25	P.	**Boże Narodzenie**	13 Ewstratya	Gremisława
26	S.	**Szczepana męcz. I-go.**	14 Ftyrsa M.	Wróciwój
		Ewang. u św. Łuk. w r. 2. W owym czasie dziwili się ojcowie.		
27	**N.**	**I po Boż. Nar.** Jana ap. i Ewang.	15 **27 po po Sosz. Hł. 2.**	Radomyśl
28	P.	Młodzianków	16 Ahhea	Godzisław
29	W.	Tomasza Kantuar. bis.	17 Danyiła Pr.	Gosław
30	Ś.	Dawida króla	18 Sewastyana M.	Ludomił
31	C.	Sylwestra pap.	19 Wonyfatya M.	Lassota

KALENDARZ ŻYDOWSKI. Rok 5651.

Dnia 5 Szabas, dnia 8 i 9 Rozchodesz, czyli 1-szy dzień miesiąca Kisłew, dnia 12, 19 i 26 Szabasy.

Zmiany księżyca.

Nów d. 1. o godz. 1 m. 24 wieczór — śnieg i deszcz.
Pierwsza kw. d. 8. o godz. 6 m. 41 wieczór — posępno.
Pełnia d. 15, o godz. 2 m. 26 wieczór — posępnie i śnieg.
Ostatnia kw, d. 23 o godz. 7 m. 2 rano — mroźno.
Nów d. 31. o godz. 4 m. 8 rano — zawierucha śnieżna.
W Grudniu ubywa dnia o minut 16.
Długość dnia w przecięciu 8 godzin i 30 minut.



1891.

CZŁOWIEK.

Co przynosisz Nowy Roku? —
Pytam ciebie na progu żywota, —
Czy pomyślność czeka nas złota,
Czy zguba w nieszczęść potoku?....
Pytam ciebie, Nowy Roku!

Stój! — nie ruszysz ani kroku! —
Moc woli czas nawet powstrzyma!...
Chwytam wodze rumaka olbrzyma:
O przyszłości najbliższej wyroku
Usłyszeć chcę, młody Roku!...

GENIUSZ ROKU.

Przez taki próg — i takich zaklęć groty
Przeskoczy wraz płomienny rumak mój:
Naprzód się rwą idących godzin roty
I przyszłych chwil nieprzeliczony rój.

Przecież n i e j a jestem panem przyszłości
Jam m i e j s c e jest dla przyszłych ludzkich dzieł:
Jedynie w w a s i w waszej działalności
Klęsk przyszłych tkwi lub przyszłych zwycięztw kieł.

Wspomnienia.

. . . .

Szczęśliwy, w czyjej duszy spoczywają na dnie
Skarby, których nie spali wróg, złodziej nie skradnie,
Wspomnienia czynów pięknych.
Kto w ich złotej skrzyni
Odnajduje radości śród życia pustyni..
Kto gwiazdy jasne ściga i z niemi przystaje,
Temu wiecznie pogodne zielenią się maje,
Ten Edeńskie ogrody żywą stopą schadza,
Z ich blasków bierze blaski, w ich wodach odmładza;
I nim ciemne przestąpi grobu swego wrota,
Przedsmak czuje rozkoszy wiecznego żywota,
Tem większy, im godniejszym zna się tego brzega,
Ku któremu wzrok dąży, lotna myśl wybiega.
Piekło nasze i niebo w pamięci się kryje;
Z jakim kto spędził życie, z takim tam odżyje:
Jedni w harmonii wiecznej, w obcowaniu świętych,
Drudzy śród fal burzliwych oceanu wzdętych,
Rzucani siłą wichrów na skały rozbicia...
Tem po zgonie żyć będziesz, czem żyłeś za życia.

. . . .

Błogosławiony Duchu, który swém weselem
Dzielisz się jak przyjaciel wierny z przyjacielem,
Jak brat z kochanym bratem, o gdybyż to z bratem
Ze zmiennym jak wód łono, z obojętnym światem,
Który jak chorągiewka na dachu blaszana
Wykręca się bezmyślnie — lada wiatru zmiana,
I jak rzeźwym powiewom wiosennego świtu,
Jak świadczyła wolności i chwilom zachwytu,
Tak powolna za zgniłą, zwraca się jesienią.
Zmieniają się tak serca, jak się wichry mienią...

. . . .

I to przejdzie!... Upadki dowodzą chwilowe,
Że nie bogami ludzie, choć ku bóstwu w drodze;
Cześć temu, czyje oko niepodległe trwodze
Spostrzega chmur przypływy czarne, co dzień nowe,
A nie bacząc na gromy i ich wściekłość marną,
Która prawom wszechmocnym bynajmniej nie szkodzi
Środkiem błyskawic lśniących przez tę otchłań czarną
Płynie pewny — na świętej obowiązku łodzi...

. . . .

Są chwile w których słowo echo w sercach traci,
Lecz przeto nie zaginie, gdy nic tu nie ginie,
A prosty mówi człowiek: czas traci — czas płaci.
Niechajże nie słuchają, a łódka niech płynie. —
Za dni dzisiejszych nicość — przyszłość odpowiada...
Zobaczymy tam z góry, komu kłamstwo zada;
Czy tym co dumnie przeczą, czy drugim, co płaczą,
Cierpią, konają wierząc.... Następni zobaczą. —

Teofil Lenartowicz.

MYŚLI.

— Ludziom potrzeba
Piąć się w górę, by wejrzeć oczyma do nieba.

— W świetle grobu tajemniczem
I ból i rozkosz są zarówno niczem.

Światła ludzkich dusz, co płoną
I po nad ziemią znaczą drogę jasną,
Gdy promieniami w nieskończoność toną,
Choć się w ciemności rozproszą — nie gasną.

Miłość, jak słońce — barwy uroczemi
Wszystko dokoła cudownie powleka,
Żywe piękności wydobywa z ziemi
Z serca natury i z serca człowieka.

Adam Asnyk.

NA LIBANIE.

Na śniegach góry dawidowej stoję,
Po mórz bezbrzeżu popłynął mój wzrok;
Rąk widzę do mnie wyciągniętych dwoje,
I smutku czarny mnie ogarnia mrok.

Między rąk moich i tych dwóch uściskiem —
O Panie! Czemuż jest ta przepaść mórz?
Po co mnie dręczysz tych dwóch rąk zjawiskiem?..
Pierś, co drży do nich przez swą litość zburz! —

Wiem, coś rozdzielił — wiecznie rozdzielone,
Na wieki z sobą co ty zwiążesz, wiem;
Lecz tak rozdarte, chociaż tak sprzężone
Przez Ciebie Panie — czem są dusze — czem?

Igraszką marną? — Nie! Ty jesteś Bogiem;
Zguby ich pragniesz? Nie! Tyś łaski zdrój —
Rozwiąż zagadkę przed wieczności progiem...
Światła!!.... Bez niego — to za ciężki bój! —

Karol Brzozowski.





HENRYK SIENKIEWICZ.

Pomimo demokratyzujących dążeń naszej epoki, pomimo nurtującego śród mas inteligencyi republikanizmu, społeczeństwa lubią dotychczas pewne wybitne jednostki ze swego łona otaczać blaskiem niepospolitego uznania, przyznając im napół mimowiednie duchowe kierownictwo. Takimi królami bez korony, po ustaniu normalnego biegu dziejów, w bieżącym wieku, byli u nas: Adam Mickiewicz, Józef Ignacy Kraszewski, — a dzisiaj Henryk Sienkiewicz.

Jest to człowiek niezmiernie skromny — i od hałaśliwej działalności usuwający się najstaranniej, — a jednak uznano w nim najbardziej utalentowanego z pisarzy i oddano mu buławę jako hetmanowi rodzimego słowa.

Wyjątkowe powodzenie dzieł swoich zawdzięcza Sienkiewicz temu, iż nie był autorem pragnącym ogół nagiąć do swoich poglądów, ale przeciwnie autorem, jakiego ogół w danej chwili potrzebował. Przewyższający lotem fantazyi i bogactwem języka wszystkich niemal żyjących rymotwórców, — Sienkiewicz nie pisał wierszy, bo chwila w której na widownię literacką wystąpił, była rozwojowi rymowanej poezyi przeciwną; arystokrata z Bożej łaski, nieprzyjaciel wszystkiego co płaskie i pospolite, poddał się świeżemu śród kolegów uniwersyteckich prądowi sympatyi dla ludu — i bohaterami pierwszych swoich nowel zrobił Janków i Bartków wioskowych. Oślepieni tem warszawscy gasiciele światła, wrogowie zaprzysiężeni wszelkiej wyższości, przez chwilę uważali go za swego i z tryumfem poprowadzili świetny talent Litwosa do szturmu przeciwko „starym nudziarzom i zacofańcom“, jak

utalentowanych i zasłużonych pisarzy poprzedniego pokolenia lubił tytułować „Przegląd tygodniowy“... Ale Sienkiewicz nie chciał pisać dla jednej jakiejś kliki, lecz dla całego narodu — i stworzył „Ogniem i Mieczem“. Wtedy dawni przyjaciele rzucili się na Henryka szarpiąc nielitościwie jego talent i podkopując sławę, ale on już był zbyt wielkim, aby mu te napaści mogły co innego jak pożytek tylko przynieść.

Dopiero, kiedy ilość dzieł jego urosła do dziewiętnastu tomów, kiedy zarówno dla przyjaciół i wielbicieli, jak dla zawistnych i krytyków, wielkość jego talentu i szlachetność tendencyj, stała się niewątpliwą, — dopiero wtedy, zabrał się Sienkiewicz do napisania wielkiej refleksyjnej powieści współczesnej p. t. „Bez dogmatu“, w której niemal z zuchwalstwem rozwija poglądy na świat i rzeczy tak indywidualne i śmiałe, a tak od szablonowych odmienne, że gdyby z powieścią tą wystąpił na początku swojej karjery, jako nieznany jeszcze pan Litwos, to albo by mu jej wcale nie drukowano, albo zakrzyczanoby go i ochotę do pisania na zawsze zabito.

Ta najnowsza, niedokończona jeszcze powieść Sienkiewicza zawiera takie mnóstwo uderzających trafnością, a jednak po raz pierwszy wypowiedzianych spostrzeżeń, że nie mogę się powstrzymać, ażeby niektórych z nich nie przytoczyć.

Zaraz na początku powieści, bohater jej, Leon Płoszowski zapisuje taką uwagę o znaczeniu osobistych pamiętników:

...„W rozmowach, jakie prowadziliśmy o literaturze, Śniatyński przypisywał ogromne znaczenie pamiętnikom wogóle. Mówił, że człowiek, który zostawia po sobie pamiętnik, źle lub dobrze pisany, byle szczery, przekazuje i daje przyszłym psychologom i powieściopisarzom nietylko obraz swoich czasów, ale jedynie prawdziwe ludzkie dokumenty, którym można zaufać. Przewidywał także, że przyszłą formą powieści będzie wyłącznie forma pamiętnikowa, twierdził nakoniec, że kto pisze pamiętnik, ten tem samem pracuje dla swego społeczeństwa i zjednywa sobie prawo do zasługi...“

Rzecz szczególna, że na parę tygodni przed przeczytaniem tych zdań, wpadły mi w ręce pamiętniki jednej z najbliższych osób mojej rodziny, najmniejszej pretensyi literackiej nie mające — i zdumiewałem się, znalazłszy w nich najprawdziwszy romans psychologiczny z końca wieku...

Każdy kto miał sposobność porównywać kobiety innych narodowości z naszemi rodaczkami, odczuwał instynktowo zasadniczą jakąś różnicę, jakiś nadmiar duchowej a niedostatek ziemskiej kobiecości u tych ostatnich, nikt jednak nie potrafił tego tak jasno i śmiało wypowiedzieć, jak autor „Bez dogmatu“ przez usta Płoszowskiego.

„Sam przed sobą mogę zeznać: oto nie lubię Polek... wyniosłem wrażenie, że to są najtrudniejsze i najbardziej męczące kobiety w świecie. — Dziwnie fantastyczne kobiety o płonących głowach, a rybim temperamencie! W uczuciach ich niema nietylko wesołości, ale i prostoty. Kochają się one w formach uczucia, mniej dbając o treść wewnętrzną. Z tego powodu nie potrafisz nigdy Polki obrachować... Z Francuską, z Włoszką, jeśliś logicznie ułożył premisy, możesz być mniej więcej pewien swojego „ergo“. Z Polką bynajmniej!“ ...„wracam do zarzutów przeciwko wam, miłe rodaczki. Kochacie wogóle więcej dramat w miłości, niżeli samą miłość! W każdej z was siedzi królowa — i tem ogromnie różnicie się od innych kobiet; każda z was sądzi, że już tem samem, wyświadcza łaskę i dobrodziejstwo, jeżeli się pozwala kochać; wy chcecie, żebyśmy dla was istnieli, nie wy dla nas...“

„Nie, moje księżniczki, — pozwólcie się uwielbiać z daleka!“

„Dziwnie fantastyczne istoty o płonących głowach, a rybim temperamencie!... W każdej z nich siedzi królowa,“ — co za doskonała charakterystyka naszych kobiet!

Rzucony od niechcenia następujący frazes Śniatyńskiego czyż nie jest tajemnicą powstania niezliczonych dzieł sztuki i poezyi? — „Sława jest o tyle coś warta, że można z niej zrobić podnóżek dla ukochanej kobiety“.

Albo ten subtelny kwiatek psychologicznej samoobserwacyi: „Człowiek jest jak morze: ma swoje przypływy i odpływy. Dziś jest dla mnie dzień odpływu woli, energii, chęci do jakiegokolwiek czynu, ochoty do życia. Przyszło to bez jakiegokolwiek powodu: ot tak sobie — rzecz nerwów“.

Początki autorskiej sławy Sienkiewicza były skromne i mozolne. Skończywszy wydział filologiczny wszechnicy warszawskiej, jako dwudziestoletni młodzieniec, ogłosił w r. 1870 w Tygodniku Ilustrowanym pracowite studyum o Sępie Szarzyńskim, pierw-

szym w naszej literaturze autorze Sonetów. Następnie zaczął w „Gazecie Polskiej“ pisywać tygodniowe feljetony. Ówczesny redaktor Sikorski bardzo był niezadowolony z nowego współpracownika, kroniki jego kreślił, skracał i przerabiał, powtarzając ciągle:

— Ja chcę faktów! proszę o fakta!..

Dopiero nowy redaktor Edward Leo pozwolił Litwosowi rozwinąć się samodzielnie. Odcinek „Gazety Polskiej“ zamieszczał coraz nowe jego prace. Były to politycznie ożywione lata wojny francusko-pruskiej i komuny. — „Gazeta Polska“ była ulubionym organem naszego poleskiego zakątka — i chociaż ja sam należałem wtedy jeszcze do tej kategoryi czytelników, która najczęściej bierze w ręce dziennik do góry nogami... pamiętam przecież, że w rozmowach mego ojca z przyjaciółmi najczęściej się powtarzały imiona: Bismarck, Napoleon, Litwos.

Wtedy wychodziły „Szkice węglem“, „Przez stepy“, „Hania“ — i dalszy ciąg tej uroczej noweli, pełen okropności „Selim Mirza“, przy którego głośnem czytaniu wieczorem, dziecinny strach mię ogarniał.

W 1872 zaczęło wychodzić nowe pismo ilustrowane „Wieniec“, które w krótce upadło. Przy tej sposobności przekonałem się o słuszności zdania, że na uznanym talencie byle dureń się pozna, ale sztuka ocenić wartość autora, który dopiero występuje na widownię. Była w tym „Wieńcu“ powieść Kraszewskiego, p. t. „Herod-Baba“, którą czytałem z gorączkowym zajęciem, podczas gdy drugiej powieści p. t. „Na marne“ przez H. Sienkiewicza nawet nie zacząłem czytać, pomimo ilustracyj dosyć zresztą miernych... Po za Warszawą mało kto jeszcze wiedział, że Sienkiewicz, i Litwos to jedno.

Podróż do Ameryki ustaliła na dobre rozgłos młodego autora. Kiedym przyjechał do szkół, koledzy moi zostawali pod wpływem pozytywnej stronniczości — to też wtykano mi pierwsze tomy Sienkiewicza z rekomendacyą, że to jedyny pisarz, którego czytać warto. Ale bardzo tylko pobieżnie przejrzałem „Szkice węglem“ „Janka muzykanta“ — raził mię ich pesymizm. Jedną tylko „Hanię“ czytałem z przyjemnością.

W tem w Warszawie wystawiono dramat Sienkiewicza „Na jedną kartę“. Wielkie było śród ogółu zainteresowanie, a śród pozytywistów konsternacya. Bohaterowie arystokratyczni sztuki byli bardzo porządni ludzie, a przedstawiciel demokracyi dr. Jórzwowicz, wielki wisielec, rodzaj dauretowskiego struggleforlifera. Pomimo to Piotr Chmielowski, przywódzca warszawskiej krytyki, poświęcił temu dziełu bardzo pochlebną ocenę.

Niewielka powieść historyczna „Niewola tatarska“ z r. 1880 przeszła bez wrażenia, ale była wstępem i przygotowaniem do olbrzymiego dziesięciotomowego dzieła na tle walk z kozakami i szwedami w XVII wieku, które pod tytułem „Ogniem i mieczem“ „Potop“ „Pan Wołodyjowski“ stanowiło rozkosz i zaciekawienie naszego czytającego ogółu w latach ostatnich.

Znałem człowieka, który przebywszy dłuższy czas w w Moskwie, zobojętniał najzupełniej dla rzeczy rodzinnych, w rozmowie z upodobaniem używał narzecza wschodniosłowiańskiego i najchętniej przebywał w towarzystwie urzędników tejże narodowości... Ukazało się „Ogniem i mieczem“. Mój renegat z rozkoszą odczytał trzy razy całą powieść, zaczął z upodobaniem powtarzać koncepty imćpana Zagłoby, a niektórzy z jego przyjaciół zaczęli się naumyślnie uczyć po polsku!...

Tamtego lata, będąc w domu rodziców na wakacyach, sam słyszałem, jak prosty jeden robotnik, najęty do kopania w ogrodzie, opowiadał słuchającym go z zajęciem ogrodniczkom historyę oblężenia Częstochowy i walk ze Szwedami, o których czytał w „Potopie“.

Wieśniacy w Królestwie Polskiem z niechęcią nabywają pisane w naiwnej mowie elementarzy, książeczki „Oświaty ludowej;“, dopominają się natomiast coraz natarczywiej historycznych powieści Sienkiewicza...

Do takich rezultatów, do takiego rozpowszechnienia, a tem samem wpływu, nie doszedł żaden z pisarzy naszych, prócz Mickiewicza i Kraszewskiego.

Przytoczony na następnej stronnicy fragment z powieści: „Ogniem i mieczem“ da nam poznać charakterystykę pisarską Sienkiewicza.

Br. Fr.

ZAGŁOBA.

Typ z powieści „OGNIEM i MIECZEM“

HENRYKA SIENKIEWICZA

Z ILLUSTRACYĄ M. ICHNOWSKIEGO.

Zagłoba, to szlachcic, jakich u nas w swoim czasie było wielu. Na pół pieczeniarz i bibosz, niby rębajło a podszyty mocno tchórzem; gdy jest wszakże zmuszony okolicznościami, walczy jak rycerz.

Sienkiewicz tak go opisuje: „Otyły, miał bielmo na jednem oku, a na czole dziurę wielkości talara, przez które świeciła naga kość.“ —

Zagłoba zjawia się zaraz na początku powieści w szynku w Czechrynie, a ofiarując „służby“ swoje Skrzetuskiemu, przedstawia mu się wedle słów powieści w sposób następujący: „Jan Zagłoba, herbu Wczele, co każdy snadno poznać może choćby po onej dziurze, którą w czole kula rozbójnicka mi zrobiła, gdym się do Ziemi świętej za grzechy młodości ofiarował.

— Dajże waść pokój — rzekł Zaćwilichowski — powiadałeś kiedyindziej, że ją kuflem w Radomiu wybito. —

— Kula rozbójnicka, jakom żyw. W Radomiu było co innego. —

— Ofiarowałeś się waść do ziemi świetej... może, aleś w niej nie był... to pewno.

— Nie byłem, bom już w Galacie palmę męczeńską otrzymał. Jeśli łżę, jestem arcypies nie szlachcic.

— A tak i breszet i breszet!

— Szelmą jestem bez uszów. W wasze ręce, panie namiestniku“.

Taką była rekomendacyjna rozmowa Zagłoby, Lubił on bardzo przypijać. Później też, w czasie wojny z Chmielnickim, wydarza mu się, że dowodząc chwilowo oddziałem podjazdowym, natrafia na wesele wiejskie, upija się wraz ze swoimi ludźmi, i wpada w ręce swego zaciętego wroga Bohuna. Ten każe go skrępować i wrzucić do chlewa. Tam rozwiązał się i schował na poddasze. Przychodzi nader niezwykła, charakteryzująca Zagłobę sytuacja, którą Sienkiewicz, zaczynając od słów kozaka szukającego daremnie po chlewie Zagłoby, tak opisuje:

— Pane szlachcic, odezwij się!

— Całuj psa w ucho! mruknął Zagłoba.

W tem żelazo poczęło szczękać o krzemień, sypnął się rój iskier i rozświecił ciemne wnętrza chlewa i głowy mołojców przybrane w kapuzy, poczem zapadła ciemność jeszcze głębsza.

— Nie ma! nie ma! — wołały gorączkowe głosy.

Wówczas jeden z mołojców poskoczył ku drzwiom.

— Batku Hołody! — batku Hołody!

— Co takiego? — pytał sotnik, ukazując się we drzwiach.

— Nie ma lacha!

— Jakto nie ma?

— W ziemię zapadł! Nie ma nigdzie! O Hospody pomiłuj! My ogień krzesali — nie ma!

— Nie może być. Oj, byłoby wam od atamana! Uciekł czy co? pospaliście się?

Nie batku! my nie spali. Z chlewa on nie wyszedł naszą stroną.

— Cicho! nie budzić atamana — jeśli nie wyszedł to musi gdzieś być. A wy wszędzie szukali?

— Wszędzie.

— A na stropie?

— Jak jemu było na strop leźć, kiedy był w łykach.

— Durny ty! Żeby on się nie rozwiązał toby tu był. Szukać na stropie. Skrzesać ognia.

Sypnęły się znowu iskry. Wieść przeleciała wnet przez wszystkie straże. Poczęto się tłoczyć do chlewa z owym pośpiechem, zwyczajnym w na-



Zagłoba w chlewku.

głych razach; słychać było szybkie kroki, szybkie pytania i jeszcze szybsze odpowiedzi. Rady krzyżowały się jak miecze w boju.

— Na strop! na strop!

— A pilnuj z zewnątrz!

— Nie budź atamana, bo będzie bieda!

— Nie ma drabiny!

— Przynieś drugą!

— Nie ma nigdzie!

— Skoczyć do chaty, czy tam nie ma!

— O lach przeklęty!

— Leźć po węgłach na dach, dachem się przedostać.

— Nie można bo wystaje i podbity deskami.

— Przynieść spisy. Po spisach tędy wejdziemy. A sobaka! drabinę wciągnął.

— Przynieść spisy! — zabrzmiał głos Hołodego.

— Mołojcy skoczyli po spisy, drudzy zaś podnosili głowy ku stropowi. Już też rozpierzchłe światło wniknęło przez otwarte drzwi i do chlewa, a przy jego niepewnym blasku widać było kwadratowy otwór stropu czarny i cichy.

Z dołu ozwały się pojednawcze głosy:

— No, pane szlachcic! spuść drabinę i zleź. I tak się nie wymkniesz, po co ludzi trudzić. Zleź, zleź!

Cisza.

— Ty mądry człowiek! żeby tobie to co pomogło, tak tyby siedział, ale że to tobie nie pomoże, tak ty zleziesz dobrowolnie — ty dobry!

Cisza.

— Zleź, a nie, to ci skórę ze łba zedrzemy, łbem na dół w gnój cię rzucimy!

Pan Zagłoba pozostał równie głuchy na groźby, jak na pochlebstwa i siedział w ciemnościach jak borsuk w jamie, gotując się do zaciętej obrony. Tylko szablę coraz mocniej ściskał i sapał trochę i w duchu pacierz szeptał.

Tymczasem przyniesiono spisy, związano trzy w pęk i postawiono ostrzami ku otworowi. Panu Zagłobie przemknęła przez głowę myśl, czyby nie porwać ich i nie wciągnąć — ale pomyślał także, że dach może być za nisko i że nie zdoła ich wciągnąć zupełnie. Zresztą przyniesionoby w tej chwili drugie.

Tymczasem cały chlew napełnił się mołojcami. Niektórzy świecili łuczywem, inni poznosili najrozmaitsze drągi i drabiny od wozów, które okazały się za krótkie, więc wiązano je co duchu rzemieniami, bo po spisach trudno istotnie było się wspinać. Jednakże znaleźli się chętni.

— Ja pójdę — wołało kilka głosów.

— Czekać na drabinę! — rzekł Hołody.

— A co szkodzi, bat'ku, popróbować po spisach.

— Wasil wlezie! — on jak kot chodzi.

— To probój.

A inni poczęli zaraz żartować:

— Ej ostrożnie! On szablę ma, szyję utnie — obaczysz.

— Sam za łeb złapie i wciągnie, a tam cię opatrzy jak niedźwiedź.

Wasil nie dał się stropić.

— On znaje — rzekł — że niechby on mnie palcem dotknął, czortaby mu ataman dał zjeść i wy braty.

Było to ostrzeżenie dla pana Zagłoby, który siedział cicho ani mruknął.

Lecz mołojcy, jak to zwykle między żołnierzami, wpadli już w dobry humor, bo całe zajście poczęło ich bawić, więc dalej przymawiać Wasilowi.

— Będzie jednym durnym mniej na świecie, na białym.

— On tam nie będzie zważał, jak my jemu zapłacim za twoją szyję. On śmiały mołojec.

— Ho! ho! On nie samowity. Czort jego wie w co on się tam już zmienił — to czarownik! Ty, Wasil, nie wiadomo, kogo tam znajdziesz w czeluści.

Wasil, który splunął już w dłonie i obejmował właśnie niemi spisy, wstrzymał się nagle.

— Na lacha pójdę — rzekł — na czorta nie.

Ale tymczasem związano drabiny i przystawiono je do otworu. Źle było i po nich wchodzić, bo się zaraz wygięły na związaniu i szczeble cienkie trzeszczały pod stopami, które na próbę na najniższym stawiono. Ale począł wchodzić sam Hołody, wchodząc zaś mówił:

— Ty panie szlachcic widzisz, że to nie żary. Uparłeś się na górze siedzieć, to siedź, ale się nie broń, bo my cię dostaniem i tak, choćby i cały chlew mieli rozebrać. Ty miej rozum!

Nakoniec głowa jego dotknęła czeluści i pogrążała się w niej z wolna. Nagle dał się słyszeć świst szabli, kozak krzyknął strasznie, zachwiał się i padł między mołojców z rozwaloną na dwie połowy głową.

— Koli, koli! — zawrzasnęli mołojcy.

W całym chlewie powstał straszliwy zamęt, podniosły się krzyki, wołania, które zgłuszył grzmiący głos pana Zagłoby:

— Ha, złodzieje, ludojady, ha basałyki! do nogi was wytłukę szelmy parszywe! Poznajcie rycerską rękę. Ludzi uczciwych po nocy napadać! w chlewie szlachcica zamykać — ha łotry! W pojedynkę ze mną, w pojedynkę, albo i po dwóch! Chodźcie no sam! ale łby zostawcie w gnoju, bo poucinam, jakom żyw!

— Koli, koli! — wołali mołojcy.

— Chlew spalemy.

— Ja sam spalę, bycze ogony! byle z wami.

— Po kilku! po kilku na raz — krzyknął stary kozak. Trzymać drabiny! spisami podpierać! przynieść snopów na łby i dalej!! Musimy go dostać.

To rzekłszy ruszył w górę, a razem z nim dwóch towarzyszów, szczeble poczęły się łamać, drabiny wygięły się jeszcze mocniej, ale przeszło dwadzieścia krzepkich rąk pochwyciło je za drągi, w górze popodpierano spisami. Inni powtykali ostrza spis w otwór, by cięcia szabli zahamować.

W kilka chwil później trzy nowe ciała spadły na głowy stojącym w dole.

Pan Zagłoba rozgrzany tryumfem, ryczał jak bawół i zionął takie przekleństwa, jakich świat nie słyszał i od jakich dusze niezawodnie zmarłyby w mołojcach, gdyby nie to, że wściekłość poczęła ich ogarniać. Niektórzy kłuli spisami strop, inni darli się na drabinę, chociaż w czeluści czekała śmierć pewna. Nagle krzyk się zrobił przy drzwiach i do chlewa wpadł sam Bohun.

Był bez czapki, tylko w szarawarach i koszuli, w ręku miał gołą szablę, w oczach płomień.

— Przez dach psiawiary! — krzyknął. Poszycie rozerwać i żywcem brać!

A Zagłoba ujrzawszy go ryczał.

— Chamie! pójdźno tu tylko. Nos i uszy ci obetnę, gardła nie wezmę, bo to kata własność. A co; tchórz cię obleciał? boisz się parobku! Związać mi tego szelmę, a łaskę znajdziecie! Cóż wisielcze! — cóż kukło żydowska, sam tu. Wychyl jeno łba nad strop! Chodź, chodź! będę ci rad — poczęstuję tak, żeć się przypomni i twój ojciec djabeł i twoja mać gamratka!

Tymczasem krokwie dachu jęły trzeszczeć. Widocznie mołojcy dostali się nań i teraz rwali już poszycie.

Zagłoba dosłyszał, ale strach nie odjął mu sił. Był jakby spity bitwą i krwią.

— Skoczę w kąt i tam zginę — pomyślał.

Ale w tej chwili na całym majdanie rozległy się strzały, a jednocześnie kilkunastu mołojców wpadło do chlewa.

— Batku! Batku! krzyczeli w niebogłosy — bywaj!!

Pan Zagłoba w pierwszej chwili nie zrozumiał co się stało — i zdumiał. Spojrzy przez czeluść na dół, aż tam nikogo już niema. Krokwie w dachu nie trzeszczą.

— Co to jest? co się stało? — zawołał głośno. Ha! rozumiem! Chcą chlew puścić z ogniem i z pistoletów do dachu palą...

Tymczasem na zewnątrz słychać było coraz straszniejsze wrzaski ludzkie, tętent koni. Strzały zmieszane z wyciem, szczęk żelaza: Boże! to chyba bitwa! pomyślał pan Zagłoba i skoczył do swojej dziury w dachu.

Spojrzał — i nogi ugięły się pod nim z radości.

Na majdanie wrzała bitwa, a raczej ujrzał pan Zagłoba straszliwy pogrom bohunowych mołojców.



U STÓP CYSTERNY W SYCHAR.

(Fragment z niewydanego poematu).

Rzekł jej Jezus: Niewiasto! wierz mi, iż idzie godzina, gdzie ani na tej górze w Jeruzalemie nie będziecie chwalili Ojca. *Śty Jan IV. 24.*

...Bóg jest duch, a ci, którzy go chwalą, powinni go chwalić w duchu i prawdzie. *Śty Jan IV. 24.*

. . . .
I potem judzką opuściwszy ziemię,
Skierował krok swój ku rodzinnej stronie,
Gdzie Nazarejski gród w spokoju drzemie.

A była spieka... słońce żarem płonie:
W drodze dalekiej opuszczają siły,
I pot wystąpił mistrzowi na skronie —

A szedł łanami, co przekleństwem były
Na ustach Żydów, gdyż zakonu słowa
W sercu Samaryi już dawno nie żyły...

Szedł i na piersi opadła mu głowa;
I cała postać łabędziej urody
Jako kłodzina chwieje się palmowa:

Zapewne dumał nauczyciel młody,
Dla czego ludzi rozprzęgły zakony,
I jakby wspólnie zgotować im gody.

I tak myślami i drogą znużony,
Gdy się przybliżał pod mury Sycharu,
Usiadł na stopniach cysterny żłobionej.

A oto palmy chronią go od skwaru,
Porozplatane rozpuściwszy włosy
Nad tą postacią, tonącą śród czaru:

Albowiem dołem lśnią kwieciste wrzosy
Na które słońce zlewa ogień złoty;
A tam po nad nim błękitne niebiosy

Porozpinały szafirów namioty,
Tak przeźroczyste jak cysterny fale,
Owitej w bluszczu nieskalane sploty.

I żdało mu się, że serce w krysztale
Zatopił całe i że dusza wzrasta
W nadziemskim skwarze i w nadziemskiej chwale...

A w tem od strony niewiernego miasta,
Bosa i z krużą miedzianą na głowie,
Jakaś ku studni zbliży się niewiasta.

I mistrz wnet ku niej zwróci się i powie:
»Pozwól mi napić z twojego się dzbanka.
Pragnę, a w drogi dopierom połowie«.

I zadziwiona tem Samarytanka:
»Azaż żydowi pić z nieczystej krużе?«
Rzecze, pańskiego zmierzywszy baranka:

»Wy w Jeruzalem, a my na tej górze
Chwalimy Pana zwyczajem odmiennym,
Więc nie tą stroną czynić ci podróże«.

A Chrystus, wzrokiem spocząwszy płomiennym
Na jej obliczu, do niewiasty rzecze
Głosem, co płynie strumieniem, brzemiennym

W słodkie rozdźwięki; dźwiękiem, który ciecze
Jako ten ruczaj, gdy rozpłyną lody,
Albo tak bije jak serce człowiecze.

Gdy zakosztuje rozkosznej swobody
I w niebo rwie się swobodnemi pióry —
»Przyjdzie«, powiada, »o, przyjdzie czas zgody:

I nie Garizim ani święte mury,
Lecz duch człowieka w świątnicę się zmieni,
I Ducha sławić będą duchów chóry...«

LUCYFER.

Oto spostrzegam śród dalekich cieni,
Jako tam władnie krwiożercze bożyszcze...
I widzę łunę pożarnych płomieni;

Wśród nich, przy krzyku: »Poniszczę! poniszczę!«
Czciciele Ducha z wzniesionemi czoły:
I świat jak łzami przygaszone zgliszcze.

A na niem wznoszą kamienne kościoły.

Jan Kasprowicz.

ZŁAPAŁ SIĘ.

NOWELLA

przez St. Miłkowskiego.

I.

ziwny, bo niebywały ruch panował w cichym zawsze dworku, we wsi Zawady, przygotowywano się do przyjęcia młodego dziedzica, który przybywał do rodzinnego kąta po ukończeniu prawnych kursów w Warszawie. Od rana myto, sprzątano, trzepano, przestawiano meble i inne sprzęty, młody pan przyjeżdżał ze stolicy kraju, musiał mieć zatem wybrydny gust i niewątpliwie przywykł do komfortu i zbytku, a tu jak na przekór w starym dworze, stare, dobrze zużywane znajdowały się sprzęty.

Henryk od lat czterech nie zawitał pod rodzinną strzechę, przysłał jedynie przed rokiem swoją fotografię, w którą jak w lustro nieustannie wpatrywała się matka, wyrywały ją sobie z rąk obie siostry, a nawet stary Pan Zawadzki z przyjemnością oglądał rysy ukochanego syna. Fotografia przedstawiała bardzo przystojnego młodzieńca, o dużem oku, które zapewne musiało być błękitnem, o wspaniałem, szerokiem, prawie kwadratowem czole, co zawsze jest niewątpliwą wskazówką wysoko rozwiniętego umysłu, z lekkim, puszystym zaledwie zarostem.

— Jaki on ładny ten Henryś, mówiła siostra, oddając fotografią uszczęśliwionej matce.

— Oby tylko i serce i dusza odpowiadały tej powabnej, pięknej powierzchowności, szepnął ojciec.

— A, mój Franeczku, rzecze pani Zawadzka, czy możesz wątpić o tem? Nie jestże on żyjącym portretem twoim?

Przy tych słowach z pewnym zachwytem spojrzała na męża. Zawadzki ucałował żonę serdecznie.

— Droga Zosiu, dodał, niech posiada tylko twoje złote serce a nie pragnę więcej.

Minęła pora śniadania, ale nikt nie pokazał się na drodze, zbliżył się obiad, pani Zawadzka opóźniła go o godzinę, w nadziei, że ukochany syn zasiądzie z nimi do stołu. Napróżno!

— Czy nie wydarzyło się jakie nieszczęście! odezwała się.

— Niepotrzebne przypuszczenia! skarcił ją mąż.

Nagle, gdy się nikt prawie nie spodziewał, odezwała się trąbka pocztarska, przed dwór zajechała bryczka, z bryczki wyskoczył oczekiwany, upragniony młody dziedzic.

Powitaniom i całusom nie było końca. Matka uwiesiwszy się mu na szyi ściskała go, okrywając pocałowaniami. Siostry nadaremnie wołały: A my! A my! Nareszcie wprowadzono podróżnego do salonu.

— Jesteś zapewne głodny.

— Może chcesz odpocząć.

— Mów, co słychać w wielkim świecie.

Takie i tym podobne zapytania krzyżowały się nieustannie, biedny chłopak, nie wiedział jak wszystkich zadowolić.

Z salonu wyprowadzono go do ogrodu, z ogrodu ojciec gwałtownie ciągnął go na pole. Położyła temu kres matka, nakłaniając syna, aby się koniecznie przedrzemał.

Henryk zatem ułożył się do spania a tymczasem rodzina udzielała sobie wzajemnych spostrzeżeń i przerzucała książki, skrypta i papiery, przywiezione przez ukończonego doktora prawa.

Już ściemniło się, już stara klucznica nakryła do herbaty, przynosząc masło i serki owcze własnego wyrobu, gdy Henryk pojawił się w saloniku.

Powtórzono powitania, uściski i całusy, następnie ojciec zapytał:

— Czy całą drogę jechałeś pocztą?

— Broń Boże, wyjechałem po studencku, omnibusem Szmula z Radomia, i byłbym niezawodnie dotarł aż do Szydłowca, gdyby nie fatalność.

— Widzisz, mówiłam ci, że wydarzyło się nieszczęście, zawołała matka.

— Uspokój się, moja mateczko, nieszczęściem tego nazwać niepodobna, w każdym przecież razie była to fatalność. Posłuchajcie. We Wtorek wieczorem, zgłosiłem się do zajazdu na Grzybowie i złożywszy rzeczy, zamówiłem miejsce w omnibusie.

— Pamiętaj, mówię do Szmula, żebym miał wygodne siedzenie.

— Pan pojedzie jak sam król.

— Chyba jak król żydowski, bo zawsze napchasz żydów niby śledzi.

— Przepraszam bardzo pana, będzie tylko trzech żydków; — jedna pani, bardzo porządna, zapłaciła sama cztery miejsca dla siebie.

— Piękna nadzieja; jeżeli ta pani, czy panienka, potrzebuje aż cztery miejsca do uplacowania się, to najniezawodniej pod takim ciężarem bryczka peknie na drodze.

— Co to Jasny pan mówi, ona taka szczuplutka jak s o s n o w a ł o d y g a, taka drobna jak mój najmniejszy palec, tylko z przeproszeniem pana, zabiera ze sobą sporo rzeczy i k i l k a z w i e r z ą t k i.

Nie zwróciłem na to uwagi, bom się spieszył na pożegnalną, koleżeńską ucztę.

Już dobrze po północy, Szmul nareszcie wyjechał z zajazdu na ulicę.

— Gdzież ta pani? pytam.

— Pst! odpowiada żyd, ona już idzie.

Chciałem wyjrzeć z budy, nie było tego potrzeba, wnet bowiem usłyszałem skrzeczący głos jakby papugi, potem skomlenie psa, i miauczenie kota, zagłuszył je głos stentorowy przyszłej naszej towarzyszki.

— Gogo spać!

— Nudziu leżeć!

— Mizi czekaj! —

Zaczęło się pakowanie. Dwóch żydów wstawiło naprzód wielki kufer, potem pudeł, pudełeczek i zawiniątek bez liku, literalnie utworzyła się dość spora barykada. Wniesiono klatkę z papugą, dalej wtłoczyła się jakaś wysoka, oburdana osóbka krzycząca nieustannie: N u d z i u c z e k a j, M i z i z a r a z! Pierwszym był zwyczajny, młody k u n d e l, drugim wielki, bury kot. Pani usadawiając się zwaliła cały tłum pudełek, podeptała mi nogi a kot przestraszony wskoczył mi na ramiona.

— Przepraszam, bardzo przepraszam, woła pani. Mizi grzeczny bardzo; fe! kto to widział. Nudziu nie warczyć!

Trudno powtórzyć całą tę rozmowę nieznajomej pani z k i l k i e m z w i e r z ą t k i dość że po godzinie G o g o przestała wołać c u k r u; Nudzio umieścił się spokojnie na jedwabnej poduszeczce, Misi zajął plac na kolanach swej pani i dzięki Bogu ruszyliśmy.

Nasi żydkowie, wedle przyjętego zwyczaju, pędzą szybko, aż do rogatki. Otóż omnibus trzęsąc się i brzęcząc po nierównym bruku zagłuszał całkowicie nasze głosy, tymczasem pudełko spadło mi na głowę, potem drugie, i trzecie, przewróciła się klatka z papugą i czułem na kolanie chłodny strumień wody wylanej z miseczki; na domiar złego Nudzio przeraźliwie zawył. Więc stój! stój! Bryka stanęła i na nowo rozpoczęło się porządkowanie. Nudzio gwałtem rwał się z bryczki; unikając nowej nieprzyjemności wziąłem Nudzia i wykręciwszy należycie za uszy zmusiłem do spoczynku. Pani dość głośno wyrzekła: Despota, okrutnik!

— Bo też proszę pani, kto chce podróżować z psami, winien jeździć własnem powozem.

— Mój Boże i te niewinne zwierzątka już panu zawadzają. O ja wiem, pan je zabiłbyś niewątpliwie.

Nie odezwałem się wcale.

Nareszcie po załatwieniu pasportowych formalności, jedziemy. Konie z początku przynaglane biczem, ruszyły z kopyta, zwolna jednak ustawał ten nienaturalny bieg, żyd kiwał się też na koźle, podróżni ukołysani powolnym ruchem zdrzemnęli się i jam równie nie pozostał ostatni.

Ponieważ całą ławkę zajmowała owa pani z k i l k i e m z w i e r z ą t k i a na przeciwko siedziałem ja i jakichś dwóch izraelitów, przeto usnąwszy podałem się nieco naprzód. Jak długo trwała drzemka nie wiem, czułem jednak jakieś wilgotne na twarzy dotknięcie. Budzę się, i nie znajduję na głowie kapelusza a N u d z i o, skorzystawszy z chwili liże mię po nosie. Odpycham gwałtownie psa, lecz coś znowu ciśnie mię na plecach, to Mizi, który wyemigrował z łona swej pani i na dobre usadowił się na moim karku. Tak mię to rozgniewało, że

zakląwszy głośno, zrzuciłem kota aż jęknął. Jęk ulubieńca budzi panią, daje się słyszeć głos: Gwałtu! Ratujcie! Stój! Stój! Gdzie Nudzio gdzie Mizi?

— Bodaj licho porwało wszystkie omnibusy, papugi, psy, koty i stare dewotki!

Opowiadanie Henryka rozweseliło wszystkich.

— I cóż dalej, cóż dalej? pyta pan Zawadzki trzęsąc się ze śmiechu.

— Dalej, dalej kłótnia, wyrzuty i wreszcie wyrzucenie psa z budy.

Pani dostała spazmów a ja nie mogąc wytrzymać tej męczarni, dojechawszy do Radomia, pojechałem pocztą.

— I nie wiesz kto to był taki?

— Jakieś widocznie stare pannisko, jakaś Ksantypa lub pół-diable weneckie. Nic mię bardziej nie oburzyło jak łzy tej pani i pocałunki składane na nosku ulubieńca Nudzia.

— A może to jaka ciocia? pyta złośliwie siostra Henryka.

— Fe! mówi matka. Felciu to bardzo nieprzyzwoicie wyrażać się w podobny sposób o ciotkach.

— Ma słuszność, niewątpliwie była to jakaś ciocia, bo tylko stara panna zdobyć się potrafi na taką karykaturę.

— Biedne one, szepce pani Zawadzka, opuszczone, osamotnione, wyszydzane przez ludzi zwracają się z miłością do niemych stworzeń.



„Sztafeta“: Z teki ś. p. Gierymskiego.

II.

Już upłynęło kilka tygodni od chwili powrotu Henryka a jeszcze Nudzio i Mizi na samo wspomnienie wywołują śmiech serdeczny.

— A ty pesymisto, woła matka, warto, gdy się ożenisz, żebyś taką dostał ciocię.

— Ja się wcale żenić nie myślę.

— Doprawdy? Więc już zapomniałeś o Juleczce. No, co prawda grzebałeś w księgach i szpargałach, mogło ci łatwo wyjść z głowy i serca to śliczne, dobre jak anioł dziewczątko, dodaje ojciec.

Henryk stanął cały w ogniu.

Rzeczywiście była to jego pierwsza, głęboka miłość, miłość człowieka, który nigdy nie plami ust kłamstwem, który nigdy nie zapomina danych przyrzeczeń. Julcia kochała go całą duszą, przysięgli sobie połączyć się, skoro tylko Henryk otrzyma dyplom. Miałżeby sprzeniewierzyć się własnej przysiędze? Julcia z matką wdową mieszkały na małym folwarczku o kilka mil od wioski Zawadzkich. Za życia ojca, łączyła ich z Zawadzkimi przyjaźń sąsiedzka, nawet ojciec Henryka, jako opiekun przydany Julci prowadził interesa wdowy, nic więc dziwnego że pragnął tego związku dla syna. Julcia nie należała do majętnych, posażnych panien a daleka ich krewna, jakkolwiek bogata, nie zgłaszała się wcale, jakby ze śmiercią ojca Julki rozerwały się wszelkie węzły łączące ją z rodziną brata.

Henryk siedział zamyślony, widocznie obraz towarzyszki młodości stanął mu przed oczyma.

— Ja wiem o czem ty myślisz, wtrąca matka. Nie zapieraj się, człowiek uczciwy nie powinien wstydzić się czystego, szlachetnego uczucia.

— Nie widziałyśmy się ze sobą od trzech tygodni i obawiamy się czy nie zagościła w domu ich choroba, wtrąca starsza siostra Henryka.

Młodzieniec zerwał się, paliła go ciekawość, może nawet tęsknota. Chodził milczący, wreszcie zbliżył się do matki:

— Jak mamusia mi radzi? zapytał całując ją po rękach.

— Jedź jedź drogie dziecko. To dobre, piękne, lube dziewczątko, kocham ją jak własną córkę. Cała rodzina Puławskich słynie z uczciwości i cnót wszelakich.

Henryk nie wahał się więcej, kazał podać sobie konia i pomknął do „Sobótki“ folwarczku Puławskich.

III.

Miłość dodawała mu skrzydeł a konik przeczuwając niecierpliwość pana z rozwianą grzywą, dymiącem nozdrzem, zdawał się w biegu ścigać z wiatrem. Po dobrej godzinie, w wieńcu zieleni, otoczony odwiecznemi lipami i świerkami, ukazał się dach dworku pokrytego czerwoną dachówką. Rzecz dziwna, na werandzie przed dworkiem, nie widać nikogo, nawet stary Doskocz nie powitał przybysza. Okna zasłonięte białemi firankami, drzwi szczelnie zamknięte, jakby rzeczywiście wewnątrz ktoś był chory. Z mocno bijącem sercem Henryk pochwycił za klamkę. Drzwi otworzyły się. W saloniku, w półcieniu, na fotelu siedziała jakaś wyfiokowana, wyróżowana, upudrowana pani. U nóg jej, na poduszcze jedwabnej, leżał zwinięty w kółko zwykły kundel, który za zbliżeniem się Henryka zaszczekał a potem łasić się zaczął. Na kolanach swej pani powstał prostując się wielki kot bury, to Nudzio i Mizi; gdzieś z okna, czy z szafy dochodził wrzask papugi: „Cukru! Cukru!“.

Pani na powitanie Henryka wziąwszy złote binokle zmierzyła go od stóp do głowy.

— Kto pan jesteś? rzekła skrzeczącym głosem.

— Henryk Zawadzki, sąsiad. Ale z kimże mam przyjemność?

— Puławska, siostra rodzona ojca panny Julii. Do usług asana. Nudzio precz, zaraz mi na poduszkę. Budujący to widok niemego zwierzęcia zapominającego i przebaczającego doznaną krzywdę.

Henryk stał oniemiały, jakby wrośnięty w ziemię. Więc to owa panna stara, rzeczywiście była ciotką, a do tego ciotką jego ukochanej?

— Pani Puławska zapewne wyjechała w sąsiedztwo? pyta nieśmiało Henryk.

— Albo wyjechała albo nie wyjechała, jednem słowem nie jest dla pana widzialną, odzywa się ciocia powstając i dygając ze złością.

— A panna Julia?

— Moja siostrzenica uważa za stosowne podzielać opinie swojej ciotki. Biedactwo klęło się ze łzami w oczach, że gdyby nawet kochała tego mężczyznę, który jej ciotce w tak haniebny sposób ubliżył, odmówiłaby mu swej ręki. Pan nie znasz przypadkiem tego pana? Mizi nie kręć się, bo cię ten pan za okno wyrzuci. Przepraszam mocno, muszę nakarmić papugę.

— A zatem, powiada pani, że panie Puławskie są dla wszystkich niewidzialne?

— Mogą być widzialne, ale nie dla pana. Proszę nawet bardzo nie trudzić się więcej daremnie.

— Wie pani, odzywa się nagle Henryk wyprowadzony z cierpliwości, gdybym nawet miał zastrzelić Nudzia a otruć Mizi, muszę się widzieć i mówić z panną Julią i będę z nią mówił.

Kłania się i wychodzi a stara ciotka krzyknąwszy: Serce! Serce! mdleje...

IV.

Henryk powrócił do domu w okropnym humorze. Nie pomogły ani pieszczoty matki, ani przymilenia się sióstr, chodził, załamywał ręce, to znowu groził pięścią powtarzając nieustannie: „Szatan nie baba!?“

Istotnie położenie było bez wyjścia. Stara panna nie posiadała się z gniewu. Dowiedziawszy się nareszcie kto to jest ów grubijanin, traktujący uderzeniem nogi kochanego Nudzia, wymogła naprzód na Puławskiej a potem na Julce przyrzeczenie, że nie pozwolą bywać w domu Henrykowi. Ciotka miała w kasie kilkanaście tysięcy, z nich to zamierzała wydzielić posag Julce, ale pod warunkiem że poślubi tego, który równe przywiązanie okaże dla Nudzia, Mizi i Gogo, człowieka, który będzie miał tak czułe serce, jak ona.

Niepodobna było przełamać uporu zawziętej kobiety. Przez cztery prawie miesiące walka trwała nieustanna. Henryk publicznie zrzekał się wszelkiego posagu, decydował się pojąć za żonę Julkę choćby w jednej sukni. Doprowadzony do ostateczności kilkakrotnie pajawiał się pod oknem starej panny z dubeltówką, czem jeszcze bardziej zaszkodził sobie. Ciotka na wymówione jego imię dostawała spazmów i mdlała. Julka zmuszona była napisać list, choć rwało się jej serce, że raz na zawsze zwraca mu dane słowo, i że dla spokoju Ciotki, nie może mu być przychylną.

Na szczęście czy nieszczęście stara panna zachorowała. Obawiała się śmierci, myśl pozostawie-

nia sierotami Nudzia i Mizia wyciskała jej łzy z oczów, a bolesne jęki z piersi.

Przyjaciele i znajomi wszelkiemi, możliwemi środkami starali się ułagodzić jej gniew i upór, nie pomogło.

— Nie ma rady, mówi stary Zawadzki, trzeba czekać aż ją Bóg powoła do swej chwały. Czekajmy więc mój kochany synu. Nawarzyłeś sobie piwa, to trudno, pić go musisz.

Stary się brał za boki ze śmiechu a Henryk zieleniał ze złości. Kochał namiętnie Julcię i gotów był do wszelkich, nawet najszerszych ofiar.

Mimo smutnych prognostyków, ciotka wyzdrowiała i z tem też większą zaciętością walczyła przeciw Henrykowi. Zdawało się że prędzej zniknie słońce, prędzej ziemia zamieni się na jedno, wielkie jezioro, niż stara panna da się zmiękczyć, pokonać.

Ha! myśli Henryk, sztuką barany tłuką, gdzie nie można podskoczyć, trzeba podleźć. Takie powziąwszy postanowienie, nic nie mówiąc nikomu, jednego dnia ubrany jakby do ślubu, puścił się bryczką ku dworkowi Puławskich.

Na jego widok stara panna, już otworzyła usta chcąc krzyknąć „Serce! Serce! gdy oto ten znienawidzony wróg, ten nieprzyjaciel, ten zbrodzień, ten grubijanin, runął jak długi do jej panieńskich nóg a złożywszy ręce, jak skruszony grzesznik, wyszeptał: „Przebacz pani!“

Krwawy rumieniec oblał teraz twarz dziewiczą przekwitłej lilii, róży niewoniejącej, pozbawionej już dawno zapachu. Znowu pochwyciła się za serce a Henryk z lekka podniósłszy Nudzia z poduszeczki, na jego nosku złożył ognisty pocałunek. Z kolei dostała się pieszczota Mizi. Papuga zasypana została najwytworniejszemi cukierkami, co najważniejsza Henryk podniósłszy rączki rozbrojonej ciotki do ust jeszcze raz powtórzył:

„Pani! Ciociu! Jam winien, przebacz, nie odmawiaj mi swej łaski!“

Pokora przebija niebiosa; pokora pokonała i kamienne serce cioci.

Uśmiech szczęścia, uśmiech tryumfu rozjaśnił jej oblicze, z jej ust grubo nałożonych karminem, jak lekki powiew wiatru, zaszemrał wyraz · „przebaczam“...

I... i... nastąpił ślub, ślub młodej pary, ale Henryk przy zrękowinach, wobec zebranych gości, musiał popieścić Nudzia i Misia i nowym pocałunkiem na ich noskach, stwierdzić skruchę i żal za winy!

Gorączka życia.

Dzisiaj się żyje prędko. Dziś pędzimy
Cwałem, na oślep, jak wezbrane fale...
Dziwnie nam prędko do grobu, do zimy,
Majowe kwiaty nie nęcą, nas wcale,
I wówczas zwykle tęsknimy za wiosną,
Gdy nam już w piersiach wszystkie żądze posną...

O! dziś się żyje prędko!... lecz czy lepiej?
Człek na popasie ucztę życia zjada,
A za nim jeszcze głodną myśl pokrzepi,
Już z dzwonkiem w ręku konduktor przypada...
«Jedziemy! — czekać parowóz nie może!
Jedziemy!» — Dokąd? — Ty wiesz tylko, Boże...

O rozkosz łatwo — dzisiaj nią po kramach
Kupczą, jak wszelkim łakomym towarem;
Kto sam na siebie uczynić chce zamach,
Ten do przesytu obkarmia się czarem,
I w usta słodycz pcha dłońmi obiema...
O rozkosz łatwo.... Szczęścia za to nie ma!

Gdy kochasz.

Kiedyś z miljonów jednego wybrała
Na władcę duszy i na władcę ciała,
Niech on już jednym pozostanie tobie
W życiu i w grobie.

Najczulsze słowa, najmilsze uśmiechy,
I wszystkie blaski i wszystkie pociechy
I wszystką słodycz ducha niewieściego
Ponieś dla niego.

Choć reszta świata, pod wyklęcia groźbą,
Ciągnąć cię będzie i siłą i prośbą,
Ty zawsze przeważ szale pochylone
Na jego stronę.

Ile masz w sercu anielskiej światłości,
Przez którą bogom równi ludzie prości,
Zestrzel ją całą w miłosnym uścisku
W spólnym ognisku.

Ani się wahaj, chyląc szczęścia czarę,
Duszę miłemu oddać na ofiarę,
Bo zatraciwszy się, wskrześniesz z niczego
W nim i przez niego.

I nawet wówczas miej świętość anioła,
Gdy on twych darów odpłacić nie zdoła; —
Kto kocha, bardziej jest z bóstwem zbratany,
Niż kto kochany. —

Wiktor Gomulicki.



ZADATEK SŁAWIANINA.

Z cyklu nowel historycznych JÓZEFA H. RYCHTERA*).

Na Tryglawu! ratuj!... Tchu brak mi w piersiach... wołał człowiek na pół nagi, z którego rozpłatanej czaszki krew lała się strumieniem. Człowiek ten wyglądał, jakby odarty ze skóry — cały mokry i czerwony.

Już i ziemia, na której leżał, pokryła się szkarłatną płachtą.

— Twardą ma głowę bestyja! — Masz drabie! — zaklął Teuton — i uderzył z całej siły nieszczęśliwego toporem w skroń. —

— A, jucho sławiańska — masz Tryglawu! Pfuj!... I wykrzywił twarz morderca i co rychło pomknął w las. — A las cały płonął... Ale Teutonowi ogień nie szkodzi, niezgorzeje on i w piekle.

* * *

Hu! ha! hu! ha!... To hasło najezdców.

A nu! a nu! — krzyczą napadnięci, i zderzyły się tu i ówdzie gromadki i sieką się wzajemnie, aże iskry lecą z tarcz i oręży. A las płonie, i płoną

*) O nowelach historycznych p. Rychtera, wydanych pod tyt.: „Ciernie i Wawrzyny" — pisze Nestor naszych powieściopisarzy **T. T. Jeż** — co następuje:

„Zbiorek to historycznych powiastek a raczej obrazków, albo jeszcze lepiej poemacików prozą, przypominających te, które kreślił Turgeniew, które kreśli Vrhlicki, z tą atoli różnicą że ci ostatni inne podkładają tło. Poemaciki te czytać trzeba

chaty, i jęczą niedobitki, i płaczą kobiety, i kwilą dzieci... a wszyscy biegną — a gdzie biegną?... Bóg to raczy wiedzieć...

. . . .

Głos jęczących już słabnie, i ogień nie tak syczy, tylko czasem gwałtowny krzyk rozedrze powietrze, a krzyk ten rozpaczliwy wybiega z piersi porwanej kobiety. Do niewoli zabierają Teutoni piękne córy sławiańskie. Za włosy je chwytają, za fartuchy, za nogę w biegu; pada nieszczęśliwa na ziemię i mdleje, a zbójecki wojownik chwyta ją wpół, przyciska do dyszącej piersi i uprowadza z sobą...

Kiedyż będzie koniec tej morderczej walki?

* * *

Nie rychło tobie, siwy starcze, bić czołem przed bożkiem Pociechy. O, nie patrz tak błagalnie na ten głaz — on zimny. Odwróć się co rychło od niego, pluń w dłonie i chwytaj za kół, zerwij konar z drzewa, lub chwyć za kamień — bo tuż za tobą stoi wróg i mierzy toporem w twoją siwą głowę... Ani się spostrzeżesz, kiedy dusza wyjdzie z nędznego ciała.

— Nie koniec tej pożogi, co ci wydarła synów, córki i rumiane wnuczęta. Nie koniec rabunkowi, co zniszczył twój dom i dobytek... Skoro pierwszy grzyb upieczesz i do ust włożysz — przebije ci go w gardle wróg okrutny.

* * *

W około, gdzie oko ludzkie zdoła sięgnąć — pustki. A przed chwilą były tu chaty, i na łące pasły się krówki, konie i woły, a nawet muły, owce i barany. Z chaty szła po wodę do kiernicy hoża dziewucha, śpiewała po drodze. Była wesoła, bo przy kiernicy czekał na nią dzielny chłopak. A teraz?... — Pożal się Boże! Trawy na łące nie ma, las — niby tyki strugane — cały czarny, a wszędy popiół, popiół i popiół. Tylko wiatr chłodny roznosi w około swąd z tlejących zgliszczów i woń surowego mięsa.

Brr... Jak tu straszno i smutno. Tyle trupa świeżego leży na ziemi. Orły i sępy krążą pod niebem wysoko — i wilki straszliwie wyją...

* * *

Tam, pod strzaskaną figurą bożka Pokoju — leży zbita masa pomordowanych. Ciała ich konwulsyjnie pokręcone, a twarze, jak siny marmur.

Pośród tej masy poległych bohaterów widnieje postać starca, pogrążonego w głębokiej zadumie.

To patryarcha rodu nieszczęśliwych — ostatni z niedobitków. Z ust jego nie płynie modlitwa, chociaż oko spoczęło na bożku Pokoju.

. . . .

Dżdżu... ach dżdżu! — ozwał się błagalny głos z pośród trupów.

— Ha, psi synu!... Dżdżu... ha, łotry, zbóje... biedna Ksenio, gdzie ty... a Symon... Dżdżu. — A... a... kole — kole... Jęczy ranny i przeklina i oczy przeciera, a silny to chłop; na piersiach jego mnóstwo ran, i krew słabo płynie, a dzielny obrońca wiary i ziemi ojczystej oddecha jeszcze — ciężko... ciężko... ale dusza w ciele rogata!

* * *

---

bez uprzedzenia, dla tego, że nie podchodzą pod miarę tych rodzajów literatury powieściowej, które panują w momencie obecnym. Przenoszą one czytelnika w świat inny — w ów świat, co się romantycznym zwie, i ma bądź co bądź do życia prawo bodaj dla tego, że struna romantyczna odzywa się w nas, wziętych czy to pojedynczo czy zbiorowo. — Zachodzi nawet pytanie czy nie weźmie ona jeszcze góry w orkiestrze literackiej? Zapowiada się to w literaturach wytycznych.

Z racyi tej, przejawy takie jak „Ciernie i Wawrzyny“ przyjmować należy bez uprzedzenia. Przyjmując je tak, można o nich bez uprzedzenia sądzić i odkrywać talent! etc.

Z cyklu poemacików p. Rychtera — zdaniem czcigod. Nestora — najudatniejszym jest pierwszy. („Zadatek Sławianina“). Jest to obrazek — mówi T. T. Jeż — który choć siadaj i maluj.

Nadałby się on do penzla malarza, przedstawia walkę Sławian z Teutonami, w czasach owych w których pokłony oddawano Tryglawowi a do sposobów mordowania ludzi niestosowano wysokiej taktyki.

O policzku wymierzonym napastnikowi przez bohaterskiego Sławianina, — pisze Nestor: „Policzek to symboliczny; sens onego jest ten, że Niemcy nie strawią połkniętych Sławian.

Zwrot ten sympatycznie do serca czytelnika przemawia. Nie podobałby się Niemcom; nam się atoli podoba, nie dla samego tylko zwrotu, ale i dla tego, że przedstawiony jest krótko, jasno i bez wysileń retorycznych.“

Powyższe zdanie najznakomitszego pisarza — skłoniło nas do podania szan. czytelnikom powyższego utworu — który tak korzystnie wyróżnia się z pośród utworów dzisiejszej beletrystyki. *A. S.*

I pochylił się nad rannym sędziwy patryarcha i podał mu rękę. — Dźwignął się wojownik, powiódł okiem w około i zwiesił głowę na piersiach.

Szli obaj do źródła — wtem, z po za niedopalonych krzaków wybiega obdarty Teuton. Na głowie ma hełm żelazny i długi miecz w dłoni. Biegnie wprost na niedobitków.

Stanęli na przeciw siebie. Ale patryarcha ma już ciężkie nogi i ręką słabo włada — a towarzysz jego ranny... Lecz o dziwo! ów ranny opuszcza starca i chwyta z rąk jego buzdygan; oczy szeroko rozwarł, brwi zmarszczył i groźną przybiera postawę.

— Chodź, psi synu! zdechniesz zbóju! zaryczał, jak rozjuszony lew, i podniósł buzdygan w górę.

Straszne drzewce spadło na miecz teutoński i złamało go na dwoje.

— Teuton stanął jak wryty.

— Masz! i silna pięść niedobitka spadła jak grom na twarz napastnika.

Teuton zachwiał się na nogach i padł bez życia.

— To zadatek Sławianina!...

. . . .



FRAGMENT.

«Myślą twą wznieś się wysoko, wysoko!
Pół świata niechaj twe ogarnia oko,
Z czynów do czynów krocz ty stopą hardą,
A na twej drodze łam prawicą twardą,
I precz z litością choć łza i krew płynie!
Tylko na takiej buduj podwalinie,
A o twój pomnik nieśmiertelnej chwały —
Morza wieczności rozbiją się wały.»
Tak anioł pychy szeptał w ucho dumy.
I krwawy rozbój wzbił się po nad tłumy
I na rumowisk i zgliszcz obszar dziki
Straszne Tymurów rozrzucił pomniki.
»Gdzie wasz Bóg?» — stokroć tak już pytał szatan —
I kto jest górą, gdy ze mną nie zbratan?»
Lecz gdy tak pytał, Pan między zwątpione,
Pomiędzy smutne, głodne i strapione
Szedł jako cichy bólów pocieszyciel
Albo jak straszny i Sędzia i Mściciel,
Którego święte, wszechpotężne ramię,
Jak nędzną słomę, krwi mocarzów łamie.
I w pierś człowieka duch zstępuje boży,
Sprząta ruiny i powoli tworzy,
Łzami miłości łzę i krew ociera
I człowiekowi podwoje otwiera
Do nowych światów a światów słonecznych,
Przez ducha pana promiennych a wiecznych!
I duch człowieka pomnikom Atyllów
Odrzekł zwycięzko kopułą Piotrową,
Rzucił im Dantów i Adamów słowo
I Rafaelów dzieło i Murillów,
. . . .

Karol Brzozowski.

KULTURTRAEGER.

Sylwetka.

Na piaszczystych brzegach Sprei uczył się wymawiać głoski „r“ i „g“ i poznawać, który z tysiąca Szulców jest jego krewnym a który nie. Był kapralem w królewsko-pruskiej landwerze i brał udział w wielkiej wojnie przeciwko Francuzom, skąd sobie na pamiątkę przyniósł zegarek i kilka pierścionków. Ale dla bohatera brakło kiełbasek i piwa w rodzinnej wiosce, brakło dlań miejsca w kręgielni, a Kathi o rudych włosach i perkalikowo-niebieskich oczach, odmówiła mu ręki. Pewnego więc poranku wyciął sobie kij w lasku sąsiada i powędrował do Berlina śpiewając głośno: „Die Wacht am Rhein“.

W Berlinie ujrzał posąg zwycięztwa, sławną „Siegesspargel“, poczuł jednak zarazem głód i pragnienie, a jadł wiele i pił jeszcze więcej. Po tygodniu poszły wszystkie marki i fenigi, poszła zbytnia garderoba i Fritz stał się tem, za co go mają we Wiedniu:

Ein Jüngling von der Spree
Mit leerem Portemonaie!!.

Ale instykt wyssany z mlekiem matki, zamykający się w słowach „der Drang nach Osten“ pokazał mu drogę życia... I oto nasz Fritz zjawia się nagle w Poznaniu z błogą nadzieją, że tu zrobi karjerę „in der dummen Polakei“. Z początku był pisarzem u jakiegoś adwokata, który żył ze wszystkiego, tylko nie z adwokatury, potem kelnerem, woźnym, wreszcie pokątnym pisarzem i „Bauernfängerem“, w którym to zawodzie posiadał znakomitą praktykę z czasów berlińskich. Obok tego trudnił się polityką, w guście Baerensprunga, denuncyował księży, nauczycieli, przyczem, pomimo liberalizmu, krzyczał na zgromadzeniach antisemickich hep! hep! za pięćdziesiąt fenigów — a za dwie marki wybijał szyby w sklepach żydowskich.

Jednego razu wyczytał w „Posener Zeitung“, że tam nad Wisłą znajduje się ziemia, którą Germanie powinni wziąć pod swoje płaskie stopy. Nie namyślał się długo, był bowiem człowiekiem czynu, zabrał swój mantelsak, zaopatrzył się w tytoń ojczysty i piechotą poszedł do Warszawy jak „armer Reisender“, co jest czysto niemieckim sposobem podróżowania. Pokazało się atoli, że na warszawskim bruku niepodobna zasiać niemieckiej kultury. Były chwile, w których Fritz bliskim był „Weltschmerzu“, a jeśli go co pocieszało, to chyba ta okoliczność, że w najgorszym razie odstawią go za granicę na rządowe koszta. Myślał już o katarynce i kto wie, czyby nie wygrywał na warszawskich podwórzach aryj z Normy obok niemieckiego hymnu, gdyby los, który się zawsze opiekuje swymi wybrańcami, nie był pokierował inaczej. Oto jakiś kacap, sprzedający herbatę na rogu ulicy, położył swą namuloną dłoń na tłustym policzku Fritza w sposób, który nie pozostawił żadnej wątpliwości ani pod względem siły, ani pod względem zamiaru. Fritz myślał o wielkim konflikcie politycznym, który z tego powodu wyniknie, tymczasem w policyi odpowiedziano mu coś w rodzaju przysłowia: wolno Tomku w swoim domku.

Po tem bezprzykładnem złamaniu praw międzynarodowych opuścił Warszawę i postanowił udać się do Łodzi. W drodze wypytywał się o nazwiska obywateli, rozumując bardzo trafnie, że przecież musi spotkać jakiegoś Niemca, który mu da przytułek. I nie omylił się. W karczmie usłużny żydek wskazał mu pana Meiera czy coś podobnego, zapewniając że to prawdziwy Niemiec i bardzo bogaty.

Pan Meier przed trzydziestu laty przywędrował z Bawaryi do Galicji z żoną i dziećmi, a cały jego dobytek ówczesny spoczywał na wózku, ciągnionym przez dwa psy. Dziwny zbieg okoliczności rzucił go — nie wózek tylko pana Meiera — na drugą stronę Wisły, gdzie zaczął się dorabiać grosza w małomiejskiej piwiarni, a skończył odpoczynkiem w szlacheckim dworze. Był to sobie tłusty człowiek, potulny, niezłego serca, jeden z owych kulturtraegerów, którzy przynajmniej nie są wprost szkodliwymi i dosyć łatwo, czasem nawet chętnie się aklimatyzują.

Przyjął Fritza do służby, jako dozorcę nad robotnikami, wymawiając sobie naprzód, że w potrzebie musi i buty czyścić. Ale Fritz stał się wkrótce najważniejszą osobą we dworze. Podłaził, gdy nie mógł przeskoczyć, donosił niby z wierności, pochlebiał zgrabnie, a zwłaszcza umiał z wielkiem nabożeństwem słuchać codziennych opowiadań pana Meiera, jak to on dziesięcioma palcami dorobił się majątku.

Herr Fritz — tak się bowiem kazał nazywać — zaczął bardzo prędko porastać w pierze, składając skrzętnie wszystkie ruble, jakie tylko wpadły do jego bezdennej kieszeni. A że był nieprzyjacielem martwego kapitału, pożyczał z grzeczności potrzebującym gospodarzom, ściągając dla wygody procent z góry. Czy żona umarła, czy krowa zdechła, czy przednowek dokuczył, Fritz zawsze pomagał. A miał szczególniej na oku jednego gospodarza, któremu się ciągle narzucał z pożyczkami. O bo Fritz doszedł drogą praktyki do tego samego rezultatu, do którego drogą teoryi doszli oficyalni ekonomiści w Berlinie: że wydziedziczaniem więcej się zdobywa niż bagnetem.

I oto po kilku latach, Fritz kupił najpiękniejsze we wsi gospodarstwo po owym chłopie, któremu z całego majątku... został tylko żebraczy kij i przyjaźń pana Fritza...

Kiedy po raz pierwszy stanął w swem nowem pomieszkaniu z czapką na bakier, z fajką w ustach, z rękami w kieszeni, i zobaczył jaskrawo malowaną skrzynię na kółkach, stół grubo ciosany i ławy pod ścianą, uśmiechnął się ironicznie i splunął potężnie na znak wyższości swego plemienia... Za tydzień z tego wszystkiego nic nie pozostało, nawet bocian wyniósł się na jakieś inne gniazdo o kilka strzech dalej... Na miejscu Matki boskiej wisiał Bismarck i Moltke, w kącie stała kolekcya fajek i cybuchów, a na stole znajdował się olbrzymi kufel ozdobiony floresami i napisem na temat „deutsche Treue...“

I codzień o zachodzie słońca zasiada pod lipą i przypatruje się, jak w sąsiednim ogrodzie swywolą dziewczęta, rzucając jabłkami na idących od roboty parobków. Podoba mu się polska Marysia i Kasia — cóż kiedy wszystkie dziewczęta nazywają go lutrem... Ale pan Fritz nie dba wcale o to, bo on ma większe plany. Oto połknie jeszcze jedno i drugie gospodarstwo, a potem oświadczy się o rękę ładnej wnuczki pana Meiera.

O Fritzu, o ty pionierze niemieckiej kultury, o ty głowo szlachetna, co się z równą wygodą mieścisz w pikelhaubie i szlafmycy, ty się nie domyślasz nawet, że wnuczka pana Meiera kocha się w Stachu, co ma zadłużony folwark... O Fritzu!

Henryk Josse.

Jaszczurki i Bocian.

BAJKA

przez Bronisława Rolę*).

Raz jaszczurki w wielkiej masie
W tym czasie,
Gdy ścierń pod ziemię zorany,
I w którym nasze bociany
W ciepły strefy odlatują;
Gdy tak rojnie obradują
Nad zimową gospodarką —
Ujrzały — jak leciał szparko,
Stary bocian zapóźniony. —

*) Śp. Bronisław Rola Rakowiecki, autor powyższej bajki, był z zawodu muzykiem-kompozytorem. Jego tańce dziś jeszcze cieszą się powodzeniem i dodajmy: zasłużonem. Oprócz pracy zawodowej, poświęcał się ś. p. Bronisław literaturze nadobnej, pisywał rozmaite wiersze, i umieszczał takowe w pismach perjodycznych. Umarł w r. 1885, pozostawiwszy w tece sporą ilość niedrukowanych utworów wierszem i prozą, które zapewne przechowuje rodzina a może kiedyś wyda je w osobnym zbiorku. Oby jak najprędzej!

Wylazłszy więc wszystkie z nory,
Podjęły głosy w stentory:
— »Ach, ty stary rozbójniku!
»Siedziałeś wciąż na patyku
»Pod niebiosa wyniesionym
»W gnieździe na urząd zrobionem,
»Potąd, póki ciepło było?!
»A dziś, że już zawichrzyło
»To porzucasz swą ojczyznę,
»I gdzieś czmychasz na obczyznę?...
»Spojrzyj na nas! Bierz przykłady
»Z naszej gromady
»Która pory wszystkiemi
»Nieopuszcza swej ziemi!!«...

Bocian na to:
»Ja przez lato
»Po ojców niebie szybuję;
»A że uczciwie pracuję
»To na to są tu dowody:
»Liczne gniazda, gdyby grody
»A czyste, niepokalane
»Choć ludzką ręką stawiane!
»Do których, gdy wracam z wiosną,
»Serca gospodarzy rosną,
»I nigdy nas nie strzelają,
»Lecz z radością w dom witają!
»Jest to znakiem, żem odwieczny
»Sługa w kraju użyteczny!...
»A gdy w świata zawierusze
»W obcych stronach oddam duszę —
»Sterczy w kraju gniazdo moje,
»Pomnik za uczciwe znoje!!

. . . .

»A czy wiecie wy, dlaczego
»Czczą bociana skrzydlatego?
»Za to: że zna wasze wady,
»I że tępi takie gady!«



Z KSIĘGI ŻYCIA.

O plotkarstwie.

Ciekawe studjum dla badacza przedstawia plotkarz. — Jest to zlepek z uczciwości, obowiązku, chytrości, naiwności i najniegodziwszego łotrowstwa.

Dostawszy się w kółko miłośników plotek, jest się prawdziwym męczennikiem.

Każde twoje słowo, każdy twój czyn szlachetniejszy, bywa pokarmem owych żarłocznych żołądków, które się nigdy i niczem nasycić nie mogą.

Nie ma pewnie na całej kuli ziemskiej takiego szczęśliwca, któryby nie uczuł boleśnie tego nałogu.

Zajmują się rzeczami, które najmniej do nich należą. — Cokolwiek uczynisz jest w ich oczach podłością. — Dajesz jałmużnę biedakowi... źle; nie dajesz źle. — Chodzisz do kościoła, jesteś bigotem, hypokrytą — nie chodzisz, jesteś odszczepieńcem! Nieszczęście jeśli cię nawiedzi nigdy nie wzruszy ich serca — litują się, pocieszają cię, ale tylko dla tego,

aby wyciągnąć jakie takie słówko, a później to słówko ubrać, przystroić i puścić w świat kolosalną plotkę.

Plotkarze są wszędzie, znają wszystkich czas im płynie szybko, wiecznie są zajęci, tracą pieniądze nabawiają się strachu, żyją w wiecznym niepokoju i nieraz przełkną gorzką pigułkę z prawdziwie chrześciańską pokorą. —

Jakiż rezultat z ich pracy?

Dla plotkarek najmilszym jest przedmiotem, — ciche życie małżonków. — Nie wierzą w to, aby młoda kobieta rzeczywiście kochała męża. Czają się więc, słuchają, podsłuchują, służbę opłacają, i w końcu głoszą z tryumfem, że na słońcu pożycia owych małżonków jest plama, która stanowi odbicie błota.

Ludzie zaczynają szemrać, po cichu szeptać — małżonek się dowiaduje — robi się w domu scena — biedna kobieta miesza się w odpowiedziach, płacze, spazmuje i stosownie do treści owych plotek, rozwiązuje się ten dramat łzawy pojedynkiem, albo separacyą. —

Wtedy to dla plotkarek jest dzień prawdziwego szczęścia i tryumfu!

— A co nie mówiłam? — Nie przepowiedziałam? I z taką to kobietą myśmy żyły w przyjaźni! — Skoro o tem pomyślę, twarz mi ze wstydu płonie!! —

— A jaka to niby skromność... jaka to była świętoszka — jakto się ona zawsze serdecznie modliła... Najgorsze to są te świętoszki, te dobroczynne panie!

I dalejże biegają od domu do domu z tą radosną nowiną.

Plotkarka z równą przyjemnością będzie obgadywać swą matkę lub córkę. Ona jest wyższą nad wszystkie prawa rodzinne! —

Dziś plotkarstwo jest rozpowszechnione do tego stopnia, że każdy prawie salon ma swego uprzywilejowanego plotkarza lub plotkarkę. —

Prasa dzisiejsza także nie pogardza plotkami. — Częstokroć z dziecinną lekkomyślnością kala uczciwych ludzi nie przekonawszy się pierwej o prawdziwości faktu. — Zadawalnia się podaniem później sprostowania, którego jednak inne pisma nie powtarzają, a które tak skwapliwie pochwyciły pierwszą wiadomość. —

Żadne biuro nię obywa się dziś bez plotkarzy. — Przełożeni chętnie ich słuchają, uśmiechają się, robią z tego użytek, a w nagrodę otaczają plotkarzy swą łaską. Dziś nie ma prawie takiego biura, w któremby można swobodnie rzucić jakieś słówko, któreby z dodatkiem nie było zakomunikowane władzy.

Plotkarza od szpiega tylko jeden krok oddziela.

To też nie powinniśmy tej wady tak lekko traktować. —

Zwykle plotkarze przyszedłszy do kogoś z nowinką, żądają solennego zapewnienia, że nikt się nie dowie, od kogo to wyszło.

Otóż źle ci robią, którzy rzeczywiście trzymają w sekrecie autora tej nowinki. Powinni natychmiast powiedzieć tyczącej się osobie że wiedzą to a to — od tego a od tego. —

Albo wcale nie słuchać plotek, albo też robić z tego prawdziwy użytek.

Gdyby w ten sposób postępowali przełożeni, profesorowie, literaci i wszyscy, nie byłoby plotkarzy — mielibyśmy więcej braterskiej miłości.

Nazwisko „plotkarz“ powinno być napiętnowane sromotą. Bo plotkarz żyje tylko na to, aby poróżnić uczciwych ludzi, aby szkodzić tym, którzy nic im złego nie uczynili, których częstokroć nie znają — aby wszystkie ujemne strony uwydatnić; a wszystkie zalety wyśmiewać i wyszydzać. —

I dlaczegoż oni to robią? —

Dla niczego, ot tak sobie dla zabawki.

Okropna to zabawka!!

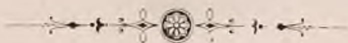
Przed nimi nawet mogiła się chroni. — Oni tak samo rzucają kamieniem na cichą mogiłę, jak rzucali na żyjącą istotę, i jest to dla nich niejako świętym obowiązkiem.

Zkąd pochodzi ten obowiązek?

Kto im dał prawo do tego? — Oto ukryta jakaś złość i wieczna nienawiść do wszystkiego, co jest ludzkie i szlachetne!

Z tego widzimy, że plotkarstwo jest najstraszniejszą wadą człowieka i plagą ludzkości. Unikajmy plotkarzy tak, jak się unika węża, a kto plotki proteguje i pomaga do ich rozwijania się, czyni tym sposobem niepowetowaną krzywdę całemu społeczeństwu.

Bolesławicz.



NOEMI i RAJ.

Legenda.

Był ongi na ziemi — przed laty dawnemi
Raj pełen uroku i czaru,
W nim człowiek żył cichy, swobodny, bez pychy,
Bożego używać mógł daru.

W rodzinie był czczony bo dobre miał żony,
A miał ich nie jedną — lecz wiele...
I zawsze tam w zgodzie żył z niemi w zagrodzie,
Jak żyją w niebiesiech anieli.

A stało otworem czy w dzień czy wieczorem
Dlań niebo z rozkazu Wszechmocy —
I ztamtąd anieli niewinni i w bieli,
Schodzili do niego co nocy...

Więc gwarzył człek z nimi jak z braćmi rodnymi,
O niebie, o ziemi i Bogu —
I pełen zachwytu zazwyczaj do świtu
Tak ciągnął gawędę z nałogu.

I mógłby już wiecznie żyć w szczęściu bezpiecznie —
Zgubiła go miłość złowroga; —
Bo gdy raz anieli wraz doń się zlecieli,
On ujrzał dziewicę pół-boga.

I padł na kolana i rzekł jej: kochana
Ach zostańże ze mną na ziemi;
Wtem anioł wpadł z mieczem i rzekł: że człowieczym
Żywotem wzgardziłeś Noemi —

To będziesz już wiecznie pożądać koniecznie
Miłości dziewicy-anioła,
Aż życie twe minie i wszystko zaginie
I spełznie na niczem mozoła.

I odtąd Pan wrota rajskiego żywota
Zatrzasnął dla człeka na wieki
Dziewicę anioła z cnót gwiazdą u czoła
Wyprawił w świat lepszy — daleki...

Józef H. Rychter.

Czem są pieśni?

W wiośnie człowieka i w wiośnie przyrody,
Zanim się jeszcze sny miłości prześnią,
Duchy obchodzą poetyczne gody,
I świat brzmi cały — pieśnią.

W tej skowronkowej i słowiczej dobie,
Gdy rozkosz rządy odprawia nad światem,
Parom kochanków służąc ku ozdobie
Czem jest piosenka? — Kwiatem.

Mrą wonne róże, znikają motyle,
Skowronka w porę nie słychać poranną,
Lecz pieśń natchniona — nie milknie na chwilę
I jest dla tłumów — manną.

Gdyby nie ona, — niejeden duch młody
W nicość by może runął martwym klocem,
Szlachetne duchów nasycając głody,
Czemże jest pieśń? — Owocem.

Często wiek cały w jednym wielkim czynie
Streszcza swą duszę, nowym mknęcą torem —
Zamknięty w pieśni czyn taki nie zginie,
I jest dla innych wzorem.

Ruń młodociana okrywa mogiłę,
Z mroku zwycięzcy podnoszą się sami, —
Chowając wskrzeszeń i zapłodnień siłę,
Czem pieśni są? Ziarnami.

Wiktor Gomulicki.



POLOWANIE NA SŁOMKI.

(Z PAMIĘTNIKÓW PSEUDO-MYŚLIWCA).

I.

Myśliwym nazywać się mam prawo, bo przecież posiadam strzelbę i psa, ślicznego wyżła, — Neron się nazywa; — dodatek zaś pseudo nie mniej szłusznie mi się należy, bo jeszcze nigdy w życiu nic nie upolowałem. Jednak miewałem liczne myśliwskie przygody, z których dwie bardziej zajmujące sprobuję opisać.

Czy polowałeś kiedy na słomki, czytelniku? — Naturalnie, — to takie przyjemne polowanie i przy tem takie łatwe. Jedzie się do lasu przed zachodem słońca, albo o wschodzie, wybiera się miejsce odpowiednie — i z bronią drobnym śrutem nabitą, spokojnie się czeka, aż da się słyszeć w powietrzu oryginalne chrapanie chr... chr... które wydaje ptak duży jak wrona, powoli przeciągający nad głową. Wtedy strzela się, słomka oczywiście pada — i oto pierwsza sztuka zwierzyny upolowana.

Skuszony tak widocznemi powabami tego wiosennego sportu, dałem się kilka razy „naciągnąć“ na „ciągi“. Dla mnie specyalnie największą tego polowania przyjemnością było względnie krótkie jego trwanie. Ustawiony na „stanowisku“, pośród drzew świeżemi liśćmi pokrytych, rachowałem z początku strzały, a potem jak tylko schowało się słońce, zacząłem liczyć pojawiające się nad lasem gwiazdy; wiedziałem bowiem z doświadczenia, że kiedy ich dwudziestka na niebie zabłyśnie, wtedy najzagorzalszy słomkobójca żegna się z nadzieją, że jeszcze coś upoluje — i myśliwi dają hasło do powrotu.

Prawda, że nieraz zamiast słomek przeciągają chmury i często zamiast zwierzyny w torbie, niesie się wodę deszczową we wszystkich kieszeniach, ale te drobne nadprogramowe niespodzianki nie warte wspomnienia. Powróćmy do słomek.

Otóż pewnego razu wybraliśmy się na słomki. Pan Roman Niechybny, sławny na cały powiat myśliwy, brat mój młodszy i ja, każdy z dubeltówką i obfitym zapasem nabojów; oprócz tego Wiktor, człowiek który nas przywiózł, uzbrojony był także: miał on odwieczną, długą pojedynkę z ogromnym wylotem, którą dla niezmiernego huku, jaki wydawała przy strzale, zwano powszechnie „harmatą“.

Była to pierwsza tej wiosny wycieczka na słomki.

To też pan Roman z wielką starannością wybierał miejsca, oglądał to niebo, to drzewa, wahał się, namyślał, aż wreszcie ustawiliśmy się wzdłuż małej polanki, mając naprzeciwko siebie — drzewka niewysokie i rzadkie, — za sobą las gęsty, u spodu krzewami podszyty; konie zaś uwiązaliśmy w krzakach opodal drogi. Ja i brat mój gimnazyasta, jako strzelcy lichszego kalibru, stanęliśmy w pierwszej linii, ażeby przewidywane „pudła“ było komu poprawiać.

Ale stała się rzecz najprzykrzejsza, jaka wogóle na tego rodzaju polowaniach zdarzyć się może. Miejsce, któreśmy zajęli, odznaczało się w roku poprzedzającym szczególnie obfitemi „ciągami“: mnóstwo tu słomek ubito, co widocznie mając na pamięci, rozumne te ptaki, postanowiły sobie w tym roku miejsca tego unikać. Dosyć, że staliśmy w spokoju wzorowym z jakie pół godziny, — słońce już prawie zaszło, a słomek ani widać było ani słychać.

Brat mój, Lacio, pierwszy się zniecierpliwił — i oznajmiwszy, że już z dzisiejszych słomek nic nie będzie, wystrzelił obie lufy w powietrze i poszedł do wozu. Tam ułożył się wygodnie — i patrzał w niebo, oczekując naszego powrotu. Ja także zeszedłem z linii — i zagłębiłem się cokolwiek w las, myśląc, że choć kwiczoła jakiego ustrzelę; zresztą nie oddalałem się nadmiernie od towarzyszy.

W tem słyszę wystrzał jeden, potem drugi... po nim okrzyk: „wilk! wilk! pilnuj!“... Wyskakuję tedy na polankę: widzę sadzi przez nią zwierz czarno-rudy, z najeżoną na grzbiecie szczeciną, z głową

spuszczoną; mierzę w bok: bach! bach! — z obydwóch luf... Odwrócił się, kłapnął zębami, zdaje się trafiony, ale biegnie dalej... W tem z drugiej strony wypada Wiktor, podbiega, staje — i nie dalej jak na dziesięć kroków, daje straszliwy strzał ze swojej pojedynki — celny zda się — a jednak bez skutku... Zwierz pędzi niepowstrzymanie, dobiegł do fosy głębokiej będącej granicą rządowego lasu, przesadza ją ciężkim susem — i znika...

Dopiero w skoku tym poznałem dzika!... Nic dziwnego, że pięć nabojów cienkiego śrutu, numer ósmy, nie zrobiło na nim wrażenia!... A mnie się zdawało, że „wilk! wilk!“ krzyczano; dla tego to tak rezolutnie wybiegłem na jego spotkanie, bo przyznam się w sekrecie, że dzikowi byłbym się nie pokazał dobrowolnie, pomny na starą przypowieść: gdy na niedźwiedzia idziesz, gotuj łoże, a nosze, jeśli na dzika.



Szkic Artura Grottgera.

Daliśmy naturalnie za wygraną oczekiwaniu słomek, lecz zeszedłszy się nad rowem granicznym, którego brzegi głęboko były poryte racicami, rozmawialiśmy o tem zdarzeniu.

— Czyż to na prawdę był dzik? — pytałem z niedowierzaniem.

— Ależ najprawdziwszy, pojedynek — i to tak zwany „kosacz“, z gatunku mniejszych lecz złośliwszych, — objaśnił pan Roman, uznana w sprawach myśliwskich powaga.

— No proszę, a tak umykał, jakby zwykły zając... Co mu się też stało?

— Każdemu zdarza się zgłupieć — zauważył filozoficznie Wiktor. Ale też my jemu szynki naszpikowali!

— Nie ma co mówić — porządna słomka, — rzekłem. Ale skąd-że się tu wzięła taka sztuka?...

Zachodziliśmy naprózno w głowę, zkąd ten dzik mógł się wziąść tak nagle. Dopiero, gdyśmy przyszli do wozu, brat mój, którego nasza kanonada nie zdołała poruszyć z miejsca, przyczynił się do wyjaśnienia zagadki.

— Cóż, zabiliście choć jednę słomkę? — pytał.

— Gdzież tam, strzelaliśmy do dzika. A tyś go nie widział?

— Nie wiem, — coś się tutaj ruszało z lewej strony, — konie się trochę płoszyły, ale mnie się nie chciało złazić na ziemię.

Po bliższych poszukiwaniach, znaleźliśmy o kilkanaście kroków od wozu na którym Lacio siedział, w rokicinie, świeże legowisko dzika, gdzie poczciwy „pojedynek“ musiał odbywać poobiednią drzemkę, ale gdy go ludzkie gadanie niepokoiło, zniecierpliwił się i poszedł szukać lepszego zakątka — aliści naszpikowano mu skórę ołowiem.

Tymczasem ściemniło się zupełnie w lesie, zabraliśmy się tedy do powrotu, — a jedyną zdobyczą tej wycieczki była historya o czworonożnej słomce.

II.

Widzę, jak marszczysz czoło czytelniku, ty który jesteś myśliwym nie na żarty i tak sobie myślisz: prawią mi tu o jakichś słomkach dwónożnych— zamiast dać opis porządnego polowania... Uznaję słuszność zarzutu — i do słomki dwunożnej wracam.

Znów w towarzystwie wspomnianego już pana Romana, innym razem, brałem udział w wyprawie na słomki. Zajęliśmy miejsce wypróbowane, w którem już tego roku zabito kilkanaście słomek. Wieczór był śliczny — na niebie ani chmurki, najlżejszy wietrzyk powietrza nie poruszał. Pewni powodzenia obraliśmy znajome stanowiska.

Ledwie doszedłem do przeznaczonej dla siebie brzózki, gdy okrzyk ostrzegający: „pilnuj!“ uderzył

o moje uszy. Patrzę, tuż przedemną, po nad głową, na sztych, ciągnie pyszna słomka, ale cóż, nim zerwałem broń z pleców, nim odwiodłem kurki, — ptak przeciągnął a ja tylko dla honoru strzeliłem za nim w powietrze.

— Źle! pierwsze pudło... — zauważył Roman. Ale to nic, poprawimy się!... Dziś doskonały ciąg być powinien, kiedy tak wcześnie się rozpoczął. Strzałów niemało dziś padnie.

Jakby na potwierdzenie tych słów, w pewnej odległości przed nami dały się słyszeć raz po raz trzy strzały. Uśmiechnięta twarz Niechybnego nagle się zasępiła...

— Do licha! — rzekł — stamtąd właśnie słomki ciągną. Jakaś kompania myśliwych ustawiła się przed nami i gotowa przejąć nam wszystką zwierzynę.

Próbowałem go pocieszyć. Może to nie do słomek, — może tak strzelał kto w sąsiednim lesie do cietrzewi lub jarząbków.

Po chwili padł znowu strzał jeden.

— Nie, to słomki biją — rzekł pan Roman stanowczo. Ale — przestańmy rozmawiać.

Zamilkliśmy i ze zdwojoną uwagą wyglądaliśmy słomek. Stanowczo ja nie mam szczęścia do polowania, bo żadna już się nie pokazała. Za to z lasu przed nami położonego odzywały się w dość krótkich przestankach wystrzały, przyczem mnie się wydawało, że odgłos dochodził nas z mniejszej, to znów z większej odległości, to na prost nas, to znowu więcej z boku.

Pan Roman, myśliwskim obyczajem, rachował strzały i — widziałem to — coraz bardziej się niecierpliwił. Przeszła godzina. Wystrzały stały się rzadsze, — pora ciągów zbliżała się do końca. W tem w krótkich bardzo przerwach dały się słyszeć trzy czy cztery strzały i to tak głośne, że musiały paść w bardzo małej od nas odległości. Niechybny z gestem irytacyi zarzucił strzelbę na ramię i zbliżył się do mnie...

— Nie — rzekł gniewnie — dzisiejsze słomki nie nam się dostały. Szesnaście razy strzelali!... Wspaniały ciąg! — Musieli z dziesięć sztuk ubić. Niema co — jedźmy do domu...

I zabraliśmy się do powrotu.

Około południa nazajutrz, zauważyłem na drodze gromadę bab i dzieciaków, otaczającą wóz jakiś, powoli naprzód się posuwający. Na wozie tym leżało coś dużym płaszczem nakrytego, a przy nim czterech strażników rządowych z bronią w ręku. Eskortowano rannego rabusia do powiatowego więzienia. Zaciekawiony, gdym zaczął pytać o szczegóły, — okazało się, że był to niejaki Krukowski, herszt szajki złodziei końskich, słynny na całą okolicę. Mnóstwo opowiadano o nim historyjek, podziwiając przebiegłość z jaką umiał unikać schwytania. Dopiero wczoraj strażnikowi Soroce, człowiekowi ogromnego wzrostu i siły, udało się ująć rabusia, po całogodzinnej męczącej gonitwie po lesie — i to dopiero kiedy go zranił w nogę, dawszy za uciekającym szesnaście strzałów z rewolweru. (Strzelec nie tęgi albo rewolwer lichy!...) Zapytałem zaraz, gdzie to się zdarzyło — i z odpowiedzi dowiedziałem się, że w lesie nadgranicznym, przylegającym do naszego wczorajszego stanowiska...

Pośpieszyłem podzielić się z panem Romanem tą nowiną — i długo nad butelką starego wiśniaku roztrząsaliśmy o ile to niezwykłe zdarzenie było przyczyną naszego wczorajszego zawodu.

Br. Friedrichson.



DWA SKARBY.

Nowella wierszem

przez **BRONIMIRA.**

I.

Dobiegało lato końca, —
Posprzątano z pól już zboża, —
Gdy wyjeżdżał Antek z wioski
W świat daleki, hen! za morza...
W rękę kij wziął i węzełek, —
Tak na kolej się wybiera;
Obok idzie wierna Maryś
I fartuszkiem łzy ociera...
Gdy odejmie z twarzy rękę, —
Przez łzy świecą oczy duże
I rumienią się policzki,
Jak czerwone w polu róże...
Duże kosy, wstążką zdobne,
Świadczą, że dziewczyna jeszcze,
Ale w bujnych formach ciała,
Kobiecości czuć już dreszcze...
— »Jantku, Jantku, zatracony —
(Tak przemawia doń dziewczyna)
»Zostań we wsi, wróć do chaty, —
»Nie miła ci ojcowina?
»Masz dobytek, masz i zagon,
»Co dziadowie go orali;
»Jak złe duchy heretyka,
»Tak cię szwaby opętali
»W emigracyę idą tylko
»Włóczykije taj żebraki...
»Pierwsze słyszę, by szli także
»Gospodarskie jedynaki.
»Całą chatę masz po ojcu,
»A gdy dasz na zapowiedzie,
»To do chaty i dobytku
»Gospodyni zara bedzie...«
I chce kroki chłopca wstrzymać —
I przytula się dziewucha;
Antek tylko się uśmiecha,
Ale babskich rad nie słucha.
O, bo jego nie przykuje
Ciężka, znojna praca chłopa —
Hardej duszy wieś za ciasna,
Ba!... za ciasna mu Europa!
W kraj gorący, afrykański,
Gdzie djamentów cenne pola
Z wychodźcami Antek śpieszy...
Skończyła się chamska dola!
Niezmęczona pługiem ziemia
Za trud krótki da bogactwa
Kto parobkiem wyszedł, wraca
Nieraz jako pan z tułactwa...
Fraszką będą dla bogacza
Ruble, setki, ba!... tysiączki —
I żyć sobie zacznie Antek,
Jak panicze biało-rączki...
I jak oni, wypieszczeni, —
Co im w głowie śmiech, swawola,
Całe lato mierzyć będzie
Bez zajęcia lasy, pola...
Lecz już stacya!... Słychać dzwonki,
Tłum obdarty pcha się, tłoczy...
Maryś z Antkiem chcą się żegnać —
Przystanęli na uboczy...
Ona — płacze jak dziecina, —
On, znajduje się przytomnie
I przysięga, że przenigdy
Swego skarbu nie zapomni.
Stałość, wierność jej zaleca,
Przyrzekając najsolenniej,
Że gdy wróci miljonerem,
To się zaraz z nią ożeni.

II.

Ot, już drugi kwartał biegnie,
Odkąd Antka we wsi niema;
Rok się zbliża ku końcowi,
A na świecie biała zima.
Sołtysowa biedna Maryś,
Cel szyderstwa całej wioski,
Omal że nie zachoruje
Od tęsknoty i od troski...
Darmo ojciec z gniewem radził
Wybić z głowy wiatronoga, —
Próżno inni swatów słali;
W Antka wierzy wciąż nieboga...
A tymczasem nad brzegami
Dużej, nawpół wyschłej rzeki,
Antek w pracy traci siły
Śród rosnącej ciągle spieki;
Jak kret w ziemię się wkopuje,
To łopaty, to motyki
W ciężkiej pracy wciąż używa,
To znów płucze żwir, kamyki...

To taczkami znów z głębiny
Na proch starte dźwiga skały,
Aby ujrzeć, że w ładunku
Krzemienie się znajdowały.
Rzadko los łaskawszy w taczkę
Włoży mu zysk niebogaty,
Agat, albo kryształ górny,
Lub — ubóstwa skarb — granaty.
Ale przez to łódź wędrowca
Niezbyt zbliża się do lądu,
Bo to ledwie mu wystarcza
Na konieczny czynsz dla rządu.
I z dniem każdym ziemia twardsza —
I z dniem każdym mniej nadziei
By zmieniło się cokolwiek
W niewesołej tej kolei.
. . . .

III.

. . . .
Maj na świecie. W Kimberley'u,
W afrykańskiej ziemi Griqua
Śród kopaczy dyamentów
Rząd werbuje ochotnika...
I nie jeden, co tu przybył
Zdobyć skarby, — dziś gotowy
Z rąk murzynów zginąć w walce --
Przyodziewa hełm korkowy;
Wynędzniały, obszarpany,
Antek Ziemba dzisiaj oto
Raz ostatni w szacht swój schodzi,
Nim pożegna go z ochotą.
Sąsiad przyrzekł mu zapłacić
Za narzędzia i za taczki —
Będzie o czem wrócić do dom,
Gdy upłynie czas wojaczki. —
Więc raz jeszcze ciężki oskard
Pochwyciła dłoń żylasta;
Jak przez zemstę Antek w ściany
Niewdzięcznego szachtu chlasta...
Tyle pracy, potu tyle
Pozostawił on w tym dole...
Po bogactwa w kraj ten przyszedł:
Znalazł — nędzę i niewolę.
Jutro inny na tem miejscu
W znój obfite życie zacznie,
By bez plonów, po miesiącach
Załamywać dłoń rozpacznie.

Precz z jaskini tej!... Lecz co to
U stóp Antka świeci w piasku?...
Schyla się... Wszak to dyament
Ogromny, o czystym blasku!
Wiwat żyje! Jedna chwila
Upragniony skarb mu daje...
Już nie rekrut, ale bogacz
Antek rzuca obce kraje...

IV.

Maj na świecie. W końcu wioski
Widna, czysta chata stoi;
Bez z czeremchą naokoło
Cudną wonią wieczór poi.
Przed zagrodą stoi Maryś
Rozmarzona i tęskniącą
I w uśpioną wieś spogląda
Lub w rumianą twarz miesiąca.
Wtem psy lekko zaszczekały,
Zamarł w pieśni dech Marynie...
Z cieniów wyszedł młody człowiek,
I zbliża się ku dziewczynie...
Chce uciekać Maryś biedna
Lecz on ujął już jej kibić —
I całuje i strofuje:
»To nie ładnie schadzkę chybić!...
»Dobrze, że choć dziś, dziewczyno
»Dotrzymałaś wiernie słowa;
»Nic gorszego jak samotnie
»Noc spędzona księżycowa...«
I śród śmiechu... i śród żartów,
Choć oporne, dziewczę wiedzie
W cienie gaju brzozowego
Czy ku szczęściu, czy ku biedzie...
Zrazu słucha zatrwożona
Jak miód słodkich słów panicza,
Ale zwolna coraz chętniej
Maryś ucha mu użycza...
Aż nareszcie balsamiczny
Tej wiosennej urok nocy
Na dziewczęcia sercu dowiódł
Czarodziejskiej swojej mocy —
Przytulili się do siebie
Żarem młodej krwi paleni...
. . . .
. . . .
W miesiąc później Antek wrócił
Z wielkim skarbem swym, w kieszeni.



DZIEŃ PO ŚLUBIE.

Powiastka z czasów wojen węgierskich

przez

MAURYCEGO JOKAJA.

Biją bębny, trąby grają, na bój!.. Mąż i dziewica klęczą przed ołtarzem, dłoń w dłoni i przysięgają sobie miłość i wierność.

Kapłan błogosławi ślubującym, a świadkowie z zadowoleniem szepcą: że piękniejszej pary nie widziano jeszcze przed ołtarzem.

Dziewica spuściła oczy swe — gdyby je podniosła, jej śnieżne lica zarumieniłyby się jako jutrzenka, bo spotkałaby wzrok kochanego, który na nią z rozkoszą pełen szczęścia spogląda.

Ach jakże biją dwa serca, kiedy usta wypowiadają słowo: „Kocham". Jakież to piękne, co człowiek od kilku lat w tajemnicy chowa z rozkoszą, a dopiero przed Bogiem wypowiada z niekłamanem uczuciem.

Organy grają radośnie w chwili, gdy zaślubieni wychodzą z kościoła, a lud z uciechą szepce, że szczęśliwsze małżeństwo nie odeszło jeszcze od stóp tego ołtarza.

Dziewicę wiodą na przodzie, jakby tę śnieżną postać prowadzono w krainę szczęścia.

Za nią postępuje mąż uśmiechnięty, szczęśliwy... On jutro na wojnę pójdzie — może już nie wróci?..

W bębny biją, trąby grają, na bój!..

* * *



„Nowicjuszka" Piotra Stachiewicza.

Wesoło gra muzyka dźwięczą puchary, ostrogi brzęczą.

Pełno radości na godach weselnych.

Młodzież z zapałem tańczy, a starszyzna z zadowoleniem spogląda na młodsze pokolenie, i kiedy ktoś zawoła: „troisty jest taniec", wszyscy wraz idą powtórnie w tany.

Obok swej żony siedzi mąż. Z rozkoszą przyciska ją do piersi rycerskiej. Zaledwo pół dnia jest ona jego żoną, i tylko pół dnia jeszcze jego będzie; więc ją ściska i całuje.

Teraz ją w tany wiedzie; wraz kręci się z nią w szalonym wirze, to znów obraca się około niej, jako planeta przy słońcu, i znów ją obejmuje i ściska; istnienie ich podobne dwom zgodnem, a przelotnem myślom, które się na chwilę spotkały.

Wszyscy na nich patrzą.

I wszyscy szepcą z zadowoleniem, że piękniejszej pary tańczącej nikt jeszcze nie widział.

Szczęście rozjaśnia jego oblicze; ona zaś zdaje się być jasną chmurą, błyszczącą w słońcu.

Mąż tej szczęśliwej żony jutro na wojnę pójdzie, a może już nie wróci?

W bębny biją, trąby grają, na bój!..

* * *

Wszystko ucichło, noc pierzcha powoli, poranne sny przelatują nad ziemią.

I gwiazdy bledną; jedna tylko błyszczy jaśniej, jak djament — to gwiazda poranna, gwiazda miłości.

Milczą wszystkie ptaszęta, tylko słowik nuci pieśń miłosną wśród kwiatów, w gaju otaczającym cichą komnatę. Ukołysany słowiczą pieśnią usnął mąż na łonie swej żony, która go objęła w pulchne ramiona.

Na licu pięknej kobiety widać jeszcze różowe ślady pocałunków, wśród których usnęła, on i we śnie uśmiechnięty — szczęśliwy...

Tak spokojnie z rozkoszą piją wzajemnie ciepły oddech snu. Za godzinę mąż tej szczęśliwej żony pójdzie do boju, a może już więcej nie wróci?..

W bębny biją, trąby grają, na bój!...

II.

Siedzi młodziutka żona pod zżółkłą lipą i spogląda w dal na krańce widnokręgu.

Zwiędłe, sercowate liście padają na jej łono.

Na dalekiej płaszczyźnie gotują się do bitwy: tam będzie ciężka walka. Wielu grób znajdzie na tem polu.

Szeregi już uporządkowane. Głębokie szańce i strome wały nie do przebycia. Wszyscy się z bliska przypatrują śmierci, lecz nikomu lice nie blednie.

Słońce i żądza walki rumieni im twarze; zdają się palić płomieniem.

Młody kapitan przebiega szeregi i płomieniem swej odwagi zapala ducha żołnierstwa.

— Nie trwożcie się! przed wami do boju pójdę, zobaczycie z daleka mój złoty szyszak; nieprzyjaciel mnie na cel weźmie, was żadna kula nie trafi.

Żołnierze z okrzykiem radości przyjęli słowa wodza, a nieprzyjacielskie szańce i wały echem odbiły ten okrzyk.

...Siedzi młodziutka żona pod zżółkłą lipą, i spogląda w dal na krańce widnokręgu.

* * *

Wojenna narada odbywa się przed bitwą.

Dużo krwi potrzeba poświęcić na zdobycie twierdzy.

Któż się poświęci?

Głęboka rzeka jest do przebycia; śmiałek może utonąć; na przeciwnym brzegu zagrażają nieprzyjacielskie kule.

Któż tam pójdzie?

— Ja pójdę! — rzecze kapitan — przepłynę rzekę, lub więcej tu nie wrócę.

Starszyzna spogląda nań z uszanowaniem, bo co on obiecuje, to zwykł wypełnić.

W jednej z ulic potrzeba rozwalić barykady i nieprzyjaciela z nich spędzić; domy przepełnione dobrymi strzelcami, a ulice pełne tłumów. Któż tam pójdzie?

— Ja pójdę! — rzecze kapitan — i zwyciężę lub zginę.

Starsi żołnierze starają się go odwieść od tej szalonej myśli. On uporczywie i pełen zapału opiera się im — skoro w jednej bitwie zwyciężył, sprobuje szczęścia i w drugiej.

Potrzeba przejść przez głębokie rowy, a za nimi dwie silnie strzeżone baszty, na których dymią ogniem ziejące armaty. Tam któż pójdzie?

— Wszyscy tam pójdziemy! — krzyknięto wraz. Pałasze świszczą w powietrzu, jak gdyby latać pragnęły.

Pali się rozogniona twarz kapitana; serce mu drży żądzą zwycięztwa; pierś się rozdyma przepełniona szybkim oddechem, zdaje się duchem, myślą i żądzą swoją przebijać mury i wały.

Szuka śmierci chwalebnej!...

.. Siedzi młodziutka żona pod zżółkłą lipą i spogląda z utęsknieniem w dal na krańce widnokręgu.

Zwiędłe, liście padają na jej łono...

* * *

Huczą armaty — grad kul pruje z poświstem zadymione powietrze, płynie krew... tętnią rumaki; dźwięczą pałasze, piki bodą jak olbrzymie żądła, płynie krew... Krzyk i wycie wojenne niebo rozdziera;

nie słychać jęków umierających, hałas je głuszy. Szeleszczą sztandary — płynie krew... To dzień imienin śmierci.

Któż tam krwią zbroczony z szałem rzuca się w coraz to większe tłumy śmiercią ziejące? Tak mu spieszno, tak dzielnie rąbie. Nie spoziera po za siebie, czy mu kto towarzyszy, tylko pędzi naprzód.

To młody kapitan. Przed nim strach pomyka, w dłoni zniszczenie, pod sztandarem zwycięztwo!..

Zbliżają się do fos napełnionych wodą — nie powstrzymują ich głębie, z bronią w ręku wskakują do rowów, tu jeden, tam drugi tonie, inni przepływają głębiny. Potem znów z wody do ognia! i tam pożary gaszą, a nieprzyjaciel pierzchać zaczyna.

Któż to na ulicach burzy barykady, gdzie każdy dom jest obronnym zamkiem, który szturmem zdobywać potrzeba? Nieprzyjaciel strzela z okien i z poza murów, a śmierć długie ma ręce, — niechaj ucieka ten, co się jej boi, lecz kto zwyciężyć chce, zbliżyć się musi. Zbliżają się. Nieprzyjaciel upada — ulica zdobyta.

Wściekłość bitwy przejęła zarazą wszystkie umysły i serca. Człowiek walczy z człowiekiem, armaty walą w tłumy, już rany nie bolą, lice śmierci już nie straszy — nie masz już więcej bojaźliwego serca.

Któż to się wznosi z trójkolorowym sztandarem w jednej ręce, a z zakrwawioną szablą w drugiej, głos jego nęci do bitwy: „za mną“! — Już, już stanął przed paszczą armatnią, tam kędy jest tron śmierci! Za mną! za mną! wykrzyknął raz jeszcze, i stanął na wałach.

Sztandar błysnął wśród dymu... już ponad bitwą powiewa, a rycerz osiągnął upragniony cel — pierwszy był na wałach... Raz jeszcze błysnął trójkolorem wśród dymu armat — potem znikło wszystko... dymy pokryły rycerza wraz z jego sztandarem... i znikło wszystko... wszystko... Bohaterskiego kapitana zastrzelono.

Padł na kolana; — jeszcze chwilę sparł się na drzewcu — wyjęknął jedno słowo: „za mną!“ i — umarł; trójkolorowy sztandar okrył go kirem.

Po chwili wydarły się okrzyki zwycięztwa z zapałem z tysiąca piersi podwładnych młodego kapitana. On był bohaterem dnia, jemu się należał największy wieniec lauru!

...Siedzi młodziutka żona pod zżółkłą lipą, i ze smutkiem spogląda w dal na krańce widnokręgu.

Zwiędłe liście padają na jej łono...

* * *

Na polu bitwy kopią grób zmarłemu rycerzowi.

Wojenna muzyka i głuche bębnienie ze smutkiem towarzyszą pogrzebowemu orszakowi.

Na trumnie jego nic nie ma, tylko pałasz, który mu tak wielkie tłumy na pogrzeb przynęcił, i szyszak.

Milcząco postępują towarzysze broni; cicha boleść ogarnęła wszystkich dusze. Spuszczają go do grobu. Salwy armatnie rozlegają się i echem odbijają głos od pagórka do pagórka. Muzyka ucichła, grający łkają.

...Siedzi młodziutka wdowa pod zżółkłą lipą i smutna spoziera w dal na krańce widnokręgu.

Zwiędłe liście padają na jej łono...

Tłum. H. J.—sz.



WIERSZ

ARCYKSIĘŻNICZKI WALERYI

poślubionej dnia 31 lipca b. r.

ARCYKS. FRANCISZKOWI SALWATOROWI.

W cesarskim zameczku nad jeziorem Langbath, wisi w sypialni Franciszka Józefa I. rysunek Arcyks. Waleryi, przedstawiający uroczą ustroń zamkową, którym, córka monarchy, ojcu swemu, w dniu urodzin r. 1885 sprawiła niespodziankę. Arcyksiężniczka, będąca jak wiadomo autorką wielu pięknych poezyj, wypisała nad obrazkiem wiersz, który w tłumaczeniu podajemy:

Pośrodku gór wzniosłych, śród lasów szumiących
Lśni w dole jeziora przestworze...
Tam domek się wznosi samotny u brzegu,
Stokrotnie błogosław mu Boże!

Bo chaos rzuciwszy i wrzawę stolicy,
Gdy nazbyt korona przygniata —
Mój ojciec tu śpieszy, by w świętym spokoju
Wypocząć zdaleka od świata.

Tu trosk on nie czuje, tu trudów nie pomni,
I chodząc około ogrodu,
Na łonie natury sił świeżych nabywa,
Znów czerstwy, jak gdyby za młodu.

Więc za to wciąż słowa wdzięczności mej płyną
Ku tobie, o luba, samotna dolino!...

Walerya.



Łyżki staropolskie.

(PRZYCZYNEK DO HISTORYI OBYCZAJÓW).


jednej z sal muzeum imienia Czartoryskich, w niewielkiej gablotce pod oknem widzieć można kolekcyę polskich sprzętów stołowych z XVI wieku: łyżki, widelce i noże... Noże, — są to składane koziki, w oprawie niezgrabnej choć często rzeźbionej kunsztownie; widelce, w kość słoniową oprawne, o dwóch tylko ostrzach niezmiernie długich, przypominają bardzo swój pierwowzór — widły; lecz najciekawsze są łyżki. Jest ich dwadzieścia sztuk symetrycznie ułożonych w zagłębieniach futerału z czerwonego aksamitu, którego barwa już spłowiała, — oprócz tego kilka leży samopas po bokach. Z wyjątkiem jednej zbliżonej kształtem do dzisiejszych, a mającej na dnie wprawiony grosz srebrny, — łyżki te, srebrne a niektóre złocone, zastanawiają swoją formą dziwaczną dla współczesnego oka i w użyciu niepraktyczną. Trzonek nie jest płaski i wygięty, ale prosty i okrągły albo nawet kanciasty, zakończony u wierzchu rzeźbionemi figurkami; — sama zaś łyżka jest półkolista, jak łupina włoskiego orzecha, lub muszla, podczas gdy łyżki dzisiejsze mają kształt przeciętej wzdłuż skorupy jajka.

Trzonki tych łyżek pokryte są napisami. Na dwóch lub trzech znajdujemy sentencye klasyczne, np. następujący heksametr:

VINO IVNGVNTVR VINO SOLVVNTVR AMICI
(Wino przyjaciół łączy i rozłącza).

Lecz daleko ciekawsze są napisy polskie, które przeważają. Ciekawe są nie tylko dla dziwacznej swojej ortografii, nietylko jako zabytki naszej mowy potocznej z czasów Zygmuntowskich, ale nadewszystko jako dokumenta obyczajowe tej gładkiej w stroju i sztuce, lecz w mowie i czynach bardzo jeszcze szorstkiej epoki Szekspirów, Rejów i Benvenutów Cellinich.

Przytoczę najprzód kilka niewinnych przysłów i sentencyj moralnych, których przeznaczeniem było zapewne poddawać biesiadnikom temat do rozmowy np. to do dziś dnia popularne przysłowie „kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada“, albo następujące, przy wesołej uczcie nie bardzo stosowne memento mori: „pamiętaj człowiecze, że cię nie długo na świecie“...

KTO KOMV IAME KOPA SAM W NIE VPADA
PAMIETAI CLOWIECZE ŻE CIE NIE DLUGO NA ŚWIEC..

Kształtem liter i pisownią zdradza się jako najstarsza łyżka z następującem zdaniem, którego pojedyncze wyrazy rozdzielone są gwiazdkami:

* PIEKNIE * PRZISTOI * GDZIE * CZNOTHA STOY *

Za to na innych znajdujemy napisy, bezpośredni już związek mające z gastronomią, np. „Pierwsza potrawa — szczerość łaskawa“, „Bez łyżki zła sprawa, lub dobra potrawa“, które to napisy w oryginale tak się przedstawiają:

PIERWSZA POTRAWA SZIZEROSC LASKAWA.
BEZ LYSZKI ZLA SPROWA (sic) LVB DOBRA POTRAWA.

Nareszcie trzecią kategoryę napisów stanowią zdania zwrócone wprost do gości, — już to jowialne np.

DZYATKY MOYE YDZCYESZ TEDY ANYE DBAYCYE O VRZEDY

już to rubaszne, a dające świadectwo zarówno o łakomstwie i niedyskrecyi ówczesnych gości, jako też o braku delikatności czy też skąpstwie gospodarzy; — taka naprzykład aluzya:

ZAK SKOLNY IAKO WILK GLODNY.

Poniższy napis, w części nieczytelny, wykonany być musiał przez Włocha lub Niemca, niezbyt biegłego w mowie naszych przodków. Świadczy o tem błąd w trzecim wyrazie, błąd — dodam w nawiasie, który i w XIX wieku się przytrafia. Pamiętam, że pierwsza w życiu książka, jaką dla mnie introligator prowincyonalny oprawiał, nosiła na grzbiecie wielkiemi literami napis: „Przyjagiel dziegi“

NIE PRZEBIERAI GECOC (!) DADZA KIEDICIE ZA...

Miało być zapewne: „nie przebieraj czegoć dadzą kiedy cię zasadzą“ (do stołu, t. j. zaproszą).

Trzeba jeszcze dodać, że łyżka ta, przeznaczona widocznie dla szczególniej nielubianych gości, dno ma w piękny deseń... podziurkowane. To nam każe obniżyć trochę zbyt wygórowane wyobrażenie o gościnności naszych przodków, — przynajmniej w XVI wieku. Ta klasyczna gościnność musiała dopiero wyrobić się za Sasów.

Łyżki owe, z cennego metalu i artystycznie ozdobione, pochodzą oczywiście ze skarbców wielkopańskich, — to też nie mało nas zdziwi, że do magnackich stołów mogli zasiadać biesiadnicy, dla których następujące drastyczne ostrzeżenie nie było zbytecznem:

NIE KLACZ MIĘ W ZANADRA BIM CI NIE WIPADLA

Jak starożytni cesarze i senatorowie Rzymu miewali u swego stołu pieczeniarzy, specyalnie za cel drwinek służących, — tak i nasi „królikowie“ lubili sobie czasem zakpić z „pana brata szaraka“, tylko że pan brat nie zawsze kpić z siebie pozwolił.

Naprzykład — żeby od łyżek się nie oddalać — następująca anegdota. Pewien wojewoda, szlachcicowi Haraburdzie, którego nie lubił, kazał przy obiedzie, niby przez zapomnienie, nie podać łyżki. Służba przyniosła barszcz, a gospodarz takim dowcipem obiad zagaił: Panowie bracia!... Kiep ten, kto swego barszczu nie zje...“.

Na to Haraburda dobył najspokojniej nożyka, chleba sobie kawał ogromny ukroił, wybrał ośrodek, a skórką barszcz wszystek z talerza wychłeptał... A potem, zajadając rozmiękłą skórkę, w te słowa się odezwał:

— Panowie, — kiep ten kto łyżki swojej nie zje!...

Na tem kończę moją o staroświeckich łyżkach pogawędkę.

Bronisław F—n.

We śnie — na jawie.

Od zapewnienia chyba zacznę,
Że często miewam sny dziwaczne.

Na przykład: choćby tylko wczora,
Jak dziwna mnie trapiła zmora.

Ujrzałem naprzód kreaturę,
Co grzbiet oprawny miała w skórę.

Płaskie, lecz grube kształty ciała
Szata z papieru osłaniała.

U góry tkwiła wielka głowa;
Widocznie rozum w niej się chowa.

Lecz jedno tknęło mnie niemiło:
Ni śladu u niej nóg nie było.

Siedząc wciąż skutkiem tego w domu,
Nie zamydlała ócz nikomu.

I nie grzeszyła wcale pychą,
Nagromadzając skarby cicho...

Wtem nagle inna postać wpada,
Ucieleśniona bufonada.

Biegnie, jak gdyby psy ją szczuły,
I ma na sobie płaszcz z bibuły.

Płaszcz? Istna płachta, a szeleszcze,
Że aż przejmują człeka dreszcze.

Głowy nie widać u niebogi;
Lecz zato — nogi, co za nogi!

Nie wypoczywa ni na chwilę;
Ach, ile blagi, krzyku ile!

To znów wstrząsając cienkie kości,
O mało, że nie pęka z złości!



Sielanka. — Podług obrazu K. Pochwalskiego.

W humor ją wprawił tak ponury
Widok tej pierwszej kreatury.

Bez ceremonji ją podchodzi
I kradnie skarby, niby złodziej.

Ta faraońska krowa chuda
Wyprawia jeszcze inne cuda.

W swej towarzyszki jędrne ciało
Wpija krwiożercze szpony śmiało.

Łzy wylewając krokodyla,
Gniecie nieszczęsną, na dół schyla.

I rozjuszona, jak megera,
Do szczętu wreszcie ją pożera.

* * *

Budzę się, drżąc jak liść osiki...
Na stole leżą dwa dzienniki.

Schowana pod ich płachty duże,
Spoczywa księga w kompaturze.

Ja, patrząc na nie coraz jaśniej,
Sens odgaduję sennej baśni.

Ta parka istot osobliwa,
To nie są urojone dziwa.

Literaturą świat nasz zowie
Tę pierwszą, co ma olej w głowie;

Tę, którą druga hałaśliwa,
Bezgłowna — swoim kłem rozrywa.

Czyż dziwo, że jej blask przygasa?
Pożera ją, — ta druga: prasa!

St. Rossowski.



MICKIEWICZ i KOBIETY.


W kalendarzu wychodzącym na świat w roku, w którym zwłoki Mickiewicza spoczęły na Wawelu, nie godziłoby się, ażeby imię wielkiego poety w jakikolwiek sposób nie zostało wspomniane. Wspomnienie to, ten maleńki hołd, po wielkim hołdzie, złożonym przez cały naród, należy mu się na tem miejscu i z tej także przyczyny, że „Krakowianka“ jak to sam tytuł wskazuje, ma prze-

dewszystkiem być noworocznikiem przeznaczonym dla płci pięknej, dla kobiet, kobiety zaś w ogóle, a w szczególności Polki, mają bezwątpienia wiele słusznych powodów do uczczenia Mickiewicza i do poczuwania się względem niego do wdzięczności.

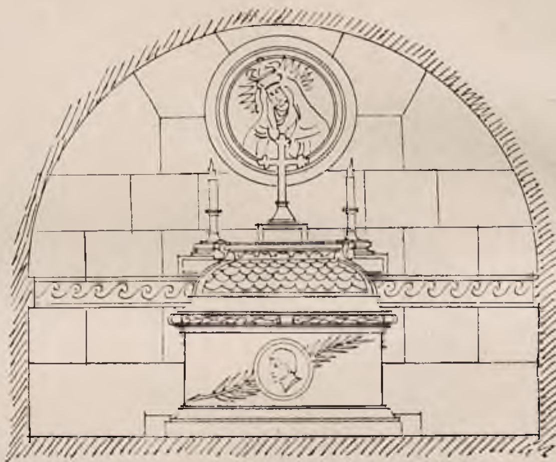
Wszakże prawda że tak jest, że mówiąc to, stałem się tylko echem twojego może nieraz mimowiednego tylko przeświadczenia, nadobna a łaskawa czytelniczko? Ty, jak wszystkie twoje rodaczki, jak wszystkie zresztą kobiety, dla których czy to w naszym języku czy w jakiejkolwiek obcej nawet mowie, Mickiewicz mógłby być zrozumiały, kochacie i wielbicie tego poetę nad wielu innych i szczególne macie w nim upodobanie. A czy wiecie dlaczego? Dlatego, że więcej niż niejeden inny, wypowiedział on i czarem swojej poezyi ozłocił to, co w waszem sercu jest najlepszego, że on kobietę w ogóle a Polkę przedewszystkiem wysoko w oczach świata podniósł.

Przed Mickiewiczem żaden z polskich poetów nie wyśpiewał z taką głębokością i potęgą natchnienia tego uczucia, co się miłością nazywa. Wasze prababki i babki nuciły sobie przy dźwiękach gitary pieśni o Justynie i Filonie, bo inne które przed Karpińskim powstały, dawno już były zapomniane i przestarzały się trochę. Ale czemże w porównaniu z temi czułemi i sentymentalnemi, czasem nieco mdłemi tonami, jest ten potężny, natchniony i ognisty hymn, który na cześć miłości w Dziadach i pieśniach Marylli poświęconych, Mickiewicz ze swej młodzieńczej piersi wydobył? To jakby szmer cichego strumyka obok huku pędzącego po skałach górskiego potoku, jakby szept łagodny fletu, obok szarpiących za serce tonów harfy. To też głośno, szeroko i daleko rozbrzmiała ta pieśń miłosna Mickiewicza, wstrząsnęła sercami do głębi, podniosła uczucia do idealnych sfer, i stała się niby tryumfalną pieśnią ogłaszającą wielkość i godność miłości.

Tryumf miłości zaś, każdy to przyzna, to tryumf kobiety. Miłość a kobieta to jedno; miłość jest uczuciem, którem kobieta przewyższa drugą połowę rodu ludzkiego, nie przez co innego także, tylko przez miłość zwycięża ona i podbija tych, którzy pod każdym innym względem silniejsi, słabną i poddają się jak upokorzeni żołnierze w niewolę tym słabym rączkom, których uścisk aż do dna serca ich sięgnął i rozbroił.

Gdyby nie pęta miłości, nie miałybyście piękne czytelniczki żadnych niewolników, i żaden poeta nie mógłby się na wzór Krasickiego dobrodusznie uskarżać:

„My rządzim światem, a nami kobiety“... Idealny urok jaki kobiecość i kobieta wywierały na Mickiewicza widne są prawie na każdej karcie jego poezyj i w całym ciągu jego poetycznego zawodu. Znakomity duński krytyk, Brandes, mówiąc o polskiej romantyczności, pomiędzy innemi powiedział, że poeci nasi uwielbiają kobietę ale jej nie badają, czyli wyraziwszy to dobitniej innemi słowy, że znają tylko i przedstawiają jej strony dodatnie a na ujemne zamknięte mają oczy. Powiedzenie to jest bardzo słusznem i trafnem i do Mickiewicza całkiem da się zastósować. Ideał i doskonałość widział on zawsze w kobiecie i idealne tylko stwarzał postacie. Jedna Telimena jest tylko wyjątkiem od tej reguły; jej śmieszności staropanieńskie i przesądne hołdowanie modzie i salonowej dystynkcyi, razem ze sztucznym sentymentalizmem czynią z niej figurę, dla której nie ma miejsca w sferze ideałów. A jednak z jakąż to delikatnością nakłada poeta farby malując tę komiczną postać, jak łagodne rzuca na nią światło, aby nawet to, co w tej kobiecie jest niesmaczne, nierozsądne lub niezdrowe, nie stawało się rażącem i nie drażniło niczem najskrupulatniejszego estetycznego poczucia! Rzekłbyś, że malując jej wady i ułomności i osłaniając to co w niej na śmiech zasługuje, pamięta równocześnie każdej chwili, że to wprawdzie istota zbłąkana i niedoskonała, ale zawsze jedna z tych, których siedzibą są eteryczne sfery, i których zatem ściągać całkiem do ziemskiego poziomu się nie godzi.



Krypta na Wawelu z sarkofagiem Mickiewicza.

Wszystkie zresztą inne postacie kobiece Mickiewicza kąpią swe głowy w eterze i idealnemi obdarzone są duszami. Nawet i Marylla — tak, nawet i ta wiarołomna, niestała i słaba kochanka poety, która nad chatkę pustelnika przeniosła złote pałace i biednego Gustawa doprowadziła do rozpaczy i szaleństwa. Poeta tak nielitościwie obnaża jej chwiejność i próżność, tak strasznie ją potępia, wzywa na jej głowę wszystkie przekleństwa niebios, a równocześnie tak wielkim czarem odziewa jej postać! Kobieta, która mogła wzbudzić taką miłość, która mogła być tak żałowaną, musiała w duszy swej niezwykłe skarby posiadać i potężny wywierać urok, musiała być jedną z tych niewdzięcznych istot, które niekiedy z idealnych sfer zjawiają się na ziemi. Czy taką była w istocie? to pytanie, — ale taką przedstawił ją poeta, i ta Marylla co go zdradziła, stała się symbolem miłości, kiedy poeta pokazał światu jej obraz przez pryzmat własnego serca.

Na Zosi, Grażynie, Aldonie nie ma już najmniejszej skazy i ich idealność żadnej nie podlega wątpliwości. Każda z nich jest jakby wcieleniem rozmaitych cnót, zalet i wdzięków niewieścich, a serca nasze zarówno podbija urok dziewiczej niewinności i naturalnych powabów u Zosi, jak poświęcenie swego życia u Grażyny a szczęścia całego życia u Aldony dla wyższej idei, dla miłości ojczyzny i z gorącego przywiązania do męża. Idyliczna postać Zosi jakoteż eposowe postacie Grażyny i Aldony wyczerpują sobą wszystko, co w naturze kobiecej najpiękniejszego i najszlachetniejszego być może: świeży powab dziewiczości, głębokość uczucia i zaparcie siebie samej dla obowiązków względem ogółu i — ukochanego.

Są to bezwątpienia przymioty kosmopolitycznej natury; pod różnem niebem i w różnym czasie znaleźć można podobne przykłady kobiecej doskonałości. Ale Mickiewicz umiał nadać tym postaciom jeszcze pewne odrębne, narodowościowe piętno, tak że każdy przyznać musi, że poeta na utworzenie tych ideałów zbierał znamienne rysy przeważnie ze swoich rodaczek. Wdzięk niewieści i miłość ojczyzny jak dziś tak zawsze były Polkom właściwe i według powszechnego głosu, — do ich narodowego charakteru należą. Mając podobne modele przed sobą, wdzięczne nader miał zadanie poeta, bo rzeczywistość mogła tu iść w parze z jego poetyczną fantazyą. Ale że chciał i umiał wybrać z tych modeli to co właśnie w nich najpiękniejszego, za to od naszej płci nadobnej należy mu się również podwójna wdzięczność: jako od kobiet i jako od Polek — wdzięczność, do której też one zawsze czuły się obowiązane i zawsze serdeczne składały jej dowody.

Zarówno urocze Zosie, które jak kwiatki polne wyrastają na naszych niwach, jak i nasze nowoczesne Aldony, oddające bohatersko swych mężów na usługi sprawy ogólnej, i matki boleściwe, co jak pani Rollison (w Dziadach) stratę synów muszą opłakiwać, czuły zawsze gorącą wdzięczność dla poety, co tak cudnie ich powaby, tęsknoty i boleści wyśpiewał, i za życia i po śmierci wiły dla niego nieśmiertelne wieńce sławy...

Adam Bełcikowski.





Pochód pogrzebowy Adama Mickiewicza w Krakowie 4 lipca 1890 r.



W licznym szeregu narodowych obchodów, jakiemi Polska święciła najwznioślejsze pamiątki dziejowe i rocznice w ciągu ostatniej ćwierci wieku, formą zewnętrzną i nastrojem duchowym wzniosła się ponad wszystkie owe uroczystości — ceremonia złożenia zwłok Adama Mickiewicza w grobowcach katedry na Wawelu.

Dla Polski był to dzień wielkiego szczęścia, dzień święta narodowego, obchodzony najuroczyściej na całym wszystkich ziem jej obszarze. Uroczysty akt złożenia zwłok wielkiego poety w Panteonie pamiątek narodowych, jak spodziewać się należało, przybrał cechy wielkiej, manifestacyi ducha i uczucia narodowego.

U trumny wielkiego Adama stanęli przedstawiciele wszystkich krajów i ziem polskich, wszystkich stanów i warstw społecznych. Od płótnianki włościanina, burki góralskiej, kapoty mieszczańskiej począwszy, aż do bogatych strojów szlachty i magnatów, do podbijanych futrem dolij, lśniących od jedwabiu i litych materyj kontuszów i żupanów, stanęli wszyscy oddać hołd temu, co ukochał naród cały, cierpiał za miliony i wieszczył im świetlaną przyszłość.

A stanęli u trumny jego także pobratymcy. Przysłał przedstawicieli swoich naród czeski, dali znak pamięci i łączności Bułgarowie, Serbowie ba nawet naród russki. Sławianie uczcili w wieszczu naszym wielkiego piewcę, który plemię Sławiańskie podniósł i zdobył dlań szczytne miejsce w cywilizacyjnym pochodzie ludzkości.

Ale co dla nas najważniejsze, co nas największą przejmuje radością, otuchą i nadzieją, co nam dodaje sił, wytrwałości i wiary w pomyślniejszą przyszłość narodową, to to, że u trumny Mickiewicza zeszły się i zjednoczyły wszelkie różnice przekonań, że umilkła walka stronictw, że naród cały i jego przedstawiciele zrozumieli, że nie pora w chwili wielkiego święta narodowego zaznaczać różnic zapatrywań i poglądów.

Społeczeństwo okazało, że gdzie o wielkie cele chodzi, niema walki stronnictw, waśni i niechęci postronnych.

Oby ta wzniosła a niezapomniana chwila była dla nas zapowiedzią zwrotu upragnionego, była zachętą do pracy, wytrwałości i zestrzelenia sił i ducha w jedno wielkie ognisko miłości Ojczyzny, dla której w bratniej zgodzie i łączności lepszą przyszłość wywalczać jest dziś naszym najpierwszym obowiązkiem!...



Z POEMATU „FENIX“.

WSTĘP.

Ojczyzna! — Wielkie słowo moje usta wyrzekły bracie, padnij na kolana jeżeliś kiedy choć na chwilę w życiu zapomniał o Niej! —

Czołem bij o głazy i pierś udręczaj słowy: „moja wina“ i aż do śmierci wznoś błagalną modłę: Przebacz o Panie nędznej duszy mojej!...

Bóg w swej dobroci nigdy nie przebrany — może odpuści tak ciężką przewinę — jeśli pokuta z nędznej duszy twojej ostatni zaród złego wypleniła...

Ojczyzna winnych nigdy nie rozgrzesza!!

. . . .

Syn na twym grobie ma prawo zawołać:

— Przekleństwo prochom które miano ojca mego nosiły!

A skoro rzeknie:

— Prochy te skłamały, — gdy wbrew naturze nosząc człeka miano, za życia dzieckiem mnie swoim nazwały! — wolny on będzie od ojcowskiej hańby i prawym synem nazwie go Ojczyzna.

Choćby twe życie było pasmem cierpień chwilą nadzieji nigdy niprzerwaném, choćbyś ukochał ojca, matkę, brata, — ubóstwiał dziewczę, które w cnót promieniu ziemskim aniołem było dla twej duszy — a później wszystko stracił w jednej chwili... serce ci z żalu nie pęknie po stracie, jeżeliś pojął co Ojczyzna znaczy i miłość dla niej masz prawego syna.

Uczucia tego siłę nic nie zmoży! Jestto wieczysty zdrój krzepiący ducha — jedyne słońce w którego promieniach jaśnieje życia cel — dla dusz miljonów!

I jeśli boleść serce ci zakrwawi i szał rozpaczy wstrząśnie mózgiem twoim — ono jak balsam zgoi serca rany — i jako słońce prawdy — mózg rozświeci!...

Miłość Ojczyzny starczy ci za wszystkie świata rozkoszy i zawody wszelkie! Gdy prawym synem Ojczyzna cię zowie — najwyższe dobro osiągnąłeś bracie.

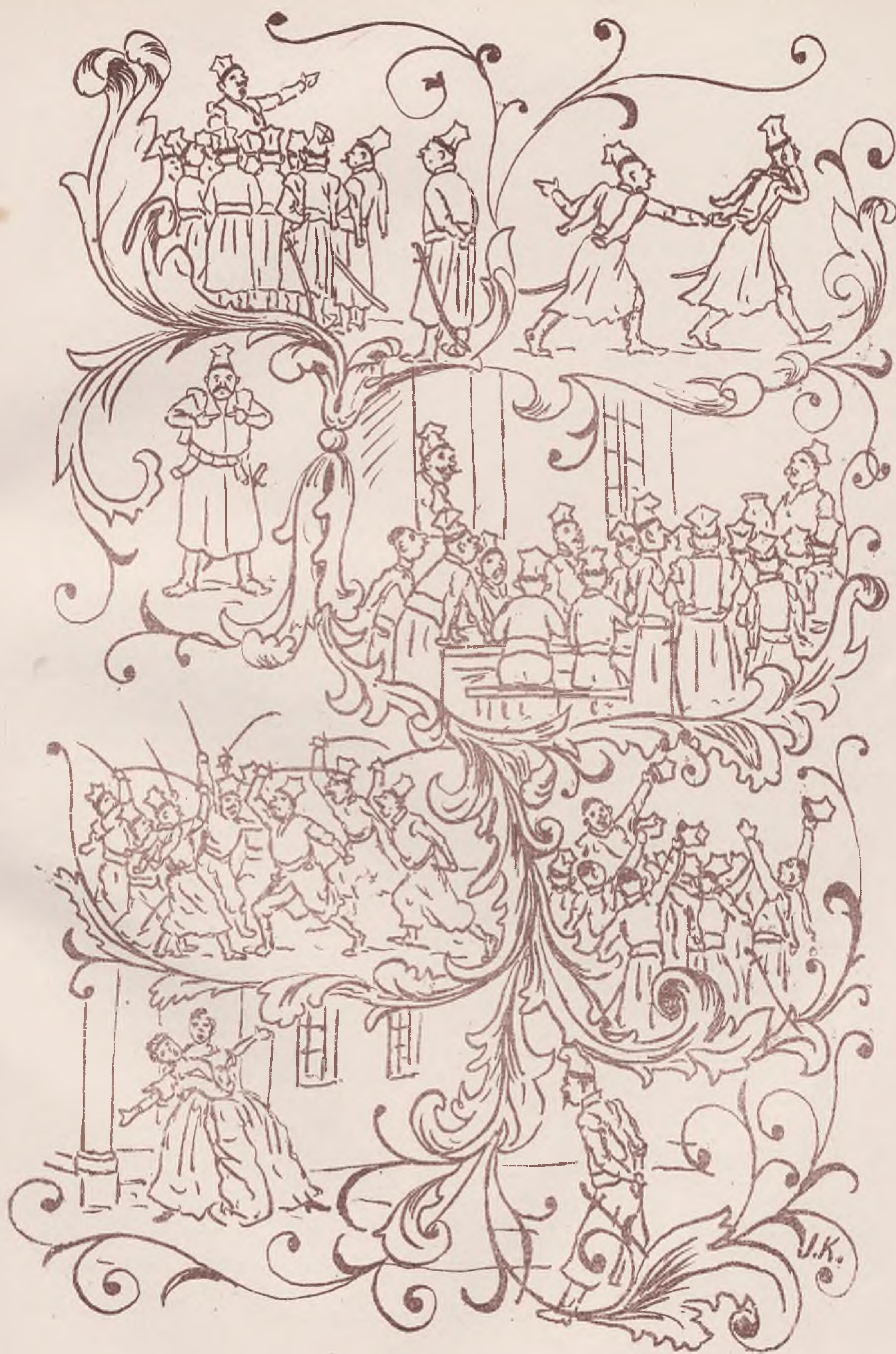
Być takim synem, jest być synem Boga!!

Józef H. Rychter.



ZŁOTA KSIĘGA.





Arcy-Serwis, rys. J. Kruszewski.

Adam Mickiewicz.

ARCY-SERWIS,

ILLUSTROWANY PRZEZ J. KRUSZEWSKIEGO.

. . . .
. . . . . Goście, potraw czekający w sali,
Z zadziwieniem na wielki serwis poglądali,
Którego równie drogi kruszec jak robota.
Jest podanie, że Książę Radziwiłł-Sierota
Kazał ten sprzęt na urząd w Wenecyi zrobić,
I wedle własnych planów po polsku ozdobić;
Serwis potém zabrany czasu wojny szwedzkiej
Przeszedł, nie wiedzieć jaką drogą, w dom szlachecki;
Dziś, ze skarbca dobyty, zajął środek stoła
Ogromnym kręgiem, nakształt karetnego koła.

Serwis ten był nalany ode dna po brzegi
Piankami i cukrami białemi jak śniegi:
Udawał przewybornie krajobraz zimowy.
W środku czerniał ogromny bór konfiturowy,
Stronami domy, niby wioski i zaścianki,
Okryte, zamiast szronu, cukrowemi pianki;
Na krawędziach naczynia stoją, dla ozdoby,
Niewielkie z porcelany wydęte osoby
W polskich strojach: jakoby aktory na scenie
Zdawały się przedstawiać jakoweś zdarzenie;
Gest ich sztucznie wydany, farby osobliwe,
Tylko głosu im braknie: zresztą gdyby żywe.

Cóż przedstawiają? goście pytali ciekawi.
Zaczem Wojski podnosi laskę i tak prawi:
(Tymczasem podawano wódkę przed jedzeniem)
„Za mych Wielce Mościwych panów pozwoleniem
Te persony, których tu widzicie bez liku,
Przedstawiają polskiego historyę sejmiku,
Narady, wotowanie, tryumfy i waśnie;
Sam tę scenę odgadłem i Państwu objaśnię.

„Oto na prawo widać liczne szlachty grono:
Pewnie ich przed sejmikiem na ucztę sproszono.
Czeka nakryty stolik; nikt gości nie sadza,
Stoją kupkami, każda kupka się naradza.
Patrzcie, iż w każdej kupce stoi w środku człowiek,
Z którego ust otwartych, z podniesionych powiek,
Rąk niespokojnych, widać: mowca coś tłumaczy,
I palcem explikuje i na dłoni znaczy.
Ci mowcy zalecają swoich kandydatów,
Z różnym skutkiem, jak widać z miny szlachty bratów.

„Wprawdzie tam, w drugiej kupie, szlachta pilnie [słucha.
Ten ręce za pas zatknął i przyłożył ucha,
Ów dłoń przy uchu trzyma i milczkiem wąs kręci,
Zapewne słowa zbiera i niże w pamięci;
Cieszy się mowca widząc, że są nawróceni,
Gładzi kieszeń, bo kreski ich ma już w kieszeni.

„Lecz za to w trzeciem gronie dzieje się inaczej:
Tu mowca musi łowić za pasy słuchaczy.
Patrzcie, wyrywają się i cofają uszy;
Patrzcie, jako ten słuchacz od gniewu się puszy,
Wzniósł ręce, grozi mowcy, usta mu zatyka,
Pewnie słyszał pochwały swego przeciwnika;
Ten drugi, pochyliwszy czoło nakształt byka,
Powiedziałbyś że mowcę pochwyci na rogi;
Ci biorą się do szabel, tamci poszli w nogi.

„Jeden między kupkami szlachcic cichy stoi.
Widać, że człek bezstronny; waha się i boi;
Za kim dać kreskę? nie wie, i sam z sobą w walce,
Pyta losu, wzniósł ręce, wytknął wielkie palce,
Zmrużył oczy, paznokciem do paznokcia mierzy:
Widać, że kreskę swoją kabale powierzy;
Jeśli palce trafią się, da afirmatywę,
A jeżeli się chybią, rzuci negatywę.

„Na lewej druga scena; refektarz klasztoru
Obrócony na salę szlacheckiego zboru.
Starsi rzędem na ławach siedzą, młodzi stają
I ciekawie przez głowy w środek zaglądają;
W środku Marszałek stoi, wazon w ręku trzyma,
Liczy gałki, szlachta je pożera oczyma.
Właśnie wstrząsnął ostatnią; Woźni ręce wznoszą
I imię obranego urzędnika głoszą.
„Jeden szlachcic na zgodę powszechną nie zważa.
Patrz, wytknął głowę oknem z kuchni refektarza;
Patrz, jak oczy wytrzeszczył, jak pogląda śmiało,
Usta otworzył, jakby chciał zjeść izbę całą;
Łatwo zgadnąć, że szlachcic ten zawołał: Veto!...
Patrzcie, jak za tą nagłą do kłótni podnietą,
Tłoczy się do drzwi ciżba, pewnie idą w kuchnię;
Dostali szable, pewnie krwawy bój wybuchnie.
. . . .
. . . .

Wtem dzwoniąc w tabakierkę, rzekł pan Podko-
[morzy:
„Panie Wojski, niech Wasze na potem odłoży
Te historye. Prawda, że sejmik ciekawy —
Ale my głodni, każ Waść przynosić potrawy“.

Na to Wojski, skłaniając aż do ziemi laskę:
„Jaśnie Wielmożny Panie, zróbże mi tę łaskę,
Zaraz dokończę scenę ostatnią sejmików.
Oto nowy Marszałek na ręku stronników
Wyniesion z refektarza. Patrz, jak szlachta braty
Rzucają czapki, usta otwarli, — wiwaty!
A tam po drugiej stronie, pan przekreskowany
Sam jeden, czapkę wcisnął na łeb zadumany.
Żona przed domem czaka: zgadła co się dzieje...
Biedna! oto na ręku pokojowej mdleje.
Biedna! Jaśnie Wielmożnej tytuł przybrać miała,
A znów tylko wielmożną na lat trzy została!“

(„Pan Tadeusz ks. XII.“)



Juliusz Słowacki.

EOLION

POEMAT.

(Z RĘKOPISÓW POŚMIERTNYCH.*)

(Skalna okolica zamglona. — Jezioro. — Pora przed wschodem miesiąca. — Dwie Walkirye z błyskawicami na głowie).

Pierwsza Walkirya. Na szczycie gór,
Gdzie świata brzeg
I orłów chór,
Piorunów ścieg;
Gdzie Morskie Oko
Nad lodów tarczą
Jęczy głęboko
Gdy chmury zawarczą;
I całe się krwawi
Gdy tęcz błyśnie szarfa
A jęczy jak harfa
Pod wstęgą żorawi:
Tu w bieli, w śnieżycach
Przy morskich straszydłach,
Ja duch, w błyskawicach
W piorunach, na skrzydłach,
Na was wichry moje
Stanęłam i stoję.
Druga. Ja także duch losów,
Twa siostra i wężów,
Piorun lejąca z włosów,
Krew sącząca z orężów
Najstraszniejsza na niebie —
Tu czekałam — na ciebie...
Pierwsza. A zkąd lecisz? z daleka?
Druga. Z północnego bieguna
Na przebłysku pioruna.
Pierwsza. Siostro! tego człowieka...
Druga. Wiem wydarto nam z ręku,
Lecz ten człowiek nasz będzie
Nasz! nasz! zawsze i wszędzie,
Jak harfa pełna jęku,
Jako gwiazda strącona
Nasz będzie! nasz! aż skona!...
Pierwsza. Czy widziałaś Chrystusa?
Włóczy się przez ciemnotę
I sieje gwiazdy złote...
Dla dusz białych — pokusa...
Jak chłop w kraj przeorany,
Rzuca gwiazdy w kurhany.
Druga. Niech wzejdą kłosy świetne,
Niechaj wzejdą czerwone;
Mrozem je ducha owionę
Sierpem je ducha zetnę...
Cóż tam więcej na ziemi?
Pierwsza. Wrzask, i nędza, i burza...
Druga. Patrz! księżyc się wynurza
Malowany świętemi,
Jako tarcza tęczowa...
Niknij!...
Pierwsza. Siostro, bądź zdrowa!
(Wchodzi Eolion).
Eolion. Księżyc snów... stoi na świecie ogromny...
Czy to mój duch na miesiącu
Maluje rzeczy wyśnione! —
Czy mój duch wymalował
To miesiąca oblicze!
Że takie tajemnicze...
I takie kolorowe?
Czy z siebie on wysnował
Swoje srebro różowe? —
Czy jaki duch z jeziora
Pokazuje mi głowę?
Gdzież są ci, którzy mi przyjść rozkazali?

*) Poemat powyższy, odnaleziony przez p. J. H. Rychtera w pośmiertnych papierach Słowackiego i ogłoszony w zbiorowem wydaniu pism tego wielkiego poety — należy do rzędu najcelniejszych utworów polskiej poezyi. Ponieważ dotychczas jest bardzo mało znany — przeto podajemy takowy Szan. czytelnikom — za zezwoleniem wydawcy. (Pisma pośmiertne J. Słowackiego po raz pierwszy drukiem ogłoszone. Kraków 1889.) *A. S.*

Księżyc się w kolorach pali,
Ogromny... jak kraj upiorów,
I wybija mu na lice
Pot niby różnych kolorów,
Jak przez szyb kościelnych różyce
Rumieniec zorzy...

Tam, w mgle, niby upiorny duch i Anioł
Stoi na skałach... [Boży,
O! gdyby w moich zapałach
Wynalazł głos tej naturze,
Która mi się w srebrnej chmurze
Taka piękna wiecznie roi!...

Tu rozkazały duchy przyjść i czekać...
Raz mi się ciemne niebo wyiskrzyło,
Gwiazdy zaczęły, w różnych stronach szcze-
Serce mi w łonie zatrwożone biło, [kać,
Jakby na sądzie... i rozpaczą zdjęty,
Jakoby wirem głosów ogarnięty, —
Stałem... nareszcie tak mię owe głosy
Dręczyły, żem stał, wyrywając włosy
Jak potępieniec! Teraz okolica
Cicha... i srebro różane księżyca
Zda się — tęczami wewnątrz wskróś prze-
Coś w tej naturze niby serce zmiękło [siękło.
I zesmutniało... i nie jest tak ciemną,
Jakby litością przejęta nademną...
Cyt... słyszę głosy... lecz bardzo zdaleka...

Śpiew. Gdy wyrośniesz na człowieka,
Staną ci sny, jak liczny wróg,
I stworzysz świat, jak tworzy Bóg;
Ale nie świat szalonych scen,
Lecz nikły świat, jak ze snu — sen.

I złamiesz świat, i pójdziesz w brew
Wojskami mar przeciwko ciał,
I będziesz myśl przemieniał w krew,
Nam dawał moc i od nas brał;
I będziesz król... lecz będziesz sam,
Albo więc idź, albo się złam!...

Lecz jeśli duch przełamiesz twój
Jeśli ty nas odgonisz w mgłę:
To wtenczas drżyj, a silnie stój
Bo my, jak psy jesteśmy złe...
Z pękniętych serc, z serdecznych cisz,
Drwimy jak grom co bije w krzyż.

Eolion. Pyszne to głosy!... głosy jestem z wami!...

Głos z dołu. Muszelki są z perłami
W naszem srebrnem jeziorze
Zbieram je, wydobywam
I jedwabiem przyszywam
Na jedwabnym ubiorze,
W kościółku Matki Bozkiej;
A inne, czystszej wody,
W kładam we złote włoski
Chrystusowi. A za to
Rybek mi korowody
Pod rybaczą chatą
Przychodzą przed niedzielą
I dno całe zabielą...

Eolion. Jaki głos czysty!... jak do nieba płynie!...

Głos z góry. Zbliż się ku tej dziewczynie,
Rzuć na nią ręce ducha,
Mocniejszego posłucha;
Za mocniejszym popłynie,
I poleci — bez końca...
Ciągnij za sobą w słońca!...

Eolion. Jeden z tych głosów, czuję, świat pokona.

Głos z dołu. Dziwnie ja przemieniona
Wstałam dzisiaj z pościeli!
Przyszli we śnie anieli
I cząt mi zamkniętych
Liliami dotknęli,
I zobaczyłam świętych.

Eolion. Kto jesteś ty, co gadasz o aniołach?

Dziewica.*) Rybaka jestem córką; żyję z niemi,
W tęczowych mi się pokazują kołach,
W nocy z tęczami przychodzą srebrnemi
I mówią do mnie...

Eolion. Ubiór twój ubogi,
Koszula prosta, szara, bose nogi;
A jednak perły we włosach rozlane,
Są, jako gwiazdy, pełne, świetne, duże...
I lekkie twoje rumieńcowe róże,
Jakoby wstydem na-pół pochowane
W białości lica, tajemnemi wschody
Dziwią... jako róż, z perłowej jagody
Słońcem dobyty...

Dziewica. Ja nie zawstydzona,...
Alem od wiatru górnego czerwona,
Albo... od moich snów świecąca w nocy...

Eolion. Więc ty sny miewasz?— bądźże ku pomocy
Mnie, bom jest także dziwny i duchowy;
A w marach, w głosach, które dotąd słyszę,
Piękniejszej niby brakuje połowy —
Tej, która daje harmonją i ciszę...

Dziewica. Gdzież mię prowadzisz? silna twoja ręka!
Serce mi bije i duch mój się lęka...

Eolion. Jak sen prowadzę... gdzie?... sam nie
[wiem wcale.
Jeśli duch powie — wstąpimy na fale;
Jeśli pochwyci — polecim w niebiosa;
Jeśli roztopi — spadniemy jak rosa;
W echo się jego głosów rozlejemy.

Dziewica. Lękam się... pozwól mi odejść... przepadnę,
Jeżeli z tobą pójdę, boś mocniejszy.

---

*) W dalszym ciągu dowiemy się, że rzeczywiście dziewica ta jest zjawiskiem uchwytnem.

Eolion. Wszakże ty widzisz, że ja jestem mniejszy,
Że ci na szyję ręce dziecka kładnę,
I uwiesiwszy się tak w całej sile,
Ledwo nad sobą jak kwiatu nachylę;
I tak ukryty w twym złotym warkoczu,
Mam gwiazdy z twoich uśmiechniętych oczu
Dziwnie błękitne! —

Dziewica. O! rozwiąż twe ręce.

Eolion. Perłami cię teraz zwiążę,
Różami cię snów znęcę,
Światy moje pokażę,
Snom każę z mgły się zjawić,
Będę jak dziecko bawić,
Zachwycę i przerażę,
Pochwycę i poniosę...

Dziewica. Dziecko ty czarnowłose,
Strasznych duchów dziecina,
A ja dobra dziewczyna,
Prosta, jak kamień chłodna,
W głębi serca pogodna.

Eolion. O! więc ty z mego ducha
Oderwana śród burzy,
Stracona gdzieś w podróży
Z żórawiego łańcucha,
Gdym leciał do miesiąca
Mewa za mną lecąca,
Stracona w mgle...

Dziewica. Cud ze mną!
Gdy słucham, jestem nowa;
Świat jakiś widzę — ciemno —
Czekam jednego słowa...
Powiedz... a weźmiesz na wieki!...

Eolion. (szepce jej do ucha). Zamknij teraz powieki
I do dna duszy własnej patrz, aż jaw się [zjawi.
Widzisz gmachy, błękity, girlandę żurawi,
W dziwnym kluczu lecącą po bladych [niebiosach?
Czy słyszysz szelest śmierci gałązek we [włosach?
Czy widzisz grób, co wejściem ogromnem [przeraża?
I posągi, i przy tych posągach harfiarza,
Po złotych strunach srebrną lejącego brodę?

Dziewica. Konie lecą i ludzi z pochodniami wiodą. —
Jak mi straszno!

Eolion. Czy widzisz różaną kolumnę.
Pomiędzy nami...?

Dziewica. Widzę...

Eolion. Teraz białą trumnę
I podziemne gdzieś ciche tęczowe pokoje...

. . . .

Dziewica. Boże! więc my rozdzieleni!

Eolion. We mnie jest moc płomieni,
Co rozerwane, zwiążę. —
Nie wiesz ty, co ja stworzę;
Dziecko ja jestem Boże...
Idę, gdzie przeznaczenia
Wiatr świszcze i odrywa
Ze mnie wielkie płomienia —
A duch z nich odpływa,
Po niebie leci, skłębia,
I kształt sobie zdobywa,
I w marmur się oziębia
I zostaje!...

Dziewica. Ja widzę
Także moje pacierze,
Tako kwiateczki świeże,
Na srebrzystej łodydze
Rozkwitające w ciemni.

Eolion. My równi i nadziemni,
Odtąd nie rozerwani —
Schodźmy razem w dolinę,
Schodźmy w powietrze sine,
Do tej wielkiej otchłani...
W bukowych lasów morza
Schodźmy, silni i młodzi;
A za nami ta zorza
Różana niechaj schodzi
I skronie nam opasze,
Zorza — powietrze nasze!...



Z niewydanych poezyj
Stefana Garczyńskiego.

Skarby moje.

Straciłem ojca wcześnie — niemowlęce dłonie,
Ledwie uścisk żałości na drogę mu dały —
Ledwie grób jego świeży łzy niewinne zlały,
Już nad matki mogiłą łzy rozpaczy ronię...

Tam gdzie słońce za obłok skrwawiony zachodzi,
Gdzie smutnie wiatr zawodzi, a wierzba płaczliwa
Z księżyca blaskiem grając cienie swe rozwodzi,
Tam ojciec, tam i matka moja odpoczywa.

Oprócz łez i żałości spadku nie dostałem;
Kwiat mi na własność dali — co na grobie żyje —
I myśl, którą uniosłem i serce co bije —
Oto co z rodzicielskiej spuścizny widziałem.

Ja też więcéj nie pragnę, niechaj inny w złocie
Szczęście swoje pokłada, mieni się bogatym,
Niechaj zbiera, niech liczy, niech przelicza krocie,
Ja kocham moją dziewę, dość mi skarbów na tém.

FRAGMENTY.

I.

Jako w zimie śnieżne chmury
Przed okiem słońca pierzchają —
I zepchnięte z niebios góry
Drżąc, rozdarte upadają —
Tak i życie rozstrzelone,
Życie, o które tak dbałem,
Ledwie okiem twem ruszone,
Pierzchło w nicość — żyć przestałem.
Lecz i kwiat przy lata zgonie
Od tego ginie promienia
Którym karmie swoje wonie,
Gdy wiosenne pączki zmienia,
Tak i oko dziewczyno, kiedy wzniesiesz twoje —
I żyć mi nie wypada, i umrzeć się boję.

II.

Dawniej wieczność za gwiazdy szukałem pomrokiem,
Dawniej w dzikiem marzeniu granice goniłem —
Dziś z źródła uczuć twoich gdy kroplę wypiłem,
Już stoję u wieczności — jednym serca skokiem!

Bo, póki w tobie żyję, nie poznam granicy —
A wieczność wszakże na tem dziewczyno zależy.
Niech więc inny dziś w gwiazdy niebotyczne bieży;
Ja wieczność mą znalazłem w sercu mej dziewicy!

III.

Widziałem ciebie nieraz w przyjaciółek gronie,
Widziałem jak twarz piękną zmuszasz do uciechy,
Próżno wzrok twój miłosny w fali zabaw tonie,
Mnie on zwieść nie potrafi, — płaczą twoje śmiechy!..

Bo do róży grobowej podobne rozśmianie —
Obcym zapach przyjemny, obcym rozkosz sprawia,
Ja w niem widzę mdlejącej nadziei rozstanie!..
Róża pięknej przeszłości — kolce mi zostawia!...

PÓŁ WIEKU.

Przez STANISŁAWA GRUDZIŃSKIEGO.

I.

W licznym orszaku wyszli z kościoła,
Do swej wsiadając karety;
Duma świeciła z młodzieńca czoła,
Wzruszenie z twarzy kobiety.
Woźnica konie zaciął z pośpiechem,
Pomknęły z wiatrem w zawody;
Na pannę młodą spojrzał z uśmiechem
Uszczęśliwiony pan młody.
I pod palącem jego wejrzeniem
Twarz jej spłoniła się cała,
Jakby miesięczna różyczka biała
Przed kominkowym płomieniem.
„Kochasz mnie?“ spytał, tuląc jej dłonie
Z namiętnem drżeniem do łona;
Ona schylając ku niemu skronie,
— Ach, tak!... szepnęła wzruszona.
Księżyc, co śmiało i bez rumieńca
Przez okno patrzył zuchwały,
Ujrzał jak nagle usta młodzieńca
Z ustami lubej się zlały...
Stary zazdrośnik spuścił firanki
I cały zakrył się mgłami,
Snać poszedł sobie szukać kochanki
Między drżącemi gwiazdami...

II.

W licznym orszaku wyszli z kościoła,
Do swej siadając karety;
Jemu — łysina świeciła z czoła,
Siwizna — z głowy kobiety.
Woźnica pędził szkapy sędziwe,
Co żółwim wlokły się krokiem;
Pan młody wąsy pokręcał siwe,
Na żonę patrząc się bokiem.
I rzekł: „Pamiętasz moja żoneczko,
Lat temu właśnie pół setka
Jakeś — natenczas jeszcze brunetka —
Szepnęła do mnie słóweczko?“
— „Nie — nie pamiętam...“ „Ej! ty pieszczotko,
Pomnę jak piekłaś ty raczki,
Jakeś się do mnie wdzięczyła słodko...“
— „Daj stary lepiej tabaczki!...“
Księżyc, co płynął w jasne niebiosy,
Przez okno patrzył zuchwały;
Pewno to spostrzegł, jak tam dwa nosy
Smacznie tabaczkę wąchały.
Stary włóczęga twarz rozpromienił,
Wstrzymał na chwilę swe kroki,
Widząc jak dziwnie romans się zmienił,
Od śmiechu — brał się za boki....



Widok. Rysunek J. I. Kraszewskiego.

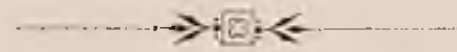


„Na wsi“. Rysunek Włodz. Tetmayera.

CZĘŚĆ HUMORYSTYCZNA.



KRAKOWIANKA.



Warszawianki szyk układny,
Rusałczany wdzięk Rusinek,
Wołynianek urok zdradny,
Ani smętny czar Litwinek, —
Nie zakuwa serc w kajdanki
Tak, jak powab Krakowianki.

Warszawianka kocha stroje,
A Rusinka swego synka;
Wołynianka — wdzięki swoje,
Świat marzenia swój — Litwinka;
Tym uczuciom choć nie obca,
Krakowianka — kocha chłopca.....

Wybranego chłopca kocha,
Nie za złoto, nie za dary —
I nie waha się ni trocha
Ponieść żadnéj dlań ofiary;
Nie odmówi nawet wianka,
Gdy już kocha — Krakowianka.

Bo serduszko cór Krakowa
Przepełnione krwią ognistą, —
Marzeniami płonie głowa,
Oko iskrą lśni złocistą.....
Więc czy wieczór, dzień czy ranek,
Śpiewam sławę Krakowianek!

X.





— Taniec widocznie nuży panią?
— Raczej wzrok męża chciałeś pan powiedzieć...
— O tak pani! chciałem to powiedzieć, ale mnie właśnie wzrok męża pani powstrzymał.

POWITANIE DZIEDZICA.

Humoreska przez Józefa Blizińskiego.

Przypadkowi podróżni wraz z całą gawiedzią zgromadzoną pewnego ładnego dnia świątecznego na stacyi Piekutówce, (której nie znajdziecie w żadnym „Rozkładzie jazdy“, bo pozwoliłem sobie zmienić nazwę), mieli się na co gapić.

Na peronie stała gromadka ludu wiejskiego w świątecznych strojach; płeć męzka miała dębowe gałązki przy czapkach i kapeluszach, kobiety podobneż gałązki powtykane za chustki okręcające czepce, a dziewczęta wianki na głowach. Te ostatnie nadto, piastowały wspólnemi siłami ogromny wieniec uwity z kwiatów i liści dębowych. Wszyscy mieli miny głupie i zaambarasowane; chłopi rozdziawiali gęby i drapali się po kudłach; dziewczęta szeptały pomiędzy sobą. Spoglądali zaś wszyscy to w stronę, z której miał nadejść pociąg, to znów w oczy jegomości zdającego się przewodniczyć i dowodzić tym całym korowodem.

Jegomość ów, był to człowiek w podeszłym już wieku, z miną zasuszonego bakałarza, wygolony sumiennie, we fraku staroświeckim i jakby nie na niego robionym, w wysoko zawiązanej białej chustce na śpiczastych kołnierzykach i w starym wymiętoszonym ale starannie wygładzonym cylindrze na głowie. Przechadzał się on po peronie, krocząc poważnie, a niekiedy porozumiewając się surowem spojrzeniem z wiejską gromadką.

Z pośród obecnych przyglądających się ze zdziwieniem temu całemu aparatowi, zbliżył się do poważnego jegomości, jakiś, cieszący się widocznie jego znajomością facet o semickich rysach, a z miny niby komiwojażer, niby kupczyk.

— Panie Ferulski, jak sze pan ma — rzekł doń poufale; a potem z wykłą swojej rasie ciekawością dodał: — powiedz mnie pan, co znaczą te ludzie? po co oni tu tak stoją?

— Jaśnie wielmożny dziedzic wraca z zagranicy — brzmiała odpowiedź — będziemy go witać.

— Pan Piekutowski? czy on będzie teraz sam gospodarował w Piekutowie?

— Rozumie się; jest już pełnoletni i skończył uniwersytet.

— A matka?

— Matka rezygnuje z zarządu majątkiem, i będzie mieszkać przy nim.

— A gdzie ona teraz jest?

— Wyjechała naprzeciw syna, i jedzie także.

Z tych słów dowiedzieliśmy się wiele, ale jeszcze nie wszystkiego; wypada mi więc dodać od siebie, że ów p. Ferulski był niegdyś nauczycielem domowym przy młodym Piekutowskim, któremu wykładał sztukę sylabizowania i stawiania pierwszych kulfonów na papierze. Nie trwało to długo, ale ten czas wystarczył, aby chlebodawcy pedagoga nabrali przeświadczenia o jego zacności i uczciwości; a że i on sam przywiązał się szczerze do rodziny, pozostał więc w Piekutowie w charakterze zaufanego domownika, a zarazem jako organizator szkółki ludowej, której dotychczas w majątku tym nie było.

Wyjaśniwszy ten wzajemny stosunek Ferulskiego do Piekutowskich wracam do rzeczy.

Niecierpliwość oczekujących na niezwykłe widowisko doszła do najwyższego naprężenia, ale nareszcie ciekawość wszystkich została zaspokojoną, bo naraz dał się słyszeć świst lokomotywy, potem dzwonek na stacyi i niebawem pociąg stanął przed dworcem.

Oczy całej gawiedzi zwróciły się ku drzwiom zatrzymujących się wagonów.

Z jednego z nich wyskoczył zaraz młody i przystojny mężczyzna podając rękę kobiecie ujmującej powierzchowności, z siwiejącemi już loczkami.

Był to właśnie młody Piekutowski z matką.

Zajęty przedewszystkiem nią, nieuważał młodzieniec i nie widział nic naokoło siebie, ale naraz odwrócił się zdziwiony...

Na peronie zabrzmiał śpiew.

Tę melodyę gdzieś zna. Tak, nie myli się; słyszał ją w teatrze jeszcze za studenckich czasów. To „piosnka wujaszka“ o kotach i przepióreczce.

W tej chwili zbliża się doń z głębokim ukłonem pan Ferulski, trzymając w ręku zwój papieru przewiązany różową wstążeczką.

— Jak się masz, panie Ferulski — mówi młodzian — powiedz mi co znaczy to wycie?

— Wycie? — bąka pedagog skonfundowany.

— Na jakąż pamiątkę śpiewają tu piosnkę wujaszka?

— To nie jest piosnka wujaszka j. w. panie, tylko staropolska melodja, pod którą podłożyłem słowa kantaty skomponowanej przezemnie na powitanie dziedzica...

— Więc to jest kantata?

— Nie inaczej. Kantata, której wyuczyłem te dziewczęta.

I pan Ferulski rozwijając zwój papieru, czyta:

Dziś w sercach naszych wspólna brzmi nuta
I wspólne duszą włada uczucie,
Więc myśl na prawdzie uczuć osnuta
Niech zabrzmi dziarsko w tej wdzięcznej nucie.

— Cóż za szczególniejsza myśl! — przerywa dziedzic — Mamo! — dodaje po cichu do matki — wynośmy się ztąd co żywo, bo nam tu, jak widzę, chcą urządzić jakąś niedorzeczną owację.

Ale p. Ferulski czuwał. Zastępuje drogę młodemu panu, i mówi:

— Racz j. w. pan zwrócić uwagę na ostatnie dwa wiersze:

Tyś dla nas ojcem — córy i syny
Składają u stóp twoich wawrzyny...

W tej chwili chór urwał kantatę, a powietrze napełnił trzykrotnie powtórzony grzmiący okrzyk: wiwat! tem efektowniejszy, że zawtórował mu świst i szum pary odjeżdżającego jednocześnie pociągu, z którego wszystkich okien wyglądały ciekawe oblicza.

Pasażerowie mieli czas jeszcze być świadkami, jak złożone zostały u stóp dziedzica owe wymienione w kantacie wawrzyny, w postaci trzymanego na pogotowiu przez dziewczęta wieńca. Ponieważ niewiadomo było co z nim zrobić, bo dziedzic miał minę, że nie pozwoli go na siebie włożyć, więc zabrał go lokaj do podróżnych manatek, jakiemi był obładowany.

Młodego pana irytowało to wszystko coraz więcej i miał ochotę zerwać cały ceremonjał, ale powstrzymała go matka prosząc po cichu, aby nie robił tej przykrości poczciwemu staremu.

Wyszli więc wszyscy pontyfikalnie przez sień dworca aż na tyły, gdzie stały powozy. Dziedzic odetchnął, ale nie był to koniec jego utrapień.

Chciał siadać do powozu, ale otoczyło go szczelnie całe zebrane grono z p. Ferulskim na czele, a po za nimi dawała się widzieć jeszcze miejscowa gawiedź ciekawych.

— Cóż oni chcą jeszcze? — zapytał przestraszony dziedzic.

— Pozwól j. w. panie — rzekł poważnie bakałarz — abym pochwalił się przed tobą owocami, jakie udało mi się wypielęgnować na tych dzikich zaiste płonkach, które mi były kiedyś powierzone.

— Jakto!... cóż to będzie?

— Maleńki egzamin... na prędce...

— Bójże się Boga! czyż tu miejsce...

— Tu jest miejsce, j. w. panie, w którem stanąłeś po raz pierwszy stopą na swojej ziemi jako dziedzic — mówi p. Ferulski z namaszczeniem — tu więc pragnąłbym aby mogła nastąpić inauguracja przez ciebie mojej szkoły. Jeżeli wola, naturalnie — dodaje — niechciałbym robić przykrości j. w. panu.

Staruszka zdawała się martwić niechęć dziedzica.

Ten więc, posłuszny giestowi matki, rzekł zdobywając się na uśmiech.

— No, więc proszę cię panie Ferulski... popisuj się.

Pan Ferulski ożywia się i mówi:

— Przedewszystkiem z religji — poczem zapytuje jednę z dziewczynek:

— Powiedz mi Nastka, ile jest Bogów — i podnosi na wszelki wypadek jeden palec do góry.

Jeden jest Bóg — odpowiada dziewczynka.

— W trzech...

— W trzech osobach.

— Bardzo dobrze — i zwraca się potem w stronę chłopców, pytając:

— Jakże się te trzy osoby nazywają?

— Trójka przenajświętsza — odzywa się prędko dwóch razem

— Trójca nie trójka — poprawia cierpliwie profesor. — Doskonale. No, a teraz z historyi świętej. Powiedz mi Kasiu, co zrobił Noe, jak pan Bóg spuścił na świat potop?

— Zbudował... zbudował,..

— Cóż zbudował? ogromną ar...

— Armatę — woła jakiś chłopak.

— Arkę — poprawia Kasia trjumfująco.

— Bardzo dobrze — mówi p. Ferulski rzucając piorunujące spojrzenie na chłopaka. — A do tej arki cóż wprowadził, żeby gatunek nie zaginął... po parze czego?

— Zwierząt.

— I pta...

— I ptaków.

— Wybornie.

— Ale jak on to tam wszystko mógł połapać... to heca! — odzywa się któryś z starszych chłopców przysłuchujących się egzaminowi.

Pan Ferulski zdaje się być bardzo zgorszonym, ale tłumaczy łagodnie:

— To był cud. Wszakże objaśniłem wam nieraz, co to były cuda.

— To były takie sztuki, co święci pokazywali — odzywa się któryś z uczniów.

Pan Ferulski jest już w najwyższym stopniu zgorszonym i dotkniętym kompromitacją jaka go spotyka z łaski uczniów. Robi taką minę jakby mu się na płacz zbierało — natomiast oblicze dziedzica się rozjaśnia; ten egzamin zaczyna go bawić i sam już z własnej inicjatywy zapytuje jednę dziewczynkę, u której spostrzegł w ręku książeczkę:



Hyppokrates. Szkic Jana Matejki.

— Cóż to masz za książkę?

— To elementarz z obrazkami — odpowiada za nią p. Ferulski — Marysia zawsze się z nim nosi; to bardzo pilna dziewczyna; zamierzam przedstawić ją do nagrody. Marysia, pokaż panu dziedzicowi, co umiesz.

I sam otwiera na chybił trafił elementarz, a wskazując palcem na jeden z obrazków, zapytuje:

— Co to jest?

Dziewczynka patrzy na podpis i sylabizuje:

— Tchórz... du...si... ku...ry...

— A to psia kość sobacza! — wykrzykuje jakiś chłopak zagapiony ciekawie na obrazek.

Tego było za nadto, i p. Ferulski wybucha:

— Racz pozwolić j. w. panie — mówi z przyjęciem zwracając się do dziedzica — abym ukarał tego hebesa za tak ordynarne odezwanie się wobec państwa.

— Darujże mu już, przez wzgląd na uroczystość chwili — rzecze dziedzic — proszę za nim.

— Uczynię zadosyć życzeniu j. w. pana, ale zrobię uwagę, że nie wart tej łaski. Jestto chłopak zdolny, ale rozpustnik i próżniak; wszystkie moje nauki moralne, w których przedstawiam mu smutne następstwa próżniactwa są grochem na ścianę. Stawiam mu na przykład za wzór do naśladowania nieme stworzenie pszczółkę. Opowiadam jak to ona krząta się i pracuje przez cały Boży dzień... to samo mrówka... ale on wtenczas albo w nosie dłubie, albo myśli o psich figlach. Maciek! słyszałeś com mówił? powtórz: co robią pszczółki i mrówki?

— Co robią? — odpowiada chłopak namyślając się — gryzą.

— No, dosyć już, dosyć na dziś tego egzaminu — woła dziedzic śmiejąc się serdecznie — będziemy pracować nad tym próżniakiem panie Ferulski obadwa wspólnie, ale już w szkole. Teraz czas do domu, bośmy głodni.

Pan Ferulski dawszy Maćkowi sekretnego boksa pod łopatkę, zapędza dziatwę i nakazuje szybki odwrot do wsi, dokąd było zaledwie parę stai.

Państwo wsiedli do powozu wraz z pedagogiem, który z uszanowaniem umieścił się na przedniem siedzeniu i konie ruszyły kłusem; ale przed samym wjazdem do dworu furman zatrzymał je, bo młodego dziedzica czekała tu nowa niespodzianka.

Wznosiła się w tem miejscu wspaniała brama trjumfalna z brzeziny, choiny i świerkowych gałęzi kunsztownie zbudowana, a przy bramie stała już gromada chłopów, która pospieszyła tu naprzód.

Gdy powóz stanął, wszyscy pozdejmowali czapki, a z pośród gromady wystąpił jeden, znany jako najbieglejszy orator na weselach. Pomimo to, snać nie był pewnym siebie, bo drapał się po głowie z miną zakłopotaną.

— Cóż to będzie? mowa? — woła dziedzic — bójcież się Boga, daruję ją chętnie.

— Parę słówek tylko, j. w. panie — szepce p. Ferulski — sam skomponowałem i wyuczyłem go.

— Ha! niechże już i tak będzie — decyduje się dziedzic, zaciekawiony mimowoli.

Chłop odchrząknąwszy parę razy staje w pozycji i zaczyna:

— Od dawna już tak szczęśliwej chwili nie mieliśmy... więc napełnieni...

— Przepełnieni — podpowiada p. Ferulski.

— Przepełnieni radością i wdzięcznością za łaski j. w. dziedzica, przyszliśmy tu wszyscy aby... aby powitać pana naszego... który się począł z ducha świętego, narodził się... o rany! a dyć ja w pacierz wpadłem.

Powstał śmiech ogólny, któremu wtórowali z całego serca oboje państwo, a dziedzic nie zważając na skonsternowaną minę p. Ferulskiego, zawołał:

— Brawo! brawo! a to mu się udało!... no, ty masz za to papierka, a wy wszyscy przyjdźcie do dworu na poczęstne, a teraz jazda!

Po poczęstnem we dworze, pani dała gromadzie asygnacyę do karczmy na parę garncy wódki i pozwoliła grać muzyce, co się niezmiernie podobało dziewczętom.

Hulanka i tańce trwały do późnej nocy, prawie do białego dnia.

W całej wsi tylko pani i młody dziedzic przespali noc snem sprawiedliwych, bo p. Ferulski jakkolwiek nie należał do hulanki, przepędził ją bezsennie. Przewracał się tylko z boku na bok, trapiony wspomnieniami niefortunnego egzaminu.

Tak się skończył ów dzień pamiętny, zapisany w kronikach Piekutowa i rodziny Piekutowskich.

JAM JEST POGANIN.

Bracia wieszczkowie!... tłumie wierszokletów
Nieprzeliczony!
Wołam do ciebie, — rekrut śród poetów
Bądź pozdrowiony!...
Przed wami staję, dumny niby stary
Jaki Rzymianin,
By rzec — odstępca - m jest od waszej wiary, —
Jam jest poganin!

Każdy z was wiernie całe życie służy
Jednemu bóstwu;
Mnie — żadne jeszcze nie więziło dłużej...
Ja służę — mnóstwu.

Na jeden ołtarz składacie ofiary
Rymowych danin; —
Lecz jam odstępca jest od naszej wiary, —
Jam jest poganin...

Ten ku blondynce niezmienne opiewa
Swe uwielbienie;
Tamtego znowu — piękna czarnobrewa
Stałe natchnienie.
Jak patronowi jedne składać dary
Zwykł chrześcijanin...
Lecz jam odstępca jest od naszej wiary —
Jam jest poganin.

Dziś — Afrodytę hożą, złotowłosą
Wielbię z zapałem
Jutro — Artemis bladą, z kruczą kosą...
. . . .
Mym ideałem
Każda, co usta zbliżyć chce do czary
Lirycznych danin, —
Bom ja wyznawca starej w Piękno wiary, —
Jam jest poganin! —

Bronimir.

MIŁOŚĆ I EKONOMIA.

HUMORESKA

przez STANISŁAWA BRANDOWSKIEGO.

Ś. p. Libelt powiedział, że szczęście w miłości jest dopiero wtedy zupełne, gdy i środki materyalne kochającej się pary odpowiadają wymaganiom ich położenia i pozwalają im żyć odpowiednio do stanowiska, jakie na szczeblach hierarchii społecznej zajęli. Wiele on jeszcze na ten temat napisał: o plugawej harpii głodu, obrzydzającej ambrozyą miłości, o ziarnie gorczycznem, zatruwającem nektar tego uczucia, i kilka innych pięknych zdań, których na razie przypomnieć sobie nie mogę.

Mądre to zasady, ani słowa, w teoryi nawet bardzo pięknie brzmiące, lecz to, co gładko brzmi, nie zawsze się da łatwo zrealizować. Najlepszym tego dowodem smutne doświadczenie, jakie zrobiłem niedawno temu, chcąc oba te pojęcia miłości i ekonomii do jakiejś harmonii doprowadzić. A ponieważ w dzisiejszych czasach doświadczenie więcej znaczy, niż całe wolumina teoretycznych frazesów, więc pro publico bono dam poznać światu, jak brzydki casus zniweczył mą ekonomiczną miłość, lub też jeżeli wolicie, moją miłosną ekonomję.

Obadwa te pojęcia, składające się na tragiczny epizod mojego życia, biorą swój początek i koniec w garkuchni.

Co prawda, jest to przybytek nie bardzo się kwalifikujący do miłosnych supirów, infleksyi i modulacyi; ale miłość idąca w parze z ekonomją, nie może być zbyt egzaltowaną ani idealną, ergo blask księżyca i szmer strumyka zastąpione zostały płomieniami lamp gazowych i burczeniem wydobywającem się z pękatych kotłów dobroczynnej jadłodajni.

Reprezentantem ekonomii i bohaterem romansu byłem ja; a ponieważ gdzie jest „on“ tam musi być i „ona“, zatem przedstawiam Szanownym Czytelnikom Józię, Zosię i Klocię, jako główne bohaterki nastąpić mających wydarzeń.

Józia, Zosia i Klocia są to dziewczęta o pojęciach, że się tak wyrażę — bardzo idyllicznych i od początku do końca mego opowiadania mają rolę bardzo monotonną, tj. obsługiwania tych, którzy łaknąc i pragnąc, jadłodajne przestąpili progi.

A ponieważ homo sum et nil humani a me alienum esse puto, więc przybytek ów, gdzie kult gastronomiczny w wysokiem był poważaniu, odwiedzałem dwa razy dziennie: w południe i wieczorem. Nawiasem mówiąc, byłbym chętnie i cztery razy dziennie to czynił, gdyby nie owe względy na ekonomją i obawa deficytu, który regularnie przy dopełniającej się zmianie księżyca jako conditio sine qua non w moim bilansie miesięcznym figurował.

Jeżeli pojęcie deficytu przerażeniem napełnia łyse głowy ministrów i wstrząsa organizmem najpotężniejszych mocarstw Europy, to łatwo zrozumieć, o ile okropniejszym on być musi dla śmiertelnej jednostki, nie posiadającej ani psa, ani kota, których opodatkowaniem budżet miesięczny w jakiej takiej równowadze utrzymaćby można. Dla ludzi będących w tem położeniu nie ma innego punktu wyjścia, jak tylko zastósować się do przysłowia: pamiętaj rozchodzie żyć z dochodem w zgodzie.

Jednakże nie łatwe to było zadanie. W pierwszym rzędzie stała temu na zawodzie potężna moc trawienia, jaką mnie obdarzyła matka natura. Nieraz siedząc w jadłodajni nad co tylko wypróżnionym talerzem pełen zazdrości patrzyłem na mojego kolegę Pigmeona, który się od godziny męczy i poci nad swoją porcyą, nie mogąc jej całkowicie pokonać, aż nareszcie doprowadziwszy swoje dzieło do połowy tylko, opowiada sąsiadom prawym i lewym, że się najadł, jak... sit venia verbo, jak krokodyl!

O bogowie! mnie się zdaje, że cały krokodyl na panwi usmażony nie zaspokoiłby potrzeb mojego żołądka, który codziennie prawie dawał mi od po-

znania głośne objawy swego niezadowolenia i był, że się tak wyrażę, jedyną klepsydrą przypominającą mi, że pora obiadowa lub czas wieczerzania już nadeszły.

A wtedy?

Wtedy kierowałem me kroki ku jadłodajnym progom garkuchni i tam z rąk czarnowłosej Józi odbierałem posilające frukta matki ziemi, i to frukta, które kunszt kulinarny właścicielki garkuchni na smaczne i ponętne zamieniał potrawy.

W garkuchni onej nie tylko potrzeby ciała zaspokoić mogłeś, ale i karm' duchowa w wielkiej tam była obfitości. Czarnobrewa Józia rozmawiała ze wszystkimi, ciągle i o wszystkiem; była to chodząca encyklopedya plotek minorum gentium, żywa gazeta wszystkich dokonanych i dokonać się mających awantur, a nareszcie wierne zwierciadło humorów swej pani, która każdą oznakę swego niezadowolenia bez względu na obecnych gości w sposób bardzo plastyczny poznać jéj dawała.

Oto masz, Szanowny Czytelniku, krótką charakterystykę córki Ewy, która zastąpiwszy mi spokojną ścieżkę mojego żywota, wzięła czynny udział w tej tragicznej przygodzie, gdzie miłość i ekonomia skolidowały się ze sobą, a bezpośrednim skutkiem tego karambolu było, że od onego czasu kroki moje na inne, mniej wygodne skierowałem tory.

Cierpię, to prawda; ale słusznie powiedział filozof, że człowiek jest sam swoich nieszczęść sprawcą. Bo ile razy czarnobrewa Józia z dymiącym talerzem przedemną stanęła, to nie mogłem się powstrzymać od tego, aby w formie komplementu mych dzięków jej nie wyrazić. I chociaż była czerwoną jak rak z ukropu wyjęty, to ja jej prawiłem, o różowo-bladej jutrzence, — korpulentną fasadę jej ciała porównywałem do wiotkiej kibici greckiej bogini, — jej oczy, aż nazbyt sielskie, do gwiazd rubinem się skrzących, — jej chód, wprawiający w drżenie stoły i talerze, do dumnych kroków polującej Dyany.

A ona?...

Ona — jak każda córa Ewy — przystępną była pochlebstwu i gładkim słowom, jakich jej nie szczędziłem i starała się wedle możności sił swoich dać mi poznać jak gorąco, jak bardzo odwzajemnia afekta moje. Ona skończywszy zaledwie dwie klasy szkoły ludowej, nie była w stanie szafować owemi pêle-mêle z świata klasycznego, ale za to na osobę moją szczególniejszą zwracała uwagę, mnie pierwszemu dymiące stawiała fajanse, a co główną było rzeczą, że porcye dla mnie przeznaczone olbrzymim rozmiarem swoim od innych się odróżniały. Ta ostatnia okoliczność była najkorzystniejszą nagrodą mych paraleli grecko mytologicznych i ona czyniła także zadość teoretycznym zasadom Libelta o ekonomii w uczuciach miłości, — a znalazłszy się raz na dobrej drodze, kroczyłem po niej dalej dążąc do celu, którego jeszcze jasno nie widziałem przed sobą.

Tak upływały dnie i miesiące. Józi coraz bardziej dawałem poznać, jak wiele mi na tem zależy, aby na dobrej pozostawać z nią stopie, a ona z swojej strony miłosną tę komitywę wielkością donoszonych mi porcyj podtrzymać się starała. Byłem więc zadowolony i nie żądałem od niej niczego więcej, pamiętny słów Pisma św.: „Niechaj każdy uczyni wedle możności sił swoich.“

Atoli kruche są podwaliny szczęścia ziemskiego; fatum nieubłagane i na mojem ramieniu żelazną położyło rękę. Właścicielka garkuchni — dotąd pamiętam, było to w poniedziałek — odkomenderowała czarnobrewą Józię do mycia talerzy, a sowiookiej Zosi, która dotąd funkcyą powyższą spełniała, pieczę o gościach powierzyła.

Ta reorganizacya w ustroju jadłodajnego przybytku gromem spadła na mój żołądek! Sztuka mięsa, która niegdyś jak miesiąc w pełni uśmiechała się do mnie, zamieniła się na chudą, kościstą kwadrę księżycową, a naleśniki były tak małe i nikłe, żem je z trudnością tylko na talerzu odszukał. Tak było w poniedziałek, tak było we wtorek i tak co dzień być miało, gdyby duch mój przenikliwy a przedsiębiorczy, zawczasu złemu tamy nie był położył. Miłosne pigułki, które mi zjednały fawory dymisyonowanej Józi, nie pozostały bez skutku na nową matadorkę, roznoszącą pożywne zupy wśród łaknącej pokarmu rzeszy.

„Panno Zofjo...“

„A cego?“

„Pani masz dzisiaj tak marzące oczy!“

„Mażą się?“ To mówiąc, obtarła brudnym fartuchem szlachetny instrument wzroku. „Ha, juści ze mi łzy ćkną, bo opara od kapusty w ocy mnie gryzie!“



Typy Monachijskie z Kawiarni i Piwiarni

Nie zrażony tem pomięszaniem pojęć „marzenia“ a „mazania się“, przypuszczałem dalsze, więcej wyraźne szturmy do serca jadłodajnej bogini, a dzięki mej miodopłynnej elokwencyi, doprowadziłem ze Zosią do tego samego status quo, jaki panował przed poniedziałkowym awansem między mną a pomywającą obecnie talerze Józią. Rozumie się, ze miłość, jaką rozpaliłem pod czerwoną sznurówką sowiookiej Zosi, ekonomiczne wydała owoce.

„Doprawdy, sąsiad masz dziwne szczęście, to jakaś ekstraporcya!“ odzywa się do mnie chudy dyurnista sądowy, ujrzawszy czubaty talerz bigosu, który co tylko odebrałem z rąk mej nowo kreowanej Dulcynei.

„Przypadek, panie kochany, przypadek i nic więcej, — dzisiaj mnie, jutro tobie, — fortuna kołem się toczy.“

Podobnemi sentencyami pocieszałem mojego sąsiada, który zazdrosnem mierząc mnie okiem, z wilczym apetytem resztek swojego bigosu dojadał.

W ten sposób rozrzucając gładkie słowa miłości, zbierałem co dzień owoce mej siejby, i to owoce już ugotowane, smażone, lub pieczone, stosownie do przepisów międzynarodowej sztuki kulinarnej.

Tak mijały dnie i miesiące, a będąc syt, czułem się i szczęśliwym, pamiętny słów mędrca greckiego, który radzi potomnym, aby nie żądali nic więcej po nad to, co ku ich zadowoleniu jest potrzebnem.

Atoli niespokojny duch właścicielki garkuchni jednym zamachem obalił gmach mojego szczęścia i postawił mnie na równi z innymi śmiertelnikami, którzy za jednę i tę samą cenę normalne, zawsze jednakowe otrzymywali porcye. Szczodrobliworęka Zosia musiała na wyraźne życzenie swej pryncypałki objąć nadzór piszczących panwi i burczących kotłów, a Kloci, która dotychczas tej kuchennej orkiestry „dozierała“ urząd zdegradowanej Zosi przydzielonym został.

Trzeba mieć rzeczywiście nerwy jak postronki, aby w obec tak częstej zmiany gabinetu kuchennego, studja nad ekonomiczną miłością dalej kultywować. Na szczęście należę do kategoryi owych ludzi, którzy się żadnemi nie odstraszają trudnościami, a nawet stanąwszy w obec węzła gordyjskiego, filozoficzną sentencyą: est modus in rebus — powodować się zwykli. Dzięki takim zasadom i wielorakim karesom, jakich nie szczędziłem Kloci, stało się, iż po siedmiu dniach chudych nastało siedemdziesiąt dni tłustych, a w onym to czasie byłem przedmiotem zazdrości mych sąsiadów prawych i lewych, których życzenia, żeby podobnież wielkie jak i ja dostawać porcye, jako pia desideria nigdy urzeczywistnionemi nie zostały.

Zdawać by się mogło, że teraz jestem u celu mych dążeń, i że żadna zmiana w ministerstwie kuchennym, gastronomicznym akcyom mojego żołądka zaszkodzić nie może. Albowiem czarnobrewa Józia i sowiooka Zosia jako też i Klocia, całe to trio o szczerości mych uczuć było przekonane i wszelka rokada od kotłów do talerzy, od talerzy do panwi, na moje położenie ujemnie oddziaływać nie mogła. Podobnie jak w Anglii po Salisburym Gladstone, a po Gladstonie Salisbury następować zwykli, tak i tutaj po Kloci Zosia, po Zosi Józia, a po Józi znowu tylko Klocia albo Zosia nastąpić by mogły.

W tem zaczarowanem kole, które jak perpetum mobile prawdopodobnie ciągle się kręcić miało, wynalazłem punkt środkowej ciężkości: utrzymać się na tym punkcie było teraz jedynem mojem zadaniem, i zadanie to byłbym z pewnością urzeczywistnił, gdy nie hultaj przypadek, który złośliwie stanął na mej drodze i do karkołomnego zmusił mnie fiasco.

Było to w niedzielę. Gdy nadeszła pora obiadowa, udałem się jak zwykle do onej garkuchni, aby posilić moje ciało i pokrzepić ducha Kloci, jako silną a nierozerwalną jest miłość nasza. Wszedłszy, spostrzegam za kredensem wszystkie trzy białe głowy, które w świąteczne przybrawszy się szaty i powodowane grzeszną próżnością opuściły na chwilę swoje obowiązki, aby w głównej nawie jadłodajnego przybytku niedzielnym pokazać się gościom.

Nie zważając na to, siadam i odbieram z rąk Kloci talerz dymiącej się zupy, do której jeszcze Klocia, wbrew garkuchnianym przepisom, potężny kawał mięsa wpuściła. Zamieniwszy ze mną znaczące spojrzenie, powróciła do swych towarzyszek, a pociągnąwszy Józię za suknią, odzywa się do niej półgłosem:

„Widzisz tego na prawo przy oknie?“

„Albo co?“ pyta Józia trwożliwie, a nos jej i czoło (jedyne białe części twarzy) szkarłatny pokrył rumieniec.

„Patrz... ten... ja... on mnie... tego... my się z nim kochamy“, wyjąkała nakoniec tryumfująca Klocia po długiej walce między dziewiczym wstydem a kobiecą próżnością.

Wrażenie, jakie te słowa wywarły na Józię i na przysłuchującej się tej rozmowie Zosi, łatwo sobie wyobrazić. Pierwsza (zapewne nie mając się już gdzie czerwienić) posiniała od zazdrości, nos wykręciła w stronę okna, obrzucając mnie piorunującem spojrzeniem. Ale Zosia, w szczerość i stałość mych uczuć bardziej wierząca, zbliżyła się z groźną miną do tryumfującej rywalki.

„Kłamiesz!“ zawołała po chwili i to z takim naciskiem, że wszystkie łyżki i talerze, brzęczące jak dzwonki elektryczne w rękach biesiadników, ucichły na chwilę i mnóstwo zdziwionych głów zwróciło się ku kredensowi, obsypując rojem ciekawych spojrzeń tę trójdziewiczą grupę.

Ów efekt, wywołany plastycznem intermezzo Zosi, odbił się na niej samej i na jej towarzyszkach, bo w tejże samej chwili pomięszane i zawstydzone uciekły do tej części garkuchni, która — racyonalnie rzecz biorąc — gotowalnią nazywać się powinna.

Byłem głodny, ale ani zupa, ani pławiący się w niej kawał mięsa nie chciały mi jakoś smakować. Po chwili zepsuły mi do reszty apetyt liczne wykrzykniki, przysięgi i zaklęcia, dochodzące mnie z głębi kuchni, do której się schroniły zaambarasowane krasawice.

„Jak Bozię kocham, — mówił, że waryjuje za mną!“ sumitowała się piszczącym głosem Klocia.

„Rożę mi dał z trąbą jerychońską na bzowych liściach!“ zaklinała się Zosia, z głośnem klaskaniem załamując ręce.

Syk węża, zgrzyt żelaza po szkle byłby dla mego ucha milszą muzyką, niż te reminiscencye z minionej przeszłości. Skurczyłem się o ile naturalna elastyczność ciała na to pozwalała i postanowiłem czekać, co się dalej stanie.

Za chwilę otwarły się drzwi do kuchni wiodące i trzy Dulcyneje poważnie i z namaszczeniem skierowały ku mnie swe kroki.

Nie wiem, Szanowny Czytelniku, czy najpotężniejsza doza imaginacyi pozwoliłaby Ci należycie ocenić fatalność mego położenia. Zdawało mi się, że słyszę chóry dyabelskie, gwizdające wśród szyderczego śmiechu aryą z pięknej Heleny:

„Z lasku idą trzy boginie,
Spór zacięty wiodą wraz:
Każda z nich pięknością słynie,
Powiedz, którą kochasz z nas?“

Chwila jeszcze — i już stanęły przedemną.

„A zatem“, odzywa się Józia, topiąc we mnie badawcze spojrzenie, „którąż to z nas właściwie pan niby kochasz?“

„Właściwie“ nie kocham żadnej — a „niby“ kocham wszystkie trzy.

Ta myśl jak błyskawica przeleciała mi po głowie; jednak pamiętny słów onego łgarza politycznego, że człowiek na to ma język, aby co innego mówił niż myśli, odzywam się po krótkim namyśle z powagą surowego Katona:

„Wszystkie trzy — jednakowo.“

Był to rozpaczliwy wystrzał sofizmatyczny, ale — sic fata volunt! — cel został chybiony. Zawiedzione w swych nadziejach boginie roziskrzonem okiem zmierzyły niefortunnego Parysa.

„Taaak?“

„Taaak?“

„Taaak?“

Po tym jednosylabowym tercecie, który wyrażał non multa sed multum, powróciły wszystkie trzy do swoich kulinarnych zajęć.

A ja?

Ja dziękowałem niebiosom, że Klocia wprzód mi podała zupę i w zupie mięso, a potem dopiero przystąpiła do miłosnych zwierzeń. Bo gdyby ten drugi akt odegrał się był przed rozpoczęciem pierwszego, to kwantum mojej zupy byłoby o wiele mniejszem i nie kryło w swych głębinach pożywczego mięsa, które mi na razie i pieczeń i leguminę zastąpić musiało. Wprawdzie będąc panem za moje trzy grosze, otrzymałem drugie i trzecie danie, ale pieczyste była to potężna kość okręcona niespożytemi żyłami, a legumina ukazała się w postaci knedla, którego ostrzejszym od moich zębów nożem rozpołowiczyć nie mogłem.

„Sic transit gloria mundi!“ pomyślałem sobie i opuściłem na zawsze arenę sercowych turniei, gdzie moje ekonomiczno-miłosne uczucie miłosno-ekonomiczny krach sprowadziło.

A o tym krachu Józia, Zosia i Klocia długo jeszcze między sobą mówiły, złorzecząc jaszczurczemu rodowi mężczyzn, ich fałszom i niestałości.

O naiwne i krótkowidzące! Ażaliż pojąć nie zdołają, że miłość, stósownie do okoliczności, na trzy porcye dywidowaną być może?

I od tego czasu trzy razy księżyc odmienił się złoty, a ja dotąd nie widziałem ofiar mej ekonomicznej miłości. Bo i pocóż tam pójdę? Spotkam się co najwyżéj ze wzrokiem pełnym wyrzutu, ze zupą nie do przełknięcia, z niestrawnem mięsem i niepodzielnym knedlem.

A ilekroć nadejdzie czas, w którym, jak powiada Arystoteles, natura hominis horret vacuum, wtedy kieruję me kroki ku innej jadłodajni, gdzie także białogłowa, ale w podeszłych będąca już leciech, łaknącym i głodnym potrawy roznosi. Tutaj przynajmniej mam równe prawa z innymi śmiertelnikami, a jeżeli przypadkowo gorszą od mego sąsiada porcyą dostanę, to przypisuję to zmienności i kaprysom losu, o których z Potoka Potocki w Argenidzie takowemi pieje słowy:

Nie zaraz rozpaczać, nie zaraz się wieszać
Jeźli fortuna spojrzy na cię krzywo, —
Wszak tej ci to kunsztem w złoty łańcuch mięszać
Człowieczych smutków żelazne ogniwo.



FILUTKA.

W kącie przy ścianie
Przy fortepianie
Filutka zdradna
Coś sobie grała
I zapomniała,
Że taka ładna!...

Nadałoż licho! —
Obok stał cicho
Chłopiec nic-potem
I o czem mała
Nie pamiętała
On wiedział o tem.

Wyciągnął rękę,
Objął panienkę,
Pochylił usta...

W tem główkę żwawo
Schyliła w prawo
Dzieweczka pusta:

Krzesełko pada!!...
I odpowiada
Niewinna ściana...
Dziewczę się zrywa —
(Minka gniewliwa):

— »Nie kocham pana!
»Bo w pańskiej głowie
Straszne pustkowie
Wiecznie to samo!...«
Buzi nie dała —
I jeszcze chciała
Skarżyć przed mamą...

Broks.



ŚPIEWY LUDOWE

ze sztuki Adama Staszczyka

pod tytułem: „BŁĘDNE OGNIKI“.

Florek.

Rosną gruski na jabłoni,
Zodno mi się nie obroni,
Któro raźno chce być zoną
Niech się kręci jak wrzeciono.

Zośka.

Kto chce zbierać niech zasiewo,
Potem zbioru się spodziewo,
Wom sie starać o nas godzi —
Złób do konia nie psychodzi.

Baśka.

Ziemia jęcy pod nogami
Jak się tańcy z parobkami,
A jak uściśnie z miłości
Jaze w cłeku trzescą kości.

Śpiew na wozie.

Nie łabidź boś chciała,
Da z twojej przycyny
Ześ bardzo kochała
Teroz sprawioj chrzciny.

Kuba.

Kokosecki śpią na grzędzie
Jakze dziewki z nami będzie?
Do tańca nóg nie pozałuj
Jak mnie kochos — to pocałuj!

Ozenić się kto rozumie —
Pojąć dziewcyne od roli
Bo to ani mdleć nie umie
I głowa ją nie zaboli.

Miejskie panny dychawicne,
Trafikę im tsymaj w domu,
Rano brzyćkie wiecór ślicne,
Duzą wszyćkich po kryjomu.

Capikowa.

Mom chrześniaków ze dwa pułki,
W kumach zesed wiek mój młody,
Teroz zajze do skatułki,
I przed śmiercią sprawie gody.

Od piersych chrzcin lot nie mało
Będzie na święty Mateus —
Zaprosę publicność cało
I wyprawie Imbileus...

Z OBRAZU LUDOWEGO

Adama Staszczyka — pod tytułem:

„WIARA — MIŁOŚĆ — NADZIEJA“.

Michał.

Pod walkową strzechą siedzi jaskółecka
Do jest ci tam dlo mnie śwarniutko dziewecka.
Śwarniutko dziewecka, odemnie kochano
Bo mo gospodarkę i pieniądz na wiano.

Bronka.

Kołyszą się brzozy, skoro wiatr zawieje,
Da który z parobków za mną nie saleje?
Jeno okiem mrugnę, już głowe zawróce
Jednego wybiore a reszte odrzuće.

Mikołaj.

A która mnie pojmie nie będzie żałować
Bo jo będę roz wroz ściskać i całować.
Niech mi ciągle z miską podstawia jedzenie
To mnie do roboty kijem nie wyzenie.

Smoczyna.

Hucą grzmoty hucą, na niebie pochmurno,
Da bidno ja gdowa ale jesce jurno,
A choć się za sto lat troche podstarzeje
Jak wyjde za chłopca znowu odmłodnieje.

Barbara.

Mam ci dosyć gospodarki
I pieniędzy pełny trzos —
I dukatów ctery miarki,
Ale coś mnie gnębi los.
Choć mi nie brak soli, chleba —
Coś innego mi potrzeba...

Smoczyna.

Prędzy okiem przegrontuje
Dno morskiej głębiny,
Nim odgadnie: — czy pasuje
Chłopiec do dziewcyny;
Bo jak ich miłość oślepi,
To ich kijem nie odcepi.

Mikołaj.

A najbardziej narzeceni,
Przed ślubem swiergocą,
Jak skowronki śród zieleni
Skrzydłami trzepocą —
Aze jedno straci głowę . . .
Miast skowronka pojmie sowę.

Smoczyna.

Ja com siedmiu mężów miała,
A wszyćkich Bóg zbieroł,
I takiegom nie dobrała
Coby nie umieroł;
Choć tak jestem niescęśliwa
Osmego mi się zachćiwo.

Jeno panny do małżeństwa
Nie poddajcie karki;
Niech juz gdowy te męceństwa
Biorą na swe barki. —
Gdy się roz puściło wionek,
Nie złapać go na postronek.

Śpiew dziadów.

Dziad 1.

Nieahaj temu nikt nie wierzy
Aby dziady na wyskoki
Pacierz gnały pod obłoki.

Dziady (razem)

Daj osobo grosz z litości
Dla dziadowskiej opatrzności.

Dziad 1.

Jam był z dziada i pradziada
Wielemożnie oświecony,
Światło zgasło — trudna rada —
Jam do pracy niestworzony;
Dłoń co dziad po grosz wyciąga
Setki starła do szeląga.

Dziad 2.

Cech dziadowski ciągle wzrasta
Za pogrzebem odpustami,
Znam ja pańskich dziadów z miasta,
Choć nie żebrzą między nami,
Kraj ich wspiera zapomogą
A jak koń pracować mogą!...
. . . .



Taniec demokratyczny.

MOMUS ŻÓŁKOWSKIEGO

w sukienkę rymów przeodziany.

I. Licentia poetica.

Pytał poetę mąż oburzony
Jak śmie umizgać mu się do żony?
A ten odpowie bez zająknięcia:
— „Panie! — poetica to licentia.“

II. Skrzypce i kobiety.

Strapieni małżonkowie nieraz sobie roją;
Lepsze skrzypce od żonek, bez kosztu się stroją.

III. Krawiectwo i krytyka.

Krawiec łata starzyznę — tak ktoś rzekł do-
[wcipnie,
A krytyk — najnowszemu dziełu łatkę przypnie.

IV. Rada dla krawców.

Gdy biedak jaki przyjdzie do krawca,
Próżno mu robi kieszeń łaskawca;
Skąpcom też kieszeń robić, mitręga,
Bo on do takiej nigdy nie sięga.

V. Fenomena.

Pewien staruszek dobrze pamięta,
Że widział niegdyś w gęsi kocięta;
Ja znowu w wieprzu — niech kto chce pyta,
Widziałem konie, bryczkę, stangreta...
Tylko podziwu ten fakt nie budzi
Gdy w kozie żywych widują ludzi.

VI. Egzekucya.

Smutną bywa egzekucya, każda zgoła,
Oprócz jednej — testamentu... Ta wesoła.“

VII. Uwiedzenie Europy.

O Jowiszu, Jowiszu, libertynie stary,
Pocoś uwiódł Europę, ty w postaci byka? —
Tego błędnego kroku dotąd trwają kary:
Do dziś dnia po Europie mnóstwo cielat bryka.

VIII. Pokój Europejski.

Pokój ogólny europejski
Z kilku pokojów jest złożony;
U nas — gościnny pokój wiejski —
W Paryżu — świetne są salony...
W Londynie pokój znów jadalny
(Widelcem w bifsztyk Anglik godzi)
A w Turcyi... chyba w sypialni —
Bo tam w pantoflach każdy chodzi.

IX. Okropna zbrodnia.

Żołnierz, pijany srodze,
Raz we wsi nocną porą,
Zabił w chacie przy drodze
Kołkiem ludzi sześcioro...
Wybiegł kapral z namiotów
W cieniu nocy spowitych,
Wyrwał kołek (od płotów...)
I wypuścił zabitych...

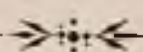
X. Vanitas.

Czasy ogólnej próżni nastały, niestety!
Próżne głowy, kieszenie, próżne i kobiety.

Zakończenie.

Choć płaskie moje żarty — nikomu nie szkodzą —
A płaskiemi być muszą, — bo z prasy wychodzą.

BISMARCKOGRAFIA.



Bismarck!... Imię tego człowieka od tylu już lat obijało się o nasze uszy, uwielbiane przez jego rodaków, ścigane nienawiścią przez nieprzyjaciół, — lecz zawsze otoczone aureolą nadludzkiej jakiejś potęgi i nieskruszonej, żelaznej siły. Bismarck!... ileż to miljonów razy odbito te ośm czcionek obok siebie na szpaltach prasy wszystkich języków i wszystkich krajów...

Nie tylko imię i twarz tego człowieka znana tysiącom... Wszędzie, gdzie tylko dosięgła zaborcza stopa germańskiego kolonisty, spotkać można wizerunek tej potężnej głowy, o lśniącej czaszcze, brwiach obwisłych i posiwiałym wąsie, lecz najszerszą swoją popularność zawdzięcza były kanclerz Niemiec bynajmniej nie uczonym rozprawom polityków i historyków, ani pędzlowi sławnych portrecistów, jak Lenbach, tylko lekkiemu ołówkowi bezimiennych często rysowników, którzy wesołemi karykaturami zapełniali karty ulubionych przez publiczność pisemek humorystycznych.

Z szybkością prawdziwie zdumiewającą, zaledwo ster wielkiej polityki wypadł z ręki samowładcy — kanclerza, — Francuzi, jego nieprzyjaciele, wydali ze wszech miar interesującą książkę, w której jak w zwierciedle odbija się cała jego przeszłość polityczna w oświetleniu satyry. Książkę zdobi sto kilkadziesiąt karykatur wybranych z najważniejszych pism humorystycznych z przeciągu ostatniego trzydziestolecia. — Autorem jest znany badacz karykatury John Grand-Carteret, a ciekawa w tem dziełku jest nawet dedykacya: „Mojej Matce, która złote ma serce, tę książkę o żelaznym kanclerzu poświęcam".

Około r. 1860 pan von Bismarck, minister króla pruskiego, pojawia się po raz pierwszy na kartach satyrycznej prasy. Jeszcze jest tak mało znany, że rysownik musi zwykle wypisywać jego nazwisko, a zarysy figury nie są jeszcze ustalone. Głowa łysiejąca, włosy ciemne, takież wąsy, okulary na oczach, cienkie nóżki, a za ubranie czarny surdut albo frak dyplomaty; — ot sobie zwykły polityczny krętacz, niesumienny biorokrata, gotowy przehandlować swobody kostytucyjne narodu...

Przed epokową wojną 1870 r., karykaturzyści znęcają się bez miłosierdzia nad późniejszym półbogiem. Gdy Bismarck zapowiedział, że jedność Niemiec tylko kwią i żelazem da się osiągnąć, wiedeński Figaro z 1 listopada 1862, tak interpretował ten frazes: minister pruski, temperując pióro scyzorykiem, zaciął się w palec do krwi... Jest krew i żelazo! A w lat trzydzieści potem, w dniach upadku kanclerza, ten sam „Figaro" przedstawia nam Bismarcka już to w postaci Napoleona na wyspie św. Heleny, otoczonego laurami zwycięztw, już to jako germańskiego Herkulesa, ze skórą niedźwiedzią na barkach, z olbrzymią maczugą w dłoni, kroczącego dumnie po nad głowami karzełków — nach Friedrichsruhe.

W tych pierwszych latach rozgłosu często go przedstawiają rysownicy w konszachtach z Napoleonem III., ówczesnym kierownikiem europejskiej polityki. W r. 1865 po odebraniu Duńczykom Szlezwiku i Holsztynu, przedstawia jeden obrazek cesarza Francuzów w szlafroku, w wygodnem krześle, a Bismarck, jako handlarz, puka do drzwi: „spsiedaję, kupuję!"

— Co?... rzeczy kradzione?!... Przyjdź, jak się zciemni.

Rosya nie wiele łez uroniła po dymisyonowanym kanclerzu... Zapomniano mu starej przysługi, którą upamiętnił rysownik, „Frankfurckiej Latarni" w marcu 1863. Wyrysowano Bismarcka, pełniącego dobrowolnie obowiązki pogranicznego żandarma, na drewnianym koniku, osiodłanym w kiepskie koncepty (schlechte Witze, z któremi się właśnie popisywał w parlamencie), w zielonym mundurze i futrzanej czapce kozackiej, z piką przez ramię i ogromnem szabliskiem u boku.

Następuje rok 1866, — Sadowa. Bismarck, jako felczer upuszcza krwi dobrym sąsiadom z południa.








non plus ultra
Gränze
Polen
Junkerthum
1863 r.
4 marca



Bismarck w parlamencie

Stała pogoda.

pogoda niepewna.

burza.

1890 r.

memoirs de Fridoric III

22 marca 1890 r. w odstawce

Ma już tytuł hrabiego i gospodaruje na dobre po krajach niemieckich. Humoryści już jakby przeczuwali chwilę, w której znienawidzony minister przedzierzgnie się w ubóstwianego i wszechwładnego kanclerza. Przedstawiają go jako intendanta teatrów, z pyszną miną narzucającego primadonnie, t. j. niemieckiej ojczyźnie wybraną przez siebie rolę, — to znowu jako zuchwałego kelnera w hotelu „zur deutschen Nation“. Goście w koronach i płaszczach gronostajowych, co przy stolikach czekają na potrawy, to wszystko królikowie i książęta Rzeszy, — a Bismarck, we fraku, depce im po nogach i sos rozlewa na głowy.

Nadchodzi rok 1870 — i nieoczekiwane tryumfy pruskiego oręża nad bitnym narodem Francuzów. Entuzyazm dla zwycięzców jest bez granic. Lecz dziwna rzecz, — ani stary król, a świeży cesarz, ani milczący Moltke, ani waleczni generałowie, nie spotykają się z uwielbieniem tak szerokiem, jak zręczny polityk przebrany za kirasyera. Zaczyna się wytwarzać typ „żelaznego kanclerza“, — najprzód w berlińskim „Kladderadatschu“. Wąsy Bismarcka siwieją, łysina się rozszerza, lecz za to wyrastają na niej legendowe trzy włoski. Ubiór cywilny ustępuje wobec uniformu. Kanclerz cesarstwa staje się najulubieńszą postacią niemieckich humorystów, zarówno w Berlinie, jak w Wiedniu i Monachium. Nietylko najdrobniejsze szczegóły publicznej jego działalności znajdują odtworzenie w rysunku, ale i szczegóły prywatnego życia zaczynają dostarczać tematu. Na obrazach pojawia się „reichshund“ Tyras i stara fajka studencka, — nareszcie... kufel piwa. Tym sposobem figura Bismarcka ustala się raz na zawsze i nabiera cech charakterystycznych, które ją od wszystkich innych odróżniają. Trzy włoski, samotnie śród łysiny sterczące, są według konceptu Konstantego Grimma nieomylnym barometrem politycznym. Kiedy pogoda, zwijają się w trąbkę; kiedy podnoszą się do góry — czas niepewny, a jeśli trzy końce, zbliżywszy się do siebie tworzą coś podobnego do ostrza pikelhauby — to burza w powietrzu.

Raz opozycya w parlamencie do tego stopnia rozdraźniła księcia, że w uniesieniu wydarł sobie owe trzy włoski — i położył na trybunie przed obliczem przedstawicieli narodu; w głowie pozostały trzy głębokie otwory... Historyczną tę scenę wiernie odrysował „Kikeriki“... Od owej epoki musiał sobie Bismarck radzić jak inni z zębami, t. j. sztuczne włoski sprawić. Każe się przynajmniej tego domyślać humorysta petersburskiego dziennika: „Strekoza“, który wyobraził Bismarcka, jak z okna wagonu żegna się z Berlinczykami. Na zewnątrz wisi pikelhauba, długie buty kirasyerskie, rękawice, szabla, a do pancerza przypasany zgrabny futeralik, w którym zamknięte są „trzy włoski“.

Że Carteret na skrępowany przez cenzurę rosyjski humor zwrócił uwagę, — to nie zadziwia w dzisiejszych czasach kokietowania republiki z Rosyą, — ale że dał w bardzo zręcznem odbiciu jeden z rysunków krakowskiego „Djabła“ — to świadczy nader korzystnie o jego sumienności.

Jest to rycina z miesiąca marca ubiegłego roku, która wyobraża śmierć z wyszczerbioną kosą w ręku, z koroną królewską na głowie, jak przychodzi po życie trójwłosowego rycerza. A on, na klęczkach, z rękami złożonemi błagalnie, wyprasza się:

— O najpiękniejsza Monarchini, pozwól mi pozostać tutaj przynajmniej dopóki nie odzyszczę utraconego serca Anglii.

Cały ustęp o rysownikach polskich brzmi u Grand-Cartereta jak następuje:

„A czy karykaturowali Bismarcka Sławianie, którzy od lat kilku okazują w sposób jawny chęć wyemancypowania się całkowitego od wpływów niemieckich zarówno w adminisracyi jak w sztuce?“

„Na to pytanie, które wielu z czytelników mogło sobie zadawać, odpowiadam ogłoszeniem rysunków, które w tej książce są umieszczone“.

„ Te rysunki, czy to z Krakowa czy z Petersburga pochodzą; mają dla nas urok odrębny: są sławiańskie“.

„Rysunki polskie posiadają pewien odcień hieratyczny, feudalny, chrześcijański; popularyzują one Bismarcka łatwego do poznania z powodu trzech włosków lub też pruskiej pikelhauby, lecz który przypomina skądinąd starego wroga polskości, rycerza z zakonu Krzyżaków. Jeżeli nie gardzą aktualnością jako tematem, to w wykonaniu strona realna współczesnych zdarzeń, pozostaje najzupełniej na uboczu. Drobne winietki, reporterstwo ołówkowe, są dla artystów krakowskich czemś obcem“.

„Co innego, kiedy się pojawia śmierć wiecznie panująca, Mors imperator — i kiedy forma rysunku pozwoli zbliżyć się fantazyi do wzorów rycin staroświeckich. W samych Niemczech, nawet w kla-

sycznej ziemi starego „tańca śmierci“ — dzisiaj podobnej idei nie śmiałby wywoływać rysunek żyjący z odbicia codziennych zdarzeń, lub doszukujący się komicznych odcieni. Przeciwnie, ołówki polskich rysowników, zwykle niezbyt zabawne, ukazują się nam przy tej sposobności w charakterze najzupełniej lokalnym, mającym powab oryginalności!“

Kiedy więc, jak widzimy, nawet humorystyka sławiańska, tak różna warunkami od zachodniej, nie mogła odmówić trójwłosemu bohaterowi w swych łamach obywatelstwa, — to rzecz naturalna, że pozostałe narody europejskie, — nawet zamorskie, musiały się od czasu do czasu zajmować również tą kolosalną postacią.

Przedewszystkiem Francuzi.. I oni, podobnie jak ilustrator „Djabła“, nadają rysom kanclerza pewien wyraz złowrogiej grozy; — ich Bismarck, to wielkolud, to potwór, wiecznie czyhający na dobro i życie sąsiadów. Tyranizuje on nawet własnego monarchę, potulnego Wilhelma, przedstawianego w sukni kobiecej, jako pomywaczka w politycznej kuchni, której gospodarzem jest Bismarck.

Republikańskie ołówki, w nienawiści swej do wroga, przekraczają częstokroć granice przyzwoitości, np. Milleta Bismarck, cierpiący na fluksyę, — z twarzą opuchłą do tego stopnia, że policzek wyobraża dwie półokrągłe połówki; — albo rysunek z czasów komuny, przedstawiający armatę odtylcową nowego systemu... Artylerzystą jest Bismarck, bardzo szkaradny, — a działem... cesarz Wilhelm stary.

Karykatura włoska, szczególniej wtedy zajmowała się Bismarckiem, gdy zanosiło się na zbliżenie z Watykanem. Nie oszczędzano i Papieża.

Ciekawą kolorowaną rycinę dał „Papagallo“ w r. 1880. Bismarck jako olbrzymi balon unosi się nad Europą; — sznurów balonu z komicznym wysiłkiem czepiają się mali członkowie rozmaitych narodowości, ażeby nie wpaść w ogromną patelnię, którą trzyma nad ogniem srogi Mars, bożek wojny.

Rasa anglosaksońska lubuje się w obserwacyach zaczerpniętych z życia zwierząt. Tygodnik „Moonshine“ z 5 kwietnia 1890 przedstawia dwóch psów: ogromnego doga i mniejszego pudla na deszczu wyrzuconych za drzwi. — To Bismarck i Gladstone. — Inna londyńska rycina (z „Punsch'a“) wyobraża Bismarcka, zamykającego z miną wielce posępną, sklep, w którym rządził tak długo.

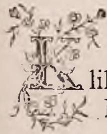
Jeden z rysowników amerykańskich przedstawia kanclerza Niemiec w postaci słonia, który siedząc za Renem, w ogromnej swej trąbie unosi nad głową Francuza niespodziankę t. j. Alfonsa króla Hiszpanii, mianowanego pruskim półkownikiem.

Szwajcarski „Nebelspalter“ daje rycinę Bismarka w czarnej sukni pani przełożonej pensyonatu; dwie młode panienki z minkami zawstydzonemi, — to Austrya i Włochy... Całe trój-przymierze. Opodal przechadzają się dwaj młodzi oficerowie: Francuz i Rosyanin... Zerkać nie wolno!

Nawet „wesołych Portugalczyków“ nie pominął w swem zbiorze pracowity szperacz francuzki, dając rycinkę Rafaela Bordallo Pinheiro, która przedstawia księcia Ottona w postaci ślimaka, z butnie wysuniętą naprzód rogatą głowiną... Dziś ślimak ten schował się na dobre w swoim domku ciasnym ale własnym — i tylko od czasu do czasu ku przestrachowi małych nieprzyjaciół pokazuje rogi.



DE GUSTIBUS.



Iliki uczonych i artystów
Nic tak nie drażni i nie złości,
Jak dziwne, a tak różnolite
Profanów zdania o piękności.

Młokos przy pierwszym papierosie
Uczuwa nagle chętkę zdradną
Rozstrzygać w kwestyi nieśmiertelnej:
Którą zwać brzydką, którą ładną?...

Jeden brunetkom lub blondynkom
Ten znów szatynkom głos swój daje;
(Ja, — od najmłodszych lat, — na honor! —
Wielbiłem wszystkie trzy rodzaje...)

W Turcyi znów, — jeśli mnie nie zwodzi
Mój korespondent w Carogrodzie, —
Najbardziej dzisiaj po haremach
Są rudowłose damy w modzie.

U nas w Europie każe grzeczność
U dam uwielbiać kibić osy;
Wschód cały talję jak najgrubszą
Wynosić przywykł pod niebiosy.

Ten i ów ceni twarz rumianą; —
Pstro się farbują Indyanki;
Białą być musi niby kreda
Twarz pudrowana Paryżanki.

U nas — malutkie i różowe,
Przejrzyste winny być paznokcie; —
W Birmanii żółte, a co gorzej
Długie na łokieć lub dwa łokcie.

My przedewszystkiem cenim drobne
I delikatnie linie nosa;
Nos krzywy córka Persów lubi,
Spłaszczony — żona Eskimosa...

* * * * * * * *
* * * * * * * * *
* * * * * * * *

Dość, gdzie się zwrócić w owej kwestji
Na całym tym obszernym globie
Inaczej piękność idealną
Przedstawia każdy naród sobie.

W jednym, jednym tylko punkcie, —
Francuzi, Włosi i Hiszpanie,
Polacy, Niemcy, ba! — Anglicy
Zgodnie to samo głoszą zdanie...

Godzi się na to ludów rzesza
W cywilizacyi nawet młodsza:
— Buzia być musi karminowa
Malutka i przytem jak najsłodsza!...

Br. F.—n.



PÊLE-MÊLE

Przed sławnym profesorem Opolzerem skarżył się pewnego razu żyd polski, że od dłuższego czasu cierpi na brak apetytu.

— Jak temu mniej więcej dawno? pyta Opolzer.

— Od Tischebow (święto żydowskie na pamiątkę zburzenia Jerozolimy)

— Odkąd? pyta Opolzer, nie rozumiejąc tego technicznego wyrażenia.

— Od czasu zburzenia Jerozolimy.

— Słuchajno Kaśka — powiedziałaś ty wszystko księdzu?

— A juścić powiedziałam. — Cóz z tego ześwia się dwa razy bez drogę pocałowali?

— Kiedy tylko roz!

— A dyć to z ciebie chłop duzy — a głupi, co az strach! Cóz to nie wiedzieliśwa, ze bedziewa wracać bez ten som lasek.

W cukierni.

Jeden gość do drugiego. Pozwoli szanowny pan, chciałbym powiedzieć jedno słóweczko na osobności.

Drugi. I owszem, byleby tem słówkiem nie były: pieniądze.

Piewszy. Aaa, to przepraszam.

Paryski Rotschild złamał sobie ramię, wezwany słynny profesor Dupuytren założył opatrunek i chorego przez cały czas miał w swojej opiece lekarskiej.

Rotschild, jako honoraryum przesłał mu 20000 franków.

Dupuytren odpisał następnego dnia:

„Nie sądziłem, że nawet Rotschild na raty płaci.

W bramie kamienicy.

Żydek. Handel, handel, handele handele!

Stróż. Posed prec, wynoś się! tu siachrom nie wolno, widzis go, jaki mi handel.

Żydek. Czego sze pan stróż tak wszczeka?

Stróż. Umykaj, bo ci wszyćkie zęby wybiję.

Żydek. Aj waj, jaki mi dentist.

Humorysta X. uważa stań lekarzy za najmajętniejszy, bo każdy dobry lekarz ma przynajmniej 30 do 40 domów.

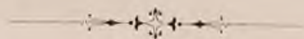
Książę Conti był człowiekiem brzydkim. Wyjeżdżając pewnego razu na czas dłuższy, upominał małżonkę swoją, by mu wiary dochowała.

Bądź pewnym, że cię nie zdradzę, myśl o zdradzie nasuwa mi się tylko wtedy, kiedy cię widzę.

RYS HISTORYCZNO-STATYSTYCZNY

król. stoł. miast

LWOWA i KRAKOWA.



LWÓW, niegdyś stolica Czerwonej Rusi, dziś Galicyi, nad rzeką Pełtwią; założony został według jednych przez Lwa Daniłowicza księcia halickiego, według innych zaś, przez ojca jego Daniela w połowie XIII. wieku. Bolesław, syn Trojdena, księcia mazowieckiego, a mąż Maryi, córki ks. Lwa, przekazał księstwo halickie z Lwowem swemu spadkobiercy — Kaźmirzowi Wielkiemu, królowi polskiemu, który w r. 1340 objął Ruś w posiadanie, przyczem wzmocnił fortyfikacye miasta i zaprowadził w niem prawo magdeburgskie. Ludwik, król węgierski i polski, odstąpił Ruś polską Władysławowi księciu Ostrogskiemu, który przybywszy do Lwowa, r. 1370, nadał mu wiele przywilejów i rozszerzył swobody handlowe. Gdy w r. 1379 opuścił miasto, wymieniwszy Ruś na inne dzierżawy, ziemia Lwowska została przyłączona do Węgier i dopiero ją królowa Jadwiga odebrała i odtąd już stanowiła na zawsze integralną część ziemi polskiej. Miasto Lwów było niegdyś silną fortecą, otoczoną w czworobok podwójnym murem, wałami i fosą. Bram w murze było dwie: krakowska od północy i halicka od południa, i tyleż furt pomniejszych: bosacka od wschodu i jezuicka od zachodu; mury były najeżone 17 basztami. W początkach XVIII. w. miasto handlowe i bogate, skutkiem napadów nieprzyjacielskich, kontrybucyj, oblężeń i szturmów, znacznie podupadło. — Lwów był niejednokrotnie świadkiem ważnych wypadków politycznych, i tak: w r. 1435, Władysław Warneńczyk odbierał tu hołd od Eljasza, hospodara mołdawskiego, w r. 1673 zakończył tu życie król Michał; Bogdan Chmielnicki szlachcic polski, renegat i sprzymierzeniec Porty oblegał miasto dwa razy: w r. 1648 i 1655, biorąc z niego za każdym razem ciężki okup. — Turcy oblegali je także w r. 1672 i 1675. Tegoż roku, 24 Sierpnia, król nasz Jan III. odniósł pod Lwowem przy wiosce: Zniesienie świetne zwycięztwo nad Tatarami. Wielką klęskę zadali miastu Szwedzi, którzy je zdobyli 6-go września 1704, i najokropniej zrabowali. Dużo, bardzo dużo krwi polskiej spłynęło na tem kawałku ziemi ojczystej w obronie jej praw i całości. Pożar w r. 1527, zniszczył prawie całe miasto, które dłoń naszych przodków w ciężkich warunkach na nowo odbudowała. W r. 1772 uniwersałem cesarskim z dnia 11 Września — Galicya została przyłączoną do Austryi i Lwów ogłoszony stolica tego kraju.

Miasto ucierpiało wiele od bombardowania w czasie wypadków r. 1848. Lwów ma w herbie: bramę otwartą, w której na tylnych łapach stoi lew, powyżej trzy wieże. Do tego herbu, papież

Sykstus V., wynagradzając wierność i wytrwałość naszych przodków w wierze — przydał r. 1586 swój własny, tj. trzy pagórki z gwiazdą. Dziś Lwów ma 60 mil kw. powierzchni, przeszło 100.000 mieszkańców, i jest siedzibą głównych władz autonomicznych i rządowych. Miasto zbudowane jest w kotlinie, otoczonej wzgórzami, które są odnogą gór karpackich i wznoszą się do 800 stóp nad poziom morza. — W środku czworobocznego rynku stoi piękny ratusz, zbudowany w latach 1826 do 1837 w miejsce dawnego, gmach 3-piętrowy z wieżą 42 stóp wysoką, zegarem i strażnicą. Cały niemal rynek odznacza się starożytnemi budowlami, między któremi odznacza się stary pałac arcybiskupi. Z 29 kościołów Lwowa, celniejsze są: kościół archikatedralny, wzniesiony przez Kaźmierza Wielkiego, mający 4 kaplice i 13 ołtarzy, kilkanaście pomnikowych nagrobków z 17., 18. i 19. wieku. Kościół Bożego Ciała, przy klasztorze ks. Dominikanów, założony za czasów św. Jacka, odbudowany r. 1749, przez kasztelana krakowskiego, Józefa Potockiego, na wzór kościoła św. Piotra w Rzymie w kształcie krzyża, z obrazem N. M. Panny, w głównym ołtarzu malowanym przez św. Łukasza, i pięknym nagrobkiem Józefy z Olizarów Duninowej Borkowskiej, dłuta Thorwaldsena. Kościół św. Jędrzeja przy klasztorze Bernardynów, założony 1430 r. przez Andrzeja Odrowąża, odbudowany w r. 1730 przy pomocy księcia Aug. Czartoryskiego z ciosowego kamienia w stylu włoskim, posiadający w srebrnej trumnie relikwie bł. Jana z Dukli, i inne drogocenne pamiątki. Kościół św. Michała, przy klasztorze ks. Karmelitów, fundowany r. 1642 przez Aleksandra na Ostrogu księcia Zasławskiego i Aleksandra Kuropatwę, posiada jeden z najdawniejszych zabytków sztuki bizantyńskiej obraz N. M. Panny w ołtarzu głównym z czarnego marmuru. Kościół św. Piotra i Pawła przy klasztorze Jezuitów, w stylu odrodzenia, fundowany w r. 1608, mający kilka pięknych nagrobków marmurowych i na jednym z ołtarzy szklanną ze srebrnemi ozdobami trumnę, w której spoczywają zwłoki św. Benedykta. Prócz wielu innych zasługujących na uwagę kościołów, wymieniamy jeszcze: Kościół Wniebowzięcia N. M. Panny, jako archikatedrę obrządku ormiańskiego, zbudowany r. 1437, cerkiew św. Jerzego, obrządku grecko-katolickiego, w stylu włoskim, w kształcie krzyża, stanowiącą jedną z najgłówniejszych ozdób Lwowa, dalej starożytną cerkiew Wniebowzięcia N. M. Panny, zwaną stauropigijalną albo włoską, kościół ewangielicki i 8 synagog izraelickich. Z zakładów naukowych Lwowa wymieniamy: uniwersytet, otwarty 17 listopada 1774 r. a zorganizowany r. 1817, zaopatrzony w bibliotekę, liczącą około 60.000 tomów dzieł drukowanych i przeszło 1000 manuskryptów, w bogaty zbiór monet i medalów, obrazów i w ogóle dzieł sztuk pięknych, oraz w muzea nauk przyrodniczych i ogród botaniczny; dalej idą — akademia techniczna, trzy gimnazya, wyższa szkoła realna i kilkanaście szkół niższych, przygotowawczych. — Lwów jest stolicą trzech polskich arcybiskupstw: *a*) obrządku rzymsko-katol. *b*) grecko-katol. i *c*) ormiańskiego.

Śród instytucyj dla podniesienia nauk i sztuk, pierwsze miejsce zajmuje Zakład narodowy imienia Ossolińskich, założony r. 1817 przez Józefa Maksymiljana hr. na Tenczynie Ossolińskiego, posiadający cenną szczególnie pod względem rzeczy polskich, bibliotekę (przeszło 100.000 tomów, 2000 rękopisów i do 12.000 monet i medalów) oraz galeryę obrazów, zbiór rycin i muzeum starożytności. — Dalej Muzeum rusińskie, oraz biblioteka i bogate zbiory przyrodnicze hr. Dzieduszyckiego. — Teatr polski założony przez hr. Stanisława Skarbka w r. 1843. — Lwów posiada znaczną ilość zakładów dobroczynnych, niosących pomoc ubogim i chorym wszelkiego stanu i wyznania. — W skutek swego położenia w środku pomiędzy morzem Czarnem a Bałtyckiem, Lwów prowadził w średnich wiekach nader ożywiony handel, który upadł prawie zupełnie po rozbiorze Polski i dopiero w nowszych czasach, po otwarciu kolei żelaznych, rozwinął się nieco handel komisowy i spedycyjny. Przemysł fabryczny dość znaczny. Do podniesienia handlu i przemysłu przyczyniają się dość liczne instytucye finansowe i łączące się tu drogi żelazne Karola Ludwika i Czerniowiecka.

KRAKÓW, niegdyś stolica Polski, obecnie drugie miasto główne Galicyi, leży pod 50° 3' 52" szer. półn., a 17° 35' 45" dług. wsch. w odległości 30 mil na połud.-zachód od Warszawy, 50 mil od Lwowa, 59 od Wiednia a 32 od Wrocławia, na płaszczyźnie wzniesionej na 669 stóp paryz. nad powierzchnię morza, po lewej stronie przypływającej tu z zachodu Wisły. Pod miastem płynie rzeka Rudawa, która tu do Wisły wpada dwoma korytami. Kraków składa się z właściwego miasta i kilku przedmieść. Samo miasto otoczone jest alejami, które oddzielają je od przedmieść i ma oprócz obszernego rynku, ośm mniejszych placów, 43 ulic i 18 kościołów. Z pomiędzy koscïołów odznacza się wielka katedra (przy Zamku na Wawelu), a w niej skarbiec i kaplice: Zygmuntowska z ołtarzem srebrnym i pomnikami Zygmunta Starego, Zygmunta Augusta i Anny Jagiellonki; Świętokrzyzka z grobowcami: Kazimierza Jagiellończyka (dzieło Wita Stwosza) i Władysława Jagiełły, kaplica Potockich, Wąsowiczowej, kaplica Cymborium, z pomnikiem Stefana Batorego; grobowce Władysława Łokietka, Kazimierza Wielkiego, Kościuszki i t. d. Zasługuje tu także na uwagę trumna ze zwłokami św. Stanisława i dzwon „Zygmunt". Katedra krakowska była miejscem koronacyi królów polskich, począwszy od Łokietka. Oprócz katedry godnym uwagi jest kościół Maryacki, z ołtarzem rzeźbionym przez Wita Stwosza, i z wieżą 246 stóp, a więc prawie tak wysoką jak wieża kościoła Notre Dame w Paryżu, oraz kościoły: Dominikanów, Franciszkanów, św. Katarzyny, św. Piotra i Pawła, św. Krzyża, św. Anny. Z innych budowli krakowskich zasługują na uwagę przedewszystkiem: Zamek na Wawelu, otoczony murami i wieżami, był rezydencyą królów polskich; w r. 1702 uległ pożarowi, lecz za Augusta II. został odbudowany. — Sukiennice, prostokątna podłużna budowla, w stylu gotyckim z czasów Piastowskich, stojąca w środku rynku krakowskiego, ma długości 180 łokci, a szerekość wnętrza prawie 17 łokci wynosi; teatr, brama floryańska z basztami, po dawnym murze obronnym pozostałemi i t. d. Przedmieścia oddzielone od Krakowa plantacyami, rozłożone są nad Wisłą i na wzgórzach; stanowią przyjemny dla oka widok i przypominają niejeden ważny wypadek historyczny. Przedmieścia te są: Stradom, Kaźmirz, Rybaki, Kleparz, Piasek, Wesoła, Smoleńsk, Wielopole, Nowy Świat i Zwierzyniec. Kraków ma sławną, już przez Kazimierza Wielkiego, w r. 1364, założoną wszechnicę, która dla oświaty w Polsce, ogromne położyła zasługi; obecnie wszechnica ma 4 fakultety. Do uniwersytetu należą: biblioteka, mająca około 120.000 dzieł, 6.000 rękopismów, wielką ilość map, rycin, miedziorytów, medali i monet; dalej: gabinet fizyologiczny, ananatomiczny, muzea i prosektorya, obserwatoryum astronomiczne, laborat: chem., ogród botan., muzeum zoolog. itd. Oprócz uniwersytetu są w Krakowie: trzy gimnazya (św. Anny, św. Jacka i króla Jana Sobieskiego), szkoła realna i inne. Dalej ma Kraków tak zw.: Akademiją umiejętości, Towarzystwo przyjaciół sztuk pięknych, Tow. gospodarczo-rolnicze, Izbę handlową, i wiele zakładów dobroczynnych. Kraków liczy około 80.000 mieszkańców. Przemysł miasta niezbyt jest rozwinięty; najważniejszą jego gałęź stanowi wyrób towarów skórzanych i sukiennych (mniejszy) a także narzędzi rolniczych. Handel więcej ożywiony, szczególniej przenicą, solą, winem, drzewem, węglem, płótnem i bydłem przeznaczonem na rzeź. Dopomagają mu: kolej żelazna, łącząca Kraków z Warszawą, Wiedniem, Lwowem i Prusami; nieco jarmarki a przedewszystkiem wygodne położenie geograficzne.

Kraków należy do najstarożytniejszych miast Polski i był zawsze stolicą Małopolski, tak jak pierwotnie Gniezno było miastem głównem Wielopolski. Miał on być według tradycyi, założony przez Krakusa około roku 700 po Chrystusie. Około r. 1000, Bolesław Wielki ufundował tu biskupstwo, które później należało do najbogatszych w Polsce i którego biskupi nosili tytuł książąt siewierskich. W r. 1079 Bolesław II. kazał tu ściąć biskupa Stanisława Szczepanowskiego. W epoce podziałów, Kraków w znacznej części zaludnił się Niemcami, którzy wprawdzie wnieśli pewien dobrobyt, ale za to powiększyli siły germanizmu i szukali poparcia u książąt szląskich. W r. 1311 buntowali się przeciw Łokietkowi, który ukarał ich za to odjęciem prawa wybierania rajców. Łokietek i Kaźmierz kładą wielkie zasługi około podniesienia Krakowa; pierwszy przenosi tu stolicę Polski (z Gniezna) i w r. 1319 każe się koronować, drugi wznosi tu wiele budynków, upiększa i bogaci miasto.

Odtąd Kraków jest niejako odbiciem się losów narodowych. Wielki i potężny za czasów Jagiellońskich, liczył 100.000 mieszkańców; w czasach nieszczęść za Wazów, ulega pożarom i napadom szwedzkim, zamożność jego niknie, ludność się zmiejsza i za Stanisława Augusta w r. 1787 liczy zaledwie 9.500 dusz. W r. 1794 zajęty był przez Prusaków, w r. 1796 przechodzi w posiadanie Austryaków; w r. 1815 traktatem wiedeńskim staje się miastem wolnem i zaczyna się podnosić. W r. 1846, zostaje zajętym przez wojska austryackie i wcielonym r. 1849 do Austryi z obwodem, jako Wielkie Ks- Krakowskie. W r. 1850 uległ wielkiemu pożarowi. Obleganym i zdobywanym był po wielekroć razy przez Mongołów, Niemców, Szwedów i Rosyan.

Dziś Kraków stanowi pierwszorzędną fortecę.

Przewodnik po Krakowie.

Miejsca i pamiątki godne zwiedzenia.

W Rynku: **Sukiennice:** budowla z XIII. w. w stylu ostrołuk. z attyką włoską. Wewnątrz **Muzeum narodowe i salony Tow. Sztuk Pięknych**, (otwarte codziennie z wyjątkiem poniedziałków). — **Kościoł N. P. Maryi.** Wewnątrz wielki ołtarz, dłuta Wita Stwosza. W skarbcu kościelnym 8 obrazów Jana Suessa. — Przy ul. Floryańskiej **Muzeum Czartoryskich**, (otwarte dla zwiedzających we wtorki i piątki od 9—1-szej). — Przy ul. Sławkowskiej: **Akademia umiejętności** (resp. nauk) posiada galeryę obrazów i wykopaliska. (Zwiedzać można codziennie). — Przy ul. św. Anny: t. zw. **Kollegium Jagiellońskie**, dzisiejszy gmach Biblioteki uniwersyteckiej, w stylu ostrołukowym. Wewnątrz: zbiory pamiątkowe i gabinet archeologiczny. (Zwiedzać można codziennie od 12—1-szej). — **Kościoł św. Anny**: w nim grobowiec św. Jana Kantego, pomnik Kopernika i Słowackiego. — Na placu WW. Świętych: **Kościół Franciszkański** z pomnikiem Bolesława Wstydliwego, Piotra Kochanowskiego i Stan. Morsztyna. Obok kościoła **Muzeum techniczno-przemysłowe.** (Otwarte codziennie od godziny 10—6-tej). — Na placu Dominikańskim: kościół tejże nazwy, wewnątrz: pomnik Leszka Czarnego, Kalimacha i jen. Skrzyneckiego, obraz Simlera „Chrystus na krzyżu". Na krużgankach liczne grobowce. — Przy ul. Grodzkiej: **Kościół św. Piotra i Pawła** z grobem i pomnikiem Skargi i pomnikami biskupów. — **Wawel** (Zamek i katedra). Groby królów i wodzów polskich, grób św. Stanisława Szczepanowskiego, kaplice, bogaty skarbiec kościelny i na wieży: dzwon Zygmunta. (Zwiedzać można codziennie o god. 10-tej rano i o 5-tej popoł.). — Na placu Matejki: **Kościół św. Floryana**, wewnątrz: rzeźby Wita Stwosza. — Na przedmieściu zwanym Kaźmierz: Kościół „na Skałce" tu **Grób zasłużonych** — spoczywają w nim Długosz, Pol, Siemieński i Kraszewski. (Odwiedzać można codziennie).

Sprostowanie. W opisie Lwowa str. 72 w 2-gim wierszu od góry ma być 6·0 mil kw. w 1-5tym wierszu od dołu „Cztery gimnazya".



Do ślubu

(obrazek z krakowskiego.)

DZIAŁ INFORMACYJNY.

GENEALOGIA
panującego domu cesarskiego w Austryi.

Franciszek Józef Pierwszy (Karol); cesarz austryacki, Król węgierski, czeski i t. d. ur. w Schönbrunn 18 sierpnia 1830; rozpoczął panowanie w monarchii austryackiej po zrzeczeniu się tronu swego stryja Ferdynanda I. i zrzeczeniu się następstwa tronu swego ojca arcyksięcia Franciszka Karola 2 grudnia 1848, ukoronowany jako król węgierski 8 czerwca 1867 w Budzinie; ożeniony 24 kwietnia 1854 z

Elżbietą (Amalią Eugienią) córką księcia Maksymiliana bawarskiego, ur. w Possenhofen 24 grudnia 1837 r.. koronowaną jako królowa węgierska 8 czerwca 1867 w Budzinie.

Dzieci:

1. *Gizela* (Ludwika Marya) ur. w Laxenburgu 12 lipca 1856; zamężna 20 kwietnia 1873 z Leopoldem, księciem bawarskim (ur. 9 lutego 1846).

2. *Rudolf* (Franciszek Karol Józef) cesarzewicz i następca tronu austryackiego, królewicz Węgier, Czech i t. d. i t. d., arcyksiążę austryacki etc., ur. w Laxenburgu 21 sierpnia 1858, zm. 30 stycznia 1889, ożeniony w Wiedniu 10 maja 1881 r, ze *Stefanią* (Klotyldą Ludwiką Herminą Maryą Karoliną) arcyksiężniczką austryacką, córką Leopolda II. króla belgijskiego, ur. 21 maja 1964.

Córka: *Elżbieta* (Marya Henryetta Stefania Gizela ur. w Laksenburgu 2 września 1883.

3. *Marya Walerya* (Matylda Amalia), ur. w Budzinie 22 kwietnia 1868, zaslubiona arcyks. Franciszkowi Salwatorowi w dn. 31 lipca 1890 r.

Bracia J. C. M. Cesarza i Króla:

1. Arcyksiążę *Maksymilian I.* (Ferdynand Józef) cesarz meksykański, ur. 6 lipca 1832, zmarł 19 czerwca 1867; ożeniony 27 lipca 1857 z arcyks, *Karoliną* (Maryą Amalią), córką ś. p. króla Belgów Leopolda I., ur. 7 czerwca 1840, wdowa od 19 czerwca 1867 r.

2. Arcyksiążę *Karol Ludwik* (Józef Marya) c. i k. jenerał kawaleryi, właściciel pułku ułanów Nr. 7, szef ces. rosyj. 4 Lubowskiego pułku huzarów i właściciel kr. prusk. pułku ułanów Nr. 8, protektor Akademii umiejętności w Krakowie, członek honorowy ces. Akademii umiejętności w Wiedniu, ur. 30 lipca 1833 I. v. 4 listopada 1856 z Małgorzatą księżniczką saską, zmarłą 15 września 1858; II. v. 21 października 1862 z Maryą Anuncyatą, księżniczką sycylijską, zmarłą 4 maja 1871; III. v. 23 lipca 1873 z *Maryą Terezyą*, córką ś. p. Don Miguela, infanta portugalskiego, ur. 24 sierpnia 1855.

Dzieci z drugiego małżeństwa:

a) *Franciszek Ferdynand*, arcyksiążę Austryi-Este, podpułkownik, ur. 18 grudnia 1863.

b) *Otton Eranciszek Józef*, rotmistrz, ur. 21 kwietnia 1865, ożeniony 2 października 1886 z *Maryą Józefą*, księżniczką saską, ur. 31 maja 1867.

Syn: *Karol* (Franciszek Józef) ur. 17 sierpnia 1887.

c) *Ferdynand Karol Ludwik*. porucznik ur. 27 grudnia 1868.

d) *Małgorzata Zofia*, ur. 13 maja 1870.

Dzieci z trzeciego małżeństwa:

e) *Marya Anuncyata*, ur. 31 lipca 1876.
f) *Elżbieta*, ur. 7 lipca 1878.

3. Arcyksiążę *Ludwik Wiktor*, marszałek po-

rucznik, właściciel pułku piechoty Nr. 64, szef ces. ros. pułku piechoty Tomsk Nr. 39, ur, 15 maja 1842 r.

Bracia dziadka i ich potomkowie:

Arcyksiążę Ferdynand (Józef Jan Chrzciciel), W. ks. Toskański, ur 6 maja 1769. zmarł 18 czerwca 1824; ożeniony z Ludwiką, księżniczką sycylijską, zmarłą 19 września 1802, powtórnie ożeniony z Maryą Anną, księżniczką saską, zmarłą 3 stycznia 1865.

Jego syn z pierwszego małżeństwa:

Arcyksiążę Leopold II. W. książę Toskański, ur. 3 paźdz. 1797, zmarł 29 stycznia 1870; ożeniony 7 czerwca 1833 z *Maryą Antoniną*, kr. księżniczką obojga Sycylij, ur. 19 grudnia 1814; wdowa od 29 stycznia 1870.

Ich dzieci:

1. *Marya Izabella*, ur. 21 maja 1834, zaślubiona w Florencyi 10 kwietnia 1850 z Don Francesco di Paolo, hrabią Trapani, kr. księciem obojga Sycylij, ur. 13 sierpnia 1827.

2. *Ferdynand IV.* (Salwator), Wielki książe Toskański od 21 lipca 1859 (wskutek zrzeczenia się swego ojca, Wielkiego księcia Toskańskiego Leopolda II) marszałek porucznik i właściciel pułku piechoty Nr. 66, ur. 10 czerwca 1835, wdowiec od śmierci swej żony Anny Maryi księżniczki saskiej 10 lutego 1859; powtórnie ożeniony 11 stycznia 1868 z *Alicyą*, księżniczką Parmy, ur. 27 grudnia 1849.

Dzieci z drugiego małżeństwa:

a) *Leopold Ferdynand*, kadet marynarki wojskowej, ur. 2 grudnia 1868.
b) *Ludwika Antonina*. ur. 2 września 1870.
c) *Józef Ferdynand Salwator* ur. 24 maja 1872.
d) *Piotr Ferdynand Salwator* ur. 12 maja 1874.
e) *Henryk Ferdynand*, ur. 13 lutego 1878.
f) *Anna Marya Terezya*. ur. 17 pazdz. 1879.
g) *Małgorzata Marya* ur. 13 października 1881.
h) *Germana Marya Terezya*. ur. 11 września 1884.
i) *Robert Ferdynand Salwator*. ur. 15 października 1885.

3. *Karol Salwator*, marszałek porucznik i właściciel pułku piechoty Nr. 77; ur. 30 kwietnia 1839 ożeniony 19 września 1861 z *Maryą Immakulatą Klementyną*, księżniczką sycyliską, ur. 14 kwietnia 1844.

Ich dzieci:

a) *Marya Terezya*, ur. 18 września 1862.
b) *Leopold Salwator*, ur. 15 października 1863. major.
c) *Franciszek Salwator*, ur. 21 sierpnia 1866, rotmistrz.
d) *Karolina Marya Immakulata* ur. 18 kwietnia 1874.
e) *Albrecht Salwator*, podporucznik, ur. 22 listopada 1871.
f) *Marya Antonina Immakulata*, ur. 18 kwietnia 1869.
g) *Marya Immakulata*, ur. 3 września 1878.
h) *Rainer Salwator*, ur. 27 lutego 1880.
i) *Henryka*, ur. 20 lutego 1884, zm. 12 sierpnia 1866.
k) *Ferdynand Salwator*, ur. 2 czerwca 1888.

4. *Marya Ludwika Anancyata*, ur. 31 października 1845, zaślubiona 31 maja 1865 z księciem Karolem Ysenburg-Birstein.

5. *Ludwik Salwator*, pułkownik i właściciel pułku piechoty Nr. 58, ur. 4 sierpnia 1847.

6. *Jan Nepomucen*, marszałek porucznik i właściciel 2. pułku artyleryi, ur. 25 listopada 1852, (zrezygnował z wszelkich tytułów i godności).

7. *Karol Ludwik* Jan Józef Wawrzyniec, ur. 5 września 1771, zmarł 30 kwietnia 1847, naczelny marszałek polny, ożeniony 17 września 1815 z Henryką, księżniczką Nasauską, ur. 30 października 1798, zmarłą 29 grudnia 1829.

Ich dzieci:

1. *Albrecht* (Fryderyk Rudolf) książę Cieszyński, marszałek polny, jeneralny inspektor wojska, właściciel pułku piechoty Nr. 44 i pułku dragonów Nr. 4, szef ces. ros. pułku ułanów Nr. 4 i pułku piechoty Wilmanstrand Nr. 86, k. prusk. pułku grenadyerów Nr. 3, ur. 3 sierpnia 1817, wdowiec od śmierci swej żony Hildegardy 2 kwietnia 1864, księżniczki bawarskiej, ur. 10 czerwca 1825.

Ich córka:

Marya Terezya, ur. 15 lipca 1845, zaślubiona 18 stycznia 1865 z król. Wys. księciem Filipem Wirtemberskim.

2. *Karol Ferdynand*, jenerał kawaleryi, ur. 29 lipca 1818, zmarł 20 listopada 1874, ożeniony z *Elżbietą* (Franciszką Maryą), ur. 17 stycznia 1831, wdową od 15 grudnia 1849 po arcyksięciu Ferdynandzie Karolu Wiktorze de Este, powtórnie wdowa od 20 listopada 1874.

Ich dzieci:

a) *Fryderyk* (Marya Albrecht Wilhelm Karol), marszałek porucznik, właściciel pułku piechoty Nr. 52, ur. 4 czerwca 1856, ożeniony 8 października 1878 z *Izabelą*, księżniczką Croy-Dülmen, ur. 27 lutego 1856 r.

Ich dzieci:

1. *Marya Krystyna*, ur. 17 listopada 1879.
2. *Marya Anna*, ur. 6 stycznia 1882.
3. *Henryka*, (Marya Karolina Gabryela), ur. 10 stycznia 1883.
4. *Natalia* (Marya Terezya), ur. 12 stycznia 1884.
5. *Stefania Marya Elżbieta*, ur. 2 maja 1886.
6. *Gabryela* (Marya Terezya), ur. 14 września 1887.
7. *Izabella* (Marya Terezya), ur. 17 listop. 1888.

b) *Marya Krystyna*, ur. 21 lipca 1858, zaślubiona 29 listopada 1879 z ś. p. Alfonsem XII., królem hiszpańskim, zmarłym 22 listopada 1885.

c) *Karol Stefan* (Eugeniusz Wiktor) kapitan fregaty, ur. 5 września 1860, ożeniony 28 lutego 1886 z *Maryą Terezyą*, córką arcyksięcia Karola Salwatora, ur. 18 września 1862.

Ich dzieci:

1. *Eleonora* (Marya Immakulata), ur. 28 listopada 1886.
2. *Renata* (Marya Karolina), ur. 2 stycznia 1888.
3. *Karol* (Albrecht Mikołaj Leon Gracyan) ur. 17 grudnia 1888.

d) *Eugeniusz* (Ferdynand Marya Pius Feliks) podpułkownik, ur. 31 maja 1863.

3. *Marya Karolina* (Ludwika Krystyna), ur. 10 września 1825, zaślubiona 21 lutego 1852 z arcyksięciem Rainerem Ferdynandem, ur. 11 stycznia 1827.

4. *Wilhelm* (Franciszek Karol), wielki mistrz niemieckiego rycerskiego zakonu w cesarstwie austryackiem, jenerał broni, jen. inspektor artyleryi i właściciel pułku piechoty Nr. 4 i 12, korpusowego pułku artyleryi Nr. 3, szef ces. ros. bateryi Nr. 7 i kr. prusk. pułku polowej artyleryi Nr. 1, ur. 21 kwietnia 1827.

C. *Józef* (Antoni Jan), palatyn węgierski. ur. 9 marca 1776, zmarł 13 stycznia 1847; jego trzecia żona Marya Dorota, księżniczka wirtembergska, ur. 1 listopada 1797, zmarła 30 marca 1855.

Jego dzieci z trzeciego małżeństwa:

1. *Elżbieta* (Franciszka Marya) ur. 17 stycznia 1831, zaślubiona 4 października 1847 z arcyksięciem Ferdynandem (Karolem Wiktorem) d'Este; wdowa od 15 grudnia 1848; powtórnie zaślubiona 18 kwietnia 1854 z arcyksięciem Karolem Ferdynandem, ponownie wdowa od 20 listopada 1874.

2. *Józef* (Karol Ludwik) jenerał kawaleryi, naczelny komendant obrony krajowej krajów węgierskiej korony i właściciel pułku piechoty Nr. 37; ur. 2 marca 1833, ożeniony 12 maja 1864 z

Maryą Klotyldą (Adelajdą) księżniczką Sasko-Kobursko-Gotajską, księżniczką Saską, ur. 8 lipca 1846.

Ich dzieci:

a) *Marya Dorota*, ur. 14 czerwca 1867.
b) *Małgorzata*, ur. 6 lipca 1870.
c) *Józef*, ur. 9 sierpnia 1872.
d) *Władysław*, ur. 16 lipca 1875.
e) *Elżbieta*, (Klotylda Marya Henryka Wiktorya), ur. 9 marca 1883.
f) *Klotylda* (Marya), ur. 9 maja 1884.

3. *Marya* (Henryka Anna), ur. 23 sierpnia 1836, zaślubiona 22 sierpnia 1853, z Leopoldem II, królem belgijskim, ur. 2 kwietnia 1835.

D. *Rainer*, ur. 30 września 1783, zmarł 16 stycznia 1853, ożeniony z Maryą Elżbietą, księżniczką Sabaudzką-Carignan, ur. 13 kwietnia 1800, zmarłą 25 grudnia 1856.

Ich synowie:

1. *Leopold* (Ludwik), jenerał kawaleryi, właściciel pułku piechoty Nr. 53 i pułku inżynieryi Nr. 2, szef ces. ros. pułku dragonów Nr. 9 i kr. prusk. pułku grenadyerów Nr. 6, ur. 6 czerwca 1823.
2. *Frnest* (Karol), jenerał kawaleryi, właściciel pułku piechoty Nr. 48, ur. 8 sierpnia 1824.
3. *Zygmunt*, marszałek porucznik i właściciel pułku piechoty Nr. 45, ur. 7 stycznia 1826.
4. *Rainer*, jenerał broni, kurator ces. Akademii umiejętności w Wiedniu, naczelny komendant obrony krajowej zastąpionych w Radzie Państwa królestw i krajów i właściel pułku piechoty Nr. 59; ur. 11 stycznia 1827, ożeniony 21 lutego 1852 z

Maryą Karoliną (Ludwiką Krystyną), drugą córką ś. p. arcyksięcia Karola Ludwika, ur. 10 września 1815.

5. *Henryk*, marszałek porucznik i właściciel pułku piechoty Nr. 51. ur. 9 maja 1828, ożeniony 4 lutego 1868 z Leopoldyną Hofmann, baronową v. Waideck, ur. 29 listopada 1842.

Syn brata pradziadka i jego potomkowie:

ś. p. arcyksięcia Ferdynanda ur. 1 czerwca 1754, zmarł 24 grudnia 1806 i arcyksiężny Maryi Beatryks d'Este, ur. 7 kwietnia 1750, zmarłej 14 listopada 1829.

Franciszek IV, ur. 6 października 1779, zmarł 21 stycznia 1846, ożeniony z Maryą Beatryks Wiktoryą Józefą, ur. 6 grudnia 1792, zmarłą 15 września 1840.

Ich dzieci:

1. *Marya Terezya* (Beatryks), ur. 14 lipca 1817, zaślubiona 16 listopada 1846 z Henrykiem księciem d'Artois, księciem Bordeaux, hr. Chambord, wdowa od 24 sierpnia 1883, zm. 25 marca 1886.

2. Franciszek V, książę Modeny, Massy, Carrary i Guastalli, ur. 1 czerwca 1819, zmarł 20 listopada 1875, ożeniony 30 marca 1842 z

Adelgundą, córką ś. p. króla Ludwika bawarskiego, ur. 19 marca 1823, wdowa od 20 listopada 1875.

3. Ferdynand (Karol Wiktor), ur. 19 lipca 1821, zmarł 15 grudnia 1849, ożeniony 4 października 1847 z

Elżbietą (Franciszką Maryą), córką ś. p. palatyna Józefa.

Ich dziecko:

Marya Terezya, ur. 5 lipca 1849, zaślubiona 20 lutegu 1868 z Ludwikiem Leopoldem, księciem bawarskim.

4 *Marya Beatryx*, ur. 13 lutego 1824, zaślubiona 6 lutego 1847 z infantem Don Juan Carlos de Bourbon.

Panujące domy cesarskie i królewskie w Europie.

Anglia. Zobacz: Wielka Brytania.

Bawarya. *Król Otton I*, ur. 18 kwietnia 1848 (obłąkany). Zarządca państwa: Książę *Luitpold*, ur. 12 marca 1821, ożeniony 15 kwietnia 1844 z arcyksiężną Augustą Toskańską, wdowiec od 26 kwietnia 1864.

Belgia. Król *Leopold II*, ur. 9 kwietnia 1835, panuje od 10 grudnia 1865, ożeniony z Maryą Henryką, arcyksiężniczką austryacką.

Dania. Król *Krystyan IX*, ur. 8 kwietnia 1818, panuje od 15 listopada 1863, ożeniony z Ludwiką hr. Hessen-Kassel.

Następca tronu: *Fryderyk*, ur. 3 czerwca 1843, ożeniony z Ludwiką, księżniczką szwedzką.

Grecya. Król Hellenów *Jerzy I*, ur. 24 grudnia 1845, panuje od 31 października 1863, ożeniony z Olgą Konstantynówną, w. księżniczką rosyjską.

Następca tronu: *Konstanty*, książę Sparty, ur. 2. sierpnia 1868.

Hiszpania. Król *Alfons XIII*, ur. 17 maja 1886.

Królowa-rejentka Marya Krystyna, wdowa po królu Alfonsie XII, zmarłym 22 listopada 1885.

Niderlandy. Król *Wilhelm III*, ur. 19 lutego 1818, panuje od 17 marca 1849, wdowiec po Zofiii księżniczce wirtemberskiej, powtórnie ożeniony z księżniczkę Emmą Waldek-Pyrmont.

Niemcy. Zobacz: Prusy.

Portugalia. Król *Don Carlos*, ur. 28 września 1863.

Prusy. *Wilhelm II*, cesarz niemiecki i król pruski, ur. 27 stycznia 1859, panuje od 15 czerwca 1888, ożeniony z Augustą, księżniczką szlezwicko-holsztyńską.

Następca tronu państwa niemieckiego i pruskiego: *Fryderyk Wilhelm*, ur. 7 kwietnia 1882.

Rosya. Cesarz (car) *Alexander III*, ur. 10 marca (26 lutego) 1845, panuje od 13 marca 1881, ożeniony z Maryą Feodorówną (Dagmarą), księżniczką duńską.

Wielki książę i następca tronu: Cesarzewicz *Mikołaj* Aleksandrowicz, ur. 18 (6) maja 1868.

Rumunia. Król *Karol I*, ur. 20 kwietnia 1839, panował jako książę od 20 kwietnia 1866 (wybrany przez naród), proklamowany na króla 26 marca 1881, ożeniony z Elżbietą księżniczką Wied.

Następca tronu: *Fryderyk Ferdynand*, książę Hohenzollern-Sigmaringen, ur. 24 sierpnia 1665.

Saksonia. Król *Albert*, ur. 23 kwietnia 1828, panuje od 29 października 1873, ożeniony z Karoliną, księżniczką Waza.

Serbia. Król *Aleksander I*, ur. 14 sierpnia 1876 roku, obwołany królem po zrzeczeniu się rządów przez ojca swego Milana Obrenowicza IV, 6 marca 1889.

Turcya. Sułtan *Abdul Hamid II*, ur. 22 września 1842, panuje od 1 września 1876.

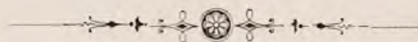
Wielka Brytania (Anglia). Królowa *Wiktorya*, cesarzowa Indyj, urodzona 24 maja 1819 panuje od 20 czerwca 1837, wdowa od 14 grudnia 1861 po Albercie, księciu Sasko-Kobursko-Gotajskim.

Następca tronu *Albert*, książę Walii, ur. 9 listopada 1841, ożeniony z Aleksandrą, księżniczką duńską.

Wirtembergia. Król *Karol I*, ur. 6 marca 1823, panuje od 25 czerwca 1864, ożeniony z Olgą, księżniczką rosyjską.

Włochy. Król *Humbert I*, ur. 14 marca 1844, panuje od 9 stycznia 1878, ożeniony z Małgorzatą, księżniczką sabaudzką.

Następca tronu: *Wiktor Emanuel*, ur. 11 listopada 1869.



RYS STATYSTYCZNY

Monarchii austryacko-węgierskiej z Bośnią i Hercogowiną.

Ogół powierzchni 686.799 km. □. — Liczba ogólna mieszkańców w końcu 1887 r. 40,425.385.

Z mieszkańców mówią:

językiem niemieckim	10	milionów
„ węgierskim	$6^1/_4$	„
„ czeskim, morawskim, słowackim	7	„
„ polskim (wraz z narzeczem rusińskim	7	„
„ serbsko-chorwackim . .	3	„
„ słoweńskim	$1^1/_2$	„
„ rumuńskim	$2^1/_2$	„
„ włoskim	$^3/_4$	„

Wyznaje religię:

katolicką w obrządku łacińskim . .	26	milionów
katolicką w obrządku sławiańskim .	4	„
dysunicką w obrządku sławiańskim	3	„
ewangielicko-augsb.	$1^1/_2$	„
ewangielicko-helwecką	2	„
mojżeszowo-talmudową	$1^1/_4$	„

Przedlitawia.

W Radzie Państwa reprezentowane królestwa i kraje.

Ogół powierzchni 300.024 km. □ z czego przypada na:

pola orne	10,636.872	hektar.
łąki	3,078.172	„
ogrody	372.060	„
winnice	248.326	„
pastwiska	2,663.908	„
góry	1,399.780	„
lasy	9,777.414	„
jeziora, bagna, stawy	114.124	„
ugory	1,711.782	„

Liczba mieszkańców w końcu 1887 r. 23,284.769, którzy poświęcają się następnym grupom zawodowym:

różnym zawodom z wyższem wykształceniem szkolnem	750.000
gospodarstwu rolniczemu i leśnictwu .	13,000.000
przemysłowi i rękodzielnictwu . . .	5,900.000
handlowi	1,300.000
kapitalistów i emerytów żyje . . .	700.000
w zakładach wychowawczych i dobroczynnych	125.000
sług, dozorców, organów straży . .	400.000

Austryacka reprezentacya państwa.

Izba panów składa się z 214 członków: 14 cesarskich książąt, 60 dziedzicznych członków, 16 kościelnych dygnitarzy, 125 członków dożywotnich.

Rada państwa składa się z 353 członków: 37 z Austryi Dolnej, 17 z Austryi Górnej, 5 z Solnogrodu (Salzburga), 18 z Tyrolu, 3 z kraju Przedarulańskiego (Voralberg), 23 ze Styryi, 9 z Karyntyi, 10 z Krainy, 4 z Gorycyi i Gradyski, 4 z Tryestu, 4 z Istryi, 9 z Dalmacyi, 92 z Czech, 36 z Morawy, 10 ze Szląska, 63 z Galicyi, 9 z Bukowiny.

Zalitawia.

Królestwo węgierskie i połączone z niem części: Ogół powierzchni 322.285 km. □, liczba mieszkańców z końcem 1884 roku 15,738.468, mianowicie: Królestwo węgierskie z Siedmiogrodem 2 79.749·7 km. □, 13.728.622 m.; Rjeka (Fiume) z obwodem 19·6 km. □, 20.981 m., królestwo chorwackie i sławońskie 23.277·9 km. □, 1,194.415 m., chorwacko-sławońskie Pogranicze wojskowe 19.248·1 km. □, 698.085 m.; wojsko czynne, honwedzi i żandarmi 96.366.

Stan wojska na stopie pokojowej 290.106 ludzi, — na stopie wojennej 1,577.079.



Reprezentacya i zarząd Galicyi.

Obszar 78.497 km. □; liczba mieszkańców 6,370.837; liczba gmin miejscowych 6231; liczba gmin katastralnych 3093. Stolica kraju Lwów; 62·22 km. □; liczba mieszkańców 117.902, wliczając w to 6324 wojska w czynnej służbie.

Reprezentacya kraju:

J. Excell. ks. Eustachy Sanguszko, marszałek kraj. Sylwester Sembratowicz, metropoltia gr. kat., Dr. Teol., zastępca marszałka krajowego.

150 posłów na sejm krajowy.

Władze polityczne:

Namiestnictwo we Lwowie; Hr. Kazimierz Badeni, Namiestnik. Dyrekcye policyi we Lwowie i w Krakowie; magistraty król. stolicy kraju Lwowa i kr. stoł. miasta Krakowa; 74 starostw powiatowych.

Wyższe publiczne zakłady naukowe:

Ces. Akademia umiejętności w Krakowie; Uniwersytet Franciszka I. we Lwowie; uniwersytet Jagielloński w Krakowie; akademia politechniczna we Lwowie; akademia sztuk pięknych w Krakowie; akademia przemysłowo-techniczna w Krakowie.

Władze sądowe:

Wyższy sąd krajowy dla wschodniej Galicyi i Bukowiny we Lwowie. Trybunały I instancyi: Sąd krajowy we Lwowie; sądy obwodowe w Przemyślu, Samborze, Stanisławowie, Tarnopolu, Złoczowie, Kołomyi i Brzeżanach. 10 sądów delegowanych miejskich; 120 sądów powiatowych. Zakład karny dla mężczyzn we Lwowie i Stanisławowie, dla kobiet we Lwowie.

Wyższy sąd krajowy dla zachodniej Galicyi w Krakowie. Trybunały I instancyi: sąd krajowy w Krakowie; sądy obwodowe w Jaśle, Nowym Sączu, Rzeszowie, Tarnowie i Wadowicach. 7 sądów delegowanych miejskich; 56 sądów powiatowych. Zakład karny dla mężczyzn w Wiśniczu.

Władze skarbowe:

Krajowa dyrekcya skarbowa we Lwowie; prokuratorya skarbowa we Lwowie, ekspozytura prokuratoryi skarbowej w Krakowie; powiatowe dyrekcye skarbowe we Lwowie, Brodach, Kołomyi, Krakowie, Nowym Sączu, Przemyślu, Rzeszowie, Samborze, Sanoku, Stanisławowie, Tarnopolu i Tarnowie; administracya podatkowa we Lwowie; urząd wymiaru należytości we Lwowie; główna kasa krajowa we Lwowie; główne urzędy cłowe we Lwowie, Brodach, Krakowie, Oświęcimie, Podwołoczyskach, Przemyślu, Stanisławowie, Szczakowej, Tarnopolu i Tarnowie; 20 pobocznych urzędów cłowych i 6 ekspozytur cłowych; urzędy sprzedaży tytoniu i stempli we Lwowie i Jagielnicy; 11 urzędów sprzedaży soli; urzędy probiercze we Lwowie i Krakowie; główne urzędy podatkowe we Lwowie, Brodach, Kołomyi, Krakowie, Nowym Sączu, Przemyślu, Samborze, Stanisławowie, Tarnopolu, Tarnowie i Złoczowie; 63 urzędów podatkowych. Urząd loteryjny we Lwowie (z 282 kolekturami loteryjnemi). Główna fabryka tytoniu w Winnikach; fabryki tytoniu w Jagielnicy, Monasterzyskach, Zabłotowie i Krakowie. Krajowej dyrekcyi skarbowej we Lwowie podlegają zarządy salinarne w Bochni, Bolechowie, Delatynie, Dolinie, Drohobyczu, Kaczycach, Kałuszu, Kossowie, Lacku, Łanczynie, Stebniku i Wieliczce.

Władze handlowe i komunikacyjne:

Dyekcya ruchu kolei państwowych w Krakowie (z 12 urzędami ruchu kolejowego) i we Lwowie (z 5 urzędami ruchu kolejowego): dyrekcya poczt i telegrafów dla Galicyi we Lwowie (z 514 urzędami pocztowemi i telegraficznemi i 65 stacyami telegraficznemi); dziewiąty cechowniczy okręg nadzorczy: Galicya z siedzibą we Lwowie, Krakowie i Brodach.

Władze dla kultury krajowej i górniczej:

Starostwo górnicze dla Galicyi w Krakowie (z rewirowemi urzędami górniczemi w Krakowie i Lwowie). Ministeryum rolnictwa podlegają bezpośrednio: Zarząd górniczy i hutniczy w Swoszowicach. Galicyjska dyrekcya dóbr państwowych we Lwowie (z 49 zarządami lasów). Państwowy zakład chowu ogierów dla Galicyi i Bukowiny — w Drohowyżu.



ZAPISKI STATYSTYCZNO-GEOGRAFICZNE.

Anglia zobacz Wielka Brytania.

Austrya-Węgry (cesarstwo) 686.799 □ kilometrów, 40,425,385 m. Stolice: Wiedeń z przedmieściami włącznie z rejonem policyjnym 1,149.919 m. Budapeszt 442.591 m. Wojsko na stopie pokojowej 290.106 l.. wojennej 1,577.079 l., flota ogółem 110 okrętów z załogą 11.309 l., i 548 dział *a)* Kraje cislitawskie: 300.024 □ km., 23,447.192 m. *b)* Kraje translitawskie: 325.710 □ km., 15,642.102 metr. *c)* Kraje zajęte: Bośnia 41.968 km., 1,148.517 m., Hercegowina 9.141 □ km., 187.574 m. *d)* Sandżak Novibazar 8.963 □ km., 168.000 m.

Belgia (królestwo) 29.457 □ km., 5.974.743 m., stolica Bruksela 350.000 m. Wojsko na stopie pokojowej 43,403 ludzi, na stopie wojennej 123.403 l.

Bulgarya ze wschodnią Rumelią (księstwo pod tureck. zwierzchnictwem) 99.873 □ km., 3,154.375 m., stolica Sofia (Seredec) 20.541 m. Wojsko na stopie pokojowej 32.346 l., wojennej 81.005 l., flota 13 okrętów z załogą 346 l.

Czarnagóra (Montenegro, księstwo) 9030.3 □ km., 236.000 m. Wojska stałego niema, w razie wojny obowiązanych do służby wojskowej 36.000 l. Główne miasto Cetynia 1.200 m.

Dania (Zelandya, Möen, Bornholm. Fünen, Langelud, Laland, Falster, Jutlandya) (królestwo) 38.302 □ km., 1,969.039 mieszk. Islandya i wyspy Faröer 106.118 □ km., 83.665 m. Grenlandya 88.100 □ km., 10.000 m. Kolonie 359 □ km., 33.763 m. Stolica Kopenhaga 286.900 m. Wojsko na stopie pokojowej 42.909 l,, wojennej 59.562 l. Flota ogółem 83 okrętów z załogą 1.137 l. i 229 dział.

Francya (rzeczposp.) 536.408 □ km., 37,103 689 m., kolonie i państwa zostające pod protektoratem 3,112.110 □ km.. 30,138.000 mieszk. Stolica Paryż 2,344.550 m. Wojsko na stopie pokojowej 511.472 l., wojennej 3,581.000 l. z 2892 działami polowemi. Flota ogółem 398 okrętów z załogą 71.583 l. i ? dział.

Grecya (królestwo) 64.689 □ km., 1,979.561 m. Stolica Ateny 84.903 m. Wojsko na stopie pokojowej 26.345 l., wojennej ?. Flota 35 okrętów z załogą 2.621 l. i około 200 dział.

Hiszpania (królestwo). Stolica Madryt 385.888 m. Z wyspami balearskiemi i kanaryjskiemi tudzież posiadłościami w północnej Afryce 504.552 □ km., 17,358.404 m. Posiadłości w Ameryce: 1. Kuba i kilka małych wysp 118.833 □ km. 1,521.684 m. 2. Puerto Rico i małe wyspy 9.620 □ km. 754.313 m. W Azyi: 298.772 □ km., 5,678.685 m. — W Afryce: Wyspy Gwinejskie 2.203 □ km., 68.656 m. Wojsko na stopie pokojowej 100.000, oprócz tego 22.700 na wyspie Kubie i Puerto Rico, 8.700 na wyspach Filipińskich, na stopie wojennej 869.353 l. regularnego żołnierza, 114 okrętów z załogą 22.081 l. i 300 dział. W Hiszpanii leży rzeczpospolita Andorra 385 □ km., 12.000 m.

Liechtenstein (księstwo) 157 □ km., 9200 m. Główne miasto Vaduz 1200 m.

Luxemburg (W. księstwo). W. księciem jest król Niderlandów. 2587 □ km., 213.283 m. Główne miasto Luxemburg 17.964 m. Wojsko na stopie pokojowej 513 l.

Monaco (księstwo) 21 □ km., 13.304 m. Główne miasto Monaco 3.292 m. Wojsko z korpusem żandarmów 126 l.

Niderlandy (królestwo) 33.000 □ km., 4,450.870 m. Posiadłości w Azyi: 1,728.000 □ km., 29,867.445 m. W Ameryce; 120.451 □ km., 118.990 m. Główne miasta: Amsterdam 390.016, Haaga 149.447 m. Wojsko na stopie pokojowej 65.733 l., wojennej 183.417 l., w koloniach 40.000 l., Flota ogółem 147 okrętów z załogą 13.119 l. i ? dział.

Niemcy (cesarstwo) 540.608 □ km., 46,855.704 mieszk. Stolica Berlin 1,315.297 m. Wojsko na stopie pokojowej 487.703 l., wojennej ?, 79 okrętów z 555 działami, z załogą 16.995 l. Pod zwierzchnictwem cesarza niemieckiego są we wschodniej Afryce na zachód od państwa sułtana zanzibarskiego obszary Usagara, Nguru, Usuguha i Ukami. Na wybrzeżu Niewolniczem zostają pod protektoratem Niemiec obszar Togo z portowemi miejscami Lome i Bageida, w zatoce Biafra obszary Bimbia z wyspą Nicol, Kameruns, Malimba aż do najwięcej na północ wysuniętej części Mała Batanga, Plantation i Criby, a w południowo-zachodniej Afryce obszar wybrzeża między przylądkiem Frio i rzeką Orange z wyłączeniem zatoki wielorybiej, następnie wyspy Marschall (110 □ km., około 10.000 m.) Brown i Providence.

Alzacya-Lotaryngia 14.509 □ km., 1,564.355 m. Stolice: Strassburg 111.987., Metz 54.072 m.

Anhalt (księstwo) 2347 □ km., 248.166 m. Stolica Dessau 27.706 m.

Baden (W. księstwo) 15.263 □ km., 1,601.255 m. Stolica Karlsruhe 61.171 m.

Bawarya (królestwo) 75.864 □ km., 5,420.199 m. Stolica Monachium 261.981 m.

Brunszwik (księstwo) 3690 □ km., 372.452 m. Stolica Brunszwik 85.174 m.

Brema (wolne miasto) 255 □ km., 165.628 m. Główne miasto Brema 118.043 m.

Hamburg (wolne miasto) z Bergedorf, 410 □ km., 518.620 m. Główne miasto Hamburg 305.690 m.

Hesya (W. księstwo) 7681 □ km., 956.611 m. Stolica Darmstadt 50.609 m.

Lippe-Detmold (księstwo) 1215 □ km. 123.212 m. Główne miasto Detmold 8916 m.

Lubeka (wolne miasto) 297 □ km., 67.658 m. obwód miasta 55.399 m.

Mecklenburg-Schwerin (W. księstwo) 13.304 □ km., 575.152 m. Główne miasto Schwerin 31.528 m.

Mecklenburg-Strelitz (W. księstwo) 2930 □ km., 98.371 m. Główne miasto Neu-Strelitz 9366 m.

Oldenburg (W. księstwo) 6422 □ km., 341.525 m. Główne miasto Oldenburg 21.438 m.

Prusy (królestwo) 348.354 □ km., 28,318.470 m. Stolica Berlin 1,315.297 m.

Reuss-Greiz (księstwo) 316 □ km., 55.904 m. Główne miasto Greiz 17.288 m.

Reuss-Schleiz (księstwo) 826 □ km., 110.598 m. Główne miasto Gera 34.152 m.

Saksonia (królestwo) 14.993 □ km., 3,182.003 m. Stolica Drezno 246.086 m.

Sachsen-Altenburg (księstwo) 1324 □ km., 161.460 m. Główne miasto Altenburg 29.110 m.

Sachsen-Koburg-Gotha (księstwo) 1956 □ km., 198.829 m. Główne miasto: Gotha 27.802 m.

Sachsen-Meiningen-Hildburghausen (księstwo) km., □ 2468,214.884 m. Główne miasto Meiningen 11.448 m.

Sachsen-Weimar-Eisenach (W. księstwo) 3595 □ km., 313.946 m. Główne miasto Weimar 21.565 m.

Schaumburg-Lippe (księstwo) 340 km., 37.204 m. Główne miasto Bückeburg 5206 m.

Schwarzburg-Rudolstadt (księstwo) 940 □ km., 83.836 m. Główne miasto Rudolstadt 10.562 m.

Schwarzburg-Sondershausen (księstwo) 862 □ km., 73.606 m. Główne miasto Sondershausen 6336 m.

Waldeck (księstwo) 1121 □ km., 56.575 m. Główne miasto Arolsen 2442 m.

Wirtembergia (królestwo) 19.504 □ kilometr., 1,995.185 m. Stolica Stuttgart 125.901 m.

Portugalia (królestwo). Stały ląd z wyspami Azorskiemi 92.075 □ km., 4,708.178 m. Stolica Lizbona 243.010 m. Ogólna suma kolonij portugalskich 1,825.220 □ km., 4,987.900 m. Wojsko na stopie pokojowej w Europie 31.588 l., wojennej 125.057 l., flota liczy ogółem 55 okrętów z załogą 4051 l., i 167 dział. Armia kolonialna liczy ogółem 8.826 l.

Rosya (cesarstwo). *a)* w Europie 5,326.949 □ km., 91,917.867 l. *b)* w Azyi: 16,897.573 □ km., 16,925.325 m., ogółem 108,843,192 m. Stolica Petersburg 861.303 m. Wojsko na stopie pokojowej 712.909 l., wojennej bez milicyi (opołczenia) 2,300.000 l. Flota liczy ogółem 386 okrętów z załogą 29.379 l. i 936 dział.

Rumunia) Wołoszczyzna, Mołdawia i Dobrudża. królestwo) 129.947 □ km., 5,376.000 m. Stolica Bukareszt 221.000 m. Wojsko na stopie pokojowej 34.413 l., wojennej 178.442 l. Flotylla na Dunaju liczy 25 statków z załogą 1751 l. i ? dział.

San Marino (rzeczpospolita) 59 □ km., 7840 m. Główne miasto San Marino 5100 m. Milicya liczy 988 l.

Serbia (królestwo) 48.586 □ km., 2,013.691 m. Stolica Białygród (Belgrad) 35.726 m. Wojsko na stopie pokojowej 13.213 l., wojennej 128.415 l.

Szwajcarya (rzeczpospol. związkowa) 41.346 □ km., 2,846.102 m. Stolica Bern 50.220 m. Wojsko związkowe 123.031 l., obrona krajowa 80.248 l.

Szwecya i Norwegia (królestwo) 450.574 □ km., 4,734.901 m. w Szwecyi, 322.964 □ km., 1,806.900 m. w Norwegii. Stolice: Stockholm 227.964 m., Christiania 128.302 m. Wojsko na stopie pokojowej 57.089 żołnierzy liniowych wraz z pospolitem ruszeniem, na stopie wojennej 213.377 l. Flota liczy ogółem 168 okrętów z załogą 6167 l. i 205 dział.

Turcya (cesarstwo) z posiadłościami i protektoratem w Azyi i Afryce ogółem 4,271.000 □ km., 33,151.850 m. Stolica Konstantynopol 873.565 m. Wojsko na stopie pokojowej 182.000 l., wojennej około 400.000 liczy Flota: 77 okrętów z załogą ? l. i ? dział.

Wielka Brytania i Irlandya (Anglia, królestwo) 314.628 □ km., 35,241.482 m. w królestwie, Helgoland, Gibraltar, Malta 328 □ km., 181.061 m. Kolonie w Azyi: 4,621.586 □ km., 265,196.694 m.; w Afryce: 1,238.387 □ km., 3,449.148 m.; w Ameryce; 9,221.162 □ km., 6,137.620 m.; w Australii: 8,216.449 □ km., 3,799.951 m. Ludność wszystkich kolonij 278,313.000 d. Stolica Londyn 4,215.192 m. Wojsko na stopie pokojowej około 221.358 l. na stopie wojennej 811.032 l. Flota ogółem 700 okrętów z załogą 86.891 l. i 1460 dział,

Włochy (królestwo) 296.323 □ km., 30,260.065 m. Stolica Rzym 300.337 m. Wojsko na stopie pokojowej 253.000 l. wojennej 2,595.637 l., 1439 dział polowych, 530 wałowych i 543 wybrzeżnych nowego modelu. Flota liczy 175 okrętów z załogą 12.787 l. i 369 dział. Kolonie na północno-wschodnim wybrzeżu Afryki 632 □ km., z 1308 m. (cyfry ściśle nieoznaczone).



Galicyjscy posłowie do Rady Państwa.

Objaśnienie: **w. p.** oznacza większe posiadłości; **m. p.** mniejsze posiadłości; **i. h.** izby handlowe; **m.** miasta.

1. Abrahamowicz Dawid, m. p.
2. Bartoszewski Karol, w. p.
3. Benoe Atanazy dr., w. p.
4. Biliński Leon dr., m.
5. Bloch Samuel dr., m.
6. Bobrzyński Michał, w. p.
7. Borkowski - Dunin Jerzy hr., m. p.
8. Chamiec Jaxa Antoni, m. p.
9. Chrzanowski Leon, m.
10. Chotkowski Władysław ks. dr., m. p.
11. Cieński Stanisław, w. p.
12. Czajkowski Alfons, w. p.
13. Czajkowski Władysław, m. p.
14. Czartoryski Jerzy ks., m. p.
15. Czecz - Lindenwald Herman, m. p.
16. Czerkawski Euzebiusz dr. prof., m.
17. Dunajewski Juljan dr. c. k. minister, m.
18. Gniewosz Edward, m. p.
19. Gołuchowski Adam hr., w p.
20. Grotowski Leon, w. p.
21. Hompesch Ferdynand hr., m. p.
22. Jaworski Apolinary, w. p.
23. Kielanowski Tytus, m. p.
24. Klucki Stanisław, w. p.
25. Kopyciński Adam ks. dr., m. p.
26. Kowalski Bazyli, m. p.
27. Kozłowski Włodzimierz dr., w. p.
28. Lewakowski August dr., m. p.
29. Lewakowski Karol dr., m.
30. Lewicki Mieczysław, w. p.
31. Łoś August hr., m. p.
32. Machalski Maksymiljan dr., m.
33. Madejski - Poraj Stanisław dr., w. p.
34. Mandyczewski Kornel ks., m. p.
35. Niemczynowski Stanisław, i. h.
36. Ochrymowicz Ksenofont, m. p.
37. Onyszkiewicz Mieczysław, w. p.
38. Orzechowski Jan, m. p.
39. Ozarkiewicz Jan ks., m. p.
40. Piniński Leon hr., w. p.
41. Popowski Józef, m. p.
42. Rappaport Arnold dr., i. h.
43. Romaszkan Jakób br., w. p.
44. Rosenstock Maurycy dr., i. h.
45. Roszkowski Gustaw dr., m. p.
46. Rozwadowski Tomisław, m. p.
47. Ruczka Ludwik ks. dr., m. p.
48. Rutowski Tadeusz dr., m.
49. Sawczyński Zygmunt, m.
50. Sięgalewicz Michał ks., m. p.
51. Skarzewski - Żuk Faustyn, w. p.
52. Smolka Franciszek dr., m.
53. Sochor - Fridrichstahl Edward dr., m.
54. Stadnicki Tadeusz hr., m. p.
55. Struszkiewicz Władysław, w. p.
56. Szczepanowski Stanisław, w. p.
57. Tyszkiewicz Zdzisław hr., m. p.
58. Tyszkowski Antoni, m. p.
59. Wolański Mikołaj hr., m. p.
60. Wysocki Stanisław, w. p.
61. Vayhinger Adolf, m. p.
62. Zaleski Filip c. k. minister, w. p.
63. Zaremba Kazimierz, m.

Zasiadający z urzędu w Radzie Państwa.

Ks. arcybiskup Isakowicz Mikołaj.
„ „ Morawski Seweryn.
„ „ Sembratowicz Sylwester.

Posłowie na Sejm krajowy.

1. Abrahamowicz Dawid, w. p.
2. Antoniewicz Mikołaj dr., m. p.
3. Asnyk Adam dr., m.
4. Badeni Kazimierz hr. c. k. Namiestnik, w. p.
5. Badeni Stanisław hr., m. p.
6. Barabasz Oleksa, m. p.
7. Barański Karol, m. p.
8. Biliński Leon dr., m.
9. Bobczyński Konstanty, m. p.
10. Bobrzyński Michał, w. p.
11. Borkowski Mieczysław hr., m. p.
12. Brykczyński Stanisław, w. p.
13. Chamiec Antoni, m. p.
14. Chrzanowski Leon, m. p.

15. Czartoryski Jerzy ks., w. p.
16. Czaykowski Alfons, w. p.
17. Czyżewicz Adam dr., m.
18. Dębowski Zygmunt, w. p.
19. Dunajewski Julian dr. c. k. minister, m.
20. Dworski Aleksander dr., m.
21. Dydyński Marjan, w p.
22. Dzieduszycki Klemens hr., w. p.
23. Dzieduszycki Wojciech hr., w. p.
24. Fruchtman Filip dr., m.
25. Gniewosz Stanisław, m. p.
26. Gnoiński Jan, w. p.
27. Gnoiński Wincenty, w. p.
28. Goldman Bernard dr., m.
29. Golejewski Antoni hr., w. p.
30. Gorajski August, w. p.
31. Gross Piotr dr., w. p.
32. Hamorak Cyryl ks., m. p.
33. Harysymowicz Mikołaj, m. p.
34. Horodyski Bronisław, w. p.
35. Horodyski Kornel, m. p.
36. Horwath Apolinary, m. p.
37. Hoszard Franciszek dr., m. p.
38. Huryk Józef, m. p.
39. Jachym Walenty, m. p.
40. Jaworski Apolinary, w. p.
41. Jędrzejowicz Adam, m. p.
42. Jędrzejowicz Edward, w. p.
43. Jędrzejowicz Franciszek, m. p.
44. Kapri Jan br., w. p.
45. Klemensiewicz Edmund, m. p.
46. Korol Michał dr., m. p.
47. Korytowski Julian, m. p.
48. Kowalski Tytus ks., w. p.
49. Koziebrodzki Szczęsny hr., m. p.
50. Koziebrodzki Władysław hr., m. p.
51. Kozłowski Włodzimierz dr., w. p.
52. Kozłowski Zygmunt, w. p.
53. Kramarczyk Franciszek, m. p.
54. Kułaczkowski Dyonizy, m. p.
55. Krynicki Lucyljan, m.
56. Lange Tadeusz, w. p.
57. Lassocki Czesław hr., m. p.
58. Lenartowicz Michał, m. p.
59. Łączyński Stanisław hr., w. p.
60. Madejski Stanisław, w. p.
61. Marchwicki Zdzisław dr., i. h.
62. Mazaraki Marjan, m. p.
63. Mandyczewski Kornel ks., m. p.
64. Merunowicz Teofil, m. p.
65. Męciński Józef hr., m. p.
66. Micewski Edward, m.
67. Michalski Michał, m.
68. Michałowski Antoni, m. p.
69. Niedzielski Stanisław, m. p.
70. Niezabitowski Włodzimierz, m. p.
71. Ochrymowicz Ksenofont, m. p.
72. Okuniewski Teofil dr., m. p.
73. Olpiński Julian dr., m. p.
74. Palch Romuald, m. p.
75. Pilat Tadeusz dr., w. p.
76. Pietruski Oktaw, w. p.
77. Płaziński Leopold, m. p.
78. Polanowski Stanisław, m. p.
79. Potocki Roman hr., m. p.
80. Potoczek Stanisław, m. p.
81. Puzyna Julian, m. p.
82. Raczyński Edward hr., m. p.
83. Rappaport Arnold dr., i. h.
84. Rayski Albin, m. p.
85. Rey Mieczysław hr., m. p.
86. Romańczuk Julian, m. p.
87. Romanowicz Tadeusz, m.
88. Romer Gustaw, w. p.
89. Romer Tadeusz, m. p.
90. Rogoyski Witold, m.
91. Rosenstock Maurycy dr., m.
92. Rożankowski Longin, m. p.
93. Rozwadowski Tomisław, w. p.
94. Rutowski Tadeusz dr., w. p.
95. Sala Oktaw,
96. Sanguszko Eustachy ks., m. p.
97. Sapieha Adam ks., m. p.
98. Sawa Franciszek ks., m. p.
99. Sawczak Damian dr., m. p.
100. Schnell Oskar, w. p.
101. Scipio Karol hr., w. p.
102. Siczyński Mikołaj ks., m. p.
103. Siemiginowski Włodzimierz, w. p.
104. Sirko Jan ks., m. p.
105. Skałkowski Tadeusz dr., w. p.
106. Skrzyński Adam, m. p.
107. Słonecki Zenon, m. p.
108. Smolka Franciszek dr., m.
109. Stadnicki Jan hr., m. p.
110. Stadnicki Stanisław hr., m. p.
111. Starek Wojciech, m. p.
112. Struszkiewicz Władysław, w. p.
113. Strzygowski Franciszek, m.
114. Szczepanowski Stanisław, m.
115. Szeliski - Szeliga Henryk, m. p.
116. Szeptycki Jan hr., w. p.
117. Tarnowski Jan hr., m. p.
118. Tarnowski Stanisław hr., w. p.
119. Tarnowski Stanisław hr., w. p.
120. Teliszewski Konstanty, m. p.
121. Torosiewicz Emil, w. p.
122. Torosiewicz Mikołaj, m. p.
123. Trzecieski Jan, m. p.
124. Tyszkiewicz Zdzisław hr., m. p.
125. Tyszkowski Paweł, m. p.
126. Weigel Ferdynand dr., m.

127. Wereszczyński Józef dr., w. p.
128. Wiktor Józef, m. p.
129. Wodzicki Antoni hr., m. p.
130. Wodzicki Ludwik hr., m. p.
131. Wolański Mikołaj hr., m. p.
132. Wolański Władysław hr., m. p.
133. Viwien Jan, m. p.
134. Zagórski Eustachy, w. p.
135. Zaleski Filip c. k. minister, m. p.
136. Zamoyski Stefan hr., m. p.
137. Żardecki Bolesław, m. p.
138. Zbyszewski Wiktor dr., m.
139. Ziemiałkowski Florjan dr. br., m.
140. Zoll Fryderyk, m. p.
141. Żywicki Klemens, w. p.

Członkowie zasiadający w Sejmie w moc § 3. lit. a. b. statutu krajowego.

Ks. arcybiskup Isakowicz Mikołaj
" " Morawski Seweryn
" " Sembratowicz Sylwester
Ks. biskup Dunajewski Albin książę kardynał
" " Łobos Ignacy
" " Pełesz Julian
" " Stupnicki Jan
" " Solecki Łukasz

Rektorowie uniwersytetów.

Krakowskiego: Dr. Zakrzewski Wincenty.
Lwowskiego: Dr. Stanecki Tomasz.

IZBA INŻYNIERSKA

Królestwa Galicyi i W. Księstwa Krakowskiego

Lwów, ulica Trzeciego Maja l. 8.

Rządownie upoważnieni cywilni inżynierowie, architekci i geometrowie należący do Stowarzyszenia rządownie upoważnionych inżynierów, architektów i geometrów cywilnych król. Galicyi i Lodomeryi wraz z W. Ks. Krakowskiem. Zamianowani przez c. k. rząd na mocy rozp. minist. z dnia 11. grudnia 1860 l. 36413 i minist. spr. wewn. z dnia 8. listopada 1886 l. 8.152 dla sprawowania wszelkich czynności technicznych dla gmin, korporacyj, wszelkich instytucyj, publiczności itd., a nadto umocowani do wystawiania, w sprawach podjętych czynności technicznych, dokumentów mających wobec władz administracyjnych takie znaczenie, jak gdyby wydane były przez monarchicznych urzędników budownictwa za upoważnieniem władzy.

Zwyczajni członkowie Izby Inżynierskiej.

Inżynierowie cywilni

dla wszystkich zawodów technicznych, budownictwa i pomiarów:

Bododaszewski Łukasz, Lwów, Chorążczyna 12 (zastępca radcy Izby).
Długoszowski Bolesław, Lwów, Trzeciego Maja 8 (sekretarz i radca Izby).
Hubel Ludwik, Stryj.
Jaegermann Józef, Stanisławów.
Kędzierski Zygmunt, Lwów, Ochronek 4 (radca Izby).
Miszke Juliusz, Nowy Sącz.
Radwański Ludwik, Lwów, Wałowa 25 (radca Izby).
Reiniger Juliusz, Przemyśl.
Schima Karol, Lwów, ul. św. Mikołaja 2. B. (radca Izby i skarbnik).
Uderski Edward, Kraków, Dolne młyny 2 (członek komisyi sprawdz. rachunki).
Zajączkowski Michał, Przemyśl, (radca Izby).
Zakrzewski Jan, Tarnopol, (prezes).
Ziembicki Mieczysław, Stryj.

Inżynierowie budowy

dla budowli dróg, mostów, kolei żelaznych, robót i budowli wodnych, oraz wszelkich budynków z temiż budowami i robotami w bezpośrednim związku zostających.

Grzegorzewski Stanisław, Borszczów.
Jaegermann Józef, prof. Lwów, ul. Garncarska 24.
Jasiński Zygmunt, Lwów, Brajerowska 10.
Kopytyński Piotr, Jarosław.

Rypuszyński Janusz, Tarnów.
Stroński Kajetan, Baranów.
Pfeifer Eugeniusz, Lwów, plac Smolki 4.
Szczepański Ludwik, Lwów, ul. Batorego 36.

Architekci

dla wszelkich budynków prywatnych i publicznych, tak zwyczajnie jak i artystycznie wykonać się mających.

Holzer Jakób, Rzeszów.
Janowski Józef, Lwów, Rynek 3 (radca Izby).
Kuhn Adolf, Lwów, pl. Smolki 4 (zastępca prezesa).
Rawski Wincenty, Lwów, ul. Pańska 4.
Stryjeński Tadeusz, Kraków
Zaremba Karol, Kraków.

Geometrzy

dla wszelkich robót mierniczych:

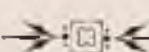
Andrószowski Wincenty, Lwów, Zygmuntowska 17.
Hauser Mieczysław, Lwów, Kościuszki 20 (zastępca radcy Izby).
Jakubowski Alojzy, Kraków, plac Dominikański 6.
Mierka Fryderyk, Przemyśl.
Sieber Maurycy, Kraków, Sławkowska 20.
Hackbeil Franciszek, Tarnów.

Inżynierowie górniczy

dla pomiarów i robót górniczych:

zamianowani na mocy rozporz. minist. rolnictwa z dnia 23. maja 1872 l. 5.420.

Syroczyński Leon, Lwów, Kopernika 23 (członek komisyi sprawdz. rachunki).



Spis Doktorów Medycyny, Chirurgii i wszech nauk lekarskich

zamieszkałych w Krakowie, z podaniem mieszkania i godzin ordynacyjnych.

*** oznacza doktorów nie zajmujących się praktyką lekarską.**

Adamkiewicz Albert, ul. Wiślna. 7.
*Baraniecki Adryan, ul. Franciszkańska.
Baschkopff Jakób, Wolnica, 8.
Blatteis Jakób, Krupnicza Nr. 16; w lecie w Krynicy
Blumenstok Leon, ul. Podwale Nr. 10 (3—4)
Bobkiewicz Henryk, Mały Rynek, (3—4).
Bossowski Aleksander, Klinika.
Braun Stanisław, Klinika.
Braunstein Fryderyk, ul. Krakowska Nr. 25.
Browicz Tadeusz, Podwale Nr 10.
Bukowski August. szpital św. Łazarza.
Buszek Jan, Fizyk miasta Krakowa, Rynek główny linia A—B Nr 39 (2—4)
Buzdygan Mikołaj, Klinika.
Cercha Maksymilian, ul. Jagiellońska.
Cholewicz Franciszek, ul. Sienna Nr. 3.
Choróbski Stanisław, Rynek główny Nr 23.
Cybulski Napoleon. ul. Szczepańska Nr 11.
Domański Stanisław, ul. Szczepańska Nr 9 (3—4).
Doskowski Józef, ul. Bracka Nr 4 (9—10); w lecie w Szczawnicy.
Drobner Jakób, Stradom Nr 25 (1—3)
Drożdż Bolesław, ul. św. Jana Nr. 11.
Eichhorn Ferdynand, ul. Krakowska Nr 35.
Filipkiewicz Stefan, ul. Grodzka Nr 18.
Filimowski Antoni. ul. Grodzka Nr 39 (2—4) w lecie w Szwoszowicach.
Fraenkel Henryk, ul. Grodzka Nr 32 (10—12, 3—5).
Gabryszewski Antoni, Klinika.
Gluziński Władysław Antoni, ul. Floryańska Nr 51.
Goebel Karol, Doc., plac Franciszkański Nr 10.
Gross S., ul- Senacka Nr 6 (9—10 i 3—5)
*Grabowski Kazimierz, ul. Sławkowska Nr 8.
Gwiazdomorski Jan, ul. Łobzowska (Dom zdrowia).
Harajewicz Jan, szpital św. Łazarza (2—5).
Harajewicz Władysław (syn), szpital św. Łazarza.
Hempel Józef. ul. Mikołajska Nr 5.
Jakubowski Maciej Leon. Podwale Nr 10 (3—4)
Jaworski Walery, ul. Sławkowska Nr 12 (4—6).
Jordan Henryk, ul. Wiślna Nr 5 (3—4).
Junger Jakób, ul. Krakowska Nr 7 (2—4).
Kaden Kazimierz, ul. Szewska Nr 1 (3—4).
Kaufmann Michał, ul. Grrodzka Nr 32.
Kirschner Aron, ul. Mostowa Nr 10.
Kohn Maksymilian, ul. Floryańska Nr 19 (3 - 4).
Kopernicki Izydor, ul. Sławkowska Nr 29 (3—4).
Kopff Leon, ul. Szczepańska Nr 1 (3—4); w lecie w Krynicy.
Korczyński Edward, ul. św. Krzyża.
Koy Stanisław, ul. Grodzka Nr 62.
Kozłowski Syxtus, ul. Biskupia Nr 14.
Kramarzyński Karol, Mały Rynek Nr 6.
Krongold Wilhelm, ul. Krakowska Nr 17.
Kurasiewicz Józef, Zwierzyniec Nr 24.
Kwaśnicki August, ul. Basztowa Nr 9.
Krokiewicz Antoni, ul. Szpitalna.
*Królikowski Stanisław, plac Dominikański Nr 2.
Lachowicz Eugeniusz, ul. Sławkowska Nr 9.

Lustgarten Ludwik, ul. Dietla Nr 62 (2—4).
Łazarski Józef, ul. Grodzka Nr 62.
Madurowicz Maurycy, ul. Bracka Nr 6 (3—4).
*Majer Józef, ul. Wiślna Nr 8.
Marcisiewicz Feliks, ul. Wiślna Nr 10.
Mars Antoni, ul. Floryańska Nr 22 (2—4); w lecie w Krynicy.
Mączka Tomasz, ul. Floryańska Nr 24 (2—4).
Mayzel Tadeusz, ul. św. Gertrudy Nr 8.
Mendelsburg Henryk, ul. Grodzka Nr 27.
Momidłowski Stanisław, szpital św. Ludwika (2—4).
Murdzieński Franciszek, ul. Floryańska Nr 51 (3—4).
Natter Wiktor, ui. Sławkowska Nr 16.
Obaliński Alfred, ul. Bracka Nr 8 (3—4).
Oettinger Józef, Rynek główny Nr 10 (3—5).
Opieński Jan.
Orzechowski Leonard, ul. Sławkowska Nr 9.
Pareński Stanisław, ul. św. Jana Nr 1(3—4).
Paszkowski Stanisław, ul. ś. Anny Nr 7 (3—4).
Piasecki Wenanty, ul. Sławkowska.
Pieniążek Przemysław, ul. Bracka Nr 10 (3—4).
Pochorecki Władysław, ul. Gołębia Nr 14.
Podgórski Czesław, szpital św. Łazarza.
Ponikło Stasisław, ul. Bracka Nr 5 (3—4).
Porębowicz Ignacy, ul. Grodzka Nr 2 (2—4).
Rościszewski Erazm. ul. Floryańska Nr 47.
Rosenberg Antoni, ul. Kanonicza, (2—3); w lecie w Karlsbadzie.
Rosenblatt Emanuel, ul. Grodzka Nr. 11 (3—4).
Rosner Antoni. Rynek główny 21 (3—5).
Rydel Lucyan, ul. Floryańska Nr 33 (11—12).
Rydyger Ludwik. uł, Kopernika Nr 2.
Schaitter Ignacy, ul. Grodzka Nr 35.
Schwarz Albin, ul. Grodzka Nr 25.
Schmit Filip, ul. Krakowska Nr 48.
Ściborowski Władysław, ul. Franciszkańska (pałac biskupi) Nr 3 (3—4) w lecie w Szczawnicy.
Skobel Stanisław, Rynek główny Nr 23 (3—5).
Skórczewski Bolesław. ul. Batorego Nr 24; w lecie w Krynicy.
Śliwiński Michał, Mary Rynek 4.
Smoragiewicz Kazimierz, ul. Strzelecka Nr 10.
Sokołowski Henryk, szpital św. Łazarza.
Stopczański Aleksander, ul. Kopernika, zakład chem.
Surzycki Józef, ul. Bracka Nr 11.
Szewczyk Józef, ul. Bracka Nr 17.
Spira Rafał, Kazimierz.
Szydłowski Zdzisław, ul. Lubicz.
Szymkiewicz Kazimierz (dentysta) Rynek gł. Nr 26.
*Teichman Ludwik, ul. Floryańska Nr 53.
Trzaskowski Julian, szpital św. Łazarza.
Trzebicky Rudolf, ul. św. Anny Nr 4 (3—4).
Tuszyński Ferdynand, ul. Gołębia (9—10, 3—4).
Tylko Michał, Pędzichów Nr 17.
Udziela Maryan, ul. Kopernika Nr 12.
Wilkosz Aleksander, Mały Rynek Nr 4.
Windakiewicz Władysław. Rynek główny Nr 7.
Wiszniewski Ludwik, ul. Krupnicza Nr 5 (3—4).
Zarewicz Aleksander, ul. Floryańska Nr 40.
Zaremba Tomasz, ul. Szewska Nr. 7 (2—3) w lecie w Szczawnicy.
*Zieleniewski Michał, ul. Szpitalna Nr 32.
Ziembiński Jan, Rynek główny Nr 43.
Żuławski Karol, ul. Floryańska Nr 13 (3—4).

Akuszerki.

Biczowa Marya, ulica Stolarska 13.
Bienenfeld, ul. Krakowska 35.
Bogacka Marya, ul. Mikołajska 4.
Daneszowa Aniela, ul. Mikołajska 7.
Kowalska Marya, ul. Basztowa 17,
Kozłowska Leokadya, ul. Kolejowa, róg Kopernika 15
Parzyńska Marya. ul. Karmelicka 48.
Rogozińska J. ul. Starowiślna.
Tomczyk Katarzyna, ul. Floryańska 15.
Turlikowa Ludwika, ul. Szpitalna 28.
Ustyanowicz Bronisława, ul. Sławkowska 16.
Walter Emma, ul. Bracka 6.

Apteki.

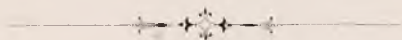
Borkowski Włodzimierz, ulica Krakowska „pod Murzynem“.
Gralewski Fortunat, ul. Szczepańska „pod Tygrysem“
Krokiewicz Piotr, ulica Basztowa „pod Lwem“.
Redyk Wiktor, Mały Rynek „pod Barankiem“.
Rosner Leon, Rynek główny „pod złotą głową“.
Siedlecki Adolf. Rynek gł. „pod Białym Orłem“.
Sobierajski Feliks, Rynek gł. „pod Słońcem“.
Stockmar Ernest, ul. Grodzka „pod złotym Słoniem“.
Wiszniewski Konstanty, ul. Floryańska „pod Gwiazdą“
Spadkobiercy Józefa Kaczkowskiego, dzierżawca: Wilczyński Konstanty, ul. Krakowska „pod Złotym Orłem“.
Spadkobiercy Józefa Trauczyńskiego, Dzierżawcy S. Kowalski i W Bełdowski, Rynek główny „pod Koroną“.

Adwokaci.

Abłamowicz Stanisław, Mały Rynek 1.
Blatteis Zygmunt, ul, Grodzka 51.
Boroński Lesław, Mały Rynek 7.
Bogusz Adam, ul. Gołębia 5.
Brummer Herman, ul. Poselska 18.
Czesnak Feliks, ul. Grodzka 33.
Chmurski Serafin, ul. Poselska 20.
Czerny Schwarzenberg Bolesław, ul. Grodzka 36.
Dadlez Wilhelm, Plac WW. Świętych 8.
Deiches Izydor, Plac WW. Świętych 11.
Dobija Antoni, ul. Grodzka 48.
Doboszyński Adam, ul. Grodzka 18.
Eibenschütz Zygmunt, Rynek główny 15.
Grudziński Stefan, ul. Floryańska.
Hajdukiewicz Jan, ul. Sławkowska 10.
Horowitrz Leon, ul. Poselska (własny dom) 9.
Hubaczek Eugeniusz, ul. Poselska 16.
Ichheiser Michał, ul. Bracka (własny dom) 11.
Jakubowski Faustyn, Rynek główny 13.
Jakubowski Roman, ul. Stolarska Nr. 13.
Jakubowski Jan, Rynek gł. linia A. B. 43.
Kapiszewski Ludwik, ul. Starowiślna.
Kirchmayer Kazimierz, ul. Floryańska 33.
Kaufmann Daniel, ul. Grodzka 69.
Kaufmann Józef, Plac Dominikański 4.
Klein Zygmunt, Plac Dominikański 4.
Kopff Józef, ul. Stolarska 15.
Kastory Władysław, ul. Grodzka 59.
Koy Michał, ul. Św. Jana 1.
Leo Artur, ul. Wiślna 9.
Lewartowski br. Adam, ul. Grodzka 20.
Lisowski Władysław, Rynek główny.
Ławrowski Roman, ul. Grodzka 55.
Markiewicz Władysław, ul. Grodzka 15.
Mochnacki Józef, ul. Bracka 6.
Olejarski Bronisław, ul. Bracka 5.
Paszkowski Franciszek, ul. św. Marka 9.
Pieniążek Karol, ul. Grodzka 13.
Propper Jan Albert, Rynek główny 17.
Retinger Józef, ul. Wiślna 3.
Rosenblatt Joachim, Plac Dominikański 1.
Rosenblatt Józef, ul. Grodzka 11.
Rothwein Leon, Plac Dominikański 5.
Schoen Henryk, Plac Dominikański 3.
Sulerzyski Władysław, ul. Jagiellońska.
Smolarski Kazimierz, ul. Grodzka 39.
Starzewski Rudolf, ul. Floryańska 14.
Staniszewski Walenty, ul. Floryańska 5—7.
Styczeń Wawrzyniec, ul. Mikołajska 4.
Szlachtowski Feliks, ul. Podwale (dom własny) 16.
Szalay Ludwik, ul. Grodzka 40.
Schönberg Maurycy, ul. Grodzka 50.
Unger Samuel, ul. Grodzka 1.
Wędrychowski Władysław, ul. Gołębia 6.
Weigel Ferdynand, Nowa poczta, Wielopole.
Wilkosz Władysław, ul. Szpitalna 6.
Wilkosz Ferdynand, Mały Rynek 2.
Wechsler Maurycy, ul. Gertrudy (dom własny).
Włyński Wiktor, (nie prowadzący kancelaryi).
Winkler S. ul. Grodzka 46.

Notaryusze.

Brzeski Wiktor, ul. Kanonicza 14.
Gutowski Julian, ul. Gołębia 4.
Muczkowski Stefan, ul. Bracka 13.
Rudolphi Karol, ul. Poselska 17.



Wskazówki dla udających się do Wiednia.

(Posłuchania audyencye:)

U jego Ces. i Król. Apost. Mości: I. Hofburg 1, w poniedziałek i czwartek. Pisemne zgłoszenia z podaniem prośby należy wnieść w piątek (na poniedziałek) i w poniedziałek (na czwartek) w c. k. gabinetowej kancelaryi I. Hofburg 1. im Schweizerhof.

U JExc. ministra spraw zewnętrznych i cesarskiego domu: I. Ballhausplatz 2, codziennie od godziny 1—2½ jeżeli niema konferencyi ministrów.

U JExc. ministra wspólnego skarbu: Johannesgasse 5 po zgłoszeniu codziennie w południe.

U JExc. ministra wojny: I. Am Hof. 17, codziennie w południe od godziny 12—1. jeżeli niema konferencyi ministrów.

U JExc. ministra spraw wewnętrznych: I. Wipplingerstrasse 11. codziennie od godz. 12—2. jeżeli niema konferencyi ministrów.

U JExc. ministra sprawiedliwości: I. Schillerplatz 4, w środę i w niedzielę o godz. 10 przed południem.

U JExc. ministra skarbu: I. Himmelpfortsgasse 8 w niedzielę o godz. 3 po południu.

U JExc. ministra wyznań i oświaty: Minoritenplatz, 7 w środę i w sobotę od godziny 10 — 3.

U JExc. ministra handlu: I. Postgasse 8, w poniedziałek i czwartek po godzinie 10.

U JExc. ministra rolnictwa: 1. Liebiggasse 5, w środę i w sobotę o godzinie 10½ przed południem.

U JExc. namiestnika Dolnej Austryi, I. Herrengasse 11 codziennie od godziny 10 — 2.

U JEmin. księcia arcybiskupa wiedeńskiego: I Rothenthurmstrasse 2, codziennie od godziny 12 — 1.

U p. burmistrza Wiednia: I. Franzensring w nowym ratuszu.

Kalendarz myśliwski i rybacki dla Galicyi wraz z W. Księstwem Krakowskiem.

(Pole białe oznacza czas polowania, pole oznaczone [✕] całomiesięczny, pole oznaczone [†] półmiesięczny czas ochrony).

Rodzaj zwierzyny	Kwiecień	Maj	Czerwiec	Lipiec	Sierpień	Wrzesień	Paździer.	Listopad	Grudzień	Styczeń	Luty	Marzec
Słonki	†	✕	✕	✕	✕							
Jelenie	✕	✕	✕							✕	✕	✕
Kozły (rogacze)	✕	✕										✕
Łanie, kozły, cielęta i szpiczak., kury, głuszce i cietrzewie	✕	✕	✕	✕	✕	✕	✕	✕	✕	✕	✕	✕
Zające	✕	✕	✕	✕	✕	†					✕	✕
Borsuki	✕	✕	✕	✕	✕	✕			✕	✕	✕	✕
Lisy	✕	✕	✕	✕	✕						†	✕
Jarząbki	✕	✕	✕	✕	✕						✕	✕
Cietrzewie i głuszce		†	✕	✕	✕							
Bażanty i kuropatwy	✕	✕	✕	✕	†					†	✕	✕
Przepiórki i dzikie goł.	✕	✕	✕	†				†	✕	✕	✕	✕
Dropie i pardwy	†	✕	✕	✕							✕	
Ptactwo błotne w ogół.	†	✕	✕									
Ptactwo wodne w ogół.	†	✕	†									

Gatunek ryb	Styczeń	Luty	Marzec	Kwiecień	Maj	Czerwiec	Lipiec	Sierpień	Wrzesień	Paździer.	Listopad	Grudzień
Boleń			†	✕								
Lipień, głowacica			†	✕	†							
Swinka				✕	†							
Wyrozub				✕	✕							
Czop				✕	✕							
Sandacz				✕	✕							
Brzanka, brzana, cyrta					†	✕						
Leszcz					†	✕						
Łosoś, pstrąg									†	✕	✕	†
Węgorz												
Czeczuga												
Klonek												
Jaż												
Szczupak												
Rak (samica)	✕	✕	✕	✕	✕	✕	✕			✕	✕	✕
Rak (samiec)	✕	✕	✕							✕	✕	✕

WYKAZ CIĄGNIEŃ
losów loteryjnych Państwa Austryackiego
w roku 1891.

Dzień i miesiąc ciągnienia	Nr. ciągnień	Nazwa losu	Wartość normalna losu	Nie ciągnione	Do ciągnienia	Trafne		Data wypłacenia trafnych
				ilość losów	lub ser.	najwyż.	najniż.	
2 Stycznia	117	Losy kredytowe	100	230.400	1.900	150.000	200	1 Lipca 1891
2 „	21	5% Losy uregulowania Dunaju . . .	100	209.982	2.675	90.000	100	10 Stycznia 1891
2 „	35	Losy miasta Krakowa	20	70.475	300	25.000	30	1 Lipca 1891
2 „	26	Losy Lublańskie . . . . , . . .	20	72.685	150	25.000	30	2 Lipca 1891
2 „	71	4% Losy państwa z r. 1854, Serye .	262·5	2.109	50	—	—	—
2 „	31	4% Losy miasta Tryestu	50	12.482	538	10.000	50	10 Stycznia 1891
2 „	61	Losy miasta Wiednia	100	228.600	1.300	200.000	140	1 Kwietnia 1891
2 „	21	Losy austr. Czerwonego Krzyża . . .	10	587.775	500	50.000	50	5 Stycznia 1891
3 „	36	Losy miasta Insbruka	20	46.900	200	15.000	30	3 Lipca 1891
5 „	42	Losy miasta Salzburga	20	82.615	100	15.000	30	5 Lipca 1891
15 „	29	4% Losy Ciszańskie	100	411.800	1.200	100.000	118	15 Kwietnia 1891
15 „	74	Losy księcia Salm.	42	64.200	900	42.000	63	15 Lipca 1891
1 Lutego	60	5% Losy państwa z r. 1860, Serye .	500	15.270	145	—	—	—
1 „	45	Losy hr. St. Genois	42	57.000	2.000	52.500	68·25	1 Sierpnia 1891
15 „	40	Losy miasta Stanisławowa	20	12.285	945	10.000	25	15 Sierpnia 1891
1 Marca	107	Losy państwa z r. 1864	100	265.900	2.700	150.000	200	1 Czerwca 1891
1 „	21	Losy węgierskie Czerwonego krzyża .	5	784.140	600	25.000	25	1 Kwietnia 1891
1 Kwietnia	52	Losy zakładowe Rudolfa	10	124.540	1.850	15.000	12	1 Lipca 1891
1 „	71	4% Losy państwa z r. 1854, Numera .	202·5	105.600	2.500	105.000	315	30 Czerwca 1891
1 „	62	Losy miasta Wiednia	100	227.300	1.300	200.000	140	1 Lipca 1891
15 „	66	Losy prem. węgierskie	100	225.600	1.600	100.000	148	15 Paździer. 1891
1 Maja	118	Losy kredytowe	100	228.500	1.900	150.000	200	2 Listopada 1891
1 „	60	5% Losy państwa z r. 1860, Numera .	500	107.400	2.900	300.000	600	1 Sierpnia 1891
1 „	49	Losy hr. Keglevicha	10·5	21.050	5.000	15.750	10·5	1 Sierpnia 1891
1 „	22	Losy austr. Czerwonego Krzyża . . .	10	587.275	500	25.000	50	4 Maja 1891
15 „	30	4% Losy Ciszańskie	100	401.600	1.200	100.000	118	15 Sierpnia 1891
1 Czerwca	108	Losy państwa z r. 1864	100	263.200	2.600	150.000	200	1 Września 1891
1 „	36	4½% Losy miasta Tryestu	105	11.966	752	21.000	105	9 Czerwca 1811
15 „	38	Losy miasta Budy	40	32.000	1.000	21.000	63	15 Grudnia 1891
1 Lipca	37	Losy żeglugi parowej na Dunaju . .	105	29.235	1.815	63.000	105	2 Stycznia 1892
1 „	72	4% Losy państwa z r. 1854, Serye .	262·5	2.059	50	—	—	—
1 „	63	Losy miasta Wiednia	100	226.000	1.300	200.000	140	1 Paździer. 1891
1 „	22	Losy węgierskie Czerwonego krzyża .	5	783.540	600	15.000	25	1 Sierpnia 1891
5 „	43	Losy miasta Salzburga , ...	20	82.515	100	10.000	30	5 Grudnia 1891
15 „	75	Losy księcia Salm.	42	63.300	900	21.000	63	15 Stycznia 1892
15 „	81	Losy hr. Waldsteina	21	54.300	2.500	21.000	31·5	15 „ 1892
30 „	65	Losy księcia Clary	42	30.220	700	26.250	63	30 „ 1892
1 Sierpnia	61	5% Losy państwa z r. 1860, Serye .	500	15.125	150	—	—	—
15 „	67	Losy prem. węgierskie	100	224.000	1.450	150.000	148	15 Lutego 1892
1 Września	23	Losy austr. Czerwonego krzyża . . .	10	586.775	1.450	15.000	50	4 Września 1891
15 „	46	Losy księcia Palffy	42	62.000	1.500	42.000	63	15 Marca 1892
15 „	31	5% Losy Ciszańskie	100	409.400	1.200	100.000	118	15 Grudnia 1891
1 Paździer.	53	Losy zakładowe Rudolfa	10	122.600	2.450	10.000	12	2 Stycznia 1892
1 „	72	4% Losy państwa z r. 1854, Numera	262·5	103.100	2.500	31.500	315	31 Grudnia 1891
1 „	64	Losy miasta Wiednia	100	224.700	1.300	200.000	140	2 Stycznia 1892
2 Listopada	23	Losy węgierskie Czerwonego krzyża .	5	782.940	2.300	10.000	25	1 Grudnia 1891
2 „	61	5% Losy państwa z r. 1860. Numera	500	104.500	3.000	300.000	600	1 Lutego 1892
1 Grudnia	109	Losy państwa z r. 1864	100	260.600	2.600	150.000	200	1 Marca 1892
1 „	55	Losy księcia Windischgrätza	21	40.000	6.250	21.000	37·8	1 Czerwca 1892
15 „	68	Losy prem. węgierskie	100	222.550	1.550	100.000	148	15 „ 1892

Przepisy pocztowe i telegraficzne.

Poczta listowa.

Pocztą listową wysela się: listy zwykłe, polecone (za rewersem) i umyślnym posłańcem (per Express); papiery bez wartości, druki do wagi 1 kilograma, gazety, próbki towarów do 250 gramów, karty korespondencyjne, przekazy, mandaty pocztowe (zlecenia, *Postaufträge*).

Adres listu powinien być dokładny, mianowicie ma zawierać imię, nazwisko i miejsce pobytu odbiorcy; listy zaś do miast większych, nazwę ulicy, numer domu, lub bliżej określony charakter zatrudnienia odbiorcy.

Listy „poste restante“ zwykłe, mogą być oznaczone tylko pojedynczemi literami lub liczbami bez podania imienia lub nazwiska adresata, przy poleconych zaś tego rodzaju listach musi być imię i nazwisko adresata podane.

Waga listów i papierów bez wartości nie może przekraczać 250 gramów, z wyjątkiem listów i paczek urzędowych do wagi 2 i pół kilograma.

Opłata listów w ogóle (z wyjątkiem pieniężnych) uskutecznia się przez nalepianie marek pocztowych na kopercie po stronie adresu (w prawym rogu u góry*) i wynosi: za listy zwykłe w całej monarchii austro-węgierskiej bez różnicy odległości do wagi 20 gramów 5 ct., nad 20—250 gr. 10 ct.

Za listy miejscowe *(Locobriefe)* do 20 gramów 3 ct. nad 20 do 250 gr. 6 ct.

Za listy nieopłacone płaci odbiorca: za listy do wagi 20 gramów 10 ct. za miejscowe 6 ct., nad 20 gramów 15., za miejscowe 9 ct.

Opłata listów do Niemiec: do 15 gramów 5 ct., nad 15 do 250 gramów 10 ct.

Do Bośnii i Hercegowiny za każde 15 gramów 5 cent.

Do Belgii, Francji, Persji, Rosji, Rumunji, Stanów Zjednoczonych, Szwajcarji, Turcji, i Włoch za 14 gramów 10 ct.

Za listy nieopłacone z Niemiec 10 i 15 ct., z innych miejscowości zagranicznych 20 ct.

Listy urzędowe wysełane za granicę do urzędów, osób prywatnych lub do konsulatów austrjackich, (z wyjątkiem Rumunji, Serbji i Turcji), podlegają opłacie przy nadaniu tychże.

*) Można także używać listów kartkowych po 3 ct. i 5 ct. i kopert rządowych z wyciśniętą marką po cenie $5^1/_2$ ct. za sztukę. Marek pocztowych dostać można po 2, 3, 5, 10, 20 i 50 ct. Marki listowe mogą być tylko adresem przepisane. Marki raz użyte lub wycięte z kopert, są nieważne. Popsute nie noszące jednak na sobie żadnego odcisku stampilii pocztowej (koperty, karty korespondencyjne (**Begleutadressen**) i adresy przesyłkowe wymieniają poczty za dopłatą 1 ct. od sztuki.

Listy polecone (za rewersem*) karty korespondencyjne, papiery bez wartości, próbki towarów i druki, które również za rewersem nadawane być mogą, muszą być z góry opłacone, a należytość rekomendacyjna wynosi za listy miejscowe 5 ct., za zamiejscowe i zagraniczne 10 ct.

Za rewers zwrotny *(Retourrecepisse)* opłaca się przy listach poleconych miejscowych 5 ct., przy zamiejscowych zaś 10 ct.

Druki wysyłane pod opaską w otwartej kopercie lub w ten sposób złożone, że treść tychże łatwo widzialną być może, opłaca nadawca do wagi 50 gramów 2 ct., do 250 gramów 5 ct., do 500 gramów 10 ct., do 1 kilograma 15 ct. — Do druków należą: gazety, książki oprawne lub broszurowane, karty wizytowe, korekta z manuskryptami, fotografie, staloryty, plany, prospekta i wszelkiego rodzaju ogłoszenia. jeżeli takowe są drukowane, litografowane lub autografowane.

Druki jakoteż próbki nie mogą zawierać ani listów, ani dopisków ręcznych, którebу miały charakter jakiejkolwiek korespondencji.

Do Rosyi wysyłane być mogą pod opaską tylko czasopisma treści naukowej i technicznej, inne perjodyczne tylko wtedy, jeżeli takowe w pocztowym spisie gazet *(Zeitungs-Preis-Verzeichniss)* są wykazane.

Próbki towarów tylko do wagi 250 gramów za opłatą 5 ct. mogą być pod opaską w woreczkach lub pudełkach w ten sposób opakowane i przesyłane, by za wartość tychże łatwo sprawdzoną być mogła. Takowe nie mogą przedstawiać pewnej wartości i nic więcej zawierać prócz nazwiska lub firmy nadawcy, adresu, numeru i ceny. — Objętość tychże ograniczoną jest na 20 ctm. długości 10 ctm. szerokości, a 5 ctm. wysokości.

Karta korespondencyjna kosztuje do miejsc austro-węgierskiej monarchii i Niemiec 2 ct., z ododpowiedzią. czyli karta podwójna 4 ct., Do miejsc zagranicznych 5 ct., z odpowiedzią 10 ct.

Do krótszych korespondencyj używać mogą wszystkie c. k. władze i urzędy kart korespondencyjnych urzędowych, które nabyć można 50 sztuk za 4 ct., lub z odpowiedzią za 8 ct.

Listy za umyślnym posłańcem *(Express-Briefe)* oznacza się u dołu lewego rogu przypiskiem „przez umyślnego posłańca“ lub „*per Express*“. — Jeżeli

*) Zamiast recepisów nadawczych można używać zaprowadzonych pocztowych książek nadawczych (**Postaufgabebücher**). Egzemplarz książki nadawczej kosztuje w 4° 50 ct., 8° 20 ct. a. w.

zaś nadawca chce, by list o pewnej godzinie adresatowi doręczono, musi to również na liście uwidocznić. Należytość uiszcza nadawca w markach, a to: w miejscu siedziby urzędu pocztowego oddawczego 15 ct., poza obrębem tegoż za każde 7.5 kilometra 50 ct. z góry.

Przekazy pocztowe można we wszystkich urzędach pocztowych austro-węgierskiej monarchii nadawać a względnie odbierać do kwoty 500 zł.

Należytość pocztowa, która uwidocznioną jest na blankietach przekazowych, uiszcza się w markach, przylepiając takowe wzdłuż prawej strony przekazu, lewa zaś strona (*Coupon*) służy do korespondencji wszelkiego rodzaju i może być przez adresata odciętą.

Za przekazy miejscowe opłaca się ta sama należytość, jak i za inne.

Przekazy mogę także być nadane za recepisem zwrotnym za opłatą 10 ct., lub przez umyślnego posłańca *(per Express)* za uiszczeniem należytości, jak przy listach. — Przy wypełnianiu przekazu wystrzegać się należy w ogóle wszelkich poprawek i przekreślań, gdyż przekazy takie ani przyjęte, ani wypłacone być nie mogą.

Przekazy drogą telegraficzną nadawać można do miejsc, gdzie się znajdują urzędy telegraficzne rządowe do kwoty 500 złr. — Natenczas płaci nadawca prócz należytości pocztowej na przekaz w markach, jeszcze w gotówce należytość umyślnego posłańca stosownie do tego, czy odbiorca w miejscu urzędu pocztowego oddawczego lub po za obrębem tegoż mieszka, następnie należytość 10 ct. za przeniesienie telegramu z urzędu pocztowego do biura telegraficznego (jeżeli nie są w jednem zabudowaniu) i należytość za telegram.

Telegramów musi być tyle, ile jest nadanych przekazów telegraficznych.

Przy przekazach telegraficznych nad 300 złr. opłaca się prócz powyższej należytości, jeszcze należytość 64 ct. za depeszę zwrotną *(Empfangsanzeige)*, t. j. potwierdzenie odbioru przekazu telegraficznego przez urząd pocztowy oddawczy.

Przekazów telegraficznych do kollektur lub kollektantów z numerami loteryjnymi, nadawać nie można.

Do przekazów za granicę używa się umyślnie w tym celu przeznaczonych blankietów (*mandat de poste international)* i nadawać można do kwoty 200 zł. czyli 400 marek (500 franków), za opłatą należytości w markach, a mianowicie:

Do Anglii (100 zł.) Belgji, Bułgarji, Francji Holandji, Rumunji, Turcji, Stanów Zjednoczonych, Szwajcarji i Włoch	do 20 złr. 20 ct. — nad 20 zł. za każde 10 zł. o 10 ct. więcej.
Do Niemiec i urzędów pocztowych w Turcji i Aleksandrji.	do 20 zł. 20 ct., nad 20 złr. za każde 10 zł. o 5 ct. więcej.
Do Bośni i Hercogowiny (300 zł.)	do 20 zł. 20 ct., nad 20 zł. za każde 10 zł. o 10 ct. więcej.

W monarchii austro-węgierskiej mogą wszystkie c. k. urzędy, żandarmarje, kollektury i t. d. nadawać przekazy pocztowe urzędownie, to jest bez opłaty pocztowej, jednakowoż w miejscu przeznaczonem do nalepiania marek pocztowych musi być uwidoczniony urząd nadawczy, liczba protokołu i bliższe określenie lub cel przesełanej kwoty. Przekazy zaś nadawane przez urzędy do osób lub władz, którym nie przysługuje prawo zwolnienia od opłaty, muszą być przy nadaniu opłacone.

Mandaty (zlecenia) pocztowe *(Postaufträge)* do wagi 250 gramów muszą być nadawane jako listy polecone adresowane do urzędu pocztowego oddawczego nie mogą zawierać więcej jak 5 pretensyj lub, kuponów od pięciu papierów wartościowych — a ogólna kwota przez urząd ściągnąć się mająca nie może przewyższać 500 złr., ani też prędzej jak 10 dni przed wskazanym dniem na miejsce przeznaczenia być wysłaną. Listów zamkniętych do mandatów dołączać nie można.

W razie ściągnięcia należytości w mandacie wskazanej, przeseła urząd pocztowy nadawcy mandatu całą kwotę za przekazem pocztowym, po strąceniu należytości za nalepione marki pocztowe lub zwraca po dwu względnie siedmiu dniach bezpłatnie niepodjęty przez odbiorcę mandat wraz z załącznikami.

Mandaty do osób w konkurs popadłych zwraca urząd pocztowy bezpłatnie.

Mandaty za granicę są dozwolone do Niemiec, Bośnii i Hercogowiny, Francji, Norwegii, Egiptu etc.

Poczta wartościowa.

Pocztą wartościową czyli wozową przesyła się: pieniądze, papiery wartościowe, towary i inne rzeczy z oznaczoną lub bez oznaczonej wartości, jako też przesyłki za pobraniem należytości. Do każdej przesyłki może być załączony list niezamknięty. — Wykluczone są przesyłki zwierząt żyjących (z wyjątkiem pszczół, pijawek, drobiu, ptaków śpiewających, psów i królików*), tudzież wszelkie łatwo zapalne lub eksplodujące przedmioty**)

Waga pojedynczej przesyłki nie może przekraczać 50 klgr. w miejscu zaś 5 klgr.

Adres powinien zawierać imię, nazwisko i miejsce zamieszkania odbiorcy, zaś do miast większych, ulicę i numer domu. Adresowanie przesyłek tylko początkowemi głoskami adresata (sygnowanie) jest niedozwolone; na przesyłkach większej wartości, adres wyłącznie na samem opakowaniu musi być napisany, gdyby zaś było niemożebnem, należy adres

napisać na kartonie lub deszczułce i przymocować do przesyłki.

Zwierzynę ubitą, jeżeli nie krwawi, można przesyłać jedną sztukę nieopakowaną; więcej sztuk razem muszą być należycie opakowane.

Przesyłka bez podanej wartości, składająca się tylko z jednego kawałka lub z części tej samej treści, nie potrzebuje być opieczętowaną.

Do każdej przesyłki potrzebny jest list frachtowy (przesyłkowy, *Frachtbrief*), którego wypełniony adres musi być równobrzmiący z adresem na posyłce.

Jeżeli do jednego adresata i w tej samej miejscowości przesyła się naraz kilka przesyłek, (najwięcej zaś trzy), których wartość nie przekracza 200 zł. użyć można jednego tylko listu przesyłkowego na wszystkie. Przesyłki te mogą być na miejscu opłacone lub nie opłacone, również i adresat może wszystkie do jednego listu przesyłkowego należące przesyłki odebrać, albo przyjęcia wszystkich odmówić.

List przesyłkowy potrzebny jest przy papierach wartościowych lub listach pieniężnych nad 250 gramów i innych przesyłkach nad 50 gramów; poniżej tej wagi tylko wtedy, jeżeli dla małej objętości przesyłki adres na tejże wyraźnie umieszczonym być nie może.

Listy pieniążne nad 500 zł. gotówką można nadawać otwarto, t. j. do policzenia na poczcie, jednakże muszą być przy nadaniu opłacone.

Koperty listów pieniężnych i papierów wartościowych muszą być sporządzone z papieru czystego, nieskreskowanego lub zadrukowanego i bez brzegów kolorowych.

Według reskryptu ministerstwa handlu, ma się uiszczać począwszy od 1. września b. r. także przy przesyłkach wozowych (listach pieniężnych i wartościowych, pakietach frachtach i powziątkach), należytość franco przy nadaniu, tudzież prowizję powziątkową, za pomocą znaczków pocztowych. Przy listach pieniężnych i wartościowych, należy umieszczać znaczki pocztowe o ile możności na stronie adresowej listu po prawem boku u góry, z pozostawieniem atoli odpowiedniego miejsca na pocztowy zapisek należytości. Jeżeli miejsce na stronie adresu nie wystarcza do umieszczenia znaczków, to należy takowe z reguły wszystkie przylepić na stronie odwrotnej. Znaczki nie mogą ani przykrywać pisma na adresowej stronie listów, ani stykać się z odciskiem pieczęci lub rąbkiem skrzydeł koperty. Również nie jest dozwolonem przymocowywać znaczka przez kraj listu w tej formie, by tenże jawił się częściowo po stronie adresu, częściowo zaś po stronie odwrotnej listu. Jeżeli używa się dwóch lub więcej znaczków do frankowania listu pieniężnego lub wartościowego, to mają one być tak przylepione, ażeby między dwoma znaczkami pozostało wolne miejsce na połowę mniej więcej szerokości jednego znaczka, ażeby każdej chwili można przekonać się o nienaruszonym stanie koperty.

Listy pieniężne i wartościowe, na których służące do frankowania znaczki nie są przylepione w powyżej opisany sposób, nie będą przyjmowane do przewozu pocztą. Przy posyłkach z adresem przesyłkowym należy przylepiać znaczki pocztowe na stronie adresowej listu konwojowego w miejscu, które dotychczas było przeznaczonem do wpisywania należytości franco. Przy użyciu więcej, aniżeli dwóch marek, ma być reszta znaczków umieszczoną na odwrotnej stronie adresu przesyłkowego, a mianowicie w miejscu przepisanem „uwagą“. Znaczki za prowizję powziątkową należy przylepiać łącznie ze znaczkami, przeznaczonymi do frankowania przesyłki.

Przylepianie znaczków na listach; względnie adresach przesyłkowych, jest rzeczą strony: przyjmujący posyłki urzędnicy pocztowi, będą jej jednak w tej mierze pomocnymi. Niedostatecznie omarkowane posyłki zostaną stronie, o ile usterka nie da się zaraz usunąć, zwrócone do uzupełnienia znaczków.

Przesyłki władz i urzędów są wolne od opłaty pocztowej, jeżeli zawierają akta, druki mapy katastralne, pieniądze zebrane na rzecz skarbu państwa, lub jeżeli na przesyłkach umieszczony jest przypisek „lico sądowe“.

Za listy pieniężne i przesyłki nieopłacone do 5 klgr., płaci odbiorca tychże prócz zwykłej należytości jeszcze dodatek 6 ct. za każdą przesyłkę.

Taryfa A. wykazuje należytość pocztową za przesyłki wedle ich wartości, wagi i oddalenia.

Taryfa B. należytości pocztowe za listy pieniężne i papiery wartościowe do 250 gramów.

---

*) Ptaki (oprócz indyków, łabędzi i pawiów) i króliki przesyłać można w klatkach lub koszach, nie większych jak 50 ctm. wysokości a 40 ctm. szerokości. Posyłki takie muszą być przez umyślnego posłańca doręczone (per Expressen zu bestelen). Za te posyłki poczta nie ręczy. — Pijawki zawinąć w mokry worek i włożyć w pudełko lub w skrzynkę. — Pszczoły aby nie uciekły, zamykać w skrzyneczki, opatrzone drobnemi dziurkami. Owoce pakować w skrzynki lub pudełka, jeżeli nie łatwo się psują w kosze.

**) Proch, bawełna strzelnicza, dynamit, lonty elektryczne do podminowania, górnicze kapsle rozsadzające, collodion, zapałki, fosfor, kwasy mineralne, preparaty chlorowe, petroleum etc.

TELEGRAMY.

Każdy telegram powinien być napisany wyraźnie i czytelnie i zawierać najmniej 3 słowa. Przy telegramach do miast większych, lub jeżeli adresat nie jest osobą dobrze znaną, podać należy na adresie telegramu charakter, ulicę i numer domu.

Telegramy mogą być pisane pismem zwykłem lub szyfrowanem. Za zwykłe pismo uważa się telegramy pisane w języku polskim, ruskim, angielskim, niemieckim, bułgarskim, czeskim, duńskim, francuskim, greckim, hebrajskim, hiszpańskim, holenderskim, illiryjskim, kroackim, łacińskim, norwegskim ormiańskim, portugalskim, rosyjskim, rumuńskim, serbskim, słowackim, szwedzkim, tureckim, węgierskim lub włoskim, jednakowoż używać należy zwykłych głosek (czcionek) łacińskich, z wyjątkiem telegramów w języku niemieckim.

Telegramy szyfrowane składać się mogą z cyfer lub głosek, mogą być częścią treści tajemnej, jednakowoż muszą się składać podówczas wyłącznie z głosek lub cyfr arabskich.

Taksowanie telegramów. Wszystko cokolwiek nadawca napisze, bywa do telegramu wliczone i taksowane, z wyjątkiem znaczków piśmiennych jak: kropka, przecinek, średnik, znak pytania i t. p.

Za jeden wyraz liczy się słowo najwyżej o 15 głoskach *Schriftzeichen*), powyżej zaś za dwa słowa. Wyjątek stanowią imiona własne, nazwiska miast rzek i t. p.

Ściąganie wyrazów nieużywanych w zwykłej mowie nie jest dozwolone.

Liczby w telegramie stanowią każda grupa z 5 cyfr jedno słowo: pojedyncze głoski dodane do liczb, liczą się również za cyfrę. Znak podkreślenia (*Unterstreichungszeichen*) liczy się za jedno słowo.

Taksa za telegram w monarchii austr.-węgiersk. składa się: 1) z taksy zasadniczej 24 ct. i 2) z należytości 2 ct. za każde słowo do 15 głosek lub liczbę do 5 cyfr: n. p. telegram do Wiednia o 12 słowach kosztuje: taksa zasadnicza 24 ct. każde słowo po 2 ct. (12×2 ct.) jest 24 ct. razem 48 ct.

Należytość uiszcza się przy nadaniu telegramu w gotówce lub w markach, nalepiając takowe na telegramie, a recepis otrzymuje nadawca tylko na wyraźne żądanie i za opłatą 5 centów; urzędy otrzymują takowe bezpłatnie.

Za telegramy nadawane na stacyach kolejowych w miejscowościach gdzie są stacye rządowe opłaca się o 1 ct. więcej od słowa, więc 24 ct. taksa zasadnicza i ct. za słowo.

Z miejsc w których nie ma urzędu telegraficznego, można telegramy przesyłać pocztą, a należytość za takowe uiszcza się w markach, przylepiając je na telegramie.

Rodzaje telegramów.

Telegram zwykły (*gewöhnliche Depesche*), który nie wymaga nic więcej prócz przesłania na miejsce przeznaczenia.

Telegram z opłaconą odpowiedzią (*Depesche mit bezahlter Antwort*). Nadawca może, jeżeli żąda od adresata odpowiedzi, takową zaraz przy nadaniu opłacić, jednakże nie więcej jak 30 słów. — Przed adresem takiego telegramu należy napisać „odpowiedź zapłacona“. (*Antwort bezahlt*), lub RP. Jeżeli odpowiedź ma być na 10 słów, musi być wyraźnie RP. (ilość) słów.

Odbiorca otrzymuje równocześnie z telegramem asygnatę czyli blankiet czerwony na odpowiedź bezpłatną o zapłaconej ilości słów, ważny przez sześć tygodni i mogący służyć w którymkolwiek urzędzie telegraficznym do bezpłatnego nadania telegramu. Gdyby odpowiedź zawierała więcej słów jak opłacono przy nadaniu telegramu pierwotnego, dopłaca się nadwyżkę nieopłaconych słów bez doliczania taksy zasadniczej. Za nieużyte asygnaty nie zwraca się zapłaconej należytości.

Telegramy kolacjonowane (*Collationirte Depeschen*). Ponieważ wszystkie urzędy telegraficzne nie mogą bezpośrednio ze sobą być połączone, dlatego i telegramy, przechodząc przez różne stacje, łatwo opuszczeniu lub przekręceniu pojedyńczego wyrazu podpaść mogą, zaprowadzone są „Telegramy kolacjonowane“, a każdy urząd telegraficzny odbierający taki telegram, obowiązany jest przed dalszem wydaniem tegoż, stacji telegraficznej, od której takowy otrzymał, w całej osnowie powtórzyć.

Taksa za kolacjonowany telegram jest o połowę należytości większą od nadanego, n. p. jeżeli telegram zwykły o 18 słowach kosztuje 60 ct. to kolacjonowany kosztuje 90 ct. t. j. 60 + 30 ct. Przed adresem pisze się TC.

Telegramy z opłaconem powiadomieniem o doręczeniu (*Empfangsanzeige*). Nadawca może żądać, by mu telegraficznie doniesiono, czy i kiedy nadany telegram adresatowi doręczony został, za co płaci prócz telegramu jeszcze należytość za telegram o dziesięciu słowach, t. j. o 44 ct. więcej. Przed adresem pisze się CR.

Telegramy naglące (*Dringende Depeschen*). Nadawca takiego telegramu osiąga tę korzyść, że telegram jego przed wszystkimi innymi telegramami prywatnemi wydanym i doręczonym być musi, chociażby później był nadanym. Należytość za telegram naglący równa się potrójnej należytości zwykłego telegramu, n. p. jeżeli telegram zwykły kosztuje 54 ct. to naglący kosztować będzie 54 + 3 = 1 zł. 62 ct. Przed adresem telegramu naglącego pisze się D.

Telegramy z kilkoma adresami. Jestto telegram o tej samej treści do kilku osób w tej samej miejscowości, lub do jednego adresata w kilku pomieszkaniach (ulicach, hotelach). W telegramie takim wypisać należy wszystkie adresy z jednorazowem miejscem przeznaczenia, lub jednorazowy adres i miejsce przeznaczenia z wszystkiemi ulicami, mieszkaniem i t. p. n. p. Leon Kowacz, Jan Lubomirski Kraków; albo Leon Kowacz Kraków ul. Bracka lub Sławkowska.

Należytość za taki telegram równa się taksie za zwykłą depeszę, za dalsze zaś adresy lub oznaczenia płaci się po 24 ct. (*Vervielfältigungs-Gebühr*); n. p. Depesza zwykła o 15 słowach kosztuje 54 ct.; z dwoma adresami kosztować będzie 54 + 24 ct. = 78 ct.: z trzema adresami 54 + 24 + 24 ct. = 1 zł. 2 ct.

Telegramy po za obręb urzędu telegraficznego przesyłane. Telegramy do miejsc, niepołączonych siecią telegraficzną, mogą być wysyłane od najbliższej stacyi pocztą lub umyślnym posłańcem, w miarę tego, jak nadawca telegramu w oryginale tegoż dalsze doręczenie zarządził. Nadawca może zaraz przy nadaniu telegramu należytość posłańczą zapłacić, lecz musi zarazem opłacić telegram za uwiadomienie o doręczeniu (CR), to jest 44 ct., lub odbiorca telegramu opłaca posłańca. Telegramy z opłaconym posłańcem oznacza się przed adresem Xp. CR. (*Bote, Empfangsanzeige bezahlt*).

Telegraficzne przekazy pieniężene (obacz przepisy pocztowe) ustęp: „Przekazy pocztowe i telegraficzne".

Jeżeli telegram z jakichkolwiek powodów adresatowi doręczonym być nie może, powiadamia o tem urząd oddawczy stację pierwotną a względnie nadawcę telegramu.

Za telegramy, które z winy urzędy telegraficznego znacznie spóźnione, lub wcale na miejsce przeznaczenia nie doszły, zwraca zarząd poczt i telegrafów opłaconą należytość za telegram, jeżeli odnośna reklamacja w przeciągu dwóch miesięcy od dnia nadania telegramu wniesioną zostanie.

Nadawca lub adresat mogą żądać wierzytelnych odpisów telegramów nadawanych lub otrzymanych, lecz tylko przed upływem sześciu miesięcy, za złożeniem należytości 24 ct. za każde 100 lub mniej słów.

Taryfa za telegramy w monarchii austryacko-węgierskiej i za granicą.

Nazwa kraju	Należytość zasadnicza	Każde słowo
	centów	centów
Austro-Węgry	24	2
Algier i Norwegia	30	16
Ameryka północna (Kanada i New-York) via Brest	—	57
„ południowa (Brazylia) via Brest	—	4.45
Anglia	30	20
Belgja, Danja. Luksemburg i Niderlandy	30	11
Bośnia, Hercogowina, Czarnogóra, Niemcy, Szwajcarja i Serbia	30	4
Bułgarja	30	9
Egipt (Aleksandrja) via Tryest	—	84
Francja	30	10
Grecja (Stały ląd)	30	21
Hiszpanja, Rosja i Turcja Europejska	30	14
Holandja	30	13
Portugalia	30	17
Rumunia	30	6
Szwecja	30	12
Włochy	30	8

Pocztowa kasa oszczędności.

Urząd pocztowej kasy oszczędności ma siedzibę w Wiedniu, lecz wszelkie czynności tegoż załatwiają urzędy pocztowe w Monarchii austryacko-węgierskiej, pełniąc obowiązki kas zbiorczych *(Sammelstellen)*.

Kto chce złożyć pierwszą wkładkę do pocztowej kasy oszczędności, udaje się do urzędu pocztowego, składa tam kwotę podzielną przez 50, najmniej zaś 50 ct., a urząd pocztowy zapisuje kwotę w książeczce wkładkowej, na imię włożyciela opiewającej, potwierdza odbiór złożonej kwoty i wydaje książeczkę włożycielowi. Na książeczkę otrzymaną może włożyciel każdego czasu sam lub przez kogo innego składać dalsze wkładki w każdym urzędzie pocztowym, gdyż książeczka pocztowej kasy oszczędności nie jest ograniczoną tylko do pewnego oznaczonego miejsca; nikt nie może jednakże posiadać więcej nad jedną książeczkę na swoje imię.

Włożyciel otrzymuje po złożeniu wkładki najpóźniej do 14 dni potwierdzenie na złożoną kwotę z urzędu pocztowej kasy oszczędności z Wiednia, gdyby zaś takowe nie nadeszło, lub zaszła w niem omyłka, powinien włożyciel we własnym interesie natychmiast powiadomić o tem urząd pocztowej kasy oszczędności w Wiedniu. Ustawa zwolniła właścicieli książeczek pocztowej kasy oszczędności od należytości stemplowej, od pocztowej zaś o tyle, o ile chodzi o sprawy pocztowej kasy oszczędności, między włożycielami a urzędem pocztowych kas oszczędności, używając do korespondencyj druków przez Urząd kasy oszczędności założonych.

Na książeczkę pocztowej kasy oszczędności nie może nikt nabyć prawa zastawu.

Gdyby właścicielowi książeczka pocztowej kasy oszczędności zaginęła, takowej nikt inny zrealizować nie może.

Każdy właściciel książeczki obiera sobie przy pierwszej wkładce dowolne godło, które własnoręcznie na kontrakwicie zapisuje i takowe zawsze pamiętać jest obowiązany. Godłem tem może być jakikolwiek wyraz łatwy dla włożyciela do zapamiętania.

Aby ułatwić oszczędzanie kapitału mniejszemi nawet kwotami od 50 centów, zaprowadzone są pocztowe karty oszczędności. — Są to kartony białe, z wyciśniętą 5-centową marką pocztowa, sztuka po 5 ct.; nalepiwszy na nim jeszcze 9 marek pocztowych po 5 ct., przedstawia karton ten podówczas, wartość 50 ct. i może być zaraz lub kilka razem, najwięcej zaś 3 w jednym tygodniu, złożony w urzędzie pocztowym w celu wpisania kwoty 50 ct., a względnie 1 złr. 50 ct. do książeczki pocztowej kasy oszczędności.

Oprocentowanie złożonych wkładek rozpoczyna się od 1. lub 16. każdego miesiąca w miarę tego, czy wkładka przed 1-szym lub 16-tym złożoną została, t. j. jeżeli wkładka złożoną została 29-go, oprocentowanie rozpoczyna się dopiero od 1-go następnego miesiąca, jeżeli zaś między 1-szym a 15-tym natenczas od 16-go tegoż miesiąca po 3% od sta. Z końcem grudnia każdego roku zostają obliczane procenta, na które każdy właściciel książeczki otrzymuje najwyżej po roku jego pierwszej wkładki od urzędu pocztowej kasy oszczędności czerwoną kartę *(Zinsen-Anweisung)*, z którą udać się ma w przeciągu dwóch miesięcy do któregokolwiek urzędu pocztowego w celu wpisania procentów do książeczki lub po upływie tegoż terminu winien książeczkę odesłać do urzędu pocztowej kasy oszczędności do Wiednia, który po wciągnięciu procentów do książeczki, takową właścicielowi zwraca.

Jeżeli kwota złożona przewyższa 100 zł. a. w. może właściciel żądać zakupienia papierów państwowych.

Jeżeli książeczka wkładkowa zostanie całkiem zapisaną, winien właściciel takową wraz z książeczką do wypowiedzeń (żółtą) odesłać do urzędu pocztowych kas oszczędności do Wiednia, a otrzyma bezpłatnie nową z przeniesioną ogólną kwotą z książeczki zapisanej.

Jeżeli właścicielowi książeczka wkładkowa zaginie, winien tenże natychmiast powiadomić o tem urząd pocztowy, złożyć kwotę 10 ct. w markach pocztowych i podać dokładny adres, godło i o ile możności kwotę na zagubioną książeczkę złożoną.

Wypowiedzenie i wypłata. Wypowiedzenie i wypłata odbywać się może w dwojaki sposób, a mianowicie:

a) Wypowiedzenie przez urząd pocztowych kas oszczędności we Wiedniu.

b) Wypowiedzenie i wypłata do kwoty 20 złr. w krótkiej drodze przez urząd zbiorczy pocztowej kasy oszczędności.

1. Właściciel książeczki może każdego czasu zażądać zwrotu pewnej lub całej przez niego złożonej kwoty, a książeczka żółta, którą każdy włożyciel przy pierwszej wkładce w urzędzie pocztowym otrzymuje, służy do każdorazowego wypowiedzenia. Z książeczki tej wydziera się jedną kartkę, a wypełniwszy ją wedle nadrukowanej treści, wkłada do żółtej koperty *(Kündigung)* i wysyła do Wiednia jako list zwykły bez opłaty. Urząd pocztowych kas oszczędności przesyła dotyczącemu właścicielowi na kwotę wypowiedzianą asygnatę *(Zahlungsanweisung)*, z którą tenże po należytem podpisaniu i z książeczką wkładkową, udać się ma do urzędu pocztowego, gdzie wypłata wypowiedzianej i wyasygnowanej kwoty bezzwłocznie następuje, w książeczce wkładkowej zaś podniesioną kwotę urząd pocztowy odpisuje. Wypłata do 1 złr. może



Na stanowisku.

Dżysz psote na polu, ale za to pierszy!... Ja tu muszę stoić, bo mam takie ptaki co pociebuje im wiłapać.

nastąpić tylko w wypadku, jeżeli cała złożona kwota nie przenosi 1 złr.

2. Wypłata w krótkiej drodze kwoty od 1 do 20 złr. następuje zaraz bez poprzedniego wypowiedzenia w każdym urzędzie pocztowym. Podówczas wypełnia właściciel kartkę żółtą z książeczki wypowiedzeń jak pod 1. i zgłasza się z tą należycie wypełnioną i podpisaną kartką, z ostatniem potwierdzeniem złożonej kwoty i książeczką wkładkową do najbliższego urzędu pocztowego, gdzie po sprawdzeniu tożsamości osoby i podpisaniu, kwotę wypowiedzianą urząd wypłaca, a w książeczce wkładkowej podjętą kwotę odpisuje. Cała kwota złożona nie może być w krótkiej drodze wypowiedzianą i podjętą.

Każdy właściciel książeczki może osobę drugą do odbioru pieniędzy upoważnić, jeżeli na przeznaczonym do tego blankiecie poda imię i nazwisko osoby, którą do podjęcia upoważnia, umieszczając zarazem godło *(Losungswort)* i własnoręczny podpis. Osoba upoważniona do podjęcia, otrzymuje podówczas wypłacić się mającą kwotę za okazaniem powyższego upoważnienia, książeczki wkładkowej i asygnaty. Jeżeli właściciel nie miał żadnego godła, natenczas podpis musi być stwierdzony przez urząd gminny, parafialny, notarjalny lub sąd. Chorym potwierdza lekarz ordynujący.

Przekazy pocztowej kasy oszczędności (Check). Właścicielom książeczek pocztowych kas oszczędności, których wkładki nad 100 złr. wynoszą, przysługuje prawo używania przekazów pocztowej kasy oszczędności (cheków). Chcąc takowe nabyć, musi włożyciel czyli właściciel książeczki wnieść pisemną prośbę do urzędu pocztowych kas oszczędności we Wiedniu na druku Nr. 37 *a)*, który dostać można bezpłatnie w każdym urzędzie pocztowym przy załączeniu 1 złr. na książeczkę chekową, książeczki wkładkowej i książeczki do wypowiedzeń.

Urząd pocztowych kas oszczędności zatrzymuje książeczkę wypowiedzeń, zamienia książeczkę wkładkową na inną przeznaczoną na wkładki chekowe *(Einlagebüchel)* i zwraca takową właścicielowi wraz z książeczką chekową *(Checkbüchel)*.

SKALA STEMPLOWA.

SKALA I.

na weksle.

						Złr.	ct.
Do sumy				75	złr.	—	5
nad	75	złr.	do	150	„	—	10
„	150	„	„	300	„	—	20
„	300	„	„	450	„	—	30
„	450	„	„	600	„	—	40
„	600	„	„	750	„	—	50
„	750	„	„	900	„	—	60
„	900	„	„	1050	„	—	70
„	1050	„	„	1200	„	—	80
„	1200	„	„	1350	„	—	90
„	1350	„	„	1500	„	1	—
„	1500	„	„	3000	„	2	—
„	3000	„	„	4500	„	3	—
„	4500	„	„	6000	„	4	—
„	6000	„	„	7500	„	5	—
„	7500	„	„	9000	„	6	—
„	9000	„	„	10500	„	7	—
„	10500	„	„	12000	„	8	—
„	12000	„	„	13500	„	9	—
„	13500	„	„	15000	„	10	—
„	15000	„	„	16500	„	11	—

i tak dalej za każde 1500 złr. o 1 złr. więcej, przyczem resztę nie przenoszącą 1500 jako pełną przyjąć należy.

SKALA II.

na dokumenta.

						Złr.	ct.
Do				20	złr.	—	7
nad	20	złr.	„	40	„	—	13
„	40	„	„	60	„	—	19
„	60	„	„	100	„	—	32
„	100	„	„	200	„	—	63
„	200	„	„	300	„	—	94
„	300	„	„	400	„	1	35
„	400	„	„	800	„	2	50
„	800	„	„	1200	„	3	75
„	1200	„	„	1600	„	5	—
„	1600	„	„	3000	„	6	35
„	2000	„	„	2400	„	7	50
„	2400	„	„	3200	„	10	—
„	3200	„	„	4000	„	12	50
„	4000	„	„	4800	„	15	—
„	4800	„	„	5600	„	17	50
„	5600	„	„	6400	„	20	—
„	6400	„	„	7200	„	22	50
„	7200	„	„	8000	„	25	—

Nad 8000 złr. od każdych 400 złr. opłaca się nadwyżki po 1 złr. 25 ct., ilość niedochodząca 4000 złr. uważaną jest za całkowitą.

SKALA III.

						Złr.	ct.
Do				10	złr.	—	7
nad	10	złr.	„	20	„	—	13
„	20	„	„	30	„	—	19
„	30	„	„	50	„	—	32
„	50	„	„	100	„	—	63
„	100	„	„	150	„	—	94
„	150	„	„	200	„	1	25
„	200	„	„	400	„	2	50
„	400	„	„	600	„	3	75
„	600	„	„	800	„	5	—
„	800	„	„	1000	„	9	25
„	1000	„	„	1200	„	7	50
„	1200	„	„	1600	„	10	—
„	1600	„	„	2000	„	12	50
„	2000	„	„	2400	„	15	—
„	2400	„	„	2700	„	17	50
„	2800	„	„	3200	„	20	—
„	3200	„	„	3600	„	32	50
„	3600	„	„	4000	„	25	—

Nad 4000 złr. od każdych 400 złr. opłaconą być ma należytość wraz z nadzwyczajnym dodatkiem po 1 złr. 25 ct. przyczem sumy niżej 200 złr. uważają się jako pełne.

☛ Rachunki, konta, opisy, kopie lub jakolwiek nazwane wykazy należytości do 10 złr. nie podlegają stemplowi; od 10 złr. do 50 złr., 1 ct.; nad 50 złr. od każdego arkusza 5 ct. — Rachunki nieostemplowane podlegają karze 50-krotnej.

Niektóre ważniejsze informacye

dotyczące nowej taryfy osobowej (strefowej) zaprowadzonej na kolejach państwowych.

A) Ceny jazdy w ogólności.

Podział czyli wcielenie stacyj do poszczególnych stref, uwidocznione jest w skorowidzu stref i cenniku wywieszonym w każdej stacyi przy oknie kasy osobowej.

Cena jednostkowa, z zastrzeżeniem dodatków wynikających z podziału strefowego, wynosi od kilometra dla pociągów osobowych i mieszanych 1 ct. dla klasy III, 2 ct. dla klasy II, a 3 centy dla klasy I, przy pociągach pośpiesznych zaś o połowę więcej.

B) Karty roczne.

Karty roczne dla wszystkich linij austryackich kolei państwowych (I. kl. 300 złr., II kl. 200 złr., III. kl. 100 złr.), jakoteż karty roczne dla **pewnych tylko szlaków** (obliczone wedle taryfy) opiewają na nazwisko nabywcy, a wydają się za przedłożeniem fotografii (format wizytowy), zaopatrzonej własnoręcznym podpisem, (i z opłatnem nadesłaniem przypadającej należytości) w c. k. Dyrekcyach ruchu we Lwowie lub w Krakowie.

Bliższych wyjaśnień w tym względzie zasięgnąć można na stacyach kolejowych.

C) Zniżone ceny jazdy.

1) **Dzieci niżej dwóch lat** w towarzystwie osób dorosłych przewozi się **bezpłatnie**, za resztę zaś płacić należy połowę ceny biletu jazdy tak jak za dzieci od 2 do 10 lat.

2) **Uczniowie i uczennice** wszystkich publicznych zakładów naukowych używający kolei w wyłącznym celu jazdy do szkoły, płacą **przy odległościach do 50 kilometrów** na podstawie rocznych legitymacyj, które na stacyach za cenę 2 ct. nabyć można, **połowę ceny biletu jazdy.**

Legitymacye owe winny być należycie wypełnione, a co do uczęszczania do szkoły przez Dyrekcyę tejże potwierdzone i zaopatrzone wizą Dyrekcyi ruchu.

3) **Robotników i robotnic** (czeladników, robotników fabrycznych, terminatorów) z wyłączeniem członków ich rodzin i służby, przewozi się klasą III. **za połowę ceny biletu** przy odległościach do 50 kilometrów, na podstawie legitymacyj wystawionych przez pracodawców, a potwierdzonych przez urząd gminny.

Nadużycie tych legitymacyj, celem użycia ich przez inne osoby, niż te, dla których są wystawione, lub też wystawienie owych legitymacyj dla osób, którym w ogóle owo zniżenie cen jazdy nie przysługuje, ściganem będzie w drodze sądu karnego.

Połowę ceny biletu klasą III. płacą również robotnicy i robotnice przy wspólnych jazdach w większej liczbie, najmniej jednak 10 osób na odległość **powyżej 300 klm.**, jeżeli się wykażą, iż do klasy robotniczej należą.

Takie samo obliczenie należytości przewozowej może mieć zastosowanie dla mniej jak 10-ciu osób na odległość niżej 300 klm. jeżeli zapłaci się należytość za 10 osób, względnie za 300 klm.

D) Zakaz jazdy bezpośredniej na podstawie dwu lub kilku biletów strefowych.

Wzbronioną jest jazda bezpośrednia do pewnej stacyi na podstawie dwu lub kilku biletów opiewających na krótsze odległości — w celu osiągnięcia tym sposobem niższej ceny za bilet bezpośredni.

Usiłowanie takie pociąga za sobą zapłatę grzywny w myśl regulaminu ruchu.

E) Jazda dalsza za dopłatą przy pociagu.

Jeżeli dalszą jazdę wcześnie się konduktorowi zapowie, płaci się tylko różnicę między już uisz-

czoną a tą ceną biletu, jaka przypada za bilet od stacyi wyjazdu aż do tej dokąd jazdę chce się przedłużyć.

F) Postępowanie przy przydybaniu podróżnych bez żadnego lub też bez ważnego biletu.

Podróżny przydybany bez żadnego albo też bez' ważnego biletu, płaci grzywnę przewidzianą w taryfie, a wynoszącą co najmniej 3 zł.

G) Jazda bez biletu.

Jeżeli podróżny przed zajęciem miejsca w pociągu, zapowie konduktorowi, że wsiada bez biletu to zapłaci prócz zwykłej ceny biletu dodatkowo jeszcze 50 centów więcej.

H) Nadawanie pakunków.

Małe, łatwo przenośne przedmioty (pakunki ręczne), można wziąć ze sobą do wagonu, jeżeli one nie przeszkadzają współpodróżującym.

Za każde 10 klg. nadanego pakunku płaci się od kilometra wraz ze stemplem 0.2 centa.

Wolnej wagi przy pakunkach nie uwzględnia się.

Przedmiotów zapalnych, jakoteż w ogóle przedmiotów wyłączonych od przewozu jako towar zwykły, nie można również nadawać jako pakunki.

Pakunki należy nadać najpóźniej 15 minut przed odejściem pociągu.

J) Psy.

Psy przewozi się także jako pakunek, jeśli właściciele tychże równocześnie jadą.

Przewoźne wynosi od jednego psa i od kilometra 0.7 centa wraz ze stemplem.

Psy oddawać należy do przewozu w kagańcach i na linkach.

Za małe pieski, jeżeli współpodróżujący nie sprzeciwiają się ich pomieszczeniu w wozie osobowym opłaca się **także należytość przewozową wedle taryfy.**

ROZKŁAD JAZDY POCIĄGÓW OSOBOWYCH WAŻNY OD 1 CZERWCA 1890.

Przychodzą do Krakowa:

zegar peszt.

Ze Lwowa: *Osobowy* o godz. 6 min. 30 rano — o godz. 2 min. 33 po południu — o godz. 6 wieczór — *pospieszny* o godz. 9 min. 38 wieczór.

zegar pragski

Z Wieliczki: *Mięszany* o godz. 7 minut 35 wieczór.

Z Wiednia: *Kurjerski* o godz. 7 min. 47 rano — o godz. 9 min. 04 wieczór. — *osobowy* o godz. 10 min. 08 przed poł. — o godz. 10 min. 04 wieczór.

Z Prus: *Osobowy* o godz. 9 min. 16 wieczór — o godz. 2 min. 30 po południu:

Z Warszawy: *Osobowy* o godz. 10 min. 20 wieczór. — o godz 6 min. 10 rano.

Odchodzą z Krakowa:

zegar peszt.

Do Lwowa: *Mięszany* o godz. 6 min. 15 rano — *pospieszny* o godz. 7 min. 59 rano — *osobowy* o godz. 10 min. 46 przed poł. — o godz. 10 min. 43 wieczór.

zegar pragski

Do Wieliczki: *Mięszany* o godz. 11 min. 15 rano.

Do Wiednia: *Osobowy* o godz. 3 min. 27 po połud. o godz. 5 min. 59 rano — o godz. 9 min. 42 przed poł. *kurjerski* o godz. 7 min. 17 rano.

Do Prus: *Osobowy* o godz. 8 min. 40 wieczór — o godz. 12 min. 15 po południu.

Do Warszawy: *Osobowg* o godz. 9 min. 20 wieczór. — o godz. 6 rano — *kurjerski* 9 min. 20 wieczór.

UWAGA: Zegar krakowski wyprzedza pragski o 22 minuty, zaś peszteński o 4 minuty.

KOPALNIE SOLI W WIELICZCE.

Kopalnie soli w Wieliczce zwiedzać może Publiczność we wtorek, czwartek i sobotę każdego tygodnia, jeżeli zaś na któren z tych dni przypada święto, natenczas w następny dzień powszedni, — w każdym jednak razie tylko w godzinach popołudniowych.

Przed trzecią godziną po południu, zgłaszają się goście mający zamiar zwiedzić kopalnię do c. k. Zarządu salinarnego, celem oznajmienia Zarządowi, jakie oświetlenie życzą sobie mieć i uiszczenia należytości za oświetlenie, wstęp i wyjazd machiną.

Z otrzymanym biletem wstępu, udają się goście do szybu Arcyks. Rudolfa (Daniełowicza), gdzie w towarzystwie c. k. urzędnika górniczego, schodzą do kopalni schodami, lub spuszczają się w klatce zapomocą machiny parowéj.

Oprócz oświetlenia klasowego mogą osoby zwiedzić kopalnie za biletem wstępu w kwocie 2 złr., zaś za ognie bengalskie do oświetlenia większych przestrzeni potrzebne, płacą zwiedzający od sztuki, ogień biały po 10 cnt., a kolorowy po 20 cnt. Można mieć tam także ognie piorunujące, tak zwane szmermele po 1 złr. sztukę.

Przy oświetleniu zamawiają sobie goście jednę ze czterech klas oświetlenia w tamtejszej kopalni używanych, z których pierwsza jest najdroższa, a następne stopniowo mniej droższe.

Goście wybierają sobie klasę i płacą wspólnie przynależną taksę.

Taksy są według warunków odpowiadających klasie oświetlenia i ilości osób, w następujących kwotach ustanowione:

I klasa oświetlenia		II klasa oświetlenia		III klasa oświetlenia		IV klasa oświetlenia	
Towarzystwo składające się z ilości osób	Taksa Złr.	Towarzystwo składające się z ilości osób	Taksa Złr.	Towarzystwo składające się z ilości osób	Taksa Złr.	Towarzystwo składające się z ilości osób	Taksa Złr.
od 1 do 20	55	od 1 do 15	45	od 1 do 10	25	od 1 do 10	20
„ 21 — 30	60	„ 16 — 30	50	„ 11 — 20	30	„ 11 — 20	25
„ 31 — 40	65	„ 31 — 40	55	„ 21 — 30	35	„ 21 — 30	30
„ 41 — 100	każda osoba po 1 złr. 60 c.						

Przy 1-szej i 2-giej klasie oświetlenia, oświeca się lampami i pająkami miejsca więcej urocze, a goście przechodzą przez takowe przy dźwięku muzyki salinarnej. — Przy następnych niższych dwóch klasach, nie przygrywa muzyka. Przy 2-giej klasie odpada oświetlenie dworca kolei żelaznej hr. Gołuchowskiego, przy 3-ciej, oprócz dworca, oświetlenie jeziora. — Przy 4 tej klasie oświecają tylko komorę „Łętów“ tak zwaną „salę balową“ i kaplicę św. Antoniego; inne zaś przestrzenie oświecają tylko ogniem bengalskim. — Oprócz wyżej nadmienionych należytości, płaci każda osoba, która nie życzy sobie schodzić lub wychodzić schodami 30 cnt. za użycie windy. Zresztą nie mają zwiedzający nic do uiszczenia. — Jeżeli ktoś sam lub w towarzystwie kilkudziesięciu osób, życzy sobie wspanialsze oświetlenie jak jest pierwszoklasowe, tj. żąda jeszcze wystawniejszych przysposobień, mianowicie: rzęsistego oświetlenia łuków, piramid, mostu Cesarza Franciszka, komory Arcyksięcia Fryderyka, dworca kolei hr. Gołuchowskiego, Piaskowej skały i t. p. również jazdę koleją żelazną, rozmaite ognie sztuczne i tak zwaną „jazdę piekielną“ w Steinhauserze, natenczas zamówić musi u zarządu salinarnego tę tak zwaną „zapowiedzianą turę gościnną“ przynajmniej 48 godzin naprzód, równocześnie złożyć kaucyę w kwocie 100 złr. i umówić się z Zarządem salinarnym względem kosztów. — Do drugiego rodzaju „zapowiedzianych tur gościnnych“ należą zwiedzania kopalni przez gości w bardzo licznem towarzystwie, urządzane przez przedsiębiorców.

Bliższe objaśnienia dla Publiczności odnoszące się do tych ostatnich tur gościnnych, ogłaszane bywają przez każdorazowego przedsiębiorcę, tak dziennikami, jakoteż osobnymi plakatami.

OGŁOSZENIA.

RENOMOWANE FIRMY.



RENOMOWANE FIRMY.

OGŁOSZENIA.



Na rządowy wikt i opierunek.

BUKOWCZYK i MILEWSKI
w SAMBORZE,

polecają po cenach najtańszych w wielkim wyborze:

Zabawki dla dzieci każdego wieku.

Broszki branzolety, kólczzki, szpilki itd. **Bielizna** oryginalna Dr. Jaegera. **Kanwa** niciana. **Kalosze. Kaftaniki,** czypeczki, podbródki, **Kapelusze** męskie i dziecinne. **Koszule** męskie, kołnierze, manszety. **Krawatki. Łańcuszki. Portjery** do drzwi i okien. **Podszewka,** organtyna, muszlin. **Paski** damskie, do pledów i torebki podróżne. **Parasole. Portmonetki,** pugilaresy, tytonierki i sakiewki. **Perfumy,** mydła i przybory toaletowe. **Rękawiczki. Sznurówki** z prawdziwemi rogami francuskim krojem. **Włóczka** berlińska i perska we wszystkich kolorach.

Skład komisowy wyrobów
krajowych koszyków, rzeźb oraz galanteryi chińskiej i japońskiej.

Skrzypce, Gitary i Harmonijki ręczne, i inne przybory muzyczne.

CUKIERNIA
pod firmą
WINCENTY KONDOLEWICZ
przy ulicy Floryańskiej l. 33.

Poleca CUKRY, CIASTA w wielkiem wyborze, TORTY rozmaite, CZOKOLADKI, KOMPOTY i KONFITURY,

LIKIERY i WINA.

LODY o każdej porze.

P. T.

Mam zaszczyt zawiadomić P. T. Publiczność, że Zakład mój istniejący od r. 1845, pod firmą mego ś. p. ojca — rozszerzyłem i stosownie do wymagań najnowszej techniki zawodowej — ulepszyłem. Renoma, którą dla Zakładu zdobył ś. p. ojciec mój, jest dla mnie bodźcem do dalszej dodatniej we wskazanym kierunku pracy. Liczna klientela, która zakład mój względami swoimi zaszczyca, jest najlepszym dowodem, że rzetelna praca zawsze u nas na poparcie liczyć może, polecam się przeto nadal łaskawym względom P. T. Publiczności, i oznajmiam, iż wykonuję

wszelkie roboty w zakres techniki ślusarskiej wchodzące

w najobszerniejszym tego słowa znaczeniu.

Podejmuję się przeto wszelkich robót budowlanych i maszynowych i uskuteczniam takowe według najnowszych wzorów i po cenach umiarkowanych.

PRACOWNIA ŚLUSARSKA
WALERYANA KURNIKOWSKIEGO
Kraków, ul. Sławkowska l. 9.

ADAM SUCHODOLSKI
introligator i galanteryjnik
w Krakowie przy ulicy św. Jana 22, (szkoła realna)

podejmuje się
wszelkich robót w zakres tego fachu wchodzących tak pojedynczych jak i hurtownych, pojedynczych aż do najozdobniejszych.
jakoto:
kasety, etuis, na klejnoty i narzędzia chirurgiczne, passepartout, dyplomy, adresy, książki do nabożeństwa oraz książki szkolne, handlowe, gospodarskie i t. p.

Ceny najumiarkowańsze, wykonanie staranne i puktualne.

PORĘBSKI & ZIMLER
Kraków, Rynek główny 8.

Magazyn towarów wchodzących w zakres handlu drobiazgowego, robót ręcznych, norymbergskich, koronkarskich, galanteryjnych i perfumeryi
oraz:
Bogaty wybor materyi na Aparaty i chorągwie kościelne
których wykonania
podejmuje się i uskutecznia we własnej pracowni.

CENNIK

Pierwszego gal. Towarzystwa dla krajowego przemysłu tkackiego.

Skład fabryczny KROSNO. — Centralny skład LWÓW, PLAC MARYACKI L. 1 pod „PRZĄDKĄ".

Przedmioty oznaczone w sztukach i tuzinach sprzedaje się bez podwyższenia cen także w półsztukach i półtuzinach.

Czysto lniane płótna Korczyńskie.

Płótna grubsze sztuka 35 m. długa a 78 cm. szeroka:

Nr. 20.	Nr. 22.	Nr. 30.	Nr. 35.	Nr. 40.
zł. 11·—,	zł. 11·50,	zł. 12·—,	zł. 12·50,	zł. 13·—.

Płótna cieńsze sztuka 35 m. dł. a 82 cm. szer.

Nr. 45.	Nr. 50.	Nr. 55.	Nr. 60.	Nr. 70.
zł. 14·—,	zł. 15·50,	zł. 17·—,	zł. 18·50,	zł. 20·—.

Płótna cienkie webowe sztuka 35 m. dł. a 84 cm. szer.

Nr. 80.	Nr. 100.	Nr. 110.	Nr. 120.
zł. 22·—,	zł. 28·—,	zł. 32·—,	złr. 36·—.

Płótna cienkie webowe sztuka 35 m. dł. a 90 cm. szer.

Nr. 80.	Nr. 100.	Nr. 110.	Nr. 120.	Nr. 130.	Nr. 140.
zł. 25·—,	zł. 32·—,	zł. 36·—,	zł. 40·—,	zł. 44·—,	zł. 48·—.

Płótna na prześcieradła bez szwu, w sztukach podwójnej szerokości 17½ metrów długich:
Nr. 30. szer. 150 cm. zł. 13·—, Nr. 30. szer. 165 cm. zł. 14·—.

Płótna na prześcieradła cieńsze bez szwu, w sztukach podwójnej szerokości 17½ mtr. długich:
Nr. 50. szer. 150 cm. zł. 15·—, Nr. 50. szer. 165 cm. zł. 16·—.

Dyma na kaftaniki itp. w sztukach po 35 metr. długich:
Nr. 30. szer. 75 cm. zł. 14·—, Nr. 50. szer. 75 cm. zł. 15·—, Nr. 50. szer. 85 cm. zł. 16·50.

Segeltuch na letnie ubrania, itp. w sztukach po 35 m. dł. a 67 cm. szer.
grubszy zł. 11·—, cieńszy zł. 13·—.

Ręczniki zdrowia do nacierania białe i szare ze szlakami po zł. 1·10.

Ręczniki w sztukach po 35 m. długości:
grubsze 40 cm. szer. zł. 7·50. grubsze 50 cm. szer. zł. 7·80.

Ręczniki w tuzinach, z czerw. szlakami lub bez szlaków:

	Nr.	długie cm.	szerokie cm.	tuzin zł.
grubsze:	Nr. 20	długie 120 cm.	szerokie 40 cm.	tuzin zł. 3·—
„	„ 20	„ 150 „	„ 40 „	„ „ 3·60
„	„ 20	„ 150 „	„ 50 „	„ „ 4·20
„	„ 20	„ 180 „	„ 50 „	„ „ 5·20
cieńsze:	„ 30	„ 150 „	„ 45 „	„ „ 4·20
„	„ 30	„ 180 „	„ 45 „	„ „ 5·20
„	„ 50	„ 150 „	„ 50 „	„ „ 6·—

Ręczniki podwójne z frędzlami, ze szlakami czerwonymi lub bez szlaków, długość 165 cm.:
szer. 45 cm. tuzin zł. 6·—, szer. 50 cm. tuzin zł. 7·20.

Ręczniki tureckie (kosmate) 1·10, 1·30, 1·40.

Chustki do nosa cienkie webowe, 55 cm. w kwadrat:
Nr. 100. tuz. zł. 3·60, Nr. 110. tuz. zł. 4·20, Nr. 120. tuz. zł. 5·—.

Chustki damskie Nr. 120. 48 cm. w kwadrat, tuz. zł. 4·80.

Chustki Nr. 130. tuz. zł. 6·—, Nr. 140. zł. 6·50.

Serwety za tuzin:
Nr. 30. cm. 60□ zł. 2·40. / „ 78□ „ 3·60.
Nr. 50. cm. 65□ zł. 3·60. / „ 78□ „ 4·20.
Nr. 80. cm. 65□ zł. 6·—.

Obrusy Zakardowskie szamowe 3·50, indigo nieb. 3·50.

Czyste lniane płótna Korczyńskie.

Czysto lniane płótna Korczyńskie.

Serwetki szamowe . . . . . 3·—, indigo nieb. 3·—.

Serwetki do kawy 50 cm. tuzin zł. 1·80.

Obrusy grubsze Nr. 30.

na 6 osób	$1^1/_2$ m. dł.	120 cm. sz.	białe	szt. zł.	—·85,
„ 6 „	$1^1/_2$ „	150 „	białe lub szare	„ „	1·20
„ 6 „	$1^1/_2$ „	180 „	ze szlakiem kolor.	„ „	1·70
„ 8 „	2 „	150 „	białe	„ „	2·—
„ 12 „	3 „	150 „	„	„ „	2·50
„ 18 „	$4^1/_2$ „	150 „	„	„ „	4·50
„ 18 „	$4^1/_2$ „	180 „	„	„ „	6·—
„ 24 „	6 „	180 „	„	„ „	7·50

Obrusy cieńsze Nr. 50.

na 6 osób	$1^1/_2$ m. dług.	a 120 cm. szer.,	sztuka zł.	1·50
„ 6 „	$1^1/_2$ „ „	150 „ „	„ „	1·80
„ 6 „	$1^1/_2$ „ „	180 „ „	„ „	2·25
„ 6 „	180 cm. „	180 „ „	„ „	2·50
„ 12 „	3 m. „	150 „ „	„ „	3·50
„ 12 „	3 „ „	180 „ „	„ „	5·—
„ 18 „	$4^1/_2$ „ „	150 „ „	„ „	5·25
„ 18 „	$4^1/_2$ „ „	180 „ „	„ „	7·50
„ 24 „	6 „ „	180 „ „	„ „	10·—

Obrusy całkiem cienkie Nr. 80.

na 6 osób	$1^1/_2$ m. dług.	a 150 cm. szer.,	sztuka zł.	2·50
„ 12 „	3 „ „	150 „ „	„ „	5·—
„ 18 „	$4^1/_2$ „ „	150 „ „	„ „	7·50
„ 24 „	6 „ „	150 „ „	„ „	10·—

Ścierki szare w deseń zł. 3·60, białe, szare, 75□ cm., zł. 2·80.

Ścierki białe, szare, ze szlakami kolorowemi, zł. 3·—.

Prześcieradła gotowe bez szwu dług. 215 cm. tuzin:

Nr. 30. szer. 150 cm. zł. 21·— ; „ 165 „ „ 22·80 **Nr. 50.** szer. 150 cm. zł. 24·— ; „ 165 „ „ 25·80

Kalesony gotowe tuzin Nr. 30. zł. 15·60, Nr. 35. zł. 16·80

Uprasza się o podanie miary. 1) szerokość w pasie, 2) długość od kroku do stóp i od paska do stóp.

Wszelkie inne obstalunki na bieliznę z płócien własnego wyrobu przyjmuje Towarzystwo.

Wielki wybór modnych płócienek krajowych z Andrychowa.

po cenach fabrycznych za metr.

Zefiry Cordoné (42 wzory)	szerok. 76 cm.	zł. 0·50.
Zefiry (63 wzory), kanafasy,	„ 75 „	„ 0·38.
Pepity, struksy,	„ 60 „	„ 0·44.
Oxforty	„ 80 „	„ 0·36.
Płócienka przerabiane modne	„ 70 „	„ 0·44.
Płócienka szkockie i inne	„ 70 „	„ 0·32.

Drelichy liberyjne szer. 68 cm. 0·36; na materace szer. 70 cm. 0·36; na firanki szer. 124 cm. 0·73; na wsypy, piernaty itp.

Płótna domowe, szare, bielone, niebielone: na sienniki, maglowniki, ścierki w sztukach lub na metry, szer. or 68 — 76 cm.

Nr. 8. bielone od 65—70 cm. 9·50 ; „ 70—76 „ 10·— **Nr. 12.** od 65—70 cm. 10·50 ; „ 70—76 „ 11·—

Nr. 16. od 65—70 cm. 12·— ; „ 70—76 „ 12·50 **Nr. 20.** bielone 14·50 **Nr. 30.** niebielone 15·—

Juta na worki i płachty szerok. 66 cm. metr. 16 ct.

W komisie posiada Towarzystwo wyroby Spółki huculskiej w Kołomyi: wstawki, dziobeńki, fartuszki mohairowe, serwety, bajerki, pasy, giordany. Serdaczki damskie, męskie i dziecinne różnobarwne, kryniczanki oryginalne. krypcie góralskie i t. p. krajowe wyroby.

! Próbki na żądanie franco !

Czysto lniane płótna Korczyńskie.

Baczność! Upraszamy dokładnie adresować:

Centralny skład płócien Korczyńskich, Lwów, plac Maryacki l. 1 pod „Prządką".

Rada zawiadowcza

Pierwszego galic. Towarzystwa dla krajowego przemysłu tkackiego.

Prezes: August Gorayski.

Wiceprezes: Ludwik Baldwin-Ramułt.

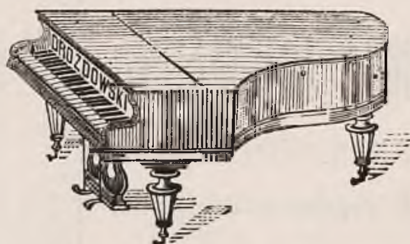
Biechowski Stanisław. Dr. Duleba Bronisław. Grzybiński Jan. Jordan Jan.
Dr. Lewakowski August. Ostaszewski Kazimierz z Grabownicy. Dr. Piątkowski Józef. Szczepanowski Stanisław.
Stawiarski Waleryan. Trzecieski Jan.

Dyrekcya:

Wenanty Szydłowski. Edmund Kopaczyński.

! GWARANCYA !





! GWARANCYA !

JAN DROZDOWSKI

FABRYKA FORTEPIANÓW

w Krakowie, ulica Floryańska L. 18,

poleca:



FORTEPIANA NOWE

własnego wyrobu



najnowszej konstrukcyi, z pięknym tonem i wyborną lekką grą, trwałe w stroju i mechanice, premiowane na wystawie krajowej w r. 1887 w Krakowie, uznane przez pierwszych artystów polskich i w ogóle muzykalną publiczność, jako doskonałe i odpowiadające pod każdym względem dzisiejszym wymaganiom gry fortepianowej, a tańsze stosunkowo od wiedeńskich.

Fortepiany używane przyjmują się w zamian, również wszelkie reparacye wykonywa się najstaranniej.

SKŁAD i WYPOŻYCZALNIA

FORTEPIANÓW, PIANIN i FISHARMONIJ

nowych i używanych.

*

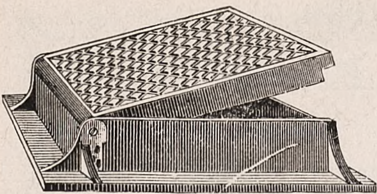
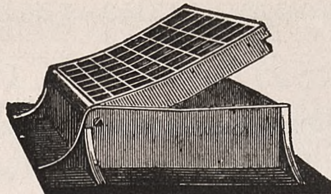
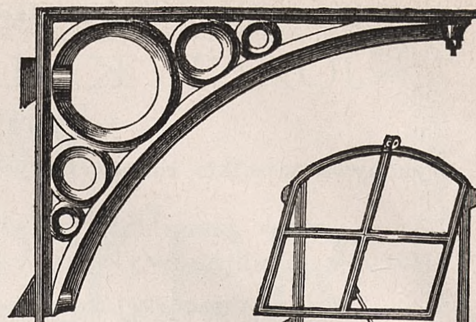
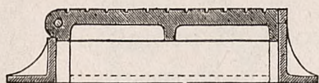
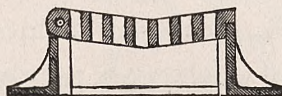


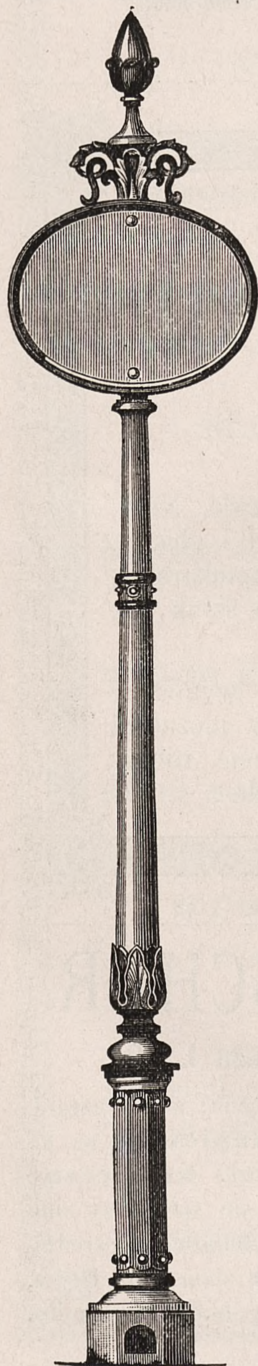
— Moja pani Spondersko — pani jus z kościoła?

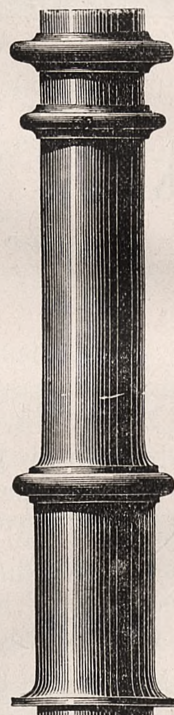
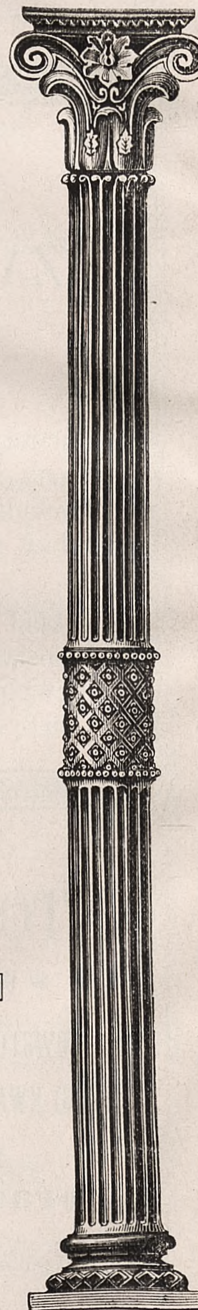
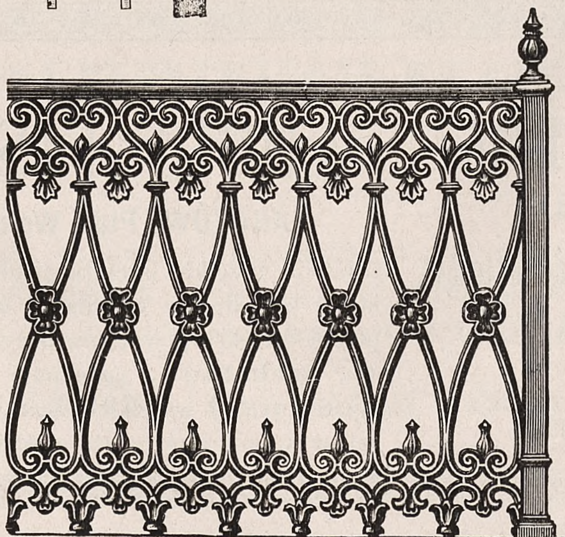
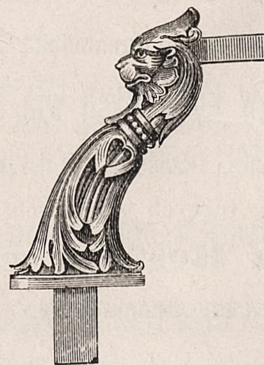
— O moja kochano pani, tagem sie okrutnie modliła, bo mój bidocek chory, stęko, kwęko . . . zrobiłam mu kataflazmy — (po chwili) — Ale jako to bestyjo nudno! . . .







***

SZKOŁA JAZDY KONNEJ
IGNACEGO ZANGENA
W KRAKOWIE,

tresuje konie surowe, wykonuje zlecenia na kupno i sprzedaż, wypożycza konie wierzchowe, tudzież parokonne kutschirfajetany.

Lekcye zbiorowe jazdy konnej codziennie. — Dla pań osobne godziny.

Na czas jarmarków końskich polecam moją stajnię, a ponieważ w tejże koncentruje się cały jarmark, dla koni jest o wiele korzystniejszą i łatwiejszą sprzedaż.

Pracownia kamieniarska
MICHAŁA KORPALA
w Krakowie, ulica Rakowiecka,

wykonuje wszelkie roboty kamieniarskie i rzeźbiarskie

z marmuru i innych kamieni.

Posiada bardzo wielki wybór pomników artystycznych na składzie.

Ceny konkurencyjne nader przystępne.



Handel w Galicyi.

(Szkic J. Kruszewskiego).

FABRYKA

pieców kaflowych

Józefa Dunikowskiego i Sp.

w Dębnikach pod Krakowem

przyjmuje miejscowe i zamiejscowe zamówienia na piece białe, kolorowe, (staroniemieckie brązowe, zielone i szamowe), kuchnie białe i marmurkowe, wanny kąpielowe, ozdoby ogrodowe, wogóle roboty w zakres fabrykacyi wyrobów kaflowych wchodzące, także przestawianie i reperacye pieców i t. p.

Wszelkie roboty wykonuje punktualnie, dokładnie starannie i sumiennie, po nader umiarkowanych cenach

Zamówienia przyjmuje kantor powyższej fabryki

ulica Gołębia 3.

ANTONI SADOWSKI

KRAWIEC MĘSKI

w Krakowie, Rynek główny Linia A — B L. 46

obok „Hotelu Drezdeńskiego".

Poleca Szanownej Publiczności

Skład swój

zaopatrywany na każdą porę roku

W WIELKI WYBÓR MATERYAŁÓW

z pierwszych fabryk angielskich, francuskich oraz krajowych najwięcej renomowanych.

Utrzymuje znaczny zapas

GOTOWYCH UBRAŃ

i wykonywa

wszelkie zamówienia najświeższych żurnali paryskich w najkrótszym czasie i po cenach najumiarkowańszych.



HANDEL HERBATY chińsko-rosyjskiej

EDMUNDA RIEDLA

we Lwowie, plac Marjacki l. 10.

poleca zbioru majowego:

½ kilo	Congo	1 zł. 60 ct.
„ „	Souchong czarna	2 „ — „
„ „	Souchong czarna zbiór majowy	3 „ — „
„ „	Kaysow	4 „ — „
„ „	Melange de Londres	4 „ — „
„ „	Pecco	3 „ — „
„ „	Karawanowa	4 „ — „
„ „	Karawanowa najprzedniejsza	6 „ — „
„ „	Gumpowder perłowa	3 „ — „
„ „	Gumpowder przednia	4 „ — „

Wysiewki herbaciane ½ kilo 1 złr. 30 ct. Wysiewki z najlepszych herbat 1 złr. 60 ct.

Zamówienia z prowincyi wysełają się odwrotną pocztą. Opakowanie nic się nie liczy.

ZAKŁAD

DORÓŻEK i REMIZ

T. ŻEGLIKOWSKIEGO

w Krakowie, ul. Karmelicka l. 47,

WYNAJMUJE REMIZY

miesięcznie, dziennie i na godziny,

jak również

na śluby, bale, wycieczki i pogrzeby.

WIELKI WYBÓR

WSPANIAŁYCH KARET, LANDAUERÓW,

faetonów i powozów

z odpowiednimi zaprzęgami.

M. Schlesinger

W PODGÓRZU, RYNEK GŁÓWNY

poleca

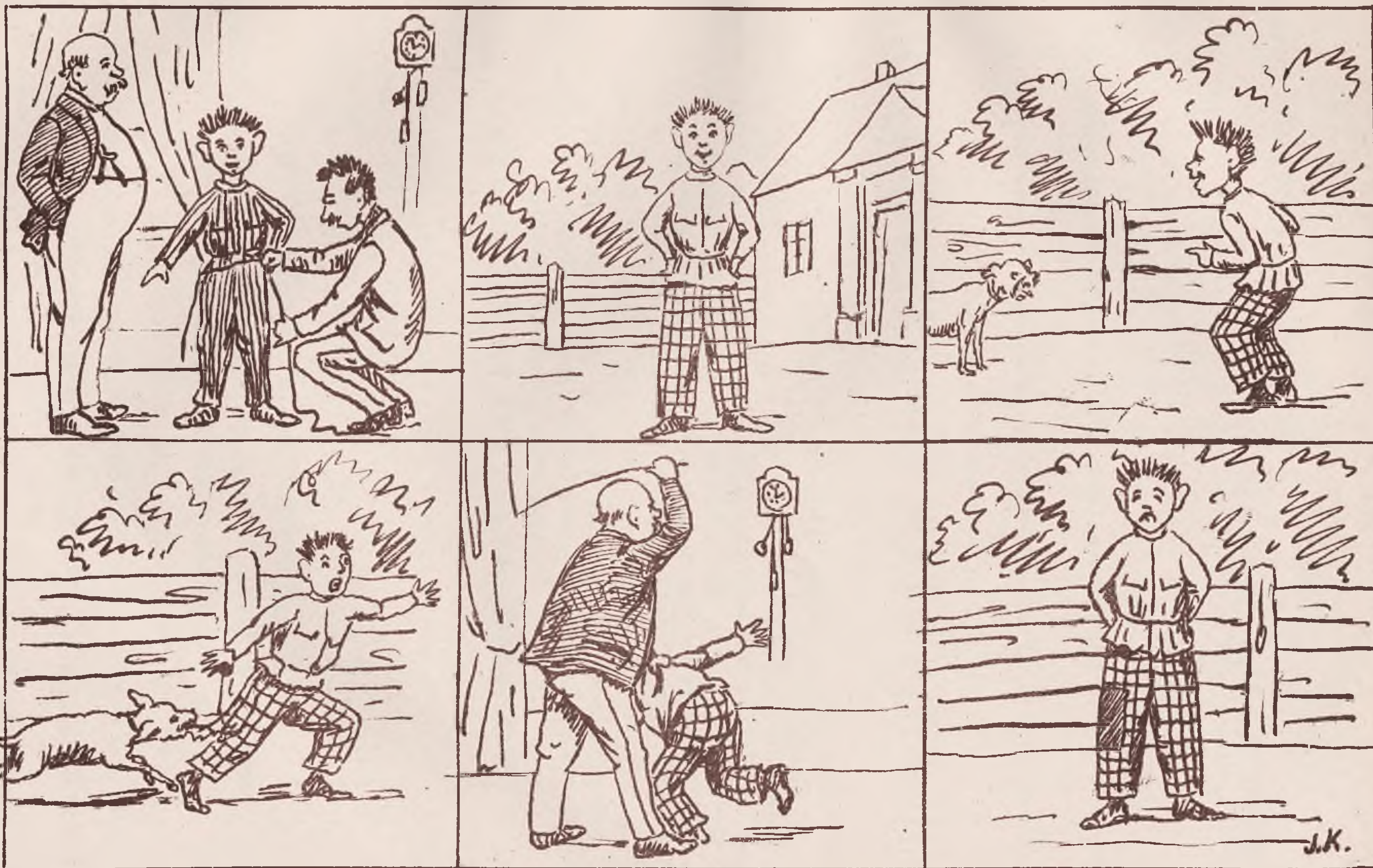
HANDEL TOWARÓW KOLONIALNYCH

od przeszło 80 lat istniejący,

wina *węgiersko-tokajskie, austryackie, reńskie, burgundzkie, francuskie i szampańskie,* — **rumy,** *araki i koniaki francuskie,* **wódki** *krajowe, gdańskie i angielskie,* **porter** *angielski,* **piwo** *okocimskie,* — **oliwę** *nicejską,* — **ciastka** *do herbat,* **bulion** *z dziczyzny najlepszy,* **śledzie** *świeże pocztowe,* **bryndzę** *majową na sezon,* **musztardę** *francuską, angielską i krymską,* **ocet** *winny i estragonowy francuski,* **śliwki** *prawdziwe tureckie,* **powidła, sery** *szwajcarskie, holenderskie i krajowe,* **świece** *wszelkiego gatunku, oraz doborowy wybór kawy.*

Skład herbat chińskich i rosyjskich karawanowych.





Dramat w sześciu obrazach.

(Szkic J. Kruszewskiego).

ADOLF MEISSNER

FABRYKA POJAZDÓW

w Krakowie, plac Matejki 4,

istniejąca od roku 1841, powiększona w 1881, zaś w r. 1886 powiększona za pomocą pary.

Utrzymuje na składzie własnego fabrykatu wszelkiego rodzaju pojazdy, jako to: landauery, karety, faetony, wolanty, pająki, wózki, bryczki, sanie i t. p. wszelkie obstalunki uskuteczniają się natychmiastowo, przyjmuje wszelkie naprawy i reparacye, tak w miejscu, jak na prowincyę i zagranicę, materyały doborowe, robota doskonała, **ceny przystępne.**

CUKIERNIA

A. MASŁOWSKIEGO

w Krakowie, ul. Grodzka l. 11,

poleca bardzo wielki wybór najlepszych ciast, owoców smażonych, cukrów i czekolady.

Wina, likiery, oraz chłodniki i napoje gorące.

Lody o każdej porze roku.

Wielki wybór dzienników do czytania.

Kantor wymiany

c. k. uprz. gal.

Akc. Banku hipotecznego we Lwowie

kupuje i sprzedaje

wszystkie efekta i monety

po kursie dziennym najdokładniejszym, nie licząc żadnej prowizji.

Jako dobrą i pewną lokację poleca:

$4\frac{1}{2}\%$ **listy hipoteczne**
5% **listy hipoteczne premiowane**
5% „ „ **bez premji**
$4\frac{1}{2}\%$ **listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego**
$4\frac{1}{2}\%$ „ **Banku krajowego**
$4\frac{1}{2}\%$ **pożyczkę krajową galicyjską**
4% **pożyczkę propinacyjną galicyjską**
5% „ „ **bukowińską**
$4\frac{1}{2}\%$ **pożyczkę węgierskiej kolei państwowej**
$4\frac{1}{2}\%$ „ **propinacycyjną węgierską**
4% **węgierskie obligacje indemnizacyjne,**

które to papiery Kantor wymiany Banku hipotecznego zawsze nabywa i sprzedaje

po cenach najkorzystniejszych.

UWAGA: Kantor wymiany Banku hipotecznego przyjmuje od P. T. kupujących wszelkie **wylosowane, a już płatne miejscowe** papiery wartościowe, tudzież **zapadłe kupony za gotówkę, bez wszelkiego potrącenia,** zaś **zamiejscowe,** jedynie za potrąceniem rzeczywistych kosztów.

Do efektów, u których wyczerpały się kupony, dostarcza nowych arkuszy kuponowych, za zwrotem kosztów, które sam ponosi.

HENRYK GAWLIK

MALARZ w KRAKOWIE

ulica Floryańska Nr. 23,

wykonywa wszelkie roboty w zakres malarstwa pokojowego wchodzące, jako to: malowania sal, kościołów, szyldów, drzwi, okien itp.

Zamówienia miejscowe i na prowincyach wykonywa starannie i szybko.

Ceny umiarkowane.

LUDWIK KNAPIŃSKI

w Krakowie, Rynek gł. l. 29. obok pałacu hr. Potockiego

poleca najspecyalniejszą

PRACOWNIĘ NOŻOWNICZO-MECHANICZNĄ

narzędzi chirurgicznych i ortopedycznych.

Ceny umiarkowane.

Zamówienia uskutecznia natychmiast.

Magazyn założony w roku 1862.

Magazyn założony w roku 1862



Gość — Potrzebuje dostacz dżeło Pan Tadjusz za dżeszęć centy — te widanie od macierze polski.
Księgarz — Proszę . . .
Gość — No, a jak ja te dżeło przeczitam to co będzie z tego?

JAKÓB TENGLER
OGRODNIK HANDLOWY
w KRAKOWIE, ulica Karmelicka L. 52,

sprzedaż

wszelkich nasion warzywnych i kwiatowych, drzew owocowych i różnych ozdobnych krzewów.

Sprzedaje róże wszelkiego gatunku.

Każdego czasu nabyć można bukietów i wieńców.

FERDYNAND GEISLER
FRYZYER
w Samborze, Rynek L. 50, vis-à-vis ratusza

poleca

salon do strzyżenia, golenia i fryzowania włosów,

oraz wszelkie wyroby z włosów.

P. T.

Mamy zaszczyt zawiadomić P. T. Publiczność, iż podejmujemy się wszelkich robót maszynowych, jakoto: **reparacyj pras, maszyn drukarskich i introligatorskich, aparatów do wody sodowej, reparacyj i ustawiania transmisyj**; ustawiamy i reperujemy **wodociągi**, oraz wykonujemy **wszelkie roboty tokarskie z żelaza i innych metali**, — wytaczamy stemple i matryce.

Oprócz tego uskuteczniamy większe roboty budowlane po bardzo **przystępnych cenach.**

Wyrabiamy **balkony, balustrady schodowe, kraty, baryery na groby, zamki do drzwi**, nieustępujące zagranicznym tak pod względem ceny, jakoteż i trwałości.



Prace nasze odznaczone zostały na wystawie krajowej w r. 1887 **srebrnym medalem c. k. Ministerstwa handlu.**

Wszelkie zamówienia wykonujemy szybko, dokładnie i po umiarkowanych cenach



Zakład wyrobów ślusarsko-mechanicznych

BRACI KOSOBUCKICH

w Krakowie, ul. Starowiślna Nr. 407. — FILJA ul. Floryańska 49.

Jan Aron Bandet
poleca swój obficie zaopatrzony

MAGAZYN TOWARÓW BŁAWATNYCH

w Krakowie, ul. Grodzka l. 8.

Ceny umiarkowane.

SKŁAD WĘDLIN
STANISŁAWA ARMÓŁOWICZA
w Krakowie, ul. Grodzka L. 23.

Proszę czytać dla własnej korzyści.

HANDEL F. BIGO

dawniej

M. GŁODZIŃSKIEGO

w Tarnowie

znacznie rozszerzony i w najmodniejsze towary z pierwszorzędnych fabryk krajowych i zagranicznych zaopatrzony poleca Szanownej P. T. Publiczności **po nader niskich cenach** bardzo wielki wybór towarów galanteryjnych z bronzu, drzewa, skóry i pluszu a mianowicie: albumy, nesseserki, kałamarze, ramki i stalugi na fotografie, lusterka kryształowe, podstawki pod zegarki, stelarzyki na perfumerye, kasotki do preferansa, kasetki na chusteczki, na rękawiczki, na biżuteryę, na herbatę i cukier oraz kasetki na cygara i tytoń, tace z drzewa — jak również przedmioty wyrobu japońskiego (**nowość**) wachlarze i parasolki japońskie do dekorowania pokoi i przedmioty rzeźbione.

Główny skład bielizny męzkiej

jako to:

koszul patentowanych (Patenthemden) ze specyalnym krojem 2 złr. 60 ct. za sztukę
koszul pikowych (modnych) 2 złr. 60 ct. za sztukę
koszul z przodem haftowanym (modnych) 2 złr. 95 ct. za sztukę.
koszul ukraińskich nocnych z haftem 2 złr. 45 ct. za sztukę
koszul z wybornym krojem 1 złr. 60 ct. 2 złr. i 2 złr. 60 ct. za sztukę
kalesonów z haftem i bez haftu, kołnierze i mankiety najmodniejsze poczwórne oraz bielizna Dr. Jägera. **Największy wybór** chustek batystowych i płóciennych, ręczników, skarpetek, pończoch i pończoszek, szelek, krawatów najświeższych fasonów **po bajecznie niskich cenach.**

Wielki skład klaków, cylindrów, kapeluszy i czapek z pierwszorzędnych fabryk t. j. P. & C. Habig, C. Messner, i Hückla Synowie. — Skład rękawiczek prawdziwych pragskich: glacé duńskich i jelonkowych. Wielki wybór kosmetyków, perfumeryi i mydełek francuskich, angielskich, niemieckich ze znanych fabryk Ed. Pinand i Segurand w Paryżu, S. & E. Atkinson w Londynie, Wilh. Rieger i Gust. Losse w Berlinie i Jana Ihnatowicza we Lwowie. Największy wybór jedwabi i bawełny francuskiej z fabryki Dollfus Mieg & Co. w Belfort, włóczek do haftu w najrozmaitszych odcieniach i rodzajach j. t. «Berlińska», «Perska» «Moos», «Gobelin», «Carola» i «Smyrna», sztelarzy rzeźbionych do robótek, zaczętych robótek na kanwie, aksamicie, suknie skórze i pluszu, kanw miniardys i wszelkich dodatków i przyborów do robót ręcznych. Na składzie znajdują się robótki papierowe, imitacya skóry po bajecznie niskich cenach. — Artykuły podróżne i do polowania t. j. kuferki, paski do pledów, torebki ręczne dalej kalosze rosyjskie i wiedeńskie, parasole i laski, torby myśliwskie, laski do polowania jako krzesła. Artykuły skórkowe t. j. portmonetki, Port-Cigar tytonierki, Wizytierki i t. p. Imitacya biżuteryi złotej.

Wszelkie potrzeby do krawieczyzny.

Wszelki wybór zabawek dla dzieci.

Polecając się względom Szan. P. T. Publiczności kreślę się

z wysokim szacunkiem

F. BIGO

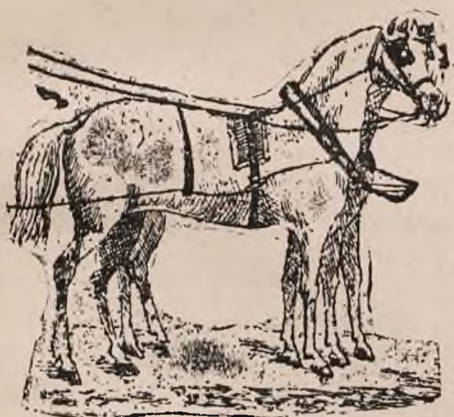
dawniej M. GŁODZIŃSKI.

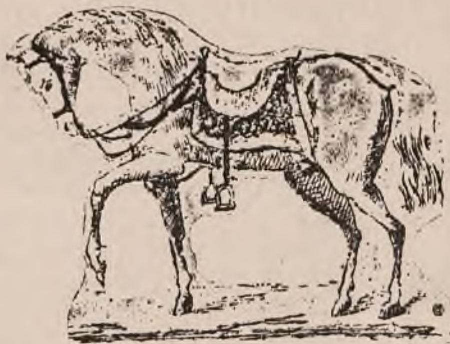
W TARNOWIE.

Proszę czytać dla własnéj korzyści.

Proszę czytać dla własnéj korzyści.

Proszę czytać dla własnej korzyści.







Akcya wyborcza w Galicyi.



Zakupiwszy znaczną ilość

dachówek falcowanych

ofiaruję takowe

pod bardzo korzystnemi warunkami.

Obejmuję również kompletne krycie dachów **dachówką,** jakoteż **papą własnego wyrobu.**

Posiadam **dreny gliniane** do osuszania łąk, oraz **cegłę verblenderową** do fasad.

SKŁAD MATERYAŁÓW BUDOWLANYCH

WIKTORA LUBLINERA

W PODGÓRZU.

„NOWA REFORMA"

Czasopismo wielkiego formatu, redagowane przy współudziale pierwszorzędnych sił literackich i dziennikarskich.

Wychodzi w Krakowie codziennie oprócz niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

w miejscu:

miesięcznie 1 złr. 80 ct. kwartalnie 5, półrocznie 10, rocznie 20.

na prowincyi z przesyłką pocztową:

miesięcznie 2 złr., kwartalnie 6, półrocznie 12, rocznie 24.

Inseraty i ogłoszenia — za wiersz druku pierwszy raz 10, dalsze po 5 ct.

Adres Redakcyi i Administracyi:

Kraków, ulica św. Jana L. 13.





W fabryce pierników

K. MOLĘCKIEGO

istniejącej od lat 34

w Krakowie, przy ul. Brackiej l. 5

Cennik pierników — **Pierniki krakowskie**

PIERNIKI SALONOWE

w paczkach po 40 cent. i po 30 cent.
Placek królewski przekładany 1 złr. 60 ct.
Paczka pierników przekładanych konfiturą za 50 ct. Całusków 30 za 25 ct.
Grymasików 30 za 20 centów.

☞ **Piernik leczniczy (higieniczny) 12 centów.** ☜

Z drukarni A. Słomskiego w Krakowie, pod zarządem A. Gutmanna.





ULICA
SZPITALNA
№
40

M. ŻENCZYKOWSKI

INTROLIGATOR









